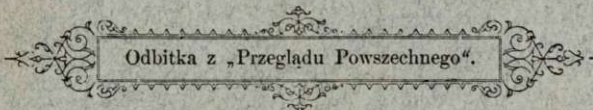


LISTY
Z NAD BALTYSKU

PRZEZ

Gustawa hr. Mantuffla.



Odbitka z „Przeglądu Powszechnego“.

KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1889.



LISTY
Z NAD BALTYSKU

PRZEZ

Gustawa br. Manteuffla.

Odbitka z „Przeglądu Powszechnego“.

KRAKÓW.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.
1886.

Centrum Dokumentacji Kultur Pogranicza
OŚRODEK
POGRANICZE SZTUK KULTUR NARODÓW
ul. Piłsudskiego 37, tel. 189
16-500 SEJN Y
skr. poczt. 15

2453

Nakładem Redakcji „Przeglądu Powszechnego“.

X.

W październiku 1885 r.

Wielkim zaiste musi być dotąd zamęt pojęć o kresach bałtyckich w Zachodniej Polsce, jeżeli stamtąd — i to od osób, które o nieznajomość krajoznawstwa najmniej posądzaćby można było — dochodzą do nas często listy adresowane: „*Riga en Courlande*”, „*Riga in Kurland*” (sic !)

Nieznajomości o tych ziemiach niegdyś polskich nie zdołała jeszcze całkowicie rozjaśnić książka w r. 1879 w Poznaniu wydana i nosząca tytuł: „*Inflanty polskie, poprzedzone ogólnym rzutem oka na 7-miowiekową przeszłość całych Inflant*”, a to zapewne z powodu, że w wielu skądinąd nader łaskawych a cennych rozbiorach i recenzjach tego skromnego przyczynku do krajoznawstwa naszego, obok przeceniania jego zalet, spotykamy także i zdania następne, wypowiedziane tonem nieomyślnej powagi:

„Jak wiadomo (sic!) Inflanty właściwe i Estonia (sic!) zowią się niekiedy Inflantami szwedzkimi” (sic!)¹, albo: „Ponieważ tu głównie chodzi o Inflanty polskie — są słowa innego i ze wszechmiar szanownego recenzenta — powinien był autor podać tylko jak najzwięźlejszą historię tak zwanych Inflant szwedzkich czyli Kurlandyi (sic!); tymczasem ta ostatnia (sic!) zajmuje więcej miejsca,

¹ Porównaj: *Przegląd katolicki*. Warszawa r. 1879, Nr. 48 i z r. 1880. Nr. 4. a mianowicie artykuł „Sprostowanie o Inflantach”, i tamże przypiski, w których azan. recenzent obstaje przy swoim btecuem zapatrywaniu się na kwestye jemu dosyć obce, i uawet w ogłoszeniu samego tekstu wspomnianych „Sprostowań” dopuszcza się zmiu dowolnych.

niż dzieje tamtych" Przypomnieć tu musimy nawiasem, że w książce wyżej wspomnianej o Kurlandyi zgoda mowy nie ma.

Zarzuty wszakże tego rodzaju nietylko, że nie zraziły piszącego do dalszych badań w zakresie krajoznawstwa okolic północno-wschodnich dawnej Polski, ale owszem, bardziej go do nich zachęciły; przekonały bowiem najdobitniej o rzeczywistej potrzebie przesyłania od czasu do czasu czytelnikom zachodniej Polski o ile możliwości najbardziej wyczerpujących wiadomości w celu bliższego zapoznania ich z naszą okolicą kresową.

Przedmiotem dzisiejszej pogadanki ma być Łotwa i jej mieszkańcy. Artykuł „O postępie na Łotwie” umieszczony w zeszycie kwietniowym waszego szanownego czasopisma² daje mi powód zapoznać bliżej czytelników *Przeglądu Powszechnego* ze szczepem łotewskim, który nietylko w Europie, ale i u nas tak mało jest znanym.

Lud, zajmujący wybrzeże Wenty i Abawy, Lentawy (czyli rzeki Aa), Dżwiny i Bałtyku, na całej przestrzeni odnogi ryskiej, oraz od przylądka Domesnez, aż do ujścia rzeki Świętej (Heiligen Aa), należy do plemienia litewsko-łotewskiego, które dzieliło się: 1) na Lettgaków, później nazywanych Łotyszami (Łotwą), z których mała częśćka nosiła miano Semingaków; ci Lettgakowie zajęli najbardziej północne okolice a mianowicie: Kurlandę i dzisiejsze Inflanty tak polskie, jako i szwedzkie, t. j. małą część dzisiejszej gubernii witebskiej, i większą (południową) część gubernii inflandzkiej czyli ryskiej; 2) na Litwinów, czyli Litwę właściwą (Letuwa), o których czytelnikom nie braknie wyczerpujących wiadomości; 3) na Prusów, którzy zajmowali pobraża Bałtyku od morza ku południowi, na prawym brzegu dolnej Wisły, ku wybrzeżom rzeki Drwęcy w dzisiejszych Prusach wschodnich; i wreszcie 4) na szczep Jadźwingów, którzy mieszkali na południe od Narwi, ku siedzibom polskiego szczepu Mazurów.

Jadźwingowie wytopieni byli w walce z Polską w XIII. stuleciu; Prusowie również wyginęli pod naciskiem krzyżackiego oręża

² Obacz: *Kurier poznański* Nr. 91 z r. 1879 i książkę w r. 1880 w Poznaniu wydaną pod tytułem: *I zbliska i zdaleka*, a w której tenże feljeton *Kurijera* dosłownie został przedrukowanym.

³ Ob. *Przegl. Powsz.* z kwietnia b. r., a mianowicie tom VI., str. 140—143. Na niedokładności w powyższym artykule zawarte, zwróciliśmy w swoim czasie uwagę szanownej Redakcyi.

i srogich germanizujących praw, a język ich uległ zatraceniu. Ostatnia kobieta mówiąca po prusku żyć przestała w połowie XVII. stulecia.

Z całego litewsko-łotewskiego plemienia, tylko szczep czysto litewski odegrał pewną rolę dziejową.

Był on już w XI. wieku wystawionym na najazdy, które po średnio przyczyniły się do grupowania pojedynczych gmin litewskich w jedną osadę. Były to najazdy waregskich książąt, panujących nad krewickimi ludami i dlatego u Lotyszów Rosyanin nazywa się dotąd „Krews”, a liosya „Krewu-ziemie”, t. j. ziemia ludów krewickich.

Następstwem tych napadów ze strony ludów krewickich, było hołdowanie Litwinów z po nad górnej Wilii wielkiemu księciu Jarosławowi Włodzimierzowi.

Lecz daleko większego wpływu na losy całego plemienia litewsko-łotewskiego, a więc wszystkich składających go szczepów (Lotyszów, Litwinów, Prusów i Jadźwingów), były usadowienia się niemieckich osadników najprzód w r. 1200 u ujść Dźwiny, a wkrótce potem ponad Dolną Wisłą.

W roku 1202, dla obrony osadników niemieckich u ujść Dźwiny, założonym został w Inflantach zakon kawalerów mieczowych, znanych w dziejach tego kraju pod nazwą: *Fratres milicie Christi de Livonia*, a w roku 1230 krzyżacy zaczęli się osiedlać na dobre w ziemi chełmińskiej.

I tu i tam, pod pozorem apostołowania, rycerskie zakony szerzyły ucisk, zabór i wytępiały ludność miejscową. Pierwsi, tj. kawalerowie mieczowi, całem sweni brzemieniem przytłaczali Lotyszów i mieszkających przeważnie na morskich wybrzeżach Kuronów i Liwów, (należących również jak Estowie do plemienia fińskiego, a stanowiących obecnie już tylko nieznaczną częsteczkę tego plemienia), drudzy zaś gnetli nielitościwie Prusów.

Prusowie i Lotysze, oba szczepy pokrewne Litwinom, wciągały i tych ostatnich w krwawe zapasy; lecz głównie Litwa wspiera Łotwę i walczy uporczywie z Kawalerami mieczowymi, nad którymi dosyć często oduosi zwycięstwa.

W roku 1236 zadają Litwini taką klęskę Kawalerom mieczowym, że zakon ich, czując się zbyt słabym i osamotnionym, jednoczy się i (za staraniem papieża Grzegorza IX. w roku 1237) zlewa zupełnie z zakonem krzyżackim, noszącym tu odtąd nazwę: *Fratres*

domus Tetdonicorum per Lwoniam, dla odróżnienia go od pruskich Krzyżaków.

Ten zakon Krzyżaków inflanckich teraz już nietylko szczepom Liwów i Lotyszów, lecz nawet samym biskupom inflanckim śmiało stawia czoło i w tych nadmorskich krainach do coraz większej władzy dochodzi.

Ostatecznie potęgę pogańskich Lotyszów, która się najdłużej utrzymała w dzisiejszej Kurlandyi i Semigalii, łamie raz na zawsze już w końcu XIII. stulecia zakon inflancko-krzyżacki, zdobywając gródek pogański „Terweten”. Dzięki dokładnym wiadomościom, powziętym z „inflanckiej kroniki rymowanej” możemy dzisiaj jasno dopatrzeć związek pomiędzy wypadkami a miejscem, które było widownią krwawego dramatu, ostatecznego podboju łotewskiej Semigalii pod władzę inflanckiego krzyżacko rycerskiego zakonu. Doblena, Raken i Sidobrena, bez silnego grodu Terweten, stały się dla szczepu łotewskiego straconym posterunkiem; bez niego straciły główny punkt podpory i łączyć się z pogańską Litwą już nie mogły. Założony zaś nieopodal przez Krzyżaków zamek Heiligenberg, chociaż siał przestרח i krwawe ły, chociaż niewiele lat liczył istnienia, przedstawia nam koniec walki zaborczej i początek nowej cywilizacyjnej epoki dla chrześcijańskiej już odtąd Kurlandyi, Semigalii, i całych Inflant, słowem wszystkich ziejn, przez szczep łotewski dotąd zamieszkałych.

Łotysze mieszkają obecnie w guberniach: inflanckiej (czyli ryskiej), kurlandzkiej, części witebskiej, (zwanej „Inflantami pol-polskimi”) i części niektórych pograucicznych powiatów gubernij: kowieńskiej i pskowskiej. W XII. stuleciu stanowili oni, jak to wykazaliśmy wyżej, lud samodzielny i dosyć silny, lecz podbici najprzód przez zakon Kawalerów mieczowych (*Fratres militiae Christi de Livonia*), któremu niezwykle stawiali opór, a następnie przez zjednoczony z nim od roku 1237 najzupełniej zakon Krzyżaków inflanckich (*Fratres domus Teutonicorum per Lwoniam*) i nawróceni ostatecznie przez tych ostatnich, stracili całkowicie swoją sa-

¹ Przypisywana przez wielu uczonych Ditlepowi de Alupeke, co wszelako wedle najnowszych studyów, dokonanych przez słynnego badacza dawnych kronikarzy inflanckich Dra Jerzego Berkholca, grubym jest błędem.

moistność. Za tychże Krzyżaków powodem, w połowie XVI. stulecia, większa część Łotyszów przyjęła wyznanie ewangelicko-augsburskie.

W roku 1561, za króla polskiego Zygmunta Augusta, wraz ze wszystkimi stanami całych Inflant, przeszli i Łotysze pod panowanie Rzeczypospolitej polskiej, do której część ich zamieszkała w Inflantach szwedzkich (czyli dzisiejszej gubernii inflanckiej albo ryskiej) należała do roku 1621, część zamieszkała w Inflantach polskich (stanowiących obecnie część gubernii witebskiej) do roku 1772, w którym Inflanty polskie wraz z Białorusią przyłączono do Cesarstwa rosyjskiego, a część zamieszkała w księstwie Kurlandii i Semigalii (stanowiącym lennicze państewko Rzeczypospolitej polskiej do końca jej istnienia) aż do roku 1795, w którym nastąpił trzeci rozbiór Polski, a Kurlandya poddała się berłu rosyjskiemu.

Podług najnowszych danych statystycznych z dnia 12 stycznia roku 1882, liczba Łotyszów, stanowiących ogół ludu wiejskiego w gubernii kurlandzkiej, wynosi razem 479.978 głów; z tej liczby na miasta kurlandzkie przypada ich zaledwie 17.625; w gubernii inflanckiej czyli ryskiej (a mianowicie w jej wszystkich powiatach południowych i średnich) liczą Łotyszów ogółem 490.345, z których na miasta przypada 75.681 pici obojga; w Inflautach polskich (weszłych od roku 1802 w skład gubernii witebskiej) liczą obecnie 205.000 Łotyszów pici obojga, zamieszkałych w powiatach: dyueburskim, lutyńskim i rzeżyckim; w gubernii kowieńskiej w dwóch tylko jej powiatach: poniewieskim i nowoaleksandrowskim (graniczącym z Kurlandą) liczba łotewskich mieszkańców dochodzi do 20.000; наконец w gubernii pskowskiej w pogranicznym powiecie ostrowskim jest ich w kilkunastu osadach zaledwie około 200 głów. Ogółem więc liczba Łotyszów pici obojga wynosiła w roku 1882 przeszło milion głów (właściwie 1,195.523)¹.

¹ Źródła statystyczne czerpię do niniejszego listu przeważnie z dzieł następujących: *F. Jting-Stillint*) i *W. Anders*: „Ergebnisse der lyliindischen Volksziihlung vom 29 Decomber 1881 bis 10 Januar 1882, Theil I., Band I., Lieferung I., Band II., Lieterung I., i Band III., Lieferung I. (Ryga, roku 1883 i 1884), oraz z ogłoszonej w końcu zeszłego roku pracy: „Ergebnisse der kurlindischen Volkszahlug vom 29 Deeember 1881, bis 10 Januar 1882". Theil III., Band I. „Die Ziihlung auf dem Lande und in den Flecken", Lieferung j., (Mitawa, 1884), a także z nieogłoszonych jeszcze źródeł rękopiśmiennych, dostarczonych nam łaskawie przez członków miejscowych komitetów statystycznych.

Podług wyznań nie rozdzielają Lotyszów najnowsze nasze źródła statystyczne. Możemy więc tylko zaznaczyć, że obecnie w tym szczepie przeważa wyznanie ewangelicko-augsburskie. Religję rzymsko-katolicką wyznaje przeszło $\frac{1}{3}$ miliona Lotyszów, zamieszkujących górną Kurlandę, Inflanty polskie, oraz obszerne parafie łotewskie: Lenen, Liwenbersen i Alszwang, w Kurlandyi dolnej. Takich, co w połowie bieżącego stulecia przyjęli prawosławie, jest niewiele. Koncentrują się oni przeważnie w Inflantach szwedzkich, w okolicy Kokenhuzy, a w dolnej Kurlandyi, w okolicy miasta Goldyngi, w którem istnieje ich bractwo.

Fizyognomia Łotyszów znacznie się odróżnia od Finuów i Estów a zbliża do Litwinów i Słowian. W przecięciu, charakteru łagodnego, cichego, lubią przedewszystkiem życie spokojne, są uczciwi, nabożni, dosyć pracowici, cierpliwi i roztropni, a w ogóle nie odznaczają się chciwością.

Ubiór ich poniekąd podobnym jest do tego, który noszą włościanie kolonistów niemieckich. Domy mieszkalne zwykle budują z drzewa, z okrągłaków, zatykając szpary mchem; żyją rodzinami, odosobnieni jedni od drugich, zwykle w dolinach nad brzegami jezior i strumieni; przy wyborze sadyb zwracają przedewszystkiem uwagę na piękność położenia: to też znajdujemy je nierównie częściej w malowniczym położeniu, u podgórza przerzniętego pięknym parowem, w pobliżu czystych wód krynicy, otoczone czeremchą, jarzębiną i kwiecistymi krzewy w których rozbrzmiewa uroczy śpiew słowika, niż na glebie żyznej, zwłaszcza jeśli ta ostatnia w samotnej płaszczyźnie jest położoną. Zresztą niemal w niczem nie różnią się Łotysze od włościan litewskich, szczególnie w Inflantach polskich i tak zwanej górnej Kurlandyi (das kurische Oberland), gdzie się już razem zbierają i tworzą małe wioski, do czego skłaniają ich przyrodzone własności kraju i stosunkowo gęstsze zaludnienie. Jeśli wyłączymy wielkie lasy i bagna całkiem niezamieszkałe, na milę kwadratową wypadnie w Inflantach polskich przeszło 1300, a w górnej Kurlandyi około 2000 mieszkańców.

Polsko inflanccy Łotysze zewnętrzną postawą nie różnią się zgoła od spółplemienuików swoich w Kurlandyi i gubernii inflanckiej, czyli tak zwanych „Inflant szwedzkich”, zwłaszcza od mieszkających na pograniczu około rozległego jeziora Łabanu i bystrej

rzeki Ewikszy, wypływającej w powiecie rzeżyckim z tegoż wspólnego jeziora (noszącego na dawnych mapach geograficznych nazwę „Mare Lubanicum”), a po 15-milowym przebiegu uchodzącej do Dźwiny, w powiecie dyneburskim, przy dawnym szwedzkim szańcu, który przed laty usypanym został na granicy Polski i Szwecji, obecnie zaś oddziela Inflanty polskie od szwedzkich ; znaczenie jego spadło do prostego granicznego wału między witebską i inflancką czyli ryską gubernią.

Zwłaszcza na pograniczu nie różnią się zgoła polsko-inflanccy Lotysze od Lotyszów gubernij inflanckiej i kurlandzkiej. Ten sam wyraz cierpienia rozlany na twarzy, ziemista jej cera, pewne nabrzmienie policzków, rysy wyrażające nieudaną pokorę; budowa ciała również wysmukła. Są oni przeważnie małego wzrostu, uiekrępi, w ogóle niesilni. W głębi kraju wszakże spotkać można mężczyzn krzepkich, słusznego wzrostu, dobrze i silnie zbudowanych, jakoteż piękne kobiety, które, jak i w wielu okolicach gubernii inflanckiej, od pierwotnego pochodzić muszą szczepu.

Temperament polsko inflanckich Lotyszów flegmatyczny, brak w nim energii; charakter im tylko właściwy i dlatego dosyć trudny do określenia. Są oni po większej części leniwi, obojętni na wszystko oprócz własnego interesu, który, zwłaszcza od swego uwolnienia w roku 1861, zawsze na pierwszym stawiają miejscu. W stosunku do możnych są uniżeni, pokorni, ale kiedy uczują się silniejszymi, zaraz stają się uparci, fałszywi, a nawet podstępni. Chociaż poddaństwo (zniesione dopiero przed dwudziestu czterema laty) i pijaństwo, które przed zaprowadzeniem towarzystwa wstrzemięźliwości w Inflantach polskich bardzo było upowszechnione — do przytłumienia rozumu i rozkrzewienia lenistwa wiele się przyczyniały, zawsze jednak, pomimo lepszych nawet warunków, wstręt do pracy i ociężałość umysłu charakterystycznie tę gałąź Lotyszów cechują.

W niej także zauważyć jeszcze można brak wszelkiego pojęcia do stowarzyszeń, które w Kurlandyi i Inflantach szwedzkich (o ile nie są ogniskiem agitacji socjalno-politycznych) przyczyniają się nie mało do uobyczajania ich współplemienników, posiadających nietylko liczne stowarzyszenia dobroczynności, zarządzających najrozmaitsze rozrywki ludowe, ale także niesłychaną moc towarzystw chóralnych (Gesangvereine), które w roku 1880 występowały zbior-

rowo w Rydze w chórach mieszanych, złożonych z przeszło tysiąca osób plei obojga, śpiewających zgodnie, już to *a capella*, już z towarzyszeniem wielkiej orkiestry.

Natomiast w Inflantach polskich, z powodu braku wszelkiego pociągu do stowarzyszeń, każda włościańska rodzina pracuje tylko dla siebie i tyle tylko, ile nieodzownem jest do zabezpieczenia życia.

Nie brak wszakże i wyjątków, których liczba coraz się zwiększa, zwłaszcza w miejscowościach, zbliżonych do miast powiatowych i miasteczek. Włościanie dochodzą w nich do wielkiej zamożności, a wyuczywszy się czytać po polsku, wyróżniają się coraz bardziej od swych współbraci rozwijającą się oświatą.

Już to wyznać należy, że polsko inflancka gałąź Lotyszów w pierwszym dziesiętku lat po wyswobodzeniu się z więzów poddaństwa znacznie naprzód postąpiła. Więksi właściciele ziemscy i kapłani, duchem Bożym owiani, stosownie do możliwości, oddawna wiele pracowali nad umoralnieniem i oświatą ludu, i chociaż od roku 1863 duchowieństwo po za obrębem kościoła mało może wpływać na kształcenie umysłu swoich parafian, mimo to jednak szkoły elementarne, jak i przedtem, przez nich długo jeszcze były podtrzymywane, a i pisma ludowe w narzeczu polsko-inflanckiem się mnożyły do roku 1871, w którym to czasie władze miejscowe kres tej działalności położyły.

Odtąd w Inflantach polskich, zarówno jak na Litwie i Żrnjudzi, wszelkie książki ludowe nadzwyczaj podrożały. Przedruki ich skutecznie zagranicą. Litewskie przedrukowują w Prusach wschodnich, a przedruk łotewskich w narzeczu polsko-inflanckiem (im hocli lettischeu Dialekt), według świadectwa słynnego królewieckiego lingwisty profesora Betzenbergera, dokonywa się w Holandyi i wybornie naśladuje dawne wydania wileńskie, dorpackie i ryskie. Będąc ztamtąd przez Żydów przemycane, stanowią one nową gałąź zysku, do samych już tylko synów Izraela wpływającego. Przedruki te stają się z roku na rok coraz mniej poprawnymi, gdyż oczywiście sami Żydzi prowadzić muszą korektę przedruków. Utwierdził nas w tem mniemaniu zacny Kauouik J. J., pokazawszy książkę do na bożeństwa katolicką, w której skład apostolski w taki sposób został oddrukowanym, że wcale nie zawierał imienia Chrystusowego. Czytaliśmy tam wyraźnie: „Wierze w Boga Ojca Wszechmogącego,

Stworzyciela nieba i ziemi, Pana naszego; który się począł z Ducha świętego i t. d., bo wiersz „i w Jezusa Chrystusa, Syua Jego jedyne” przez nieuwagę żydowskiego korektora wypuszczonym został. Co zaś najsmutniejsza, że w braku innych i te skałeczone przedruki pomiędzy ludem łotewskim bezkarnie kursują. Szkółki ludowe łotewskie w Inflantach polskich sankcyi rządowej nie otrzymały. Natomiast urządzono przy zarządach gminnych rządowe szkoły gminne, w których uczą tylko po rosyjsku.

Stan istniejących szkółek i zarządów gminnych dosadnie ma-luje Dr. August Bielenstein w jednym z ostatnich tomów czasopisma „Baltische Monatsschrift” (t. XXIX., str. 715), dając znakomity obraz *triumwiratu*, złożonego z pisarza gminnego, nauczyciela, oraz felczera, którzy nie mają wspólnego ani języka, ani też wyznania tej gałęzi Łotyszów, która całkowicie w ich ręku zostaje; „*sie sind jenem Triumvirat machtlos und wehrlos preisgegeben*”, są słowa wspomnianego powyżej słynnego badacza szczepu łotewskiego.

Inaczej rzecz się ma w Inflantach szwedzkich i Kurlandyi, gdzie usamowolnienie włościan nastąpiło tam już w roku 1817 i 1818, a władze zaś miejscowe uszanowały patryarchalny stosunek, który od kilku wieków łączył właścicieli ziemskich z włościanami. To też w wspomnianych prowincjach dotąd nawet nie próbowano wzbraniać gminom zakładania szkółek czysto ludowych, w których chłopcy i dziewczęta wieśniaków pobierają nauki wyłącznie w języku łotewskim.

Szkół takich liczono w roku 1880 w samej tylko Kurlandyi 364 i w tymże roku uczęszczało do nich 15.227 chłopców i 10.127 dziewcząt, a więc ogółem 25.324 dzieci łotewskich. W tych 364 szkołach ludowych nauczalo 438 nauczycieli, z których 241 posiadało patent, czy też dyplomy na nauczycieli elementarnych

W części gubernii inflanckiej, zamieszkałej przez szczep łotewski, liczono w roku 1882 szkół wiejskich gminnych 396 a parafialnych 75, ogółem więc szkół ludowych łotewskich 471, i w tym

¹ Wiadomości niniejsze czerpiemy z oficjalnego sprawozdania ogłoszonego przez zwierzchność szkół wiejskich w Kurlandyi (Kurliindische Ober-Landschul-Commission), w skład której wchodzi słynny z prac swoich statystycznych marszałek gubernialny kurlandzki Alfons br. Heyking.

roku uczęszczało do nich 20.845 chłopców i 19.634 dziewcząt, ogółem 40.479 dzieci łotewskich, jak to czytamy w ogłoszonej w czerwcu roku 1884 przez inflanckie „kolegium landratów” nader cennej pracy: *Material len nur Kenntniss des Landnolksschulwesens in Livland.*

Praca ta znakomita wykazuje najdosadniej, że ostatnimi laty poziom wykształcenia ludowego w gubernii inflanckiej jeszcze bardziej się podniósł niż w Kurlandyi, jakkolwiek i tam stan szkół ludowych niewiele pozostawia do życzenia.

Łotysze zamieszkujący Kurlandę i część południową tak zwanych „Inflant szwedzkich”, czyli gubernii inflanckiej lub ryskiej, posiadają bogaty zasób ksiąg szkolnych, przeważnie elementarnych, wydawanych w ich własnym narzeczu niemiecko-łotewskim, które z kolei w swoim miejscu dokładniej określimy.

Pomiędzy wspomnianymi wydawnictwami liczne podręczniki geograficzne, opatrzone pięknie koloryzowanymi mapami. Dzieje ojczyste krajów nadbałtyckich, dziełka arytmetyczne, podręczniki historii przyrodniczej i t. p.

Ostatnimi laty w ręku najzamożniejszych protestanckich Łotyszów, zdarza się częstokroć spotykać wspaniałe wydanie poematu Goethego *Reinecke-Fuchs* w tłumaczeniu łotewskim Diinsberga, do którego zostały użyte słynne ilustracje Kaulbacha. Nakładcą tej niezwykle okazałej i kosztownej łotewskiej edycji jest księgarnia Sieslacka w Mitawie, nie mająca przy swych licznych wydawnictwach innego celu, jak zręczne wyzyskiwanie kieszeni bardziej zamożnych Łotyszów, dla których piękności tego poematu Goethego długo jeszcze zostaną nieprzystępne.

Dzięki spekulacyom księgarskim, posiadają już Łotysze kurlandzko-inflanccy cały szereg powieści wątpliwej wartości, które bogatsi chętnie czas swój zabijają. Obecnie nie brakuje im nawet sensacyjnych romansów, tłumaczonych skwapliwie i ogłaszanych bezustannie bądź w fejsletonach najrozmaitszych gazet łotewskich,

bądź też w osobnem odbiciu. Figuruje pomiędzy innemi i słynny romans: „Róża z Białogrodu”, a takie „Królowa hiszpańska Izabela czyli Tajemnice dworu madryckiego”, oraz wiele innych podobnych zdrożności, które niestety uszły baczości autora artykułu: O postępie na Łotwie ogłoszonego w tomie VI. „Przeglądu powszechnego” na str. 140—143.

Od czasu do czasu wychodzą przekłady na język łotewski takich znowu książek, które, jakkolwiek nic w sobie nie zawierają zdrożnego, wszelako temu ludowi najmniejszej korzyści przynieść nie mogą; przytoczę tylko znane ogólnie *Homo sum* słynnego egiptologa Ebersa i liczne powieści Panteniusa, redaktora lipskiego czasopisma „Daheim”, ekspatryowanego mieszczanina kurlandzkiego, który zbyt pochopnie zwykł wyszydzać wszelkie słabostki szlachty kurlandzkiej, i nader chętnie rzuca kamieniem z poza płotu na towarzystwo, do obcowania z którem niegdyś daremnie wzdychał tu w kraju.

Niemniej skwapliwie uprawianą bywa obecnie i literatura dramatyczna (właściwie komedyaucka) tejże gałęzi Łotyszów, złożona niemal wyłącznie z nieudatnych przekładów rozmaitych komedyj, a raczej krotochwil niemieckich, opatrzonych w szydercze kuplety okolicznościowe. Dzieje się to już to z powodu, że klub Ryski łotewski potrzebuje ciągle nowości do swego teatrzyku, już i dlatego, że ostatuiemi laty farsy w języku łotewskim częstokroć bywają grywane ua wsi, lub w miścinach powiatowych w tem mylnem przekonaniu, że dowcipy i kuplety okolicznościowe rzekomo na uoby czajenie ludu prostego najbardziej wpływają.

O stosunkach soeyaluo-polityeznych Łotyszów niepodobna roz-
wodzić się w listach niniejszych. Ograniczę się przeto na zaznacze-
niu, iż charakterystyczną cechą czasów obecnych jest rozdwojenie
włościan łotewskich na dwa odrębne stany: włościan-gospo-
darzy i włościan-parobków.

»

Stan pierwszych coraz bardziej się podnosi, pozostawiając stan parobków daleko za sobą. Łotysza-gospodarza tu i owdzie nietylko już nazywają panem, ale go całują w rękę ze czcią i uszauowauiem. Włościanin-gospodarz już wcale nie pracuje w polu, ale wysyła tam zastępcę i dozorcę (*prykkss-sajminieks*), który z wielu względów przypomina znane czytelnikom „Przegl. powszechnego” typy ekono-
mów dawnych dworów szlacheckich na Litwie.

Miewamy też coraz częstsze przykłady, że wzbogacony Łotysz gospodarz rzuca się na spekulacje, a dworek swój wiejski, wrziz z ziemią doń należącą, wydzierzawia. Inni, złożwszy znaczne kapitały, nie trudnią się niczem i żyją z procentów, bądź w mieście, bądź na wsi, zabijając czas jak mogą. U nich zawsze znajdziesz z jednej strony wspaniałe wydanie łotewskie poematu Goethego „*Reinecke-Fuchs*” a z drugiej takie lichoty jak „*Róże z Białogrodu*” i niemniej zdrożne „*Tajemnice dworu madryckiego*”, a obok nich nędzny przekład łotewski choć jednej z licznych powieści Panteiusza, w których, jak już wspomniałem, wcale dowcipnie bywają wyszydane słabostki szlachty miejscowej.

Poziom moralności, zwłaszcza u zamożniejszych protestanckich Lotyszów, wiele pozostawia do życzenia. U urzędników gminnych coraz częściej natrafiamy na nierzetelność i niesumienność, które wybory gmiune uajdosadniej uwydatniają. Wójt gminny bywa często pijakiem. Przy wyborze na urzędy gminne bardziej wpływa prywatna niż wzgląd na dobro ogółu. Okoliczność ta dowodzi dostatecznie, że szczep łotewski, o którego rzekomym postępie nader mylnie podano wieści do „*Przeglądu powszechnego*”, i na tyle jeszcze nie dojrzał, by zostawione mu prawo samorządu umiał obracać na własne dobro.

Łotysz-włościanin ma oczywiście w swych rękach zbyt wiele władzy. W Kurlandyi nadużywał on nawet prawa tworzenia stowarzyszeń, zanim w roku 1883 dzielny gubernator kurlandzki, tajny radca Lilienfels, stanowczy kres wybrykom tego rodzaju położył.

Prasa łotewska, o której już się rozpisywano w waszym czasopiśmie jest po większej części agitatorską, pseudo-postępową, niemcozerczą, trzymającą się bezwiednie hasła: „*Divide et impera*!” Jedynym dziennikiem konserwatywnym są obecnie tak zwane „*Wiadomości łotewskie*” (Latwieszu Awizes), wydawane od lat 60-ciu w Mitawie, a których redakcją od dnia 13 kwietnia r. 1884 objął mąż zacny, inteligentny i wszechstronnie wykształcony, który istotnie nadzwyczaj zbawiennie wpływa na masy protestanckich Lotyszów, i może zdoła zrównoważyć nieczne machinacje, jakie mnóstwo dzienników agitatorskich wywierać nie przestaje. Organ ten zacny liczy

¹ Obacz *Przegl. powsz.* toin VI. gr. 140.

od lat wielu przeszło 6000 abonentów, a w czasie wojny tureckiej miewał ich do 8000. Jest on istnym kamieniem obrazy gazetek agitatorskich. To też używają one przeciw niemu wszelkiego rodzaju broni najniegodziwszej, aby ufnąć czytelników o ile możności podkopać.

Przyjąwszy sobie za dewizę: „*Calumniare auclacter, semper aliquid haeret*” starają się one równocześnie odjąć Łotyszom zaufanie ku zasłużonemu Towarzystwu: „Die *lettisch-literarische Gesellschaft*”, które od lat kilkudziesięciu z wielkiem powodzeniem nad oświatą tego plemienia pracowało i dotąd pracować nie przestało, jak tego dowodzą obszerne roczniki Towarzystwa, wychodzące pod tytułem: „*Magazin der lettisch-literarischen Gesellschaft*”.

Co do tak zwanego dziennikarstwa czyli młodej prasy łotewskiej, to wyznać musimy, że stosunkowo włościanie żadnego innego ludu Europy, tyle rozmaitych gazetek nie posiadają, jak kurlandzko-inflancka gałąź Łotyszów. Należy tylko ubolewać nad tem, że większa część tych gazetek woli się oddawać agitacyom, uż mieć dobro włościan na celu.

Agitacye przeciw miejscowemu duchowieństwu i w ogóle przeciw Niemcom tutejszym, którym nigdy przez myśl nie przeszło wyznaradawiać Łotyszów, wychodzą również z tysięcznych stowarzyszeń klubowych łotewskich (*Latwieszu biedribas*), nad któremi zwłaszcza rozciąga swój wrogi wpływ klub Łotyszów zamieszkałych w Rydze, za pomocą pisarzy gminnych, z którymi ciągle utrzymuje stosunki. Nie podlega zaś najmniejszej wątpliwości, że odezwanie się idei narodowej w jakimbądź ludzie tylko wtedy uie jest sztucznem, jeśli ten lud był narodem, tj. jeśli miał historiją, bo tylko taka narodowość nigdy w istocie nie zamarła; wypadki polityczne lub zabiegi pojedynczych ludzi mogły u takich prawdziwych narodów co najwięcej przyspieszyć chwilę ocknienia, która już z natury rzeczy nastąpić musiała, jak również nie ulega wątpieniu, że wykrzesywanie narodowości z ludu łotewskiego — który, jak powszechnie wiadomo, nie był nigdy narodem — jest tylko sztucznem. a innem być nawet uie może.

Celem tych nieustannych agitacyj jest usunięcie się najzupełniejsze szczepu łotewskiego od wszelkich wpływów niemieckich. Snać nie rozumieją niebaczni agitatorowie, że bezwiednie podkopują

sami sobie grunt pod nogami, bo skoroby istotnie nakoniec swego celu dopięli, straciliby stopniowo wszelkie prawo do narodowej egzystencji, a ostatecznie i książki swoje łotewskie już chyba za granicą mogliby wydawać i stamtąd one za grube pieniądze do kraju przemycać, jak tego na spółplemiennikach w Inflantach polskich już mają żywy przykład, niepotrzebujący zaprawdę dalszych komentarzy.

Łotysze, zwłaszcza kurlandzcy i szwedzko-inflanccy, zachowują prastare obyczaje i zwyczaje, mają liczne podania i pieśni ludowe, troskliwie zbierane i ogłaszane przez uczone Towarzystwo łotewsko-literackie, które w przechowaniu śladów tak zwanej narodowości łotewskiej, kształceniu języka Łotyszów i oczyszczaniu go z obcych naleciałości, niezaprzeczone położyło zasługi.

Lud ten z natury swej więcej dobrych niż złych posiada skłonności; gdzie nie uległ demoralizującemu wpływowi sąsiednich plebion, jest religijnym, wiernym i usługowym. Przywiązuje się do tych, którzy mu dobrze czynią, a rzadko bywa mściwym. Ta ostatnia okoliczność wyróżnia go pochlebnie od ludu estońskiego. Przymioty dobre przyćmiewa niekiedy gnuśność i opieszałość, a ostatniemi czasy i brzydki nałóg pijaństwa.

Lud ten od roku 1817, w którym, jak już wspomnieliśmy, miało miejsce usamowolnienie włościan w Kurlandyi i Inflantach szwedzkich — niemałe zrobił postępy. Został pracowitym, dbającym o podniesienie i ulepszenie gospodarstwa, o porządniejsze, wygodniejsze i zdrowsze pomieszkanie, o oświatę, o zaoszczędzenie sobie grosza, i o zaopatrzenie się w ziarno.

Kurlandzcy i szwedzko-inflanccy kapitaliści Łotysze nabywają nie tylko znaczniejsze obszary ziemi na wsi, ale i nieruchomości po większych miastach. Wielu z zamożniejszych włościan — Łotyszów wysyła obecnie swych synów nie tylko do szkół powiatowych i gimnazjów, lecz nawet do uniwersytetu dorpackiego lub do szkoły po-

litechnicznej w Rydze. W Dorpacie istnieje od lat kilku osobna korporacja łotewskich studentów, nosząca nazwę „Lettonia”.

Wszelako agitatorowie wysyłają chętniej swych synów do uniwersytetu moskiewskiego, skąd zwykle wracają z usposobieniem nie tylko nihilistyczem, ale prawdziwie niemcożerczem, i pod wpływem młodej prasy rosyjskiej, a zwłaszcza dziennika *Nowuje Wremia*, z większą jeszcze zaciekłością, niż ich ojcowie, agituja po klubach łotewskich. Ich to staraniom zawdzięcza pośrednio i *Przeгляд powszechny* artykuł „o postępie na Łotwie” ogłoszony w tomie VI. na str. 140—143, a mogący wprowadzić w błąd niejednego z mniej świadomych czytelników.

W ogóle zaś Łotysze, podobnie jak Żmudziui, z natury bardzo są spokojni i pobożni. Gdzie nie ulegli obcym wpływom uihilistyczno agitatorskim, tam i dotąd chętnie uczęszczają do kościołów, a ulubionem ich zatrudnieniem jest rolnictwo.

Zajmujący się rolnictwem i utrzymujący się z dochodów rolnictwa wynoszą około 85 % całej ludności kraju przez ich szczep zamieszkałego, zatrudnieni zaś w sferze przemysłu i handlu tylko liczba utrzymujących się z usług osobistych wynosi zaledwie 4%.

Kobiety wiejskie zajmują się wyrobem płótna, pstrych płóciek i pończoch, robią także smaczne sery i gomółki. Celują Łotewki zwłaszcza w tych ostatnich, cenionych najbardziej w Mitawie i w Rydze a znanych pod nazwą: *lellischer Rnappkaese*.

Łotysz z natury nie jest ani złym, ani głupim, do wszystkiego okazuje wrodzone zdolności, łatwo przyjmuje oświatę, umie pomódz sobie w trudniejszych okolicznościach. O bystrości jego umysłu świadczą trafne przysłowia: *Biws dewie ziibus, Diws duš un majzi*, „Bóg dał zęby, Bóg da i chleba”; albo: *Ar odotu newur karu apkaut*, „igłą wojska nie zwyciężysz”; albo: *Slimiba rajtu atjoj, kojom nuil*, „choroba przyjeżdża na koniu, odchodzi zaś pieszo”; albo: *Moz i bami spiz klepi, lely spiz sirdi*, „małe dzieci gniotą kolana, a dorosłe gniotą serca”; albo: *Dudi draugam, atprosi inajdnikam*, „dajesz, tj. użyczasz przyjacielowi, żądasz zwrotu u nieprzyjaciela”; *Apesta majzie gryuta ir pelnil*, „chleb zjedzony z trudnością się odrabia”.

Łotysz jest wcale przebiegłym, posiada wiele talentu i zręczności; rozryw wszakże umysłowy, zwłaszcza w Inflantach polskich, długo powstrzymywały więzy poddaństwa. Ubiór nosi prosty, ale dogodny; głowę pokrywa sukienną czapką, na zimę obłożoną futrem; kapelusz pilśniowy obecnie już mniej często się widzi i to tylko w Kurlandyi i niektórych okolicach Inflant szwedzkich czyli gubernii inflanckiej. W Inflantach polskich zaś widzimy go zaledwie tu i owdzie na samem pograniczu gubernii inflanckiej. Wyższą część ciała okrywa koszula; (w górnej Kurlandyi i Inflantach polskich) dolna część tej koszuli przykrywa zwierzeu spodnie Łotysza i wąskim paskiem jest spiętą. Na wierzch się wkłada latem długa sukmana zwana swejtą (świta) z szarego samodziału, zimą kozuch barani. W Inflantach zaś szwedzkich i w niższej Kurlandyi dolna część koszuli ginie w spodniach, a wierzchnią przykrywa kaftanik lub kamizelka, których krój nie różni się niczem od tych, jakich używają osadnicy niemieccy.

Zarost ogolony, prócz bakenbardów w Kurlandyi niższej i Inflantach szwedzkich, a prócz wąsów w Kurlandyi wyższej i Inflantach polskich. Na nogach noszą skórzane buty niedochodzące do kolan. Biedniejsi, obyczajem dawniej powszechnym, nogi od kolan obwijają galgauami (onuczki), które podtrzymywane są sznurkami od łapci, czyli postolów, idącemi. To ubranie nóg obecnie już się tylko rzadko daje napotykać; buty od lat wielu w ogólne weszły użycie.

Stan zamożniejszych Łotyszów-gospodarzy nosi się o ile możności z pańska; zwłaszcza tych co przebywają po miastach trudno od mieszczan rozróżnić. Kobiety wiejskie noszą w zimie pod ciepłym kozuchem, pokrytym u bogatszych ciemnem lub granatowem sukmem, długie różnobarwne spódnice, tudzież kaftaniki z ciemnej wełnianej jednokolorowej materyi, w lecie zwyczajne suknie, uszyte z kwiecistego perkalu, a także dochodzące do kolan fartuszki, również z materyi bawełnianej, jak można najbardziej pstrej i jaskrawej; w górnej Kurlandyi i Inflantach polskich na wierzch kładą kolorową kwiecistą chustkę, zastępującą w lecie kaftan, z pod której wyglądają białe od koszuli rękawy

Dziewczęta łotewskie w dni niedzielne i świąteczne zdobią głowę w różnobarwne wieńce, na które tu i owdzie narzucają lekką prze-

rzystą chusteczkę, zameżne zaś kobiety zawiązują na głowie chustkę w formie czepca, na której umieszczają stosownie do pory roku jedu lub więcej, bo aż do sześciu, jednakowo złożonych chociaż coraz mniejszych pstrokatych chust; śpiczasto ua czole wystająca część wszystkie widzieć dozwala. Małe dzieci chodzą zwykle w jednej koszulce, przepasanej na biodrach wąskim paskiem zwanym *justa*. Dawniejsze ubrania Łotewek były nierównie bogatsze i bardziej skomplikowane. Opisuje one szczegółowo i podaje ich wizerunek książka nasza „Inflanty”¹.

Dzisiejszy Łotysz nie dba o ozdobę; rzadko szklane perły zdobią szyję młodej dziewczyny, u katolickich Łotyszów dostrzedz się wszakże daje zarówno u mężczyzny, jak i u kobiety różaniec, szkaplerz, mały krzyżyk, obok medalika z wyobrażeniem Chrystusa lub Bogarodzicy.

Rękawiczki, pięknie farbowane pończochy, oraz z dwóch krańców czerwoną bawełną upstrzone lub frendzlą przyozdobione ręczniki, wielkie mają znaczenie i zwyczajnie używają się na podarki w czasie chrzcina, wesela lub innych uroczystości.

Do hucznych zabaw Łotysz bardzo jest skłonny. Żaden interes, żaden kontrakt, żadne kupno nie zostaje załatwione bez poczęstunku. Wódka wkradła się do Łotwy z obczyzny. Narodowym i ulubionym napojem Łotysza jest tak zwany *ols* lub *alus* rodzaj piwa wyrabianego przez nich samych z chmielu i jęczmienia. Ten, jak przedtem, tak i dzisiaj jeszcze, obok wódki i wina, przy weselu, przy zrękowinach, przy chrzcinach i pogrzebach, słowem przy wszystkich uroczystościach niepoślednią odegrywa rolę. O dziewczynie już komuś zaręczonej wyraża się Łotysz: *jau ar winiu pujszu ir ajdzarla*, to znaczy: już z owym chłopcem jest zapitą. Lecz zwłaszcza wesela bardzo hucznie wyprawiają. Bawią się niekiedy trzy dni; całe pokrewieństwo bierze w nich udział, tańczą późno w noc, a nad rankiem znowu się schodzą do gościnnego domu.

O zwyczajach łotewskich, zwłaszcza przy weselach dotąd ściśle zachowywanych, można powziąć niejakiś wyobrażenie ze swad weselnych *kazu runas*, które kalendarze ludowe łotewskie obok pie-

¹ Obacz „Inflanty” (Poznań 1879) wydanie J. K. Zupańskiego, str. 80.

śni weselnych (*kam deišmieš*) częstokroć zawierają. Przy końcu ostatniej zwrotki powtarzają obecni za każdym razem: *Byuš wasals*, tj. bądź nam zdrów; albo: *Dzieryt wasaly*, tj. pijcie zdrowo.

Obchody weselne kurlandzkich Lotyszów tem się mianowicie od inflanckich wyróżniają, że tam drużba towarzyszy konno weselnemu orszakowi, trzymając w ręku małe jodełki, długimi różnobarwnymi wstęgami całkowicie przykryte, oraz trąbki weselne czyli tak zwane *laury*. Już to w ogóle Łotysz kurlandzki bardziej niż inflancki zachowuje prastare obyczaje i zwyczaje; wszakże w stroju od swych inflanckich spółbraci obecnie mało się wyróżnia.

Taka prostota, jak w ubiorze, przebija i w mieszkaniu Łotyszów. Na podmurowaniu kładą nieobrobione sosnowe kręglaki, szpary mchem zatykają. Zamiast okien, biedniejsi a raczej najbiedniejsi zrobione otwory drewnianymi zamykają zasuwami. U najbiedniejszych nie wszędzie dotąd jeszcze wszedł w użycie komin, któryby odprowadzał dym z ceglanego wielkiego pieca, zwykle w kącie niedaleko drzwi stojącego; służy on zwyczajnie za kuchnię, a na górnej jego powierzchni urządzone bywa miejsce do spania. W takich najuboższych mieszkaniach, dym wychodzi przez okna, drzwi i pułap; zamożniejsze zaś wszystkie porządnymi są opatrzone kominami.

Już to chaty i domy mieszkalne Łotyszów bardzo różny przedstawiają widok, stosownie do zamożności mieszkańców. Bogaty włościanin ma obszerny dom drewniany o dużych oknach i wysokim suficie; zamieszkuje jednak zwykle tylko dużą przednią izbę i małe stancyjki tuż za nią; reszta domu obrócona jest na potrzeby gospodarskie. Najzamożniejsi i już spanoszeni Łotysze-kapitałiści mieszkają mieszkania wiejskie zbytownie urządzone, nie wyróżniające się niczem od folwarków bogatych mieszczan. Po miastach zaś posiadają kilkupiętrowe kamienice, które w części wynajmują, w części zamieszkują sami wraz ze swą rodziną.

Każdy najuboższy nawet włościanin łotewski posiadać musi w swoim domku tak zwane letnie mieszkanie; jest to czysty pokoik z wielkimi szklanymi oknami; nie ma w nim pieca, dlatego i wię-

ksze ochędóstwo panuje. Izba ta schludna, zwana „kambars” służy za skład najkosztowniejszych ruchomości. Tu składa Łotysz w ciągu zimy swoje skarby, pościel, bieliznę i inne rzeczy; w ciągu lata zaś w dnie niedzielne i świąteczne zdobia jej ściany zielone gałęzie, liście i kwiaty, tu bowiem podejmują gości. Dodajmy do tego jeszcze śpichlerzyk, zwany „kletie”, przeznaczony na skład w zimie, a na sypialnię latem, suszarnię, kilka stajen, nieodzowną łaźnię, zamieszkaną zwykle przez uboższą rodzinę, a będziemy mieli całe obejście mniej zamożnego Łotysza.

Nie rzadko, zwłaszcza w Kurlandyi, znajdują się bardzo starannie budowane domy łotewskie, mające kilka izb mieszkalnych; w nich znaczna ilość sprzętów domowych, wszystko w wyszukanej czystości utrzymane. Zabudowania włościańskie, zwykle w czworobok postawione, pokrywają słomą, w leśnych okolicach dranicami (łupki) lub gontami, a w Kurlandyi u zamożniejszych najczęściej dachówką.

Łotysze, zarówno protestanci, jako i katolicy, szczególną przywiązują wagę do dnia 24 czerwca, w którym, jak wiadomo, przypada uroczystość świętego Jana Chrzciciela. Już w wilię dnia tego domy i chaty ludu łotewskiego przybierają pozór świąteczny. Umajone zewnątrz i wewnątrz uajrozmaitszemi zielskami i różuobarwnemi polnemi kwiaty, przepelniają się one wesołą młodzieżą, uwieńczoną zielenią i kwiatami. Przed domem oddają się młodzi Łotysze i Łotewki aż do wschodu słońca wesołej zabawie z wiankami i śpiewkami, kończącemi się zawsze zwrotką jednostajną *Lejgo!* albo *Ligo!* w sposób najrozmaitszy śpiewaną. Słowo to żadnego znaczenia nie mające, zarówno jak francuskie *Traderidera!* lub niemieckie *Tralala!*, z powodu błędnych komentarzy, które już w zeszłym wieku był mu nadał pastor protestancki pan Stender, w oczach najpoważniejszych badaczy szczepu łotewskiego przez długie lata uchodziło za imię dawnego bożka miłości u pogańskiej Lotwy; aż uczony dr. A. Bielenstein w rozprawie *Das Johannisfest der Letten*¹, dowiódł dosadnie, że tego rodzaju bóstwa Łotysze nigdy nie czcili.

Ma też lud łotewski liczne pieśni świętojurskie: *juryni/i-dsis-*

¹ Ogłoszonej w czasopiśmie *Baltische Monatsschrift* (tom XXIII., str. 1—46).

mies albo *jyusinia-dzismies*, oraz kolędowe: *holadu-dzismies*, przy których odśpiewywaniu zachowuje również prastare obyczaje; wszelako pieśni świętojańskie: *joniadzismia*, cieszą się najbardziej powszechnym udziałem.

Treść pieśni gminnej łotewskiej jest równie bogatą, jak urozmaiconą. Dla łatwiejszego zorientowania się czytelników ujmujemy ją w ramy następujące:

Pieśni treści ogólnej: mitologiczne, — opiewające przyrodę — miłość, — urok śpiewu i — zawierające jakiś morał ludowy.

Pieśni okolicznościowe: na wesele, — na chrzciny, — na pogrzeb, — przy szklanicy i pożegnalne.

Pieśni zastosowane do pewnego czasu: świętojurskie, — świętojańskie i kolędowe.

Pieśni zastosowane do pewnego zawodu: pieśni pastuszków, — rybaków, — bartników, — żniwiarzy, — rolników, i te znów: przy oraniu i bronowaniu pola. — przy wianiu i czyszczeniu zboża, — przy sianokosach, — przy zbiorze lnu — w końcu piosnki piastunek.

Pieśni zastosowane do pewnego położenia: piosnki dziecinne, — pieśni sierót, — wdów, — przygniecionych ubóstwem i nakoniec, — pieśni zastosowane do rozmaitych innych położań.

Liczne próbki najrozmaitszych rodzaj pieśni gminnych łotewskich podaje w wiernym przekładzie polskim świeżo ogłoszony zeszyt październikowy „Biblioteki warszawskiej”², do którego odesyłały tych czytelników, dla których przedstawiać one mogą pewien interes. Tu zaś jeszcze tylko dodamy, że lubo wszystkie te pieśni nadzwyczaj są krótkie, niezmierna obfitość wynagradza niejako tę ich krótkość; dla tego nie można tych piosenek rozpatrywać oddzielnie. W życiu bowiem Łotysza występują one tylko w śpiewie i to,

¹ Przytoczyliśmy z nich kilka w artykule „Sfupi Róg i jego stosunek do poezji ludowej Łotyszów naddziwińskich”. Obacz *Przeł. powsz.* Tom XI., str. 200—211.

² Obacz *Biblioteka Warszawska* ogólnego zbioru tom ISO, Serya VI., październik 1885 r., tom IV., zeszyt X. „Rzut oka na pieśni gminne łotewskie”, str. 1—22.

z wyjątkiem pieśni pastuszków, kołysanek i prządek (*pastorales, bercenses et cliants des fileuses*), tylko w śpiewie ludowym chóralnym, w którym wiele ich z rzędu wykonywa się jednym ciągiem. Godzinami całymi trwa ta rozrywka ludowa; jedna piosnka bezustannie łączy się z drugą, aż наконец „Tejceja” czyli główna pieśniarka intonująca śpiew i prowadząca chór cały, czuje się zniewoloną ustąpić kierownictwa którejś ze swych licznych towarzyszek.

O tym rodzaju śpiewów ludowych tak niejasne dotąd mamy wyobrażenie, że zwykle nie pojmujemy ani jego uroku, ani doniosłości, ani znaczenia. Wiele takich piosnek wykonywanych z kolei, tworzy dopiero niejakaś całość; całość ta wszakże za każdym wystąpieniem śpiewaków odmienny przyjmuje wyraz, a często i odmienny charakter. Przedstawia się nam ona poniekąd jak łańcuch, któregoby wszystkie pojedyncze ogniwa za każdym razem inaczej się dały z sobą powiązać, stosownie do okoliczności i usposobienia tak śpiewaków, jako i słuchaczy, którzy pociągnięci urokiem wspólnej pieśni ludowej, stopniowo niemal wszyscy do chóru się przyłączają.

Różnorodność nieznaną dotąd w Zachodniej Polsce poezji ludowej łotewskiej, najbardziej nas winna zastanowić ową wielostronnością, z jaką piękności ziemi rodzimej bywają w niej opiewane, zwłaszcza, że kraje przez szczyt łotewski zamieszkane, zgoła nie obfitują w piękność, której też uczeni krajoznawcy niemal nigdy na Łotwie nie zdołali dopatrzeć. Tymczasem nie ma znaczniejszej góry, rzeki, jeziora, nie ma zwierzęcia, nie ma ptaka, drzewa, krzewu, kwiatu, nie ma w ogóle żadnego stworzenia, któregoby poeta łotewski ze stosunkami lub okolicznościami żywota człowieczego w jakibądź sposób nie sprzęgał. Pszczoły, mrówki, żuki, płazy — a nawet ryby, ukrywające się przed wzrokiem ludzkim w głębiach strumieni, jezior i morza — nie uszły bacności łotewskich pieśniarzy, którzy śledząc ich właściwości, umieli one dziwnie zręcznie zużytkować. Ilekroć w zwierzęciu lub ptaku jakąś właściwość dostrzegli, która im człowieka w czemkolwiek bądź może przypominać, tworzą z niej zawsze obraz nader trafny.

Pieśń gminna łotewska ma częstokroć wszystkie cechy starożytności. Dowodzi tego w niektórych z najstarszych, nietylko zupełny brak rymów i monotonne metrum, ale i opiewana w niej

miłość, która jest miłością braterską! Tę zaś, jako najgłówniejsze uczucie, przebrzmiewające do nas z dawnych wieków, przedstawia już Sofokles w powszechnie znanej „Antygonie”, gdy tłumacz* ponieważ hazardowne przedsięwzięcie nieszczęsnej Antyfony, wkłada jej w usta słowa następujące:

Drugiego męża mogę mieć, gdy pierwszy umrze;
Toż z drugim dziecię, gdybym z pierwszym go nie miała.
Lecz kiedy grób rodzica i matkę już kryje,
Niepodobieństwem, żeby brat mi się narodził¹.

Wiadomo zreszłą, że najstarsze tradycje brzmią w okół Bałtyku, rozpościerając się stąd ku Karpatom, Dnieprowi i Dunajowi i że Północ, kolebka dzisiejszych ludów Europy, posiada dotąd jej archiwum poetyczne i muzyczne. Pieśń gminna łotewska jest pieśnią ludową w całym znaczeniu tego wyrazu. Wyrosła ona z serca samego ludu, a lud ten cały tak dalece zdawał się zupełnie jednakowo do jej wzrostu przyczyniać, że nawet ani jedno podanie nie przekazało nam imienia jakiegobądź łotewskiego poety. Więc słusznie o Łotwie powiedziećby można: dusza ludu jest tu pieśniarzem.

Pieśń Łotyszów jest prawdziwą pieśnią ludową, gdyż w jej wykonaniu lud cały przyjmuje udział i przyswoił ją sobie całkowicie. Na całej przestrzeni nie znajdziesz i jednej wsi, w którejby się ona nie rozlegała wesoło, w którejby nie brzmiała, już to przy kądździeli, już przy innych zatrudnieniach domowych. Co więcej, rzeczy można z pewnością, że w krajach przez szczerp łotewski zamieszkałych nie ma lasu, łąki, strumienia, jeziora, wybrzeża morskiego, na których śpiew gminny słyszeć by się nie dawał; jakkolwiek przy wzrastającej kulturze pieśń ludowa częstokroć zamienianą bywa innemi, nie wiedzieć jak i przez kogo na tenże język łotewski tłumaczonemi.

W ostatnich latach zajęto się pilnie gromadzeniem pieśni gminnych Łotyszów i mamy ich już około 25.000 ogłoszonych drukiem.

Najwięcej ich ogłosił *Magazin der Lettscli-Literarischen Gesellschaft*. Tom VIII. zawiera zbiór pieśni łotewskich, zebrany przez G. T. Buettnera; tom XIV. pieśni zebrane w Inflantach pol-

¹ Obacz: *Sofokles „Antygonę”*, tragedia przedstawiona w r. 441 przed narodzeniem Chrystusa. (Przekład Z. Węclewskiego, Poznań 1876 r. nakładem biblioteki kórnickiej, str. 44).

skich w okolicy dóbr Krastawia, w powiecie dyneburskim, przez pannę Celinę Platerównę a w okolicy dóbr Drycan i Taunag, w pow. rzyżymkim przez piszącego. Tomy oddzielne, wydane w Lipsku w latach 1874 i 1875, mieszczą aż 9.000 pieśni Lotyszów, nagromadzonych przez Dra A. Bielensteina, prezesa Tow. łotewsko-literackiego

Nie podlega wątpliwości, iż piosnki te nie w jednym czasie utworzone zostały. Bardzo być może, że całe stulecia na nie się składały. Są one jednym ciągiem z dawien dawna płynącym produktem twórczej duszy narodu łotewskiego.

Lubo niektóre noszą na sobie piętno dalekiej starożytności, nie zbywa i na takich, które nowszych sięgają czasów. I dziś jeszcze przy różnych okolicznościach nowe tworzą się pieśni, mniej wprawdzie wykończone, świadczące wszakże wymownie o poetycznym nastroju całego szerepu Lotyszów.

Bądź co bądź pieśni łotewskie puściły od wieków korzenie w głębi samego ludu i żaden wpływ zewnętrzny, żadna siła obca, wyróżniająca się od masy ludu, w ich tworzeniu najmniejszego udziału nie miała. Jaśniej w nich najdosadniej: czyn ludowy, myśl ludowa i słowa czysto ludowe. W tych maluczkich utworach ludowych wyśpiewała i wypłakała pieśń gminna łotewska wszystkie bóle, smutki, wszystkie cierpienia i nadzieje, albowiem:

Kędy życie cierpień się nie zmieści,
Cierpienie w pieśń się przelewa.
Wieszczę natchnienia rodzą boleści,
I co ma płakać, to śpiewa.

(*Witic. Pol.*)

' Inne zbiory pieśni ludowych łotewskich wylicza systematycznie czasopismo *Bilil. warszawska* w świeżo ogłoszonym zeszycie październikowym na str. 20.

Język łotewski zbliżony do litewskiego i starożytnych Prusaków, jest dosyć przyjemny dla ucha, chociaż jeszcze nie obrobiony; za najlepsze narzecze uważają niektórzy to, którem mówią mieszańcy okolic Mitawy, Bowska, Rygi, Wolmaru i Wendy.

Akcent kładzie Łotysz na pierwszej sylabie, w wyrazach nawet złożonych, która to okoliczność pieśniom łotewskim nadaje dźwięk zupełnie niezwykajny. W tworzeniu przysłówków i przymiotników wielką posiada łatwość. W jego języku tworzenie się przymiotników i słów z rzeczowników nie przedstawia najmniejszej trudności; jest w nim także osobliwsze cieniowanie spieszceń i zdrobnień rozmaitych.

Przy całym bogactwie tej mowy posiada ona mnóstwo wyrazów, które są także wspólne wszystkim językom słowiańskim; nie jest to wszakże zapożyczenie, bo są to wyrazy codziennej potrzeby, jak na przykład: *uguńs* (ogień), *ziemie* (ziemia), *male* (matka), *sóls* (sól), *ne* (nie), wyrazy konieczne, a zatem jednocześnie kiedyś wraz ze Słowianami zaczerpnięte przez Łotyszów gdzieś u wspólnego źródła, spokrewnionego z językiem sanskryckim.

Wszyscy Łotysze używają pisma łacińskiego. Wszakże w druku stale bywają używane głoski niemieckie w dolnej Kurlandyi i Inflantach szwedzkich, czyli gubernii Ryskiej, a łacińskie w górnej Kurlandyi i Inflantach polskich. Język tych co i w druku używają abecadła łacińskiego jest czysto łotewski; różni się tylko wymową od używanego w dolnej Kurlandyi i Inflantach szwedzkich, w których

brakujące lub wyszłe z użycia wyrazy zastąpiono niemieckimi, tam zaś polskimi. Który zaś z dwóch dyalektów jest poprawniejszy dotąd przez sędziów bezstronnych nie zostało jeszcze rozstrzygniętem; na korzyść narzecza górnej Kurlandyi i Inflant polskich przemawia zdaniem piszącego już ta okoliczność, że Łotysz z Inflant szwedzkich łatwo naszego rozumie, którego nazywa „*Pohls*” (Polak), kiedy nasz już rozmówić się z tamtym tak łatwo nie może.

I nic to dziwnego jeśli zważymy, że Łotysz z Inflant szwedzkich coraz to więcej słów niemieckich do swego narzecza wprowadza, dając im tylko końcówkę łotewską. Jako przykład bijący w oczy podajemy tu zdanie niemieckie: „*Der Nachbar begehrt den Lolin am Montag*”, które Łotysz z okolic Rygi niezawodnie w ten a nie w inny sposób przetłumaczy: „*Naburgis pagereja lóni mandaga**”, wtenczas kiedy w Inflantach polskich przetłumaczonoby toż samo zdanie słowami czysto łotewskimi: „*Kajmins praseja moksas pyrmđiii*” (to znaczy: sąsiad domagał się płacy w poniedziałek), które to słowa najłatwiej zrozumie i Łotysz z okolic Rygi.

Zasada ortografii Łotyszów inflancko-polskich następująca: „Pisz jak mówisz, nie troszcząc się o pochodzenie inaczej w pierwiastku brzmiących głosek”. Przeciwnie Łotysze z Inflant szwedzkich i dolnej Kurlandyi używają zawilej niemieckiej pisowni (a w druku i głosek niemieckich), która przy użyciu często zdarzających się syczących dźwięków, oraz rozmaitego zastosowania głoski h, wiele przedstawia trudności.

Najstarszym drukiem łotewskim jest niezaprzeczenie ustęp w pierwszej edycji kosmografii Sebastjana Munstera (ogłoszonej w roku 1550), zawierający na str. 932 „Ojcie nasz” Łotyszów w narzeczu zbliżouem do tego, jakie i dotąd napotykamy w górnej Kurlandyi i Inflantach polskich.

W r. 1587 wydał J. Rivius w Królewcu katechizm protestancki skrócony w języku łotewskim, a wkrótce potem, na żądanie księcia Kettlera psalmy, ewangelie i lekcye dla protestanckich parafy Łotyszów. Dla katolickich zaś wydał Erdman Tolgsdorf S. J. w roku 1604 katechizm, hymny i antyfony, a Jerzy Eiger także z Tow. J. obszerniejszy katechizm w r. 1720, a ewangelie na wszystkie niedziele i święta w roku 1673.

Tenże Georgius Eiger S. J. ogłosił w r. 1683 pierwszy sło-

wnik łotewski podtytułem: „*Dictionarium Polono Latino-Lithuanicum*” Yiluae in 8-0 strouuic 674.

Pierwszy kalendarz łotewski wyszedł w Mitawie w roku 1703, pierwszy elementarz łotewski z abecadłem, krótkim katechizmem katolickim i modlitewkami — w Wilnie w r. 1768, staraniem księży Jezuitów.

Pierwsza gazeta Łotyszów pojawiła się w Mitawie już w roku 1822. Były to wspomniane już na swoim miejscu „Wiadomości łotewskie” (Łatwieszu Awizes).

Najdoskonalszą i najbardziej naukowo traktowaną gramatykę tego języka napisał uczony prezes towarzystwa łotewsko-litewskiego Dr. August Bielenstein. Drukowaną została w Berlinie w latach 1863 i 1864 pod tytułem: „*Die lettische Sprachlehre nach iliren Lauten und Formen*” (2 tomy w 8-ce).

Za najlepszy słownik łotewsko-niemiecki i niemiecko-łotewski uchodzi obecnie dykcyonarz K. Ulmana i G. Braschego w dwóch sporych tomach, wydany w Rydze w latach 1872 i 1880. Dla polsko-łotewskiej gałęzi Łotyszów ogłosił J. Kurmin „Słownik polsko-łacińsko-łotewski” w Wilnie w r. 1858.

Czytelników pragnących zaznajomić się bliżej z piśmiennictwem Łotewskim odsyłamy do obszernego spisu chronologicznego literatury Łotyszów Dra Napierskiego, Ryga 1831 r., z trzema dodatkami wydawanymi stopniowo aż do roku 1869, a także do świeżo wydanej pracy naszej: „*Bibliographische Notizen über lettische Schriften, welche von 1604 bis 1871 in der hochlettischen resp. polnisch litauischen Mundart veröffentlicht worden sind*”, ogłoszonej w „*Magazin der lettisch-literarischen Gesellschaft*”, Tom XVII. Mitawa 1885 r., oraz w osobnej odbitce nakładem Kymmle w Rydze. Wspomniana bibliografia odnosi się wyłącznie do narzecza katolickiej gałęzi Łotyszów. Najnowsze utwory protestanckiej gałęzi tegoż szczepu, zwłaszcza zasługujące na osobną wzmiankę, wyliczają wciąż w swych notatkach bibliograficznych nie tylko rozmaite dzienniki i dzienniczki łotewskie, ale i kilkakrotnie już przez nas przytaczane poważne dzieło zbiorowe: „*Magazin der lettisch-literarischen Gesellschaft*”.

V I I .

Z tego com powiedział w pierwszym liście, chociaż bardzo ogólnie, o różnorodnej ludności krajów nadbałtyckich, łatwo się przekonać, że je nie sam tylko szczep łotewski zamieszkuje, lubo w Inflantach i Kurlandyi największą część ludności wiejskiej składają istotnie Łotysze. Natomiast całą Estonię, tudzież mniejsze i większe wyspy między zatoką ryską a wybrzeżem estońskim, północną część gubernii Inflanckiej czyli tak zwanych „Inflant szwedzkich”, oraz kilka osad w Inflantach polskich (a mianowicie w powiecie Lucyńskim) zamieszkują wyłącznie Esty, którym z kolei kart kilka winniśmy tu poświęcić.

Kosyane zowią ich „Czuchnamì”. Jestto plemię fińskie, wyróżniające się od plemienia łotewskiego budową czaszki, zbliżonej nieco do rasy mongolskiej. Odnaczają się też od Łotyszów Esty mniej świeżą, żółtawą barwą skóry na twarzy i rękach, niskim wzrostem i długimi, jak len białymi włosami.

Są oni przytem mniejszych niż Łotysze zdolności umysłowych; lecz samodzielnością i wytrwałością charakteru swego o wiele ich przewyższają. Obok tego są mściwi, surowi w obejściu się, skłonni do swarów i bitew, a w pożyciu domowem nieporządkui i niemoralni. Kobiety ich odznaczają się brakiem tak właściwej płci żeńskiej skromności. Dwuznacznością, cynizmem i brakiem etycznych i estetycznych pierwiastków nacechowane są też zwykle przysłowia i pieśni ludowe Estów. Zdolni do najcięższej pracy, ale bardzo le-

niwi; charakter maja. skryty, uiedowierzaja.cy, a przytem są powolni, zli, uparci, nieochędozui i pijaństwu oddani.

Ubranie obojga pici jednakie jest prawie; stanowi je głównie długa suknia zwierchnia, z grubej własnego wyrobu tkaniny bardzo ciemnego — niemal czarnego — koloru, oblamowana taśmą jasno czerwoną. Na nogach, zamiast pończoch, ponawijane mają taśmy; stopy w łapcie obute, rzemieniem przywiązane.

Przy chrzcie, weselu i pogrzebie zachowują szczególne obrzędy. Do zwyczajnych zabaw ludowych, bez których żadne święto odbyć się nie może, należy u Estów huśtawka. Religijność, wybitnie charakter ludu cechująca, przyćmiona jest mnóstwem najgorszych zabobonów. Do najbardziej cywilizowanych plemion Estów należą obecnie Sakkalanie, zamieszkujący najżyźniejszą okolicę dzisiejszego powiatu Felińskiego, Inflanckiej czyli Ryskiej gubernii, na stromych zachodnich brzegach uroczu wśród wzgórz położonego Felińskiego jeziora, nad którym w czasach przedchrześcijańskich wznosiła się dumnie ich groźna *Vilienda*, zwana dziś *Felinem* Do najmniej cywilizowanych, należą mieszkańcy okolic uboższych gubernii Estońskiej, zwłaszcza jej części zachodniej.

Język Estów dziwnie jest miękki i dźwięczny; to też pomiędzy tym ludem istnieje znaczna ilość pieśni nadzwyczaj poetycznych, a śpiewy ich odznaczają się niezwykłą melodyjnością, która już niejednokrotnie zastanawiała muzyków. Język Estów bogatym jest zwłaszcza w epiczne pieśni ludowe i posiada wyborną gramatykę w opracowaniu Ahrensa. Dr. H. Steinthal (założyciel oddzielnej szkoły psychologiczno-filologicznej i profesor uniwersytetu w Berlinie) w rozprawie odnoszącej się wyłącznie do epopei ludowej -, przytacza szczątki epopei Estów. Znać tu lud, którego głównym zaszczytem uprawa roli i pokonanie dzikich zwierząt; grube zresztą obrazy zmysłowe i cały zakrój tej epopei często ją zbliżają do „Ka-

¹ Ciekawszych czytelników odsyłamy do artykułu ogłoszonego w roku zeszłym w warszawskim piśmie ilustrowanem „Kłosa” pod tytułem: Ruiny i przeszłość warowni Felińskiej. Tom XLI. nr. 1054 i 1055 z załączeniem kilku ksylografij.

² Patrz: *Zeitschrift für Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft* herausgegeben von Professor Dr. M. Lazarus und Prof. Dr. H. Steinthal, V-er Band, I-es Heft (Berlin 1867), str. 1—57.

lewali" Finnów, której bogata treść, szczególnie pomiędzy Niemcami, zapalała wielu poetów do uczenia się języka fińskiego; jest też dosyć u nich wyjątków w wybornych przekładach niemieckich, które nas uwalniają od przytoczenia wypadków estońskich bohaterów. Ciekawszych czytelników odsyłamy do przytoczonej w odsyłaczu rozprawy profesora Steinthala, mieszczącej w sobie główne ustępy epopei Estów w tłumaczeniu niemieckiem.

Gałąź Estów zamieszkujących obszerną wyspę Oesel na morzu Bałtyckiem, wyróżnia się bardzo od Estów lądu stałego. Łagodni są i spokojnego temperamentu; kłótnie, bójkі, zabójstwa zdarzają się bardzo rzadko. Łagodność ta wszakże nie wyłącza wcale stanowczości. Est z wyspy Oesel niemniej jest upartym z natury jako i Est lądu stałego; rozdrażniony albo obrażony odczuwa krzywdę głęboko, staje się mściwym, podstępny i zawzięty w walce, pomimo tego jednak uie łatwo ulega zewnętrznym wpływom. Esty tej gałęzi częstokroć odznaczają się odwagą; stanowczość ich zamienia się w męstwo i wtedy gardzą śmiercią. Na samobójstwo Est wyspiarski zapatruje się jak na największą zbrodnię. Do stron ujemnych zaliczyć można lekkomyślność i niezaradność, posuniętą do tego stopnia, że przy zwykłym niedostatku w latach nieurodzajnych umierają niekiedy z głodu. Nie gardzą także trunkiem, zwłaszcza gdw ich ktoś do hulanki podnieci.

Zwykłem ich zajęciem jest dzisiaj rolnictwo, do którego niegdyś czuli ci wyspiarze wstręt nieprzezwyćziony. W czasach przedchrześcijańskich był to bowiem lud bojowniczy i korsarski, rozciągający swoje napady aż do Danii i Szwecyi. Źródła autentyczne, opowiadające o podboju Inflan i Estonii przez zakon rycersko-niemiecki, opisują mieszkańców Ozylii (wyspy Oesel) jako szczerp rozporządzający licznymi hufcami pieszemi i kounemi, a także znaczną flotą, która jednak składała się z małych statków.

W roku 1211 wtargnęli na 300 korsarskich łodziach ozylijscy wyspiarze przez njęcie inflanckiej rzeki Aa aż pod zamek Torejdę który oblegać poczęli. Lubo przy tej zuchwałej wyprawie utracili wszystkie statki, atoli już w roku 1215 w jednej z przystani wyspy Oesel otacza żeglującego do Bremy ryskiego biskupa Alberta I-go flotyla złożona aż z dwustu nowozbudowauych statków korsarskich.

Energię bojowuiczą wyspiarzy cechuje fakt, że w ciągu lat 24 przedsięwzięli 17 wypraw korsarskich i w tymże przeciągu czasu od swej wyspy po trzykroć nieprzyjaciół odpierali. Dla obrony wyspy powznosili na niej liczne nasypy warowne, tak zwane „Bauerberge”, których wyraźne ślady dotąd przetrwały i zastanawiają każdego wykształconego wędrowca. Kilka z nich (a mianowicie w Kergel, Karmel, Wolde i Peude), jeszcze obecnie w dobrym znajduje się stanie. Otacza je wał ziemny dochodzący do 33 stóp wysokości, a mający dwie potężne bramy. Zewnętrzna strona nasypu jest niezwykle stromą; na wale wznosi się mur sążniowej wysokości, który w niektórych miejscowościach zastępowano ostrokołem.

Kształt takich warowni najczęściej owalny, długość przechodzi 500, szerokość 300 stóp. W środku wyraźne ślady studni. W czasie wojny gromadzono tu wszelki dobytek, żony, dzieci, a w obszerniejszych mieściły się także i całe stada bydła.

Samodzielność swoją utracili mieszkańcy tej obszernej wyspy w roku 1227, gdy inflanccy Kawalerowie mieczowi dokonali tu ostatecznego podboju. Wodą, czerpaną ze studni warownej góry *Wolcie*, której szczątki nie dawniej jak w roku zeszłym oglądał osobiście piszący, ochrzczono wówczas Ezelczyków, a z całej grupy wysp utworzono biskupstwo ozylijskie (episcopatus osiliensis), w którego skład wchodziło także zachodnie wybrzeże Estonii, noszące nazwę *die Strandwîck*. Ziemię zaś całą podzielono pomiędzy biskupa i zakon rycerski Inflancki.

Wszelako biskupi ozylijscy z początku tylko zrzadka rezydują na wyspie, przekładając pobyt w pobliskim Hapsalu, położonym na zachodnim wybrzeżu Estonii, gdzie dotąd podziwiać można wspaniałe zwaliska warownego biskupiego zamku. Natomiast zakon Inflancki na samej wyspie Oesel (nieopodal kościoła w Peude) wznosił zamek obronny niemniej wspaniały, a w którym wójt zakonu stale z załogą przebywał.

Bojowniczych mieszkańców wyspy nie zdołało to wszakże przestoczyć na spokojny lud rolniczy. Liczne rokosze świadczą jak usilnie starali się odzyskać utraconą niezależność.

Największe i najgroźniejsze powstanie wybuchło w roku 1343. Połączeni z Estami lądu stałego, wyspiarze zburzyli wszystkie kościoły

i osady niemieckie, a ludność wymordowali, poczerń zgromadzili się pod zamkiem w Peude w celu rozpoczęcia oblężenia.

Przebywający w nim z rycerską załogą wójt krzyżacki kapitulował niezwłocznie, gdyż załodze zapewniono wolny powrót.

Zaledwie wszakże opuściły zamek hufce rycerskie, rzucając się powstańcy na nie i zewsząd je otoczywszy, wycinają w pień a zamek z ziemią równają.

Rozwścieklone tłuszcze pociągnęły na ląd estoński, część ich obiegła Rewel, większa zaś masa otoczyła Hapsal, grożąc śmiercią biskupowi.

Lecz w tem nadciąga mistrz prowincjonalny inflancki Burchard Dreylewen na czele swego rycerstwa.

Rzuciwszy postrach pomiędzy rewelskich rokoszan, pośpieszył na odsiecz Hapsalowi, a w ciągu zimy dostał się nawet na wyspę przez Sund, grubemi lody pokryty, wkrótce atoli musiał na ląd stały powrócić, gdyż lodowata pokrywa Sundu załamaniem się grozić poczęła. Za to w ciągu następnej zimy wcześniej przeniósł pomstę na buntowniczą wyspę, która tym razem ostatecznie podbitą zostaje. Wódz wyspiarski zamordowany i jego wojska z 9.000 ludzi złożone, wycięte. Ci z mieszkańców, którzy po tylu klęskach pozostali jeszcze przy życiu, poczuli teraz żelazną dłoń mistrza Burcharda. Za karę kazał on im wznieść dwa nowe obronne zamki, jeden dla wójty krzyżackiego zakonu nad Małym Sundem (zamek ten nosił nazwę „Suelmehburg”), drugi dla biskupa ozylijskiego. Ten ostatni, zwany „Arensburg”, przetrwał do dni naszych. Wznosi się on obok miasta tejże nazwy i należy do rzadkich zabytków, sięgających pierwszej połowy XIV. wieku.

Tą surowością mistrz inflancki Dreylewen utrwalił panowanie, ale zarazem zrujnował i wyludnił wyspę na długie lata.

Długo zostaje ona pod władzą Krzyżacko-inflanckiego zakonu i biskupów ozylijskich, których aż 25 rządziło wyspą, rezydując stale jużto w zamku Arensburskim, jużto na lądzie stałym w pobliskim Hapsalu, dziś nie mniej słynnym ze swoich szlamowych kąpiei, jako i Arensburg.

Tych to gorliwych biskupów staraniem, przeistoczyli się bojujniczy mieszkańcy wyspy na spokojny lud rolniczy, jakim go dziś widzimy, a któremu nie brak wcale i przemysłowych zdol-

ności. Odzież, wozy, łodzie, naczynia i sprzęty gospodarskie i domowe sami sobie dziwnie umiejętnie sporządzają.

Nie tylko w ich domowych wyrobach, ale i w ich pieśniach i melodjach przebija się poczucie piękna. Niektóre z tych ostatnich rozpowszechnił ostatnimi laty po wszystkich krajach słynny kwartet męski „Das schwedische Miinnerquartet,” koncertujący z wielkiem powodzeniem w najrozmaitszych stolicach europejskich

Ubranie Estów wyspiarskich nadzwyczaj jest malownicze i urozmaicone. Różni się ono niemal w każdym okręgu parafialnym, których ogółem liczą aż 12. Podaje je ze wszystkimi szczegółami zbiór rysunków koloryzowanych wykonany wiernie z natury przez nauczyciela rysunku Sterna i przez niegoż w Arensburgu wydany pod tytułem: *Trachtenbilder der ocselschen und moonschen Bauern*.

Wedle najnowszych sprawozdań statystycznych, ogłoszonych w roku 1885, liczą obecnie w gubernii Estońskiej tudzież w północnej części tak zwanych „Inflant szwedzkich” czyli gubernii Inflanckiej, oraz na wyspach Bałtyku doń należących i w częście powiatu lutyńskiego „Inflaut polskich”, ludności estońskiej ogółem 809.546 płci obojga.

Esty, zamieszkujący gubernię Estońską i północne powiaty gubernii Inflanckiej, są wyznania luterskiego za wyłączeniem tu i ówdzie nowo-kreowanych nielicznych parafij prawosławnych, o których powszechnie wiadomo, w jaki sposób konwertytów sobie przysporzyły.

W Inflantach polskich liczą Estów zaledwie około trzech tysięcy; żyją oni wszyscy w powiecie Lutyńskim, głównie w Michałowie, Janowolu i Pyłdzie, a mylnie acz dosyć powszechnie za jedno są braui z Łotyszami.

Przez ciągle stosunki z Łotwą, Esty ci od czasu przesiedlenia się swego z gubernii Inflanckiej stracili wiele charakterystycznych cech, które są narodowi ich właściwe. Dziś już tylko bardzo niewielu z nich mówi swym rodzimym językiem; w części wyznają oni wiarę rzymsko-katolicką, w części byli unitami, a ci w czwartym dziesiątku bieżącego stulecia przystąpić musieli do panującego w liosyi kościoła.

W Inflantach polskich, oprócz wspomnianej w ostatnim liście garstki Estów, pomiędzy katolickimi Łotyszami sporadycznie rozsiani są: Starowiercy-Rosyanie (czyli roskolnicy) Litwini i Polacy — włościanie.

Starowiercy-Rosyanie przesiedlili się do Kurlandyi i Inflant z gubernii twerskiej za czasów Rzeczypospolitej polskiej. Trzeźwi i pracowici, ale niesłuchanie chytry i przebiegli, głównie trudniąc się handlem i dostawami, często przychodzą do znacznej zamożności. Ochędźni a nawet do zbytku zamiłowani w strojach. Młody roskolnik musi mieć kaftan z cienkiego sukna, pas jedwabny, a nieraz pstro pomalowane i rzeźbami zdobne sanie, zaprężone rysakami kłusującymi na zabój. W zimie, na lodzie licznych jezior, nieraz ciekawe nimi odbywają wyścigi.

Dziewczęta roskolników, idąc w gościnę lub na jarmark, ubierają się w bławaty; zimą noszą szuby atlasowe, najczęściej czerwone, u bogatszych lisami, u uboższych zającami podbite.

Zdaje się, że przy rozdwojeniu kościoła wschodniego pragnęli oni pozostać wiernymi Rzymowi. Dowodzą tego stare ich do nabożeństwa księgi, surowo zakazane a kupowane na wagę złota, w których znajduje się na czele modlitwa za potężnego Ojca z nad Tybru.

Nie mając kapłanów, wybierają sobie przewodników i nauczycieli, których zowią „Nastawnikami”.

Małżeństwa, uświęconego obrzędem religijnym, nie znają. Oblubieniec wykrada kochankę z domu ojcowskiego i do swego domu przywozi. Mimo tego małżonkowie prowadzą zwykłe życie wzorowe, chociaż bywają przypadki, że rokoszliuik rzuca żonę a bierze drugą.

Przed dwudziestu laty ukaz cesarski wprowadził rozporządzenie rządowe, uznające dzieci tych rokoszliuików, którzy się wpisali do ksiąg metrycznych cywilnych (wyłącznie dla nich zaprowadzonych) za dzieci prawego łoża. Ciemni i zabobonni niechętnie się wszelako do takich ksiąg zapisują. Pewna tylko liczba najzamożniejszych skorzystała skwapliwie z tej łaski rządu, bez czego ich dzieci nie mogły drogą spadkobierstwa przyjsć do posiadania nieruchomości majątku.

Niektórzy z nich, niegdyś fanatycznie przywiązani do swych wierzeń, lecz obecnie aż nazbyt już folgujący sumieniu, dawniej byli wstrzemięźliwymi w paleniu tytoniu i piciu gorzałki, a dzisiaj palą i piją do zbydłecenia. Ci naturalnie zatracili tradycję okoliczności, które ich przodków tu sprowadziły. Jak wiadomo ogólnie, dano im tu schronienie za czasów Rzeczypospolitej, w czasie przesładowań religijnych, dokonywanych w gubernii twerskiej i innych.

O wdzięcznem uczuciu — mowy być nie może, odkąd przed laty dwudziestu trzema, uzbrajając rozjuszone chłopstwo w noże, siekiery i strzelby, bezkarnie napadali na bliższe i dalsze dwory szlacheckie i plebanie, rabując je, niszcząc i pastwiąc się najbezczelniej nad właścicielami, ich rodziną, ich gośćmi i służbą.

W wielu miejscach, obdarłszy okrutnie dwory i plebanie, zabrawszy srebra i pieniądze, krępowali mieszkańców i prawie nagich, bez obuwia, bez czapek, w chłodną noc pędzili do miasta powiatowego, bijąc, tłukąc i pastwiąc się nad każdym, a przytem poduszczając niektórych ciemnych Lotyszów przeciw dawnym panom, a nawet przeciw księżom. Starowiercy okolic Dagdy i Kownaty w Inflantach polskich najbardziej niekorzystnie od swych współplemienników się odznaczają. Dawniej wstrzymywani mocą wiary i władzą dziedziców, nie popuszczali wodzy przyrodzonym instynktom: teraz zaś, nie mając żadnych hamulców, a naturę posiadając surową i niemal dziką, trudnią się dość powszechnie złodziejstwem, rozbojami i są postrachem mieszkańców, którzy się z tym barba-

ryński, lecz zarazem bardzo przemysłowym elementem w każdym razie liczyć muszą.

Litwinów niewiele zamieszkuje kraje nadbałtyckie. Najnowsze źródła statystyczne liczą ich w Kurlandyi 2,66% całej ludności kraju; rozsiedleni są tam oni wyłącznie tylko we wsiach przytykających do granic Litwy. Oprócz tych w Kurlandyi od wieków osiadłych Litwinów napotyamy ich jeszcze kilkuset na Łotwie, a mianowicie w Inflantach polskich, powiecie rzeżyckim około dóbr Ciskadzkich oraz w powiecie dynaburskim około dóbr Krasławskich. Po bliższe o nich szczegóły odsyłamy ciekawszych czytelników do książki: „Inflanty Polskie” (Poznań, 1879) str. 46 tudzież do artykułu „Krasław” w „Słowniku geograficznym ziem polskich” (Warszawa, 1883) Tom IV. str. 616—619.

Rusini rozsiedleni na Łotwie katolickiej (tak w górnej Kurlandyi jako i w Inflantach polskich) są po większej części rzymskokatolickiego wyznania; ci tylko, którzy poprzednio byli unitami, musieli przejść na prawosławie równocześnie ze wspomnianymi powyżej polsko-inflanckimi Estami.

Włościanie-polacy zamieszkują tylko niektóre części dawnych posiadłości Hylzenowskich i Borchowskich w Inflantach polskich. Prawdopodobnie przez polskich wojewodów przesiedleni, po dziś dzień stoją na wyższym od Łotyszów stopniu uobyczajenia. Często tam znaleźć można mały owocowy a nawet kwiatowy ogródek. Podwórze zdobią rozłożyste lipy. W dobrach polsko-inflanckich księżnej Teresy z Sanguszków Sapieżyny znajdują się cztery wioski, zamieszkaue wyłącznie przez włościan polskich, ostatniemi laty wszelako coraz mniej od miejscowych Łotyszów się wyróżniających. Oprócz tego polska zagrodowa szlachta i tak zwani jednodworcy (wyrażenie rządowe dla tych szlachciców zagrodowych, którzy swego szlacheckiego pochodzenia nie zdołali należycie wykazać), zamieszkują w górnej Kurlandyi i Inflantach polskich osady jako dziedzice lub dzierżawcy, nigdzie się wszakże nie znajdują w większej liczbie.

Jeśli w Inflantach szwedzkich znaczną część ludności wiejskiej składają obok Łotyszów i Esty, — to natomiast w Kurlandyi i w Inflantach polskich przeważa wszędzie żywioł łotewski a w Estonii żywioł estoński. Jakoż, spis ludności z dnia 12 stycznia r. 1882

u. s., (ogłoszony zaledwie w czerwcu roku 1885) wykazał w Estonii ogółem 376.337 mieszkańców, w tej liczbie 329.777 samych Estów, 21.855 Niemców, 17.405 Rosyan a 7.240 Żydów oraz innych narodowości, pomiędzy nimi i pewną ilość Szwedów.

Tenże spis wykazał w Inflantach szwedzkich czyli gubernii ryskiej 1.163.493 mieszkańców płci obojga, z których aż 490.346 składają sami Łotysze, 476.769 Esty, 113 373 Niemcy, 53.872 Rosyanie a 29.133 inne narodowości.

Najnowsze źródła statystyczne wykazują w Kurlandyi ludności wiejskiej 471.932, miejskiej zaś 101.407, a więc ogółem 573.339 całej ludności kraju. Podług pochodzenia plemiennego ludność Kurlandyi rozdziela się na rodzimą i napływową; tę ostatnią tworzą Litwini, Rusini, Polacy, Rosyanie i Żydzi, ludność zaś rodzimą: Łotysze, Niemcy i Liwowie. O Liwach, zaludniających niegdyś przeważnie kraje nadbałtyckie, tak mało słyszą czytelnicy Zachodniej Polski, że w następnym liście opisowi tego szczepu choć parę kart poświęcić zamierzamy.

I X .

Liwowie stanowią obecnie już tylko nieznaczną część ple-
mienia fińskiego, zaludniali wszakże niegdyś całą południową część
teraźniejszej gubernii inflanckiej czyli ryskiej, oraz dzisiejszą Kur-
landyę, jak to z wielu okoliczności i wskazówek a nawet z roz-
maitych danych historycznych napewno twierdzić można. Dzisiaj
Liwowie zamieszkują dwie okolice: Jedne grupę Liwów, wprawdzie
nader szczupłą, spotykamy w dobrach Neu-Salis w gubernii in-
flanckiej, niedaleko ujścia rzeki Salis. Wedle ostatniego spisu ludności
w tej okolicy, liczono ich tam zaledwie kilkunastu. Druga grupa
Liwów, nierównie liczniejsza, przebywa na północnym brzegu Kur-
landyi. Liczą ich tam obecnie 2.374 płci obojga. Mówimy tu tylko
o tych, którzy dotąd używają pomiędzy sobą języka Liwów. Liczba
powyżej wykazana oczywiście znaczuieby się zwiększyła, gdyby do
niej dołączono tych wszystkich, co od dawnych Liwów pochodzą,
a obecnie już oddawna przyjęli język i obyczaje sąsiadujących
z nimi Lotyszów.

W okolicy Wendy (Wendenu) naprzykład, jakkolwiek nie spo-
tykamy śladu języka Liwów, natrafiamy tam wszakże na ich
nazwę w słowach *Livenliof*, *Livenstrasse* i t. p. a nawet w nazwie
całej gminy Liwów (po łotewsku *Lihbu pagasts*), składa-
jącej się z pewnej liczby posiadłości włościańskich, tj. pojedynczych
sadyb, małych wsi i przysiółków. Mieszkańcy tych sadyb i wsi
dotąd mają prawo do tak zwanego „dzwonu Liwów (*Livenglocke*),
tj. do bezpłatnego podzwonnego po śmierci. Sadyby te, wsie i przy-

siolki wymienione są dokładnie na samym dzwonie. Wszelako przy przelaniu tego dzwonu w r. 1818 dodanych u niego zostało siedm nowych sadyb, które jednak pochodzenia od Liwów dotąd dowiedzieć nie zdołały. Czy te sadyby włościańskie były niegdyś rzeczywiście zamieszkane przez Liwów, i w jakim mianowicie czasie, o tem brakuje wiadomości; obecnie wszystkie one są zamieszkane przez Lotyszów.

Jeśli nie będziemy liczyli owych kilkunastu Liwów, osiadłych w dobrach Neu-Salis w gubernii inflanckiej, uważaćby można dzisiaj już tylko północny kraniec Kurlandyi za jedyne miejsce zamieszkane przez Liwów.

Tutaj posiadają oni od wieków wysokie i piaszczyste wybrzeże morskie, którego długość wyuosi mil 10 i które ciągnie się od przylądka Domesnez, stanowiącego północny kraniec Kurlandyi, na zachód ku przylądkowi Lyserort, od którego oddalone jest przeszło na milę; z drugiej znów strony nie dochodzi na $1\frac{3}{4}$ mili do zatoki ryskiej. Szeroki zaś pas ziemi, błotnisty i zarosły lasami oddziela ich tu od Lotyszów, zamieszkujących wewnątrz kraju.

Na zachodnim krańcu tego wybrzeża przerywają się nagle osady Liwów; na wschodnim zaś ku zatoce ryskiej, od niedawnego czasu ludność łotewska z Liwami mieszać się poczyną. Stosują to zwłaszcza do osad czy też wsi Gibken i Schotzen, położonych w zachodnio-południowej części opisanego powyżej wybrzeża.

Nie chcąc nużyć czytelników „Przeglądu powszechnego” wymienianiem całego szeregu wsi i dotąd tu wyłącznie przez Liwów zamieszkałych, ograniczę się na uwadze, że nazwy tych wszystkich włościańskich osad spotykamy już w dokumencie z dnia 17 października roku 1387

Liczą tu ogółem 136 sadyb (*Liwenhöfe*), zamieszkałych przez Liwów. Z nich 54 zachodnich należy do dóbr Popen, położonych w obrębie filii Piza-Kula, wchodzącej w skład parafii angermiindzkiej; pozostałych zaś 82 należy do dóbr Dondangen, parafii Klein-Irben. Granicę pomiędzy niemi stanowi strumień Irben, który przepływa o niali od wsi Ud-Kula i należy do okręgu popeńskiego.

¹ Porównaj: *Bumje* „Urkuudenbuch”, a mianowicie nr. 1248.

Nazwa „Liwowie” u samychże Liwów nie jest w użyciu. Jakkolwiek akademik petersburski Dr. Sjogren w pracach swoich o Liwach wzmiankuje, że Liwowie w dobrach Neu-Salis nazywają sami siebie „Lib”, prędzej przypuścić należy, iż nazwę tę przyjęli oni od Łotyszów; ojczysty ich bowiem język w okolicy Neu-Salis już wychodzi z użycia.

Kurlandzcy Liwowie znają wprawdzie to miano, ale używają go tylko wtedy, gdy mówią po lotewsku; sami zaś nazywają siebie *Randolist*, tj. „mieszkańcy wybrzeża”, dla odróżnienia się od Łotyszów, jako mieszkańców wnętrza kraju, którym dają nazwę *Mo*, od słowa *ma*, oznaczającego ląd.

Nazwę tę i sami Łotysze przyjęli, nazywając pogranicznych Liwów *Jurmalneeki*, tj. „mieszkańcy morskiego wybrzeża”, albo *Zwejneeki*, tj. „rybacy” i zrzadka tylko zastosowują do nich słowo *Lihbesey*, to jest „Liwowie”.

Inflanccy Liwowie, których ostatni przedstawiciele tylko w dobrach Neu-Salis jeszcze się napotykają, pod tem mianem są znani nie tylko u najdawniejszych miejscowych kronikarzy, ale i u ruskiego latopisa Nestora (z ostatniej ćwierci XI. stulecia), który ich stale tak nazywa. Słowem, jak daleko sięgają historyczne wiadomości, tak krajowe, jako i zagraniczne, zawsze ten lud temże mianem znajdujemy oznaczony.

Czy wszakże Liwowie, o których prawią Saxo i Joannes Magnus, są tymi samymi co i spotykani w kronice Henryka Łotysza, nie stanowczego o tem powiedzieć nie można.

Po ostatecznem ujarzmieniu Liwów i ugruntowaniu w Inflantach niemieckiego panowania, nazwy „Livonia” i „Lirones” znaczenie odmieniły. Kronikarz Henryk Łotysz raz wyraźnie odróżnia kraje „Livonia” i „Lottavia” czyli Liwonię i Łotwę, drugi raz znowu pod nazwą Liwonii zdaje się rozumieć kraj cały przez Łotyszów, Liwów i Estów zamieszkały.

Następnie nazwa Liwów znika zupełnie. W ostatnich dopiero czasach na lud ten baczniejszą zwrócono uwagę i język onego badać i zgłębiać poczęto. Akademia petersburska umiejętności w roku 1861 wydała nader uczone dzieło pod tytułem: „Liwische Gramatik nebst Sprachproben”, która to praca pomnikowa studjom nad tą częstką plemienia fińskiego nowy ruch nadała.

Pod nazwą „Livlander” (po łacinie „Livonus”), rozumieją obecnie Niemcy mieszkańca Inflant tak polskich, jako i szwedzkich części gubernii ryskiej, bez względu na jego pochodzenie lub narodowość. Z obszernej obecnie literatury, traktującej o Liwach, wymienimy tutaj tylko prace następujące:

1. *W. Hillner*: „Die Liwen an der Nordkiiste von Kuriami”, oddrukowane w „Bunge's Archiv für die Geschichte Liv-Esth- und CnrlandV, tom V., str. 159- 167 (Dorpat 1847 r.) Ta sama praca ogłoszona także została w języku francuskim w „Bulletin de la classe des sciences historiques, philosophiques et politiques de l'Académie Imperiale des sciences de St. Petersburg”; tome III., Nr. 17, staraniem członka akademii Piotra Koeppena.

2. *Sjögren*: „Rapport sur son voyage en Livonie et en Courlande”, ogłoszone w „Mélanges russes” 1852, II, p. 235 et sequ.

3. Przytoczone już wyżej znakomite dzieło, przez Akademię petersburską wydane, a którego tytuł całkowity tu przytaczamy: „Joli. Andreas Sjogren's Livische Grammatik nebst Sprachproben im Auftrage der kaiserlichen Akademie der Wissenschaften bearbeitet und mit einer historisch-ethnographischen Einleitung versehen von Ferdinand Joh. Wiedemann”, Petersburg r. 1861 in 4-to *majori*, stronnic CIV i 480, a więc ogółem stronnic 584. Po obszerniejsze szczegóły o Liwach ciekawszych czytelników przedewszystkiem do tego ostatniego dzieła odsyłamy.

Mówiliśmy już wyżej, w liście ósmym, że ludność rodzimą Kurlandyi stanowią Łotysze, Niemcy i Liwowie. Tu zaś winniśmy dodać, że nasze najnowsze źródła statystyczne wykazują tam 0,34% Liwów, 8% Niemców i 80% Łotyszów całej ludności kraju, która obecnie wynosi ogółem głów 573.339.

Ludność napływową tworzą tam Litwini, Rusini, Polacy, Rosyane, Żydzi i Cyganie. Polaków jest 1,67% „całej ludności kraju, Litwinów 2,61%, mówiących po rosyjsku i po rusku (Rusinów i Rosyan) ogółem 2,24%, Żydów 6,74%, Cyganów 0,02%.

Polaków i Litwinów stosunkowo najwięcej znajdujemy w tak zwanej górnej Kurlandyi „Das kurische Oberland”. Rusini osiedlili się przeważnie tamże, na brzegach Dźwiny.

Co do Rosyan i Żydów, ci przebywają głównie po miastach i miasteczkach, a tylko zrzadka po wsiach. Ci Rosyanie, którzy

w Kurlandyi wieś zamieszkują, należą przeważnie do sekty Rosków-Starowierców. O tej sekcji, w Kurlandyi daleko mniej licznie reprezentowanej niż w Inflantach polskich, mówiliśmy już wyżej dosyć wyczerpująco.

Podług wyznania jest cała ludność Kurlandyi chrześcijańską, wyjąwszy Żydów i Cyganów. Polacy, Litwini i część Rusinów są obrządku rzymsko-katolickiego, Niemcy przeważnie wyznania luterskiego, w małej tylko części kalwińskiego, a w jeszcze mniejszej rzymsko-katolickiego; Liwowie są wszyscy bez wyjątku lutrami.

Podług wyznania liczą w Kurlandyi protestantów 81,46% całej ludności kraju, katolików 9,2%, izraelitów 6,74%, prawosławnych 1,6% i rokoszników 1%.

Ludność wyznania protestanckiego posiada w Kurlandyi 148 zborów luterskich a 1 tylko zbor kalwiński w Mitawie.

Ludność rzymsko-katolicka Kurlandyi podzieloną jest na dwa obszerne dekanaty, a mianowicie: dekanat semigalski czyli górnej Kurlandyi i dekanat kurlandzki, obejmujący dolną Kurlandyę. Do pierwszego należy 7 parafialnych i 9 filialnych kościołów, do drugiego 9 parafialnych i 7 filialnych kościołów i kaplic. Oba dekanaty katolickie wchodziły w skład diecezji żmudzkiej.

Natomiast nieliczne są kościoły katolickie w Inflantach szwedzkich i Estonii — napotykamy je tylko w Rydze, Dorpacie i Rewlu — należą do dekanatu petersburskiego i wchodziły w skład archidiecezji mohylewskiej.

Wspominaliśmy już na swoim miejscu, mówiąc o Łotwie katolickiej, że największa część mieszkańców Inflant polskich wyznaje religię rzymsko-katolicką. Co do zarządu kościelnego, to krótko, stanowiący od roku 1677 osobną diecezję katolicką *episcopatus Livoniae*, obecnie już od przeszło lat stu do utworzonej w roku 1783 archidiecezji mohylewskiej należy, i podzielonym jest na 6 dekanatów, z których dekanaty Dyuaburga wyższego i Dynaburga niższego obejmują powiat dynaburski, dekanaty rzeżycko-raźnieński i rzeżycko-tubański powiat rzeżycki, a dekanaty przedlucyński i zalucyński — powiat lucyński.

W tych sześciu dekanatach liczą obecnie aż 59 parafy, w których kościołów parafialnych 59, filialnych 9 i 43 kaplic.

W braku dokładnej statystyki z tej części Łotwy przytaczamy

jeszcze, że w r. 1880 powiat dynaburski w swych 19 parafiach liczył katolików 97.000, powiat rzeżycki w 24 parafiach 77.185, a powiat lutyński w 16 parafiach 70.000. Wszystko to wyraża stan kościoła w tej prowincyi, którą arcybiskup Wacław Żyliński (f 1863 r.) zwykł nazywać perłą archidiecezyi mohylewskiej.

Jeśli w Estonii i w Inflantach szwedzkich czyli gubernii inflanckiej, klasę posiadaczy ziemskich składają sami tylko Niemcy, to w Inflantach polskich tęże klasę stanowią przeważnie Polacy; ci w Kurlandyi górnej mają także swe posiadłości, częstokroć bardzo nawet obszerne.

Stare rody polsko-inflanckie są czysto niemieckiego pochodzenia. Niejeden może między krewnymi swych przodków, wykazać mistrzów prowincjonalnych, komturów i innych dostojników rycerskiego zakonu. Atoli wszystka ta szlachta rycerska spolonizowała się od dawien dawna, gdyż przodkowie jej orężem służyli królom polskim i zaczawszy od czasów króla Zygmunta Augusta krew swoją przelewali w bojach Rzeczypospolitej. Ile się ta szlachta przyczyniła do pożytku i ozdoby Polsce, wykazuje choć po części książka „Inflanty polskie” (str. 41—43 i 64—92), która także opisuje szlachtę z czasów polskich tamże osiadłą (str. 92—102).

Klasę posiadaczy ziemskich w Kurlandyi stanowią starodawne krzyżackie rody niemieckie, których część atoli za czasów Rzeczypospolitej najzupełniej się spolonizowała. Ci w wielkiej części przesiedlili się na Litwę lub do Inflant polskich, ale nie przestali się zaliczać do uorganizowanego w roku 1620 stowarzyszenia rycerskiego najstarszej szlachty kurlandzkiej (*die Jcurlndische liitterschafts-Corporation*), posiadającego 5 dóbr rozległych w Kurlandyi i najrozmaitsze przywileje. To też wszyscy członkowie tych rodzin, tak jak i ich przodkowie, znajdują się w księgach mieszczących w sobie spisy genealogiczne izby rycerskiej kurlandzkiej (*die kurische Eitterbanlc*), do której wyjątkowo i kilka starszlacheckich rodzin polskich niegdyś przyjętych zostało, dla dania im możności posiadania dóbr w granicach Kurlandyi.

Co zaś do szlachty niemiecko-kurlandzkiej to wyznać należy, że i ona z wielu względów miała od wieków niezaprzeczone podobieństwo ze szlachtą polską. Dzika bowiem niesforność i nieuchodzona burzliwość, była charakterystycznym znamięm zarówno

szlacheckiej społeczności znad Wisły i Warty, jak rycerstwa znad Dźwiny i Wenty. Kwitła tu i dotąd kwitnąć nie przestaje uiepomarkowana a u plemion germańskich w tym stopniu nigdzie indziej nie dająca się napotkać gościnność, której ujemną stroną było niegdyś zbytnie rozmiłowanie się w rokoszach jadła i napoju. Rezydencye szlachty kurlandzkiej i piltyńskiej stały dla wszystkich otworem, jak gospody; wszędzie rozlegał się gwar wesółych biesiad. Nie było najzwyczajniejszego bankietu bez nie mniej obfitych jak w dawnej Polsce libacyj. Podczas uczt, gdy wino podnosiło ogólną temperaturę biesiadników, bardzo często przychodziło do kłótni i bójki. Spory lub procesy załatwiano chętniej z szablą w ręku niż przez adwokatów. To też nie brakło w Kurlandyi i egzekucyj zbrojnych, przypominających najżywiej tak zwane „zajazdy” szlachty polsko-litewskiej, зуane dziś tylko z tradycyi.

Natomiast klasa posiadaczy ziemskich w Estonii i Inflantach szwedzkich nie wyróżnia się niczem od innych Niemców nadbałtyckich, jeśli wyłączymy pewien rodzaj nadętości i sztywności znamionujących ją w sposób dosyć charakterystyczny. Wyznać zresztą należy, że tylko mała jej częśćka pochodzi od starodawnych rodów krzyżacko-rycerskich, które w tych obu prowincjach przez tak zwaną „redukcję szwedzką” (postanowienie rządu szwedzkiego, które miało na celu bezwzględne przyłączenie do skarbu państwowego wszystkich dóbr ziemskich, nabytych rzekomo drogą nielegalną), niemal zupełnie wyniszczone tu zostały, lub w skutek tejże „redukcji” do innych się krajów poprzemieszczały. Z czasów szwedzkich napłynęło tu nie mało rodzin ze Szwecyi i złożyło się całkowicie ze szlachtą tutejszą; najwięcej zaś jest nowo-kreowanej szlachty, która tu doszła do fortun i imienia za rządów już rosyjskich i stale się rekrutowała z burżuazji miast nadbałtyckich lub z rodzin luterskich predykantów. Uwydatniła to najwyraźniej wystawa historyczna ryska w roku 1883, której pewien oddział nader ciekawy, zawierał zbiór pieśni i ogłoszeń okolicznościowych, dotyczących mieszczan bałtyckich z wieku XVII. i XVIII., tak zwane *Tauf Hochzeits- und Begrabniss-Carmina*. pomiędzy którymi figuro-

¹ Patrz. „Piltyń i archiwum piltyńskie”, studyum ogłoszone w „Bibliotece warszawskiej”. Tom 173, str. 169—192 i 429—440.

wala wielka ilość nazwisk obecnie spanoszonych i zaliczanych do tak zwanej arystokracji bałtyckiej

Ludność miejską stanowią w prowincjach nadbałtyckich mieszczenie niemieccy oraz rozsiani pomiędzy nimi Łotysze, Esty, Żydzi i Rosyanie, ci ostatni po większej części jako kupcy lub urzędnicy. Mała liczba rodzin szlacheckich niemieckich a jeszcze mniejsza rodzin polskich, po większej części tylko czasowo miasta nadbałtyckie zamieszkujących, na uwagę zasługiwać nie może.

Natomiast uwzględnić należy tak zwany stan literacki (*Literatenstand*), do którego w Inflantach, Kurlandyi i Estonii zaliczają wszystkich mieszczan, którzy studia uniwersyteckie odbyli, a więc: rodziny adwokatów, lekarzy, duchownych protestauckich, profesorów i nauczycieli szkół wyższych i średnich, dyrektorów zakładów najrozmaitszych, wyższych urzędników miejskich, dyrektorów fabryk, techników wyżej ukształconych, dziennikarzy, artystów i t. p.; wszyscy oni tworzą wyższą, częstokroć bardzo inteligentną warstwę społeczeństwa miejskiego.

Ludność małomiejska przeważnie się składa z Izraela, w małej zaś tylko części z innych narodowości, jako to: Niemców, Łotyszów, Estów, Litwinów, Polaków i Rosyan. Wszelako w Estonii i niektórych częściach Inflant, w których byt Żydom niegdyś najzupełniej był wzbronionym, przeważa i dotąd w małych miastach element estoński i łotewski nad mojżeszowym.

¹ Porównaj w tej materii artykuł: „O wystawie historycznej w Rydze”, ogłoszony w numerach 179—181 dziennika *Słowo* z r. 1883, wychodzącego w Warszawie pod redakcją *Henryka Sienkiewicza*.

X.

Zanim się kto bliżej, przypatrzy i pozna pamiątki, mieszczące się w miastach nadbałtyckich, uderzy go przedewszystkiem znaczna liczba starodawnych kościołów, których odrębny charakter zwykł zastanawiać każdego myślącego wędrowca; dla tego, jak mniemam, bliższe ich poznanie przedstawia pewien interes i dla szerszego koła publiczności naszej, zwłaszcza dla czytelników Zachodniej Polski, do których pono o miastach nadbałtyckich zaledwie głuche dochodzą wieści.

Chrześciana XII. i XIII. stulecia, którzy, w dawnych wyłącznie przez pogańskich Liwów zamieszkanych Inflantach, wywalczyli nowe siedlisko dla cywilizacja zachodniej, nie zaspakajali się samem tylko przeniesieniem do tych oddalonych wybrzeży wiary rzymsko-katolickiej: starali się oni zarazem zaszcześcić tutaj rzemiosła i sztukę.

Cywilizacya, jaką tu wytworzyli owi zachodni misyonarze, była tem wierniejszem odbiciem ówczesnych stosunków na Zachodzie, trzymała się ona tem ściślej kształtów, przekazanych przez sztukę ojczystą, iż tu nad Bałtykiem nie znaleźli nic, coby ich w tym kierunku na inne tory sprowadzić zdołało.

Wały ziemne i nędzne lepianki z gliny, słomy i drzewa — oto wszystko co stworzyć umieli miejscowi Liwowie. To też każda

choćby najzwyczajniejsza budowa kamienna wydawała się naszym tuziemcom uie małą sztuką.

Odrzebywane w miejscowych wykopaliskach sprzęty ówczesne i broń, lubo się odznaczają niezwykłą prostotą i żadnych znamion artyzmu na sobie nie noszą, nie są jednak bynajmniej wyrobami ówczesnych pogan nadbałtyckich, jak to obecnie już żadnej uie ulega wątpliwości. Nawet na najprostszych narzędziach ówczesnych — na młotkach i siekierkach kamiennych — łatwo dziś udowodnić obce ich pochodzenie; wystarcza na to baczniejsze zwrócenie uwagi na rodzaj kamienia, z którego są one wyrobione.

Co do wpływów ze Wschodu, o tych tu zgola nie może być mowy.

Lubo zaprzeczyć się nie da, że Wschód — zwłaszcza w epoce krucyat — wpływał potężnie na sztukę Zachodu, atoli wpływ ten na wybrzeżach Bałtyku był już tylko pośrednim, wkraczał on tu bowiem wyłącznie przez sztukę Zachodu i cywilizację zachodnią.

Bardziej dziwnem może się wydać twierdzenie, iż sztuka sąsiedniej a ze szczepem Liwów dosyć blisko spokrewnionej Skandynawii nie tknęła zgola tutejszych wybrzeży.

A jednak tak być musiało.

Niema bowiem w pomnikach bałtyckiej przeszłości najmniejszych śladów ani kamieni pokrytych pismem runicznym, ani też owej prastarej a fantastycznej ornamentyki północnej o kształtach iście typowych, w których, jak powszechnie wiadomo, przeważają smoki, gadziny, węże i żmije.

Ostatecznie nic więc dziwnego, że sztuka bałtycka — zarówno w architekturze, plastyce, malarstwie, jako i w rzemiosłach — przedstawia tylko wierne odbicie równoczesnej działalności w tychże kierunkach macierzystego Zachodu, który wraz ze światłem wiary rzymsko-katolickiej przeniósł tu także pierwiastki cywilizacji wyłącznie zachodniej.

Jakże często tu w kraju daje się słyszeć uwaga, jakoby starodawne Kościoły i zamki nadbałtyckie sprawiały wrażenie pewnego ubóstwa a nawet zupełnego braku sztuki.

Co się tyczy wspaniałych kościołów bałtyckich, przypominamy najzupełniej, że z pewnością żaden z nich nie uszedł barbarzyńskich przekształceń, skutkiem tak zwanej reformacji protestanckiej, która

zwłaszcza w ciągu XVII. i XVIII, stulecia dążyła stale do zatarcia w nich wszelkich śladów katolicyzmu. Na to zaś jak niewiele potrzeba wysiłków, ażeby zniszczyć harmonię pięknej całości, przekonać może uważny rzut oka na odwieczną katedrę ryską, wzniesioną już w pierwszych latach XIII. wieku.

Dziwaczne zakończenie zniżonej oczywiście wieży walczy tu o pierwszeństwo z koniecznością trójkątnego przyczółka, który wschodnią część tumu nad wszelki wyraz oszpeca.

Tak niesłychanej herezyi nie dopuścili się zaiste pierwotni budowniczości katedry. O tem świadczy dosadnie cały ustrój tego ciekawego a zarazem najdawniejszego pomnika architektury nadbałtyckiej. Zakończenie presbiterium w stylu romańskim o trzech absydach z zasklepieniem w ćwierćkulę i kształtnych pilastrach połową swej grubości w ścianę wpuszczonych, olbrzymi krążanek ciągnący się w czworobok i oświetlony otwartymi arkadami od strony wewnętrznego wirydażu a zdobny w rzeźby cechujące dosadnie epokę romańską zwłaszcza zaś całe wnętrze tumu, jego potężne filary i wspaniałe sklepienia — ani na chwilę nie pozwalają wątpić znawcom, że w tej najdawniejszej katedrze Infant wzniesiono prawdziwie godną świątynię katolickiemu chrześcijaństwu i katolickiej sztuce.

Jeszcze mniej korzystnym przeobrażeniom ulegał kilkakrotnie kościół św. Piotra w Rydze. Pomijając zupełny brak stylu w teraźniejszym dachu tej wspaniałej świątyni gotyckiej, nie możemy się nie wzdrygnąć, ilekroć rzucimy okiem na dziwaczne kształty niebotycznej wieży i całej przedniej facyaty kościoła, przebudowanych za czasów protestanckich w sposób dziwnie potworny. Dziwaczną ornamentyką w stylu rokoko, który doszedł do niedorzeczności przez niestosowne i przeciwne ustrojowi budowli zmiany i dodatki bez wszelkiej proporcji, oraz bezkształtnymi posągami z tejże epoki upadku sztuki oszpecono tak dalece główną facyatę gotyckiego gmachu, że w niej z pierwotnej piękności już nic a nic nie pozostało. Starano się tu oczywiście zatrzeć jak najzupełniej pierwotne wrażenie, które ten wspaniały pomnik gotycyzmu niegdyś wywierać

¹ Charakterystycznym jest pod tym względem każdy kątowy listek na półfilarach. podtrzymujących sklepienia krążanku.

musiał. Żeby zaś i barwą do późniejszych kształtów zewnętrznych odwiecznej budowy należycie dostroić, przemaalowano całą facyfatę starodawnego gmachu farbą jasno-różową, która tem dziwniejszej odbija od zielonej śniedzi miedzianego dachu. Atoli w precudownych proporcjach wnętrza, w wysmukłych filarach, których podźbrza o pięknych profilach, pionowo rozgałęziają się u góry i przechodzą w żebra lekkich ostrołukowych sklepień, pozostało i do dni naszych niczem nie dające się zatrzeć arcydzieło naszego mistrza architektury gotyckiej.

Słynna katedra, założona w roku 1224 w Dorpacie pod wezwaniem św. Dyonizego, lubo obecnie po większej części stanowi tylko ruinę, zachwyca dotąd swemi precudnemi kształty. Tum ten potężny, w którym za czasów króla Stefana Batorego piorunował z kazalnicy złotousty Skarga, a o którym dnia 22 lutego roku 1582 pisze sekretarz kanclerza Jana Zamojskiego w liście do wielkiego marszałka koronnego Andrzeja Opalińskiego, „że tak pięknego i wspaniałego kościoła nie znaleźć nigdzie w całym obszarze Rzeczypospolitej polskiej, nie wyłączając nawet samego Krakowa”¹ — już od wieków nie służy do nabożeństwa. Zdobiły go niegdyś nadzwyczaj wysokie wieże, które zdumiewały pięknnością i lekkością kształtów, a całość katedry zdradza wyraźnie pierwszą epokę gotyzmu; zachowane do dni naszych presbiterium, (które w r. 1803 podzielono na liczne piętra, zewnątrz gmachu dostrzedz się nie dające), mieści w sobie całą bibliotekę uniwersytecką, liczącą obecnie do 270,000 tomów. Z frontu ^tj. od przeciwległej bibliotece strony zachodniej tumu) widziana ruina tego najpiękniejszego w kraju zabytku architektury gotyckiej, przedstawia i dziś jeszcze widok prawdziwie wspaniały.

Z obydwóch boków olbrzymiej ostrołukowej bramy głównej

¹ Obacz *Dr. F. Schieman*n: *Historische Darstellungen und archivalische Studien*". (Hamburg und Mitau 18HG) str 107. Tamże dodaje pan Schieman mówiąc o owym polskim sprawozdawcy: „Er weia nicht genug die schiinen Altiire mit ihrem Schnitzwerk und die schiinen Altarbilder hollandischer Schule zu greifen. Auch eine Orgel steht noch unverdorben, die andere, dereu Pfeifen aus Silber und vergoldet gewesen, die fehle freilich: surrexit et non est hic! Es legte eben noch russischer Hafer in der Kirche, aber schon riime man ihn fort".

facyaty o ościeżynach drzwi od strony zewnętrznej głęboko gzym-sowanych wznoszą się dotąd niższe części obu dawnych wieżyc o szerokiej podstawie w kwadrat, niższe do połowy za czasów carowej Katarzyny II. W latach 1763—1767 prowadzono bowiem fortyfikacje na około Dorpatu podług planu generała Villebois, który z barbarzyńską bezwzględnością kazał zbić większą część obu wieżyc, zdobiących w owym czasie ten najwspanialszy pomnik nad-bałyckiego gotycyzmu. Fortyfikacje z powodu rozmaitych niedogo-dności zupełnie zaniechane zostały, a tum zbiciem wieżyc oszpe-cony imponuje odtąd przeważnie już tylko swoim ogromem. Dach tej wspaniałej świątyni podtrzymywany był niegdyś przez pozos-tałe dotąd aż dwadzieścia siedmdziesięciostopowych przypór ze-wnętrznych, zbudowanych, zarówno jak cały gmach i jego wieże, ze średniowiecznych cegieł tak mocnych, że się oparły zwycięsko mauii wyrzynania nazwisk przez bałyckich turystów, którzy poprze-stawać tu muszą na skromnych ołówkowych napisach. Co się zaś tyczy fundamentów tumu, te są, podobnie jak i krawędzie wież, z bloków granitu ułożone. We wnętrzu ruiny doskonale jeszcze daje się poznać podział na trzy nawy, a oznaczające go olbrzymie filary w liczbie dwunastu stoją przez ząb czasu nienaruszone; poprzer-ywane są tylko niektóre ze śmiałych ostrołuków, co je łączy z sobą. Tu i owdzie znać jeszcze szczątki a niemal wszędzie wyraźne ślady pięknych gzymśów i gzymśowin. Sklepienie krzyżowe przeważnie wsparte są na filarach, zastępujących pojedyncze kolumny, które nie są zdobione kapitelami; żebra sklepień przechodzą wprost na filary, zachowując swój profil.

We środku obu wież można wyraźnie rozróżnić dawny ich rozkład. Potężne mury katedry zawierają wewnątrz mnóstwo ukry-tych okien, framug i korytarzy, któremi po krętych schodkach do-stać się można aż na szczyt gmachu, gdzie kilka balkonów i gale-ryjek pozwala ciekawym zwiedzającym przypatrzeć się z gór}- od-wiecznej katedrze i jej otoczeniu.

Z tejsze epoki istnieje dotąd kilkanaście pięknych kościołów wiejskich w Estonii, wybornie utrzymanych, ale od trzech wieków złutrzonych i dlatego z dawnych ozdób wewnętrznych całkowicie ogolonych

¹ Opis ich szczegółowy, wraz z załączeniem odpowiednich wizerunków

Ogromem swoim i malowniczością zachwycają w pobliżu Rewia wspaniałe resztki klasztoru i kościoła św. Brygidy, których tajemnicze mury zawierają wewnątrz niezliczoną moc takichże jak w tunie dorpockim starannie ukrytych okienek, framug, schodów i korytarzy. Olbrzymie ostrolukowe okna tego potężnego pomnika dawnego gotyku nadbałtyckiego zachowały do dni naszych uroczono ornamentowane dwułucza (*ogives*) o licznych przyłuczach (*lobes*), wykonane ze sprowadzonego zdale krzemionkowego piaskowca. Pomimo iż protestantyzm już od roku 1522 gorzał nad Bałtykiem — niby na wyspach — trzymali się i tu jeszcze bardzo długo katolicy — zresztą miasta i wsie były niemal wszystkie w ręku odstępców. Lecz półwiekową niedolę nadbałtyckich katolików zakończyła straszna wojna rozpoczęta w dniu 1 lutego 1577. Tak tedy smok wojny dokonał ostatecznego zburzenia klasztoru, który w ciągu lat 55-ciu zdołał stawiać opór skutecznemu smokowi tak zwanej reformacji. Odtąd zaś klasztor św. Blygidy stanowi już tylko malowniczą ruinę.

W utrzymanym dotąd całkowicie ryskim kościele św. Jana (*die Hallenhircle zu St. Johannis*) słusznie podziwianem bywa przepyszne sklepienie siatkowe z późniejszej epoki gotycyzmu, a w rewelskim kościele św. Ducha pozostało z czasów katolickich nader ciekawe dwunawowe sklepienie przez znawców nie mniej cenione.

Takich wspaniałych dzieł architektury nadbałtyckiej moglibyśmy jeszcze bardzo wiele przytoczyć.

A jednak gotyk miał tu do zwalczenia niezwykle trudności techniczne. On, którego głównym materiałem jest przedewszystkiem piaskowiec krzemionkowy, zastawszy nad Bałtykiem sam tylko granit do jego stylu niewiele przydatny, musiał się ograniczać przeważnie na materiale ceglanym i wyrzec się silniejszych profilów, delikatniejszych światło-cieni oraz rzeźbionych zdobin zewnętrznych, podziwianych przez niejednego z czytelników waszych na ratuszu

i planów, zamierza ogłosić znany bałtycki architekt pan Gulecke, budowniczy uniwersytecki w Dorpacie.

w Lowanium, na katedrze kolońskiej i tylu innych gotyckich gmachach Zachodu.

Pomimo tak dolegliwego braku tworzyć tu jednak umiał gotyk ze skromnych cegiełek liczne ornamentacje zewnętrzne, które u głównej facyaty kościoła św. Jana w Dorpacie i dotąd zdumiewają znawców. Tu i owdzie używano do tych ornamentacyj także i piaskowca zdała sprowadzanego.

W Rewlu, dokąd piaskowiec krzemionkowy i kamień wapienny łatwiej można było dostarczać, zewnętrzne zdobienie dawnych kościołów nierównie jest bogatszem. W przebudowanym na początku bieżącego stulecia kościele św. Oława w Rewlu (która to świątynia gotycka za czasów katolickich słynęła powszechnie z precudownej wieży, mającej aż 504 stóp wysokości), widzimy i dotąd na zewnętrznych przyporach w ścianach wschodniej części gmachu, mnóstwo misternie rzeźbionych baldachów gotyckich, a pod nimi wystające u ściany nie mniej pięknie z kamienia rzeźbione konsole czyli podstawki, z czego oczywiście wnosić należy, że niegdyś każda z tych podstawek zdobić musiała posążek jakiegoś świętego lub świętej, albo też grupy rozmaitych postaci z historii świętej, jak je widzimy na wspauiałym ratuszu w Lowanium.

Wszelako co zdołało stawić czoło ostrości klimatu nadbałtyckiego i całe wieki przetrwało szczęśliwie, — paść musiało ofiarą barbarzyńskich prądów protestantyzmu, które, jak powszechnie wiadomo, wywołały słynnych w swoim czasie bałtyckich i k o n o k l a s t ó w (*die baltischen Bilderstürmer*).

Owe rozbastwione tłuszcze, które w pierwszych czasach tak zwanej reformacji protestanckiej nakształt dzikiego potoku zalewały kościoły nadbałtyckie, uiszczyły zapamiętałe wszystko, co tylko im mogło przypominać katolicyzm i jego głęboką część dla Matki Boskiej oraz Świętych Pańskich, cześć uwiecznioną w sposób prawdziwie wzniosły w pomnikach rzeźby i malarstwa.

W wieku bieżącym, który, pomimo piętna negacyi i zaprzeczeń, przyniósł z sobą nowe odrodzenie ducha wieków średnich — powrót do tych źródeł natchnienia i prawdy — żałują częstokroć już nawet protestanci, iż ruch reformacyjny tyle w tych krajach pochłonął ofiar. Niepodejrzany zgola o sympatyje dla katolicyzmu literat rewelski F. Amelung wypowiada w swej nowo-ogłoszonej

pracy archeologicznej pod tytułem: *Revalsche AUerlhiimer* (Reval, 1884) na str. 26-tej słowa znaczące: „Es soli hier erwiihnt sein, dass auch der bekannte vou Luther selbst empfohlene Melchior Hoffmann wie in Dorpat, so auch in Reval ais Volksredner auftrat und den Bildersturm selbst aufuhrte". Rzecz więc już i dla protestantów oczywista, że i ten wysłaniec samego Lutra a zwiastun tak zwanej „czystej ewaugelii" szedł do Dorpatu i Rewia do burzy podobny, gniewem, zemstą i nienawiścią trawiony. To też ostatnimi czasy słyszymy i z innych ust protestanckich uwagi następne, wypowiedane z pewnym żalem i goryczą: „Mit dem Katholicismus wurde damals rein Haus gemacht, aber mit ihm und seineu Heiligen ist auch die christliche Kunst aus unseren baltischen Kichen vertrieben worden!"¹

Atoli niesforne bandy rozzuchwalonego przez fanatycznych predykanów pospólstwa w XVI. wieku dokonały tylko pierwszej najgrubszej roboty w owym systematycznym niszczeniu, a zlutrzone pokolenia trzech następnych stuleci dopełniły reszty — „sie haben die Nachlese gehalten* - — jak to dzisiejsi lutrzy wyrażają nader dosadnie.

Tą smutną gorliwością w niszczeniu odznaczyła się najbardziej Ryga, znana niegdyś powszechnie z niezwyčajnego fanatyzmu. Podczas gdy całe Inflanty kalendarz gregoryański przyjęły, zatwardziała Ryga prosiła o zwłokę, którą jej z początku udzielono. Wkrótce jednak, na żądanie królewskie (w r. 1585) zmuszono radę miejską do wprowadzenia nowego kalendarza, który spowodował tak zwane „spory kalendarzowe" (*die Kalender-Unrulicn*), a tylko dla tego tak był nienawistnym ryskim lutrom, iż reforma kalendarzowa wyszła od głowy katolicyzmu, wielkiego papieża Grzegorza XIII. Jakże się więc dziwić ciągłej dążności Ryżan do zatarcia w swem mieście wszelkich śladów katolicyzmu?

Jeszcze przy końcu zeszłego stulecia w epoce tak zwanej „oświaty", mieli na tem polu mieszczenie rysicy sporo do czynienia. Dowodzą tego dosadnie szczegółowe opisy zasłużonego badacza przeszłości bałtyckiej *Jana Krzysztofa lirotzego*, którego dziesięcio-

¹ Porównaj: *Higascher Almanach pro 1881*, pag. 4.

² Patrz tamże.

tomowy rękopis *in folio* pod tytułem „Livlandische Monumente” zdobny w tysiące ilustracji (stanowi on cenny unikat ryskiej biblioteki miejskiej), co chwila nad owym wandalizmem Ryżan z głęboką boleścią utyskuje. Bo też za jego czasów podniesiono świętokradzką dłoń nawet na grobowiec biskupa Mejnarda; pierwszego apostoła Inflant, którego popioły tylko z trudem udało się uratować Brotze: *Vix Meinhardus erasit*, pisze on ze zgrozą w liście do znanego inflanckiego historyka, dorpckiego burmistrza *Gadebusza* — „ale artystycznie wykonanej gotyckiej płaskorzeźby nad grobem tego pierwszego inflanckiego biskupa jużem niestety uratować nie zdołał”

Gdy słowa powyższe wypisywał z boleścią Jan Krzysztof Brotze, bogate ozdoby wnętrza kościołów bałtyckich dawno już były znikły z widowni. Wspaniałe tryptyki, cyborya, tabernakle, ołtarze, stalle, dębowe okładziny ścian o rzeźbach kunsztownych oraz cenne malowidła kościelne zostały zniszczone, witraże po oknach stłuczone, freski po ścianach i sklepieniach tumanem wapnem przykryte a liczne framugi i wnęki szczelnie zamurowane! Nawet pomiędzy pomnikami i grobowcami z czasów katolickich zajadło a wytrwale dokonywano dzieła zniszczenia, aż nakoniec wszystko a wszystko już było starannie zgładzone, zatynkowane i zabilone.

W tych nad wszelki wyraz ogołoconych prastarych kościołach nie zostało niemal nic oprócz kilkunastu epitafiów i herbów z XVII. i XVIII. stulecia, przeważnie bardzo lichy wykonanych a pochodzących już z czasów protestanckich, mianowicie z epoki, w której i heraldyka uległa powszechnemu skoszlawieniu formy. Tę niewielką ilość pomników, najczęściej wątpliwej wartości, pozostawiono na prośbę potomków osób w nich uwiecznionych a należących po większej części do zamożnych mieszczan, tak zwanych „patrycyuszów ryskich” (*rigasche Patricierfamilien*). Zresztą uie zostało w tych niedyś świetnych świątyniach już nic, coby oczy parafian odciągnąć mogło od predykanta i jego nieodstępного „kistera”².

¹ Gotycką ornamentykę nad grobem biskupa Mejnarda w tumie ryskim odtworza obecnie nieudolne malowanie na ścianie wykonane farbami olejnymi według oryginalnego rysunku tegoż Krzysztofa Brotze’go.

² „Kister” czyli jedyny stuga protestanckiego predykanta, zastępujący czynności zakrystyana, ministranta i wszelkie inne obowiązki kościelne.

Teraz więc zadanie, jakie sobie założyli miejscowi fanatycy, zostało na koniec rozwiązane.

Myliliby się grubo ten, któryby chciał utrzymywać, że dawne ozdoby wewnętrzne kościołów nadbałtyckich miały jedynie wartość antykwarską, że więc należy tylko załować, iż nie powędrowały one do muzeów i gabinetów starożytności zamiast iść prosto na stopy lub do wapiennych pieców. Pozostały bowiem i do dni naszych tu i owdzie ich resztki szczęśliwie ocalone, a te wykazują dostatecznie, że były to wszystko prawdziwe dzieła sztuki, i że zarówno architektura, malarstwo, rzeźbiarstwo jako i kunsztowne rzemiosła krajów nadbałtyckich w niczem nie ustępowały ówczesnym artystycznym prądom Zachodu, z którymi się równocześnie rozwijały, przechodząc zarazem wszystkie ich fazy i przeobrażenia.

To też wcale nie potrzebujemy się powoływać na dokumenty lub wyciągać wnioski o wewnętrznym przepychu dawnych kościołów i klasztorów nadbałtyckich z zapisów i legatów na nie czynionych i t. p. Przetrwowało bowiem w Iławie aż do dni naszych nie mniej jak pięć wspaniałych ołtarzy szafiastych z dwoma pobocznymi skrzydłami, do otwierania i zamykania części środkowej. Z liczby tych cennych tryptyków cztery sięgają bezwarunkowo XV stulecia. Każda z nich stanowi prawdziwe dzieło sztuki a to z powodu umieszczonych na nim malowideł i zdobiących go rzeźb przepysznych, a najczęściej łączą się tam w jedną piękną całość malarstwo i rzeźba.

Nawet my Inflantczycy (a tem mniej mieszkańcy innych prowincyj i dzielnic) nie zawsześmy o istnieniu tych cennych pomników sztuki katolickiej coś zasłyszeli, a o mistrzach, którzy je wykonywali, częstokroć nawet i ze słuchu nic nie wiemy.

A jednak istnieją pomiędzy temi zabytkami dzieła sztuki, które, jeśliby się znajdowały we Fraucyi, w Belgii lub Niemczech, ściągalyby z pewnością znawców i zbliżka i zdaleka, że tylko wspomnę o wielkim ołtarzu w pobocznej kaplicy św. Mikołaja w Rewlu, podziwianym słusznie przez nielicznych artystów, jakich w porze kąpiei morskich los tutaj od czasu do czasu zanoszi.

Ołtarz ten szafiasty z dwoma pobocznymi skrzydłami do otwierania i zamykania części środkowej, w tej ostatniej mieści wspaniałe dzieło średniowiecznej sztuki rzeźbiarskiej, złożone z 32 wię-

kszych i 36 mniejszych postaci świętych ze Starego i Nowego Zakonu. To wnętrze tryptyka przypomina poniekąd wielki ołtarz w kościele Panny Maryi w Krakowie; na taflach zaś jego skrzydeł pobocznych znajduje się 8 malowideł, z których każde stanowi cenne dzieło sztuki z pierwszej ćwierci XV. stulecia.

Przed mniejszym ołtarzem w tejże pobocznej kaplicy kościoła św. Mikołaja, oraz ołtarzem mylnie zwanym św. Brygidy, przechowywanym starannie w domu „Czarnogłowców rewelskich” zatrzymują się z prawdziwym zachwytem nawet i tacy malarzy-artyści, którzy zwykli gardzić częstokroć istotnie zbyt konwencyonalnymi formami malarstwa i rzeźbiarstwa owej epoki gotycyzmu.

I ten ołtarz jest szafiasty. Składa go aż 11 malowideł, wykonanych na drzewie, z których jedno piękniejsze od drugiego, kilka z nich są malowane na tle złotem. Na zewnętrznej stronie skrzydeł tego cennego tryptyku przedstawionem jest Zwiastowanie Najświętszej Panny. Zewnętrzną część skrzydła lewego zajmuje archanioł Gabriel z tradycyjną lilią w dłoni, takąż część prawego — uroczą postać Najśw. Panny w postawie klęczącej.

Po otwarciu tryptyku, przedstawiają się oczom widza cztery malowidła. Na wewnętrznej stronie lewego skrzydła uderza powagą postać kobieca w zielonej szacie z piersią po części obnażoną. U stóp jej klęczy 15-tu młodzieńców, zatopionych w gorącej modlitwie, a wszyscy twarzami są obrócenii ku środkowej części tryptyku, z dwóch innych malowideł złożonej. Jedno z nich dziwnie idealnie przedstawia mękę Chrystusową, drugie — Tróję Przenajświętszą. Na wewnętrznej stronie prawego skrzydła tryptyku — poważna postać męska w szacie z sierści wielbłądziej u bioder przepasana pasem skórzanym, trzyma w prawym ręku księgę, na której spoczywa baranek. II stóp tej męskiej postaci znowu 15 modlących się niemniej gorliwie młodzieńców, obróconych również ku środkowej części ołtarza. Mężem tym jest oczywiście św. Jan Chrzciciel, księga jego — to ewangelia, a baranek - to „Baranek Boży”. Kobieta zaś w zielonej szacie, o piersi po części obnażonej, przed-

¹ To może stowarzyszenie sięgające wieków średnich, nosi dotąd nazwę dawną „Czarnogłowców” (*Compagnie der Hetalr Schwarzett-llaupter*). Składają je mieszczanie bezzenni, posiadający własność nieruchomą w mieście.

stawia symbolicznie kościół święty, karmiący wiernych mlekiem słowa Bożego. Najbardziej zachwyca znawców wyraz pobożności świecący ze wszystkich 30 młodzieńczych twarzy, z których wszakże każda inny ma charakter. Są to bez wątpienia podobizny fundatorów wspaniałego tryptyku. Część jego środkowa daje się raz jeszcze otworzyć. Otwarta powtórnie przedstawia dalszych pięć malowideł.

W środku tronuje Bogarodzica z dzieciątkiem Jezus. Z lewej strony dwa malowidła: 1) św. Franciszek, 2) św. Jerzy. Z prawej dwa inne: 1) św. Wiktor, 2) św. Brygida.

Tryptyk ten mylnie nazywany ołtarzem św. Brygidy nosił niegdyś nazwę ołtarza N. Panny Maryi (*Marienaltar*) i do roku 1525 ozdobił kościół OO. Dominikanów w Rewlu. Najnowsze źródła wykazują, że fundowało go trzydziestu młodych mieszczan rewelskich, z możliwego stowarzyszenia t. zw. „Czarnogłowców rewelskich” (*Companey der Eevdlschen Schwarzen Haupter*), w którego skarbcu ten skarb artystyczny dotąd się przechowuje.

Liczne charakterystyczne postacie świętych w kościele po-karmelickim w okręgu Karmel na wyspie Oesel wykonane w r. 1407 a do dni naszych najdoskonalej przechowane — dowodzą nie mniej dosadnie, jakie skarby średniowiecznej sztuki rzeźbiarskiej przepełniały niegdyś wszystkie świątynie nadbałtyckie.

Na wspaniałym tryptyku z dawnego klasztoru Dominikanów w Rewlu, stanowiącym obecnie własność muzeum rewelskiego, zniszczył przed laty piorun wszystkie malowidła, nie uszkodziwszy wszelko na tym cennym zabytku przeszłości precudownych rzeźb jego.

Nie mniej miłe wrażenie sprawiają liczne postacie wyrzeźbione w środkowej części wielkiego tryptyku, przechowanego dotąd w kościele św. Ducha w Rewlu, a pochodzącego bezwarunkowo z roku 1483 wyraźnie na nim oznaczonego; malowidła zaś tego ołtarza są z r. 1484, gdyż przed dwoma laty odnaleziono w rewelskim archiwum miejskiem notatę tej treści: *de tafel gemaket tom hylgen gii-ste von Berent Notken 1484 mandages vor Himmelsfahrt*. Berent Notken, jak wiadomo, był jednym z mistrzów słynnej szkoły van Eycka i on to wykonał do tego szafiastego ołtarza 6 malowideł na drzewie (*tafel*) z życia Chrystusa, św. Anny, św. Elżbiety, św. Oława i św. Wiktora, umieszczonych na pobocznych skrzydłach

wspaniałego tryptyku, którego część środkowa z kunsztownej rzeźby złożona przedstawia zesłanie Ducha świętego.

Powszechnie jest znanym słynny *Todtentanz* (taniec umarłych ze śmiercią) ciekawie oglądany przez wszystkich podróżników w Lubece, w kościele N. P. Maryi. O istnieniu zaś podobnegoż arcydzieła w Rewlu, nawet w sąsiednich prowincjach zaledwie rzadko ktoś cośkolwiek zasłyszał, lubo obecnie nie podlega już najmniejszej wątpliwości, że „*Todtentanz*” rewelski nie mniej jest cennym od podziwianego ogólnie w Lubece, a prawdopodobnie tejże samej co tamten sięga epoki.

Przytoczone powyżej zabytki nadbałtyckie są to wszystko dzieła sztuki w pełnym znaczeniu tego wyrazu. Ze zaś nie cześć ludzka lub chwalebne usiłowania znawców, lecz sam tylko przypadek uchronił one od fauatyčno-barbarzyńskiego uiszczenia, spowodowanego przez smutne nad wszelki wyraz prądy pseudo-religijne, które niegdyś z taką siłą zawiły nad Bałtykiem, jako i w dawnym cesarstwie niemieckiem¹ — musimy przypuścić, że i wiele innych dzieł sztuki religijnej w tym kraju, wysoką miało wartość artystyczną.

Jeśli spytamy czyje ręce wspomniane dzieła tworzyły, usłyszymy imiona najsłynniejszych mistrzów flamandzkiej i staro-niemieckiej szkoły, pomiędzy innymi odbijają się nawet o nasze uszy imiona *Jana van Eycka i starszego WolilgemutWa!*

Pozostawiając sąd o tem mężom fachowym, nie wyrokujemy wcale w tej mierze. To tylko jest pewnem, że wszystkie te cenne malowidła i rzeźby wykonane były co najmniej na obstalunek mieszkańców katolickiego dawniej Rewia. Dowodzą tego dosadnie godła i herby, w jakie te dzieła sztuki są opatrzone.

Tu zaś nasuwa się pomimowolnie myśl, że skoro w tych niegdyś tak bogatych krainach zrozumienie sztuki i pojęcie piękna tak

¹ O tychto prądach pseudo-religijnych, w których Bóg był pozorem, interesa ziemskie przyczyną, powiada proroczko Józef Szujski: „Doczeka się i ta reformaeya swego Tainu, który jej porachuje wszystkie zrujnowane kościoły, dzieła sztuki i wiedzy ludzkiej, wszystkie akta barbarzyństwa i orgie rozpusty, które zakrywano dotychczas wygodnym płaszczem postępu”. (*J. Szujski* „Odrodzenie i reformaeya- III. 83). Doczekała istotnie niemiecka t. zw. reformaeya swego Taine’a w Janssenie, którego pomnikowe dzieło „*Geschichte des deutschen Volks*” rozbiera obszernie *Przetł powsz.* w całej seryi artykułów pod tytułem: „Janssen i historia reformacyi”.

było głębokiem, — czyli uczniowie tychże słynnych mistrzów nie mogli pozakładać i w krajach nadbałtyckich pracowni malarskich i rzeźbiarskich ?

O ile wiemy nikt dotąd jeszcze nie odważył się mówić o inflanckich mistrzach sztuki. A jednak nie należy przepominać, że z owych właśnie czasów posiadamy cenne świadectwo, które poniekąd upoważnia do takowego wniosku. Kiedy w roku 1541 król szwedzki Gustaw Waza wysyłał Nilsa Jóranssona za granicę a mianowicie do Antwerpii, do Utrechtu i do niektórych miast Niemiec północnych w celu werbowania słynnych artystów i techników, do mającej się w owym czasie zakładać Akademii w mieście Upsala — zwracał monarcha baczność Joranssona na sztukę kwitnącą w krajach nadbałtyckich, a polecał mu wyraźnie, aby wyszukał w Rewlu chociażby jednego artystę malarza i umówił go do nowo zakładającej się akademii

¹ Porównaj; Litterae Regis Gustavi d. 21 Jul. 1541 tudzież *Olof eon Dolin* „Geschichte des Reiches Schweden” [tłumaczenie Diihnerta, Rosztok 1763) 3) en Tkeils 1 Band, Capitel 6, pag. 265.

XI.

Zarówno jak kościoły nadbałtyckie, których szkic nader pobieżny w liście poprzednim usiłowaliśmy skreślićbyły niewątpliwie siedliskami sztuk pięknych i liczne tutejsze klasztory. Nie jeden z nich słynął z niepomiernych bogactw.

Z tych klasztorów po większej części nie zostało już kamienia na kamieniu, a o wielu nie wiemy nawet dzisiaj, na jakim mianowicie miejscu niegdyś się wznosiły.

Atoli wszystkie one zasługują na wspomnienie, gdyż niepodobna nieuwzględnić, że i klasztory pomnażały znacznie siedliska sztuki kościelnej. Te cenne ogniska średniowiecznej kultury przyczyniały się tem bardziej do rozszerzenia poczucia piękna w naszym społeczeństwie, że w owych czasach istniał jeszcze i nad Bałtykiem chwalebny, iście chrześcijański zwyczaj trzymania domów Bożych otwartych wciąż dla wiernych.

Nie ulega wątpliwości, iż ówczesna sztuka była przeważnie sztuką kościelną. Ale czy się ograniczała ona wyłącznie do samych tylko kościołów i klasztorów?

To nas zniewala do szukania odpowiedzi na pytanie: jak też wyglądały niegdyś wnętrza licznych tutejszych zamków?

Była pod tym względem zapewne niemała różnica w zamkach władców inflanckich a zamkach miejscowego rycerstwa, różnica

¹ Chcąc dać mniej lub więcej wyczerpujący obraz kościołów nadbałtyckich należałoby im poświęcić co najmniej kilka arkuszy druku, a to już przeszłoby o wiele miarę niniejszych „listów”.

ta wszelako musiała ulegać licznym odmianom. Rzec można z pewnością, że wielu badaczy przeszłości bałtyckiej i dotąd jeszcze nie uwzględniła należycie owego stopniowania.

Nie należy zapominać, iż wszystkie te zamki i zameczki, które po większej części bywają dziś oceniane ze szczątków zwalisk po nich pozostałych, — służyły przedewszystkiem ku obronie mieszkańców i że każdy taki zamek lub zameczek podlegał niejednokrotnie zniszczeniu ogniem i mieczom a nawet zupełnemu zburzeniu. Co się pożarom i napadom wrogów szczęśliwie oprzeć udało, to dziś przedstawia po większej części tylko nagie mury, tylko kształty zewnętrzne pojedynczych zamczysk, a kształty te nie tyle potrzebowały odpowiadać warunkom estetyki jak raczej potrzebom obrony.

Jeślibyśmy byli zmuszeni wydać sąd o Malborgu, owem głównem zamczysku niemiecko-krzyżackiego zakonu — oceniając go wyłącznie z jego kształtów zewnętrznych, nigdybyśmy przeczuć nie mogli, iż wewnątrz tego zamku stanowi dzieło sztuki tak niezwykle wysokiej wartości, iż najwięksi znawcy¹ widzą tu „tryumfy”, odniesione przez architekturę krzyżackiego zakonu w dziedzinie sztuki.

I dla czegoś główne zamczyska tegoż krzyżackiego zakonu w Inflantach — owego niegdyś najbogatszego kraju krzyżaków niemieckich — tak bardzo miałyby się różnić od Malborga?

Sądząc z całego ich ustroju, takie na przykład zamki inflanckie jak weudeński i feliński nie wiele musiały ustępować, podziwianemu i dotąd powszechnie, zamkowi malborskiemu.

Z pozostałej bowiem do dni naszych części zamczyska wendeńskiego niepodobna powziąć niekorzystnego wyobrażenia o jego wewnętrznej strukturze, a wykopaliska felińskie, których część znaczną w ciągu roku zeszłego odsłoniły nam wcale udatne drzeworyty „Kłosów”², przekonywają dosadnie, że potrójne zamczysko w Felinie już samymi swymi rozmiarami przechodziło o wiele sławiony dziś powszechnie zamek malborski.

¹ Obacz *Lubke*: „Grundwiss der Kunstgeschichte” tom II., str. 28.

* Obacz czasopismo warszawskie *Kłosy*. Tom XLI. nra 1054 i 1055, B mianowicie str. 164—167, str. 180—182 i str. 192.

Na miejscu dawnego horodyszcza Sakalanów, „Viliendą” zwanego, wzniesiono olbrzymie zamczysko felińskie, pomimo trudności, jakie tam przedstawiał zupełny brak ciosowego kamienia, który zdaleka sprowadzać musiano, co wszelako nie przeszkodziło architektom ówczesnym stworzyć i w tem zamczysku ozdoby plastyczne, zdumiewające swym prawdziwym artyzmem i dzisiaj jeszcze budowniczych nadbałtyckich.

Najbardziej atoli zachwyca znawców część średnia zamku, zawierająca aż cztery piętra.

Najniższą kondygnacją stanowi zamkowa piwnica. Ciężkie, olbrzymich rozmiarów sklepienie, odpowiadające co do podziału osi sklepieniom refektarza (czyli tak zwanego *Remter*) po nad nią się znajdującego, wyrasta naksztalt potężnych koszów z kilku ogromnych monolitów. Silne sklepienne żebra o kwadratowym przekroju nadają całości charakter korzeni olbrzymich drzew, których pnie, przechodzące jako słupy granitowe przez wszystkie piętra, kończą się na najwyższym lekką koroną, pozostałych jeszcze tu i owdzie gwiazdzistych sklepień.

Jeśli w kilkunawowych salach zgromadzeń zakonno-rycerskich (*Remlerbau der Ordenssclasser*) rozwiązano po mistrzowsku niełatwe zaiste zadanie połączenia potęgi i mocy z urokiem prawdziwej lekkości i wdzięku, wiejących z palmistych lub siatkowych sklepień, opartych tu i owdzie na wspaniałych monolitach, — to dla ożywienia płaszczyzn umiano umiejętnie wyzyskać sztukę malarzką i rzeźbiarską. Światła jaskrawsze, których niebo północne odmawia krainom nadbałtyckim, usiłowano zastąpić bogactwem kunsztownych witrażów, sklepienia gotyckie starano się ożywić nie tylko przez bogate rozczłonkowanie pojedynczych podłaczy, pasów i żeber ale i przez uroczą polichromią, a jednostajność płaszczyzn ściennych usuwano umiejętnie, za pomocą dębowych okładzin (boazerji) i pięknych malowideł.

To też ówczesna sztuka malarska zdobiła oczywiście nietylko kościoły ale i zamki nadbałtyckie, w których nawet niepomierłą odgrywała ona rolę. Na szczególną baczność zasługuje fakt, że nietylko od epoki odrodzenia, ale jeszcze w czasie najpełniejszego rozwoju gotycyzmu rezydencye władców inflanckiego zakonu posia-

dały całkowite galerie obrazów, złożone z portretów mistrzów prowincjonalnych, arcybiskupów i biskupów.

Tak skąpi skądinąd w opisy kronikarze i analiści nasi inflanccy wspominają kilkakrotnie o słynnych podobiznach arcybiskupów, zdobiących zamek ronnenburski, oraz o galerii portretów mistrzów prowincjonalnych w zamku wendeńskim, a nie możemy pominąć milczeniem, iż nie były to wcale malowidła fantastyczne ale raczej współczesne portrety, których podobieństwo zostało stwierdzone.

Za ich podobieństwem przemawia pomiędzy innemi i ustęp z kroniki Hornera, zawierający uwagi o portrecie Hermistrza Plettenberga. Pochwała w nim Horner „udatnie oddany wyraz twarzy, w którym znać męża odznaczającego się ludzkością a zarazem męznego wojaka, w którego szlachetnych rysach dzikość bojownicza „wcale nie przebija”. Inny znowu kronikarz, Renner — którego rękopiśmienna kronika zdobiła wystawę historyczną w r. 1883 — usiłuje naśladować piórem niektóre postacie, zdobiące wspomnianą galerię. Nieudatna kopia portretu współczesnego mu hermistrza Henryka Galena ma z pewnością tę przynajmniej wartość, iż wykazuje nam ona dosadnie, że malowidło, z którego swą kopię wykonywał Renner, nie było malowidłem fantastycznym, mającem tylko wartość ornamentacyjną.

Nawet w zamku piltyńskim — który stanowił rezydencją najmniej potężnego ze wszystkich władców nadbałtyckich — istniała już w wieku XV. galeria biskupów kurońskich, jak to dokładnie wykazują archiwa piltyńskie.

Najtrudniej dziś dać wierne wyobrazenie o ówczesnych gmachach świeckich, tak publicznych jako i prywatnych.

Większa część miast średnich w prowincjach nadbałtyckich jest już całkowicie zmodernizowaną, toż samo rzecz można o miastach pomniejszych, a z liczby tych ostatnich nie mało już zupełnie znikło z widowni, tak np. miasto Kokenhuza, o którym w roku bieżącym podało czasopismo *Kłosy* wyczerpujący artykuł. Nawet dawne miasto hanzeatyckie, Ryga, nie posiada obecnie już ani jednego domu mieszczańskiego, któryby sięgał wieków średnich. Tylko w Narwie i w Rewlu dają się takowe tu i owdzie jeszcze napotkać. Znamionują je obrócone ku ulicy śpiczasto zakończone facjaty, które

tu i pierwotnie tenże sam оголоcony mieć musiały charakter, jaki je w ostatnich stuleciach odznaczał. Atoli z bogatej ornamentyki średniowiecznych facyat niektórych domów rewelskich dałby się może wyprowadzić niezbyt śmiały wniosek, że szczyty i frontony onych, na pociski wrogów najbardziej narażone, zaledwie w późniejszych wiekach ów оголоcony charakter przyjęły. Ilekroć bowiem chodziło o naprawę facyat zniszczonych a zwłaszcza ich przyczółków, musiał się dawać uczuć w sposób dolegliwy zupełny brak pewnego rodzaju misternie odrabianych średniowiecznych cegiełek, których do pierwotnej ornamentacji użyto, a także brak owych różnobarwnych polewanych cegieł, jakimi w wiekach średnich stale usiłowano ożywiać monotonne płaszczyzny przyczółków i tympanów ścian frontowych, przedewszystkiem zaś brakło na smaku tego mianowicie czasu, w którym te starodawne domy powstały. Następnie zaś tynk i jego powłoka, niemniej się przyczynić musiały do przekształceń przyczółków i facyat prastarych domów, jak w swoim czasie zdołały one stopniowo przekształcić powierzchowność niemal wszystkich dawnych nadbałtyckich kościołów.

O takich przekształceniach nie lada mogłyby nam wiele opowiedzieć przetrwałe aż do dni naszych gmachy publiczne bałtyckie, a pomiędzy innymi dom stowarzyszenia „Czarnogłowców ryskich”, czyli tak zwany *Schwarzenhaupterhaus* w Rydze, a także słynny ratusz w Rewlu, gdyż oba te gmachy, właśnie w sposób powyższy, iście okrótnych przemian niejednokrotnie doznały.

Korporacja mieszczańska Czarnogłowców (*die Compagnie der löblichen Schiwarzen Hdupter*) potrzebuje dla waszych czytelników chociażby króciuchnego komentarza. Sięga ona wieków średnich. O potęgę tego mieszczańskiego związku będziecie mogli powziąć niejakiś wyobrażenie dowiadując się, że niegdyś ów słynny związek, złożony wyłącznie z bezzennych obywateli miejskich, posiadających nieruchomości w Rydze, własnym kosztem odlewać kazał wspaniałe działa do obrony miasta. W czasie wystawy historycznej ryskiej w roku 1883 wystawiono ich kilka. Niektóre z dział „Schwarzhiiupterów”, zdobne w płaskorzeźby, wykonane w stylu odrodzenia z epoki jego największego rozkwitu, są tak wykwintnie odrobione, że wobec nich dzieła tegoczesne wywierają wrażenie wytworu najzupełniej barbarzyńskiego. Słynie dotąd z niepomiernego bogactwa

skarbiec „Schwarzhaupterów”, posiadający przepyszne srebra. Niektóre z tych prastarych wyrobów sztuki złotniczej stanowią tak piękną kartę w historii sztuk pięknych, że przy innej sposobności wypadnie nam raz jeszcze do nich powrócić. Tymczasem zaś wróćmy do rewelskiego ratusza, którego precudownie sklepiona sala przechowała aż do dni naszych wspaniałe szczątki dawnych ozdób wewnętrznych.

Otoczające tę salę siedzenia (stalle) o olbrzymich tylnych oparciach i wysokich poręczach pokrywa niemniej przepyszna rzeźba gotycka jak ta, która niegdyś stanowiła główną ozdobę zamków nadbałtyckich. Mocno wystający fryz, zdobny w piękne i bogate rzeźby, wykonane w stylu odrodzenia XVI. wieku, przedzielił tu płaszczyzny ścian na dwie oddzielne części, z których wierzchnią pokrywają malowidła a dolną zajmują już-to wspaniałe okładziny dębowe (*des hoiseries magnifiques*) już też obicia ze staroświeckiej tkaniny, przypominające nasze dawne makaty.

Tę samą średniowieczną salę zdołały niegdyś prześliczne gobeliny, przechowane dotąd w skarbcu tegoż starodawnego ratusza, a ozdobione nie tylko herbami miasta Rewia, ale i pięknie tu i owdzie na nich wytkanym napisem: *Anno 1547*.

Kilka prastarych domów mieszczańskich w Narwie, których charakterystycznie urządzone wnętrza przetrwały do dni naszych, przypominają z wielu względów opisaną powyżej salę ratuszową rewelską. Najpiękniejszą ozdobę tych komnat stanowią także fryzy mocno wystające. Składają je najczęściej małe arkadki romańskie i nadzwyczaj starannie wyrzeźbiona ornamentyka roślinna najszlachetniejszego rysunku. Jest to jeden z najpiękniejszych średniowiecznych zabytków.

Wytworne rzeźby drewniane z tejże epoki, przedstawiające najrozmaitsze sceny myśliwskie, zdobią prastary strop głównej wieży zamku Neuenburskiego w Kurlandyi

Skromny lecz pełen stylu przyciółek, po za którym zresztą prędzej świeckiej budowy, niż domu Bożego oczekiwaćby należało, został nam dotąd uratowany w facyacie kościoła św. Jana w Rydze, którego część tylna, przybudowana już za czasów protestanc-

¹ Ciekawe te rzeźby oddaje wybornie tablica XVII. dzieła „Geschichte der Herren v. d. Keche mit 14 Illustrationen”, Breslau 1878, in 4-to majori.

kich, stanowi niestety architektoniczny dziwotwór, nie mający żadnego związku ze wspaniałym siatkowym sklepieniem tej obecnie na nabożeństwa protestanckich Lotyszów przeznaczonej świątyni. Natomiast za przyczółkiem domu Bocklera na Starym Rynku w Rewlu możnaby już chyba oczekiwać kościoła. Zdobią go bowiem odwieczne wspaniałe freski treści czysto religijnej, zręcznie w medalionach poumieszczane. Cztery pomniejsze medaliony zajmują piersia czterech Ewangelistów, wykonane w znacznie większej wielkości niż naturalna. W środku jaśniej wizerunek Trójcy Przenajświętszej, a nad nią wznosi się wysoko Chrystus ukrzyżowany. Freski te sięgają oczywiście XV. stulecia, w którym ten dom zamieszkiwał czasowo biskup rewelski. W tylnej części domu istnieją dotąd ślady dawnej kaplicy; ołtarz jej kamienny przetrwał do dni naszych.

Przy przebudowaniu gmachu „Izby kupieckiej” w Rydze zachowano nam w całości dwie nader ciekawe średniowieczne komnaty, a mianowicie tak zwaną „Izbę nowożeńców” (*Braulkammer*) i dawną salę na biesiady przeznaczoną — które dosadnie dowodzą, że i świeckie budowle krajów nadbałtyckich odznaczały się w wiekach średnich nie małym artyzmem.

Pierwsza z tych komnat, *die Braulkammer*, potrzebuje dla waszych czytelników pewnego komentarza. Trzeba bowiem wiedzieć, że dawni możni mieszczenie tutejsi, stosując się do raz przyjętego zwyczaju, gmach „wielkiej giełdy” czyli „Izby kupieckiej” na uroczystości weselne stale obierali. Domy w owych czasach budowano nie obszerne, a pokoje licznych w nich gości pomieścić by nie mogły.

Niedziela na ślub była przeznaczoną, wybranie każdego innego dnia poczytywano za wstyd i hańbę.

W dniu oznaczonym orszak ślubny już przed dziewiątą zrana wyruszał do kościoła. Kosztowne futra, drogie pasy, srebrne łańcuchy, klejnoty i pierścienie rozpanoszonych mieszczan świetnie połyskiwały, odbijając na sobie blask wschodzącego słońca.

¹ W nowo ogłoszonej źródłowej pracy *Revalsche Alterthümer* pisze wyraźnie archeolog *Amelung*: „Naclidem den 11 Mai 1433 in Reval eine gewaltige Feuersbrust stattgefunden hatte, erbaute Bischof Heinrich v. Uexkull den Bischofshof. Während am Bau des neuen Schlosses gearbeitet wurde, nahm der Bischof in dem hohen Giebelhause am Markte zeitweilig seinen Sitz”. (*Iicv. Alt. pag. 7*).

Po odbytym ślubnym obrzędzie, małżonkowie z całym orszakiem weselnym udawali się do gmachu wielkiej izby kupieckiej. Tu czekał na nich wystawny obiad. Kilkadziesiąt mis srebrnych dygotało się potrawami; goście zasiadali do stołu: wino, miód i piwo lały się strumieniami. Po obiedzie chowano srebrne czasze, puhary i naczynia, każdy cynowych tylko mógł teraz używać. Kto chciał, udawał się na popołudniowe nabożeństwo niedzielne — pozostali, używając darów Bożych, zabawiali się tańcem.

Około dziesiątej wieczorem, na mocy obowiązującego prawa, odprowadzano nowozaślubioną parę do oddzielnej komnaty, zwanej „izbą nowożeńców” czyli *Braultcammer*.

Nad drzwiami do niej wiodącymi znajduje się dotąd słynna dębowa płaskorzeźba, przedstawiająca Zaśnięcie Najświętszej Panny w obecności Apostołów, których oblicza jaśnieją wiarą i przekonaniem, iż wobec nich spełnia się tajemnica święta. Znamy chwałę nadewszystko lekkość draperyj. Ten cenny zabytek snycerstwa z XV. wieku z wielu względów przypomina naszego Wita Stwosza, a należy bezwarunkowo do najpiękniejszych dzieł sztuki rzeźbiarskiej, jakie się w krajach nadbałtyckich znajduje.

Wspomnianą izbę nowożeńców zdobi starodawny kominek niezwykłej piękności, wzniesiony tam od wieków, a w roku 1853 z wielkim staraniem odrestaurowany, tudzież dosyć niewymyślne okładziny dębowe (boazerye) i siedzenia okalające wszystkie cztery ściany prastarej izby.

Sala zaś ucztowa należy bezsprzecznie do najpiękniejszych pomników średniowiecznego budownictwa. Przecina ją w samym środku kilka cienkich kolumn (monolitów), podtrzymujących jej lekkie starogotyckie sklepienia. Atoli brak dekoracyj ściennych, które pierwotnie i tu istnieć musiały, daje się czuć dotkliwie w starodawnej dwunawowej sali. Rzuciwszy obecnie okiem bądź na przednie ostrołukowe sklepienia, z których się zwieszają aż dwa szeregi bogatych, a z pewnym artyzmem wykonanych wieloramiennych brązowych pajaków, bądź na charakterystyczny balkon przepysznie z dębu rzeźbiony, a przeznaczony oczywiście na chór muzyki godowej, — ubolewać przychodzi, iż okna średniowiecznej sali, wykonane w stylu nowożytnym, najzupełniej psują harmonię tej skądinąd prawdziwie uroczej całości.

Gdy, przy sposobności odnawiania starodawnych gmachów, gruba nieświadomość popełnia tu i owdzie nie jeden wandalizm, godzi się istotnie postawić pytanie: czy też już nie ma żadnych dróg dla rozszerzenia wiadomości o dzisiejszych zasadach konserwacji i restauracji dawnych zabytków sztuki, któreby skłoniły kraj, pod tym względem bez opieki rządowej a i bez konserwatorów prywatnych pozostający, do zachowania bez skazy cennych resztek artystycznej przeszłości.

Zawiązany w Rydze przed kilkoma laty komitet *Dombaurein*, którego zadaniem jest czuwanie nad umiejętnem dokonywaniem prac restauracyjnych około tego najdawniejszego pomnika architektury nadbałtyckiej, staranność i gust wytworny, z którymi do przebudowania tej starożytnej budowy przystąpiono, każą nam wnosić, że pytanie przez znawców sztuki kilkakrotnie stawiane: czy owej krzyczącej dysharmonii w dolnej starogotyckiej sali gmachu izby kupieckiej ryskiej nie da się już wcale zaradzić? w sposób zadawalniający nie pierwiej zostanie rozwiązane, aż Towarzystwo *Dombauverein* w dalszym ciągu nie rozszerzy zakresu swej działalności i do innych pomników przeszłości krajowej, w ten przynajmniej sposób, że broniąc umiejętnie dobrej sprawy, zachęci do ukonstytuowania się innych komitetów miejscowych, których stałym zadaniem byłoby: czuwanie nad pojedynczemi pomnikami sztuki w krajach nadbałtyckich.

W dwóch ostatnich listach naszych nielicznym resztkom zabytków sztuki tutejszej z gotyckiego okresu, którego koniec przypadkowo schodzi się nad Bałtykiem z wielkimi zaszlemi tu zmianami zarówno politycznymi jako i religijnymi, poświęciliśmy więcej uwagi jak tego może wymagał nasz cel główny, którym było skreślenie krótkiego lecz wiernego i wielostronnego obrazu tych okolic kresowych.

Ale, o ile nam wiadomo, zabytki przeszłości tutejszej omawiane były dotąd tylko pojedynczo i to wyłącznie ze strony archeologicznej.

O sztuce nadbałtyckiej bodaj zgola nie było mowy.

A jednak, jeśli nie mamy być ślepymi na piękności, zawarte w pomnikach tutejszej przeszłości a głuchymi na tyle autentycznych świadectw o istnieniu sztuki nad Bałtykiem, niepodobna nam będzie nie przyjść do przekonania, że kraje nadbałtyckie, niegdyś tak możne, zawdzięczały sławę niezwyklego bogactwa nie tylko temu, iż w całej pełni używały materyalnych bogactw, lecz i tej okoliczności, że się stale odznaczały zdolnością rozumienia idealnych celów sztuki, które pojmywały głęboko i z tego to właśnie powodu dla niej żadnej nie szczędziły ofiary.

A skoro daje się udowodnić, że sztuka w swych głównych przejawach — w malarstwie, rzeźbiarstwie i architekturze — była zupełnie swojską na wybrzeżach Bałtyku, będzie już co najmniej zbytecznem szukać dowodów na to, że przeniknęła tu ona w swoim

czasie głęboko przemysł artystyczny, a więc rozmaite rzemiosła i kunszty.

Brak odpowiednich materiałów, który, jakżeśmy wykazali powyżej, nakładał tu ciśniejsze szranki na działalność rzeźbiarzy i budowniczych, nie dotykał wszelako i w niczem nie krępował zakresu przemysłu i rzemiosł. Szlachetne i nieszlachetne metale, drzewo najrozmaitsze, szkło, glina i t. d. słowem każdy materiał rzemieślniczy albo istniał nad Bałtykiem, albo z łatwością dał się tam sprowadzić.

Z licznych ustaw cechowych czyli tak zwanych „szragów” (*Schragen*), sięgających tu częstokroć XIV. wieku a przechowywanych starannie do dni naszych w „ladach”¹ pojedynczych cechów, widzimy najwyraźniej nie tylko jak bardzo poważne i trudne było niegdyś zadanie nadbałtyckich rękodzielników, ale że wszystkie gałęzie przemysłu artystycznego, wszystkie bez wyjątku rzemiosła i kunszta miały swych przedstawicieli na tych oddalonych wybrzeżach.

Główną podstawą istnienia i rozwoju cechów zarówno nad Bałtykiem jak i w zachodniej Europie była obrona mieszczaństwa przeciw gwałtom feudalizmu. Z tych też względów w wiekach XIII., XIV., XV. cechy stanowiły zarazem rodzaj miejskiej milicyi i były niejako szkołą wojenną społeczności rzemieślniczej, która w Rydze i dotąd jeszcze tworzy tak zwaną kompanią gwardyi miejskiej *Compagnie der Rigaschen Stadlgarde*. Występuje ona w czasie większych uroczystości miejskich w charakterze straży honorowej, przybranej w nader wspaniałe mundury. Składają je hełmy,

¹ *Lada* jest to „skrzynia eecliowa”, w której się przechowują „szragi”, przywileje, księgi rachunkowe, buławy cechowe, pieczęcie, puhary powitalne czyli tak zwane *Willkomm* i inne pamiątki oraz pieniądze cechowe. W czasie zebrań w gospodzie cechowej starszy czeladnik, pod którego kluczem znajduje się „lada”, wystawia ona, otwiera uroczyście, wyjmuje z wnętrza przywileje, szragi i rozkłada je na otwartej skrzyni, obok której stawia „Willkomm” i inne pamiątki. Gdy „lada” jest otwartą, zgromadzeni muszą mieć głowy odkryte i ani pić ani palić nie mają prawa. Katalogi wystaw historycznych, ryskiej z r. 1883 i kurlandzkiej z r. 1886, wyliczają na str. 228—234 i 94—98 kilkadziesiąt cechowych przywilejów, szragów i puharów. Z tych ostatnich niektóre owieszane 30—60 tarczami i monetami rzadkiej piękności.

szarfy, epolety złociste; rzekłbyś, że to ubrania oficerskie nie zaś rzemieślnicze.

Jeśli niegdyś, jak powszechnie wiadomo, rycerstwo nadbałtyckie miało obowiązek bronięcia kraju przed najazdami i walczyło z wrogiem w otwartym polu, to mieszczaństwo ówczesne broniło tylko swoich siedzib, to jest miasta. W razie napadu wroga, cechy miały obowiązek bronić murów oddanych ich pieczy, a następnie kosztem swoim je naprawiać. Każdy towarzysz cechowy, zostający majstrem, był obowiązany dostarczyć do arsenału cechowego jakąś broń, jak kuszę, halabardy, oszczepy, muszkiety i t. p. Ażeby zaś cechowi umieli w razie potrzeby władać bronią, pozaawiano w miastach nadbałtyckich bractwa pod nazwą „Towarzystw gwardyj miejskich” *Companeyen der Stadlgarde*, znanych w zachodniej Polsce pod nazwą „Towarzystw kurkowych”, które dotąd jeszcze istnieją w Poznaniu, Lwowie i Krakowie, gdzie pierwotni mieszczaństwo w znacznej części byli Niemcami. To też księgi i rachunki miasta Krakowa aż do dnia 18 listopada 1312 roku prowadzone są w języku niemieckim; od wspomnianej daty Rodger, pisarz miejski, prowadzi je, nie po niemiecku jak dotąd, ale po łacinie¹.

Z czasem gdy cechy pozyskały charakter bardziej wojowniczy i tworzyły milicję miejską, w miejsce „znaku cechowego” wprowadzono chorągwie, które i do dni naszych w użyciu pozostały, lecz służą już tylko, jako oznaki stowarzyszeń rzemieślniczych. Wystawa historyczna ryska z roku 1883 zgromadziła ich kilkadziesiąt, z których najstarsze sięgały roku 1370.

Oprócz celu obrony miasta od napadów zadaniem głównym cechów było przede wszystkim kształcenie fizyczne i moralne ludzi, zdolnych do pewnej gałęzi przemysłu i rękodzieł, a zarazem zapewnienie członkom swoim opieki, praw słusznych, względów i pomocy w razie potrzeby. Stopniowo wszystkie rzemiosła wiązały się w cechy, poczynawszy od kupców i złotników a skończywszy na wyrobni-
kach. Co do żadnego cechu nie należało, było uważane jako „mo-
tłoch”.

¹ Porównaj: *Monumenta mediae aevi historica res vestas Poloniae illustrantia*. (Cracoviae, 1878). Tomus IV. (continet libros antiquissimos civitatis Cracoviensis 1300—1400) pag. 28.

Co się zaś tyczy rozwoju średniowiecznej sztuki w rzemiosłach i drobnym przemyśle, to o dawnym przemyśle artystycznym tu nad Bałtykiem przychodzi nam wnioskować przeważnie już tylko z okresów późniejszych.

Pustoszenie i rabunek krajów nadbałtyckich, oraz nierozsądek późniejszych już złutrzonych pokoleń dokonały tu tyle zniszczenia, że w krainie niegdyś przepelnionej bronią, a w której świątynia Janusa rzadko bywała zamykaną, nie podobna dzisiaj dopatrzeć ani jednej całkowitej zbroi lub rynsztunku z okresu średniowiecznego, a co więcej, ani jednego miecza z tejsze epoki pochodzącego.

Nie można zatem się dziwić ubóstwu bałtyckich muzeów co do okazów ówczesnego krajowego przemysłu i rzemioł. Co do nas możemy się śmiało wyrzec żmudnego szukania pojedynczych resztek tego rodzaju okazów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przeszły całe wieki zanim przyszło pod tym względem do tego stopnia upadku, na którym jeszcze niezbyt dawno stali mieszkańcy nad Bałtykiem, gdzie w braku jakiegobądź stylu, rozprężenie wszelkich pojęć o kształtach i barwach stało się faktem dokonany aż do chwili, w której już jedynie moda swemi krótkotrwałemi kaprysy zdawała się tu zastępować zarówno styl jak i smak dobry. Postarajmy się oznaczyć w krótkich zarysach ową spadziłą pochyłość, po której mieszkańcy nadbałtyccy stopniowo do tak niesłychanych doszli obłądów.

Każdy kierunek w sztuce, który w swoim czasie stanowił epokę, wywierał także wpływ wielki na przemysł artystyczny, musiał więc opanować cały zakres sztuki i rzemioł znamionami określonego stylu. Kraje nadbałtyckie widziały u siebie najprzód rozwijający się kierunek stylu romańskiego z późniejszej jego epoki, oraz styl romański przejściowy, czyli tak zwany styl romańsko gotycki których to stylów ślady przetrwały aż do dni naszych, jakeśmy to w poprzednich listach wykazali, a ów styl przejściowy zastąpił tu w kolejach czasu ostrołuk tj. gotyk właściwy. To też kraje tutejsze przeżyły wszystkie okresy stylu gotyckiego, a mianowicie wczesną, średnią i późniejszą jego epokę.

W malarstwie, rzeźbiarstwie i rzemiosłach, wszędzie widzimy tu jedne i też samą myśl przewodnią, torującą sobie drogę, a im ważniejsze miejsce zajmowało gdziekolwiek budownictwo, tem głę-

biej wnikały tam do przemysłu artystycznego i do rzemiosł panujące każdorazowo kształty i ornamentacje architektoniczne.

Owo ostrogranowe wznoszenie się w górę, jakie dostrzegamy już to na wieżach prastarych tutejszych tumów gotyckich, już na facyatach starodawnych domów mieszczańskich, owo rozczłonkowanie płaszczyzn i przecięcie ouch liniami poziomymi — znajdziemy także i w produkcjach pojedynczych rzemiosł wszędzie, gdzie tylko dały się one zastosować, a więc w ówczesnych wyrobach stolarskich, kowalskich, złotniczych a nawet ceramicznych.

A cóż dopiero mówić o głównych formach ornamentyki architektonicznej! Delikatne kreśliny, trójlucza, rozety, przydenki czyli wisiorzy (guimberges), wieżyczki, czołganki, kwiatony, alagrekki, węgłówki i inne kształty ornamentacyjne, mające własną a tak charakterystyczną nomenklaturę w języku dawnych werkmistrzów, wszystkie one z kolei wpływały u bałtyckiego rzemieślnika nader rozstrzygająco na jego zmysł kształtowania, bez względu na to, czy wytwarzał on swoje dzieła z metalu czy z kruszcu, z drzewa, czy z kości, ze szkła, czy też z gliny.

Jako przykład przytaczam zawieszony w czasie ryskiej wystawy historycznej we wspomnianej już w poprzednim liście „Izbie nowożeńców (Brautkammer) średniowieczny pajak mosiężny, należący do bałtyckich zabytków gotycyzmu.

Środkową część tej perły pajaków gotyckich tworzy sześciokątny hałdach, a na nim ostrołup, mający za podstawę tenże sześciokątny baldaszek, a za boczne ściany trójkąty ze wspólnym wierzchołkiem. Pod baldaszkiem, którego wysmukłe wiązania uderzają każdego swoją pięknnością, widzimy Matkę Boską w całej postaci, stojącą na równokątnej konsoli, przedstawioną ze znamionami królowej Niebios, w misternie wykonanej koronie, z berłem w ręku. Rzekłbyś, że dla uświetnienia Bogarodzicy umieszczono do koła cherubinów, a to w sposób równie piękny jak trafny. Każdy z nich bowiem służy przeważnie do podtrzymywania pojedynczych ramion tego prawdziwie artystycznie wykonanego gotyckiego świecznika. Wyrastająca u dołu konsoli lwia głowa z pierścieniem, cały charakter zdobin sześciokątnego ostrogonu, a także przejście od tego ostatniego do trójkątnej korony, czyli tak zwanego kwiatonu, wieńczącego to cenne dzieło nadbałtyckiej średniowiecznej sztuki rze-

mieślniczej, — są to wszystko niezaprzeczone znamiona najczystszego gotycyzmu, który się dziwnie jasno odzwierciedla w tym zabytku bałtyckiej przeszłości i nadaje mu niezwykłą wartość historyczno-artystyczną.

Po okresie gotycyzmu czyli ostrołuku kroczył z krainy pomarańcz i cyprysów zaledwie w wieku XVI. ku krajom północnym nie mniej zwycięsko styl odrodzenia (renesans), zniewalając zachodnią Europę, a mianowicie Francją i Niemcy, do oddalania się stopniowo od gotyckich tradycji. Styl ten, jak wiadomo, należy do rodzaju stylów greckiego i rzymskiego, od których oddziela go przeciąg cały średniowiecza, stylów romańskiego i gotyckiego. Rodzi się motywami oruamentacyjnymi w przystosowaniu do zrębów średniowiecznych i w miarę zdobywania wiedzy o pięknie starożytnym przez umiejętne studium pozostałych pomników, traci stopniowo swój charakter średniowieczny i wyluszcza się jako styl nowy o charakterze samodzielnym. Renesans, mając cele prawdziwie artystyczne na oku, zajmuje się robieniem planów i pomiarów z zabytków tylko klasycznych, aby wydarta im tajemnicę piękna zastosować w praktyce do swoich potrzeb

Ten nowy kierunek sztuki zwyciężał wszędzie, tworząc samoistne pojęcie o kształtach i barwach. Luki pełne i półkola, kolumny i półkolumnia (*colonnes engayees*), większe płaszczyzny, jasne zestawienie linii poziomych z prostopadłami oraz kształty architektonicznie bardziej uzasadnione wchodziły znowu w użycie a niewyczerpana obfitość nowych motywów ornameutacyjnych dopomaga skutecznie do ożywiania płaszczyzn.

Malarstwo i rzeźbiarstwo wywalczały sobie stanowisko samodzielne, wcale od architektury niezależne a w sztukach rzemiosł obudzą się nawet na oddalonych wybrzeżach Bałtyku ruch twórczy, dotąd nieznany. Zwłaszcza w Rewlu i w Rydze budzą się warsztaty rzemieślnicze z dotychczasowego letargu i przejmują się żywo kształtami stylu odrodzenia szczytnego czyli właściwego, który, aczkolwiek z różnorodnych powstał pierwiastków, przedstawia jednak rzeczywiste poczucie sztuki, ożywiony przeważnie zba-

¹ Epoka analityczna rozpoczyna się dopiero później, najprzód we Francji, a właściwe naukowe badanie zabytków jest plodem naszego stulecia.

daniem i wprowadzeniem starożytnych kształtów, których wierne naśladowanie w pojedynczych członkach spowodowało pomysły bez żadnej pod innymi względami twórczości. Sztuka stylu odrodzenia, tej córy ciepłego południa, zdołała wkrótce tak wybornie aklimatyzować się zarówno na wybrzeżach morza północnego jako i nad Bałtykiem, że nic a nic nie tracąc ze swojej wewnętrznej istoty, potrafiła ona zostać swojską w różniących się pod wszelkimi względami narodów, jak np. u Francuzów i Niemców, występując u pierwszych jako słynny *francuski renesans*, u drugich zaś jako *deutsche Renaissance*.

Ale kiedy w swym zwycięskim pochodzie przez Francją, Flandryą, Niderlandy i Niemcy zbliżała się „sztuka odrodzenia” do granic inflanckich, zastała ona na wybrzeżach Bałtyku zupełnie innych gości. Iwan Groźny zajęty był tutaj pilnie druzgotaniem wszystkiego za pomocą swoich dzikich hord t. zw. „opryczników”. Następnie ścierały się tu ze sobą bezustannie regularne wojska polskie i szwedzkie, aż nakoniec, przy końcu pierwszej ćwierci XVII. stulecia, król Gustaw Adolf zdołał wojnie szczęśliwszy dla Szwecji nadać kierunek, a po zdobyciu Rygi w r. 1621 usadowił się stopniowo niemal w całych Inflantach, tak iż w r. 1629 skończyły się faktycznie rządy polskie w większej części kraju, lubo dopiero na mocy traktatu Olińskiego (1660 r.) ustąpienie głównej części Inflant na rzecz Szwecji wyraźnie ze strony polskiej nastąpiło. Nic więc dziwnego, że nie znajdujemy w miastach nadbałtyckich wspaniałych gmachów z epoki renesansu, i że w budowach lat następnych dają się obecnie dostrzedz zaledwie słabe wskazówki owego niegdyś tak potężnego kierunku w sztuce.

Bo też po tylu niewymownych klęskach, dokonanych tu ogniem i mieczem, każdy był rad jeśli tylko miał własny przytułek a budynek swój jako tako zdołał utrzymać, naprawiwszy w nim najbardziej dolegliwe uszkodzenia.

Przy wznoszeniu nowych domów mieszczańskich trzymano się kształtów tradycyjnych, z tą jedynie różnicą, że ze świetności dawnych gotyckich facyat nic tu już nie pozostało, jak wysoki ostry szczyt i tympan stopniowo coraz bardziej ogalający. U odrzwi, u węgarów i w nade drzwiach głównych facyat owej epoki, zdarza się czasem napotkać tu i owdzie nieco ornamentyki z nader skrom-

nycli zdobin złożonej, na których zwykle występują już to moralne sentencje, już to rok i data wzniesienia gmachu. Nagość innych części budowy pokrywa narzutka i tynk. Z następnych stuleci nie mamy do przytoczenia ani jednego takiego gmachu publicznego lub prywatnego, któryby na wyróżnienie istotnie zasługiwał.

Atoli gdzie tylko zaszła potrzeba przebudowania lub wzniesienia nowego gmachu, bądź kościelnego, bądź też świeckiego, tam, zwłaszcza przy schyłku XVII. oraz na początku XVIII, stulecia, okazywało się dosadnie, że tak ostroluk jako i styl odrodzenia już najzupełniej straciły dawną władzę nad budownictwem nadbałtyckiem, a także, że w wybuchającej w owym właśnie czasie walce zarzędziej pomiędzy ciężkimi, napuszystemi kształtami późniejszego „Baroko” i żartobliwie nadstawiającemi się kokietującemi formami stylu „Rokoko” zwyciężała przeważnie pewna bezstylowa mieszanina, łącząca w sobie tu nad Bałtykiem — w sposób iście niedorzeczny — najmniej ponętne strony obu wspomnianych stylów.

O malarstwie rodzimem w owym czasie artystycznego upadku mowy już zgoła być nie mogło. Takie muż przeznaczeniu uległa niebawem i plastyka tutejsza.

Do pierwszej połowy XVII. wieku oko nadbałtyckiego wędrowca pociesza jeszcze tu i owdzie prawdziwie artystycznie wykonany pomnik grobowy, lub epitafium, że tylko wspomnę o grobowcu w tumie rewelskim tegoż Poncyusza czy *Ponhusa* de la Gardie, którego żelazna ręka ciężyla na Litwie w czasie wojny króla Jana Kazimierza z Karolem Gustawem, przypomnianej obecnie szerszemu kołu czytelników w pięknej 6 tomowej powieści *Potop*, — albo o epitafium Bogusława Rozena w kościele św. Mikołaja w Rewlu i o epitafium rotmistrza wojsk polskich Kaspra Tyzenhauza w odwiecznym tumie ryskim, noszącym ua sobie wszystkie cechy stylu odrodzenia z wieku XVI. lubo w wieku XVII. wykonane zostały. Odtąd zaś rzekłbyś, iż w krajach nadbałtyckich rzeźbiarstwu już najzupełniej dano za wygranę.

Czytającemu słowa powyższe zdawałoby się mogło, jakoby sztuka już ostatecznie odwróciła się od krajów nadbałtyckich. Atoli tak nie jest wcale. Ona, która w budownictwie, plastyce i malarstwie była tu przeważnie „sztuką kościelną”, straciła wraz ze złutreniem kraju swoje dotychczasowe zastosowanie, nie znalazłszy

wszakże nowego pola działalności, z powodu ciężkich czasów tyłą nieszczęściami na raz przygniecionej tutejszego społeczeństwa. W ten sposób, z najwyższego szczebla strącona, już tylko w kunszcie rzemieślniczym znajdowała schronienie. Sprzęty wszelkiego rodzaju, u których kształty wywarł wpływ dzielny ów nowo-obudzony kie-
runek sztuki, wynajdywały sobie jeszcze drogę do krajów nadbałtyckich. To też na tych oddalonych wybrzeżach nie brakło ani wzorów najnowszych, ani zręczności do ciągłego doskonalenia się we wszystkich gałęziach kunsztu rzemieślniczego, jak tego nam dowiodła dosadnie wystawa historyczna uorganizowana w Rydze w roku 1883 przez Towarzystwo historyczno-archeologiczne krajów nadbałtyckich. Dowiodła nam także ta pierwsza tutejsza wystawa historyczna, że w wieku XVII. w obrębie miast nadbałtyckich nie krępowano niczem dotychczasowych swobód cechowych, gdyż cechy, jako towarzystwa ułatwiające wzrost i rozkrzewienie rękodzieł, handlu, a przez to i pomnożenie bogactwa krajowego, bezwarunkowo zasługiwały, aby całemi silami były podtrzymywane. Pozostała w nicli istotnie dawna działalność i moc, każdy cech mógł się swobodnie rozwijać w zakresie swego rzemiosła, a z dawnej ciężkiej szkoły po długich latach terminu wychodzili niezwykle doskonali majstrowie, umiejący połączyć w sposób mistrzowski dawną fundamentalność wyrobów z nowemi kształtami sztuki.

Na rozwój przemysłu artystycznego i rzemiosł nad Bałtykiem wpłynęła bezsprzecznie i ta okoliczność, że kiedy król szwedzki Gustaw Adolf przywrócił tu dawno upragniony pokój, wybuchła w Niemczech wojna trzydziestoletnia, której klęski przeniosły licznych werkmistrzów i majstrów zagranicznych aż na oddalone wybrzeża Bałtyku, jak tego niezaprzeczone mamy dowody.

O. ile korzystnie musiał wpłynąć fakt powyższy na rozwój rzemiosł wszelkiego zawodu w tych okolicach kresowych, o tem, jak miemam, nie potrzebuję się rozwodzić.

W ten też tylko sposób da się wytłumaczyć fakt, że pomiędzy zabytkami z zakresu rękodzieł i rzemiosł, których wytworne kształty oraz wykonanie artystyczne najbardziej tu zastanawiają znawców, większa część pochodzi z wieku XVII.

Ze zabytków nadbałtyckich tego rodzaju można i obecnie złożyć zbiór nader imponujący, tego już przed trzema laty dowiodła

wystawa historyczna w Rydze, która w roku 1883 na czas jakiś zgromadziła w jedną całość zabytki przeszłości najrozmaitsze, rozprószone już to po ciemnych zakrystiach dawnych świątyń tutejszych, już to po muzeach, bibliotekach, archiwach, zbiorach stanowiących, bądź własność wyłączną licznych Towarzystw, bądź też własność prywatną.

Były tam pomiędzy innemi wystawione istne arcydzieła z zakresu wszelkich rzemiosł, a nawet emalii miniaturowej rzadkiej piękności, były srebra znakomicie wykonane *en repousse* i t. p. Niektóre z tych prastarych wyrobów sztuki złotniczej stanowią obecnie piękną kartę w historii sztuk pięknych, gdyż je uwiecznił wydany przepysznie katalog tej pierwszej w kraju Wystawy historycznej, podając ich wierne podobizny w udatnych fototypiach, stanowiących obecnie ozdobę wielu bibliotek publicznych, tak krajowych, jako i zagranicznych. Zastawy stołu srebrne, z których jedna, wykonana w roku 1507, mająca przeszło 70 centymetrów wysokości przedstawia św. Jerzego w postaci stojącej, walczącego ze smokiem skrzydlatym, nie więcej zachwycała znawców jak druga, oddająca z niemałym artyzmem bohaterską postawę Gustawa Adolfa na wspinającym się, dzielnym rumaku oraz tak zwany „puhar przyjaźni” (*Amicitia-Pokal*) z roku 1654, tudzież olbrzymie misy artystycznie ze srebra cyzelowane a następnie wyzłocone, zwłaszcza ta, która w udatnej płaskorzeźbie wraz z czworokonnym zaprzęgiem przedstawia Faetona w chwili, gdy go gniewny Jowisz razi piorunem. Brzegi tego wspaniałego naczynia z XVII. wieku tworzy 14 medalionów, na których wykonano *en repousse* tyleż herbów dawnych patrycyuszów miasta Rygi.

Z żalem wyrażali się znawcy, że w owej pierwszej nadbałtyckiej wystawie historycznej ograniczono się przeważnie do jednego tylko nadbałtyckiego miasta. Znajdują się bowiem w korporacji „Rewelskich Czarnogłowców” (*Revaler Schwarshaupten*), w skarbcu magistratu rewelskiego i w rękach wielu osób prywatnych w obrębie Inflant, Kurlandyi i Estonii, wspaniałe srebra, które skarbcowi „Szwarchiiupierów” ryskich w niczem nie ustępują, a chociaż przez rękodzielników miejscowych są wykonane, stanowiłyby mogły ozdobę najbogatszych muzeów cywilizowanego Zachodu.

Otwarta w Mitawie w czerwcu b. r. wystawa historyczna kur-

landzka nagromadziła niemniej wspaniale okazy przemysłu artystycznego z epoki odrodzenia. Odznaczają się tam zwłaszcza przepyszne srebra *en repousse*, których część znaczna wykonana jest w krajach nadbałtyckich. Nie mniej celowali w wyrobach ze swego zakresu i ówcześni uczeni stolarze nadbałtyccy, wykonywający roboty iście artystyczne, najczęściej szafy, sepety i sepeciki, których część znaczna ukrywa się dotąd w posiadaniu prywatnym, występując obecnie już tylko na wystawach historycznych tak krajowych jako i zagranicznych. To też naprózno byśmy je odszukiwali w nielicznych muzeach nadbałtyckich.

Rzeźby rzadkiej piękności w stylu odrodzenia znajdujemy w Rewlu w kościele św. Mikołaja, a mianowicie pod chórem organowym, tudzież na okładzinach ścian ze stalami średniowiecznego stowarzyszenia rewelskich *Szwarehaupterów*. Późniejszą i nierównie mniej wykwinłą robotę, w której już uieco przebiega styl „Baroko”, mamy przed sobą w Rydze w olbrzymich stalach stowarzyszenia ryskich *Szwarchaupterów* w kościele św. Piotra, a zaś prawdziwie po mistrzowsku rzeźbionym jest wspomniany już w liście poprzednim słynny fryz wspaniałej sali ratuszowej w Rewlu, oraz niektóre boazerie w kilku ocalałych dotąd dawnych domach mieszczkańskich prastarej Narwy.

Z dawnych tutejszych zakładów garncarskich wychodziły doskonale kafle bądź zielone, bądź brunatne, ozdobione wspaniałą ornamentyką wydatną. Cena ich nadzwyczaj się podniosła, odkąd przed laty kilkunastu do największych osobliwości nadbałtyckich zaliczone zostały.

Wszelako dobrym tradycjom najdłużej pozostali wiernymi liczni mosiężnicy tutejsi. Dowodzą tego pająki po starodawnych kościołach nadbałtyckich, a także owycli sześć pajaków mosiężnych, zdobiących sklepienia we wspomnianej w liście naszym poprzednim dolnej starogotyckiej dwuawowej sali „wielkiej izby kupieckiej” w Rydze, lubo nie da się zaprzeczyć, że pochodzą one z czasu, w którym rękodzielnictwo nadbałtyckie już poczęło upadać.

O słynnym gotyckim pająku, z którym w r. 1883 zapoznała nas wystawa historyczna ryska, mówiliśmy na innem miejscu.

Na naszczytkach i chorągiewkach wielu gmachów publicznych i prywatnych dowiedli tu już wcześniej kowale do grubej roboty

jak elegancko i z jak niezrównanym wdziękiem umiano niegdyś nad Bałtykiem urabiać tak niegiętki materiał jak żelazo, a zaś jak doskonałymi tu niegdyś byli rzemieślnicy, robiący roboty skórzane i siodlarskie, wykazuje nam dosadnie tuzin olbrzymich krzeseł z XVII. stulecia, zdobiących „salę konferencyj” gmachu inflanckiego rycerstwa w Rydze (*das livlandische Ritterhaus*), a obitych przepysznym kurdybanem miejscowego wyrobu. Gdy niemal dwieście lat po pierwotnem wykonaniu tych krzeseł zaszła potrzeba uzupełnienia ich liczby, musiano aż w Paryżu szukać mistrza, któryby był w stanie naśladować one udatnie.

Jednym słowem, sprzęty domowe społeczeństwa nad Bałtykiem z każdego względu nie pozostawiały nic do życzenia, a objaśnić to należy tą chyba okolicznością, iż dobry kierunek sztuki, który, jak powszechnie wiadomo, na tych oddalonych wybrzeżach stosunkowo później zyskał sobie prawo obywatelstwa, nierównie też dłużej zdołał się utrzymać tak w przemyśle artystycznym jako i w rzemiosłach tutejszych.

To też kiedy nieco skoszlawiony styl „Baroko” już w pierwszej połowie XVII. stulecia ogarnął był większą część Zachodu, a zwłaszcza Francją i Niemcy, — kraje nadbałtyckie najzupełniej od niego były wolne, aż do końca wspomnianego wieku. Na niektórych gałęziach tutejszego kunsztu rzemieślniczego zaledwie się odzwierciedlił niekorzystny wpływ jego, na innych zaś braknie tu całkowicie znanej powszechnie przesady tego bądź co bądź częstokroć i w wyrobach rzemieślniczych nader skoszlawionego stylu. Wszelako ma się rozumieć, że na budowach ówczesnych dają się i tu nad Bałtykiem napotkać owe dziwnie powyginane linie, nabrzmiałe zdobiny, dziwacznie wykrzywione kształty, dowolnie powycinane przyczółki i tympany. Mamy sposobność widzieć je i dotąd tu i owdzie, zwłaszcza u głównych facyat budowli ówczesnych w których bez względu na warunki konstrukcyjne starano się otworzyć miejsce dla urojonych zdobin różnego rodzaju, jako to: ciężkie naturalistycznie pojmowane girlandy, sztucznie wywołane perspektywne złudzenia i t. p. Lubo szczegóły tego stylu z osobna uważane są częstokroć zajmującymi dla oka, w ogóle jednak, czyli w całości budowy, ta dowolność zmieniania linii prostych i kształtów stylu odrodzenia niczem się nigdy nie dała usprawiedliwić.

Zanim wszakże to całkowite zwyrodnienie stylu zdołało się rozwinąć w całej pełni tu nad Bałtykiem i przejść aż do rękodzieł i rzemioł, straszna wojna północna przerwała tu rozwój jego dalszy, a gdy po tych powtórnych wielkich klęskach krajowych rzemiosła tutejsze trochę swobodniej zaczęły oddychać, — przeszła już była właściwa epoka owego nieco dziwnego stylu, który już wszędzie mniej więcej wychodził z użycia, a gust nowy — tak zwane „Rokoko” zaczynał go stopniowo zastępować.

Był to zaiste pierwszy kierunek w sztuce, który zrzekłszy się całkowicie wszelkiego przeobrażenia kształtów budowli, szukał powodzenia, działając już tylko za pomocą tak zwanego „stylu dekoracyjnego”, zajętego wyłącznie upiększeniem jakiej części lub całości budowli; przez dodanie im zdobin odpowiednich.

I ten kierunek sztuki, zarówno jak styl „barokiem” zwany, należy do epoki upadku renesansu; gdy ten ostatni już poprzednio wyrodził się w styl ciężki „barokiem” zwany, styl „rokoko” doszedł do stopnia niedorzeczności, przez niestosowne i przeciwne mechanicznemu ustrojowi budowli, zmiany i dodatki dekoracyjne bez wszelkiej proporcji.

Tem łatwiej przyszło stylowi „rokoko” odnieść zwycięstwo pomysłami częstokroć iście dziwnymi, że poprzedzający go styl baroko już był stopniowo przysposobił umysły nietylko do nieprawidłowości, ale i do ekscentryczności stylowych. To też rokoko, zrzekłszy się całkowicie każdego innego znaczenia, jak tylko czysto dekoracyjnego, zrzucił z siebie wszelkie więzy prawideł architektonicznych, z których, jak powszechnie wiadomo, styl barokiem zwany nigdy się przecież całkowicie nie był wyzwolił.

Tem zuchwalszą i tem szaleńszą zdołała zostać owa igraszka, jaką wraz z wchodzącymi w użycie kształtami małżyc wprowadzono bezkarnie i tu nad Bałtykiem. Do skorup małżyci przyłączono niebawem niezliczone girlandy i rogi obfitości, a następnie jako godła ówczesnych czasów pasterskich dodano do nich całe chmury amorków i geniuszów najrozmaitszego autoramentu.

Mógł wszakże ów uprzejmie igrający styl dworu Ludwika XV. czyli tak zwany *style Pompadour* rozwijać się w całej swej pełni już chyba tylko w domach możnych, a takich z powodu słynnej

redukcyi szwedzkiej¹ już bardzo niewiele w tym kraju pozostało. Był więc styl ten dziecięciem czasu, a z powodu „redukcyi” w ówczesnych Inflantach szwedzkich i Estonii w żaden sposób nie mógł się on ustalić. To też napotykamy go tylko w kilku pałacach wiejskich możniejszych panów ówczesnej Kurlandyi i Inflant polskich, a także w kilku kościołach tamże na Łotwie katolickiej. Nadto dodać należy, iż panowanie tego istnego kaprysu sztuki było w ogóle bardzo niedługotrwałe. Znikła jego chwilowa potęga wraz z całym owym płochym światkiem, którego był on żywym wyrazem, gdyż jeszcze w ciągu ostatniej ćwierci wieku XVIII, tak •a Zachodzie jako i tu nad Bałtykiem zapanował w sztuce kierunek nowy, powracający po części do sztuki starożytnych a mieniający siebie „klasycznym”.

Była to naprzód jakaś osobliwsza mieszanina stylu „rokoko” ze starożytną prostokątnością, stojącą zaiste w polarnym przeciwieństwie z owym stylem „małżycowym”, o skorupach małżych używanych we wnękach (niszach) lub jako zdobiny (ornamentacje) sklepień ćwierćkulistych i t. p. Następnie zaś styl rzekomo czysty starożytny zabierał się do powszechnego zapanowania w sztuce. Ale jak wszędzie tak i tu nad Bałtykiem nie pojęto należycie jego istoty. Dowodzi tego najlepiej ówczesna dziwaczna ornamentyka, przepelniona urnami, fragmentami kolumu, ciężkimi sztywnymi girlandami, medalionami o popiersiach rzeźbionych *en camee*, lakrymatoryami, płaczkami rzymskimi i t. p. rzekłbyś styl cmętarny!

Tak zwany styl napoleoński (po francusku *style Napoleon*, po niemiecku *Imperialstil*) o kształtach zarówno sztywnych jak ogółonych, był bodaj ostatecznym wynikiem tego mniemanego panowania klasyczności starożytnej a koniecznym skutkiem bezmyślnego niewolniczego naśladownictwa.

Odwaga do dalszych poszukiwań zdawała się nakoniec być

¹ K e d u k c y ą s z w e d z k ą nazywają badacze przeszłości nadbałtyckiej postanowienie rządu szwedzkiego, które miało na celu przyłączenie do skarbu państwowego wszystkich dóbr prywatnych, nabytych rzekomo drogą nielegalną. To też uległy bezwzględnej aneksyi chciwego rządu szwedzkiego dobra odwieczne tych wszystkich szlachciców, którzy niezdolali przedstawić pergaminów hermistrzów inflancko-krzyżackich, w których ich prawa dziedziczne dokładnie były określone.

złamaną, pomysłów nowych nie szukano już nigdzie. W krajach nadbałtyckich nastąpiło teraz *interregnum* najzupełniejszej — że tak powiem — bezstylowości. Gdzie tylko w rzemiosłach tutejszych i przemyśle artystycznym w ciągu pierwszej ćwierci bieżącego stulecia okazało się usiłowanie niezadawalniające się samą tylko praktyczną stroną wyrobu, — co, mówiąc nawiasem, przy tak niesłychanym upadku dobrego smaku wychodziłoby już chyba na lepsze, tam powstawała najczęściej jakaś osobliwsza mieszanina, na którą się składały reminiscencye stylów baroko, rokoko oraz niezręczne naśladowanie pseudo-klasycyzmu tak zwanego stylu napoleońskiego.

Tymczasem coraz to widoczniejsze rozprzężenie się cechów tutejszych uniemożliwiało trzymanie się stałych prawideł, przekazanych wermistrzom przez dzielne dawne tradycje, a zaś odkąd stała tu nad Bałtykiem cała przepaść pomiędzy rzemiosłem a sztuką, powrót do lepszych kształtów został w tym kraju nad wszelki wyraz utrudniony.

Obecnie nauka odrodzenia odżywa na nowo na kresach bałtyckich, a z nią, jak w czasach renesansu, obudzają się do nowego życia odwieczne prawidła prawdziwie klasycznego piękna i dla tego możemy tu z pewną ufnością wyglądać dalszego rozwoju tego najnowszego kierunku w sztuce. Wyznać bowiem należy, że głębokie i poważne studia umożliwiły ten powrót do renesansu, a obecnie dostrzedz się daje coraz wyraźniej, iż teraźniejsza sztuka odrodzenia nie wypłynęła wcale ze ślepej wiary w dawne powagi, ale raczej z jasnego rozpoznania odwiecznych prawideł rządzących stale w zakresie prawdziwego piękna.

W tym przypadku nie powinien nas wcale zrażać lub w obłąd wprowadzać fakt niezaprzeczony, że tu nad Bałtykiem obecnie znaczna część produkcji składa się właściwie z reprodukcji. Dziś chodzi przedewszystkiem o to, ażeby dobre wzory jak najbardziej rozpowszechnić, uczynić je własnością ogółu i dowieść faktycznie, że dawną technikę klasyczną zdołano tutaj znowu tak dalece sobie przyswoić, iż nawet na tych oddalonych kresach już wielu pracowników jest w stanie tworzyć samodzielnie, a odpowiednio do prawideł piękna przez ten nowy kierunek sztuki jasno wskazanych.

To też całe szeregi poważnych facjat renesansowych powstają

obecnie już i nad Bałtykiem, gdzie jeszcze przed kilku dziesiątkami lat o żadnym stylu i mowy nawet być nie mogło, a nie należy wątpić, że w kraju, w którym szkoły rzemieślnicze i techniczne tak wyższe jako i niższe coraz bardziej się rozwijają, z czasem wywalczą sobie malarstwo i rzeźbiarstwo toż samo samodzielne stanowisko, jakie sztuka renesansu tym gałęziom sztuk pięknych stanowczo wskazuje. Że zaś sztuka odrodzenia i na rzemiosła nadbałtyckie zbawienny wpływ wywierać poczęła, tego już przed trzema laty dowiodła dosadnie pierwsza bałtycka wystawa przemysłowa, na której obok wielu pięknych okazów tegoczesnego przemysłu artystycznego mieliśmy sposobność oglądać cały szereg modeli komnat w stylu renesansowym, po części z wielką umiejętnością urządzonych.

XIII.

Jeśli w ostatnich listach mówiliśmy przeważnie o zabytkach przeszłości, rozrzuconych tu i owdzie w krajach nadbałtyckich, to list dzisiejszy poświęcamy wyłącznie zabytkom historycznym, nagromadzonemu w Kurlandyi, a to dlatego, że ta prowincya tymi właśnie czasy zdobyła się na urządzenie osobnej wystawy *historycznej kurlandzkiej*, otwartej w Mitawie w dniu 18 czerwca b. r. A czytelników waszych z tą wystawą tembardziej zapoznać się godzi, iż dotąd przynajmniej niemal wszystkie pisma polskie zbywają ją już to kilku nic nie znaczącymi ogólnikami, już zupełnem milczeniem. Jest to wszakże, zwłaszcza dla pism polskich ilustrowanych, sposobność rzadka przedstawienia czytelnikom swoim całego szeregu artykułów zarówno nowych i ciekawych jak pouczających, przyczem bodaj dobre drzeworytnictwo większe od pióra oddaćby mogło usługi.

Każde działanie i życie, powiada nader trafnie profesor Michał Bobrzyński¹, uwidocznia się w pewnych zewnętrznych objawach, które zowiemy faktami. Każdy też fakt moglibyśmy nawet po najdłuższym przeciągu czasu stwierdzić po jego śladach, gdyby ślady wielu faktów nie spływały się ze sobą i nie zacierały tem samem nie do poznania. Wiele faktów zginęło przez to lub ginie dla nas niepowrotnie, inne tylko dlatego są przed uami mniej lub więcej ukryte, że nie umiemy śladów ich odkryć i wyróżnić.

¹ Obacz: *Michał Bobrzyński*, "W imię prawdy dziejowej". (Kraków 1879 r.) str. 3.

Chcąc też odgadnąć przeszłość tego wszystkiego co nas otacza i uwagę naszą na siebie zwraca, musimy przede wszystkim zbierać, stwierdzać i badać ślady, które ta przeszłość złożona z nieskończonego szeregu faktów pozostawiła po sobie, musimy nabyć w tej pracy doświadczenia, wyrobić sobie pewne zasady i niezawodzące sposoby. Nauka, która nas do tego prowadzi, zowie się nauką o źródłach dziejowych, bo każdy ślad pozostawiony przez przeszłość, jest dla nas źródłem do jej bliższego poznania. Nauka ta przez bardzo długie czasy leżała w kolebce, a raczej mówiąc szczerze, jako nauka nie istniała wcale.

W połowie bieżącego stulecia głównie zasługą Francuzów i Niemców sformułowano zasady zbierania i korzystania ze źródeł dziejowych, skutkiem czego powstała osobna nauka o źródłach wszystkim dostępna, która z każdym rokiem wielkie robi postępy. Nauka ta wykryła przede wszystkim i zestawiała najrozmaitsze rodzaje źródeł, na które każdy badacz przeszłości zwrócić musi koniecznie uwagę, obok wszelkiego rodzaju pism prywatnych i urzędowych, postawiła monety, pieczęcie, budowle, dzieła przemysłu i sztuki, a nawet w nazwach osób i miejscowości znalazła ważne historyczne źródło. I odtąd to w krajach cywilizowanych coraz częściej bywają urządzone wystawy historyczne wszystkim dostępne, o których doniosłości już bodaj nie potrzebujemy rozводить się szeroko, a których obecnie nie braknie nawet na naszych oddalonych kresach.

Pierwszą z nadbałtyckich wystaw na takiej podstawie była wystawa *historyczna w Rydze*, o której warszawskie *Słowo* w swoim czasie podało dosyć wyczerpujące sprawozdanie¹ zaznaczając, że projekt pierwotny przez komitet powzięty urządzenia w roku 1883 wystawy archeologiczno-historycznej na wielką miarę całego materiału rozprószonego w trzech prowincjach nadbałtyckich — w Inflantach, w Kurlandyi i w Estonii — zrealizować się nie dał, że więc ograniczono się w roku 1883 do samych tylko Inflant, a przeważnie do głównego ich miasta — Rygi.

Do najbardziej pocieszających objawów, jakie owa pierwsza

¹ Porównaj szereg artykułów: *O icystaioie historycznej w Rydze*, ogłoszonych w Numerach: 179, 181, 183, 184, 188, 189, 191 i 194 warszawskiego dziennika *Słowo* z roku 1883.

nadbałtycka wystawa historyczna wywołała bezpośrednio, należą zaprojektowane niebawem i w sąsiednich prowincjach podobne wystawy, których komitety wkrótce się ukonstytuowały. I tak, odezwa komitetu królewieckiego, która wszystkich lubowuików przeszłości zachęca do przesyłania zabytków na *wystawę historyczną królewiecką*, mającą się w Królewcu otworzyć wiosną w roku 1887, wygłasza wyraźnie: „iż komitet królewiecki zawdzięcza swoje ukonstytuowanie się (*seine Begründung*) przedewszystkiem wystawie historycznej w Rydze”. Podobny komitet zawiązano w Rewlu w celu urządzenia tam na podobnychże podstawach w roku 1888 *wystawy historycznej estońskiej*. W takiż sposób powstała już w roku bieżącym w sąsiedniej Mitawie *wystawa historyczna kurlandzka*, która obecnie i w szerszych kołach ogólnie wzbudza zajęcie.

Piękną zaiste myślą było zebranie razem i postawienie przed oczyma publiczności wszystkiego, co się tylko z zabytków Kurlandyi zebrać dało, aby uprzytomnić sobie całą przeszłość tego niegdyś głośnego w dziejach Europy księstwa udzielnego, które atoli, jak powszechnie wiadomo, stanowiło tylko lennicze państewko dawnej Rzeczypospolitej polskiej, aż do jej ostatniego rozbioru. To też wystawa ta w kołach polskich nie mniej wzbudza zajęcie jak w niemieckich. Rezultat przeszedł wszelkie oczekiwania i przewyższył doniosłością swą wszystkie inne poprzednie tego rodzaju przedsięwzięcia. Wydobyte zostały z ukrycia niespodziewane i nieznane przed tem zabytki. W starodawnym ordynackim pałacu hr. Medema w Mitawie stanął wspaniały obraz, świadczący z jednej strony o rozbudzonych, żywych i szlachetnych uczuciach, które się nań złożyły i zgromadzenie razem tylu okazów spowodowały, a z drugiej o cywilizacyjnem i kulturnem znaczeniu uietylko dawnej Kurlandyi, ale i dawnej Polski, z której zabytkami historycznymi na każdym niemal kroku tu się spotykamy. Postarajmy się zdać czytelnikom w ogólnych zarysach sprawę z wrażenia, jakie ta wystawa wywiera i oznaczyć charakter, jaki w szczegółach przedstawia.

Zwracają tu najprzód uwagę widza okazy z czasów przedhistorycznych Kurlandyi, których dostarczyły nie tylko bogate zbiory

kurlandzkiego muzeum prowincjonalnego, ale i liczne zbiory osób prywatnych, a mianowicie ordynaryjów Kayzerlingów, Korffów, Liwenów, Manteufflów, Medemów, Sackenów i inne. Sekcja pierwsza wystawy, nosząca nazwę *Czasy pogańskie*, tem bardziej jest pouczającą, iż na jej czele katalog wystawy podaje treściwe wytłumaczenie wszystkich wystawionych okazów przedhistorycznych dokonany mistrzowską ręką słynnego dorpckiego archeologa, profesora Grewingka, który umie być jasnym przy niezwyklej na tem śliskiem polu erudycji.

Jakkolwiek w tym oddziale wystawy nie braknie okazów sięgających epoki kamiennej, nadzwyczaj licznie w nim przedstawionych, najbardziej atoli zastanawiają widzów wykopaliska z góry „Dobelsberg”, sięgające pierwszych czasów tak zwanej epoki żelaznej, które się odznaczają wielkiem bogactwem i różnaitością. Nie mniejsze na widzach wywierają wrażenie naszyjnik i olbrzymie srebrne i także naramienniki z wykopalisk „Annenburskich” i „Warrenbrokskich”. Tu też wypada zaznaczyć okazy sekcji 21, które niezbyt systematycznie i trochę po dyletancku ułożone, a mimo to w obu swych wydaniach obecnie już całkowicie wyczerpany katalog w zupełnie innej części wystawy umieszcza. Przedstawiają one doskonale wykonane podobizny najrozmaitszych „gór obronnych”; (*heidnische Burgen*), któremi są przepełnione wszystkie części Kurlandi tak górnej jako i dolnej. Dokonał tych różnorodnych modeli niezmordowany badacz starożytności łotewskich, dr. Bieleusteu, zajmujący wybitne stanowisko naukowe nietylko w kraju, ale i za granicą.

Ze względu na warunki wskazane przez ciasne ramy listu, przejść muszę zupełnem milczeniem nieskończoną ilość dalszych okazów archeologicznych na tej wystawie. O niezwykle ich bogactwie poweźmie czytelnik Zachodniej Polski pewne wyobrażenie, jeżeli tu przytoczę rozmowę dwóch zawołanych archeologów krajowych, którzy zbiorom archeologicznym krakowskim już się niejednokrotnie przyglądali.

- Byłeś na wystawie kurlandzkiej?
- Nie.
- To idź.
- Cóż tam jest?

— Dawno nie spotkałem zbiorów podobnie ciekawych. Już sam oddział starożytności z czasów pogańskich wystarczyłby na zapelnienie nie kilku ale kilkunastu takich na przykład *gabinetów katedry archeologii* uniwersytetu Jagiellońskiego! Atoli, o ile wiem, żadne poważniejsze pismo polskie nie wspomniało dotąd i jednym słówkiem czytelnikom swoim o tej wystawie.

Z kolei rzućmy okiem na dział rękopiśmienny.

Najstarszym z wystawionych dokumentów jest żółty pergamin, na którym biskup *Wilhelm de Sabina* w dniu 21 lutego r. 1245 uroczyście poświadcza w mieście Lugdunie daną już poprzednio deklaracją: iż nowo założone biskupstwo kurońskie stanowi część Prus wschodnich, że przeto dwie części obszaru ziemnego tego biskupstwa mają należeć do zakonu krzyżackiego. Przewieszona pieczęć już niemal całkowicie zniszczona.

Obok tego najstarszego dokumentu dzisiejszej Kurlandii wystawiono oryginalną bullę papieża *Aleksandra IV.*, wydaną w Viterbo d. 16 października 1257 r. Potwierdza w niej Stolica Apostolska wspomniane powyżej oświadczenie biskupa Wilhelma z roku 1245. Jest to jedyna bulla papieska przechowana dotąd w oryginale w krajach nadbałtyckich w zupełnej całości wraz z przewieszoną na niej olbrzymią ołowianą pieczęcią, zwaną po niemiecku *Bleibulle*.

Pomijam ze dwadzieścia ciekawych pergaminów z wieku XIII. i XIV. a zatrzymuję się chwilę nad ugodą zawartą 12 stycznia r. 1434 pomiędzy *kurońskim biskupem, Janem i kapitułą ryską* w celu ostatecznego załatwienia dawnych sporów o kurlandzki zamek Dondangen. Dokument ten pergaminowy zastanawia każdego wyborem przechowaniem aż ośmiu na nim przewieszonych ciekawych pieczęci, a mianowicie: pieczęci ówczesnego arcybiskupa ryskiego, biskupa kurońskiego, kapituł ryskiej i kurońskiej, wielkiego marszałka inflancko-krzyżackiego zakonu (a późniejszego hermistrza tegoż zakonu) *Franciszka a Kersdorff*, наконец komtura rewelskiego, proboszcza dorpckiego oraz słynnego w dziejach rycerza *Engelberta Tyzenhauza*. Cenny ten pergamin stanowi własność kurlandzkiego muzeum prowincjonalnego.

Z kilkudziesięciu dokumentów z wieku XVI. zajmują najbardziej publiczność polską 4 następujące:

1. Słynna *provisio ducalis* (pacta subjectionis) wydana przez króla naszego *Zygmunta Augusta* w Wilnie d. 28 listopada 1561 r. Tym aktem król polski Zygmunt August nadaje ostatniemu hermi-strzowi zakonu inflanckiego *Gotardowi Eettlerowi* i jego potomkom, jako wasalom Polski, tytuł książęcy i dziedziczne rządy w nowo-utworzonym przez tegoż króla polskiego *księstwie Kurlandyi i Semigalii*, nadto nadaje samemu Gotardowi namiestniczą władzę w Inflantach, szlachcie zaś rycerskiej wszelkie swobody, jakich tylko zapragnąć mogła. Przyświecał tu oczywiście niedawny przykład Prus: ten sam tytuł, godność, oznaki i przywileje, które przed kilku dziesiątkami lat były dane wielkiemu mistrzowi Albertowi, otrzymał teraz hermistrz inflancki Gotard. „Inflantczycy — jak się wyraża w tym dokumencie król Zygmunt August — z państwem naszym uakształt ziem pruskich złączyli się i inkorporowali”, a między postulatami szlachty uznanymi i przyjętymi przez króla znajduje się i ten: „żeby szlachta inflancko-kurlandzka do wszystkich prerogatyw, praw i wolności, którymi się polska szlachta zaszczyca, tym sposobem jak Prusacy, była przypuszczoną”. Mieli więc ex-krzyżacy i szlachta rycerska, która odtąd dzieli się na *inflancką* i *kurlandzką*, zażywać największej wolności pod słońcem, bo zatrzymując dawne przywileje, wywalczone na biskupach i mistrzach zakonu, zachowując przedewszystkiem wszelkie dotychczasowe właściwości i zupełną odrębność, niemieckie prawo i niemieckie władze, pozyskali od razu wszystkie wiekowym trudem zdobyte wolności i swobody szlachty polskiej. To też nie dziw, że ten tak ważny dla nich pergamin własnoręcznym podpisem królewskim i królewską pieczęcią opatrzony, z wielką troskliwością aż dotąd Kurlandczycy przechowali.

2. Wraz z nim przechowali i dokument tegoż króla polskiego datowany z Lubliua d. 3 sierpnia 1569 r. o *wcieleniu Kurlandyi do Rzeczypospolitej polskiej*, skutkiem dokonania unii Litwy z Polską. Na nim podpis Zygmunta Augusta i przewieszona wspaniała pieczęć królewska.

3. Nie mniej wspaniała pieczęć zdobi dokument króla *Stefana Batorego* wydany z obozu pod Pskowem w dniu 28 listopada r. 1581; potwierdza w nim bohaterski król wszystkie przywileje wydane rycerstwu kurlandzkiemu przez księcia Gotarda Kettlera.

4. Aż dwie bogate pieczęcie korony i Litwy zdobią wydaną w dniu 18 kwietnia roku 1589 przez króla Zygmunta III. księciu kurlandzkiemu deklaracją uroczystą pod tytułem: *Cautio reliyionis Frederico duci data*.

Tylko tyle o pargamiuach z wieku XVI., których liczny szeregu tu wystawiony.

Z wieku XVII. przytaczamy:

1. Pismo własnoręczne kurlandzkiego księcia *Wilhelma* do, kanclerza *Michała Manteuffla* z dnia 24 kwietnia 1600 r. dotyczące mianowanej przez króla Zygmunta III. *komisji polskiej w Piltyniu*. Po bliższe szczegóły o tej „komisji” odsyłamy ciekawskich czytelników do studium *Piltyń i archiicum piltyńskie*, ogłoszonego przed dwoma laty w „Bibliotece warszawskiej”¹.

2. Pismo własnoręczne kurlandzkiego księcia *Frydryka* z d. 24 września 1602 r. do kanclerza *Jerzego Tyzenhauza* o odezwie mającej się redagować do wielkiego kanclerza Rzeczypospolitej polskiej. Temu autografowi dzielnego księcia Frydryka najchętniej się przyglądają Polacy, gdyż jak powszechnie wiadomo, książę ten młody w roku 1605 niezatartymi głoskami zapisał swe imię na jednej z najpiękniejszych kart dziejów polskich, na karcie opisującej cuda waleczności i znajomości sztuki wojennej nieśmiertelnego Jana Karola Chodkewicza i dzielnych jego hufców. Bo i któż z Polaków nie przypomina sobie z rokoszą i chlubą, że w wiekopomnej bitwie pod Kirchholmem, głośniejszej na całym świecie, Szwedzi przeważni liczbą, pewni już byli zwycięstwa, gdy wierny lennik Polski, młodziuchny książę kurlandzki *Frydryk* z zastępem 300 jeźdźców, złożonym wyłącznie z młodzieży należącej do najstarszej szlachty kurlandzkiej, zjawił się niespodzianie na lewym brzegu Dźwiny, przeszedł wpław rzekę brodem wskazanym przez miejscowego dziedzica *Stefana Homera*² i uderzył z tyłu na nieprzyjaciela!

¹ Obacz *Biblioteka warszawska* z roku 1884. Tom I. (ogólnego zbioru Tom 173) Br. 169, 429.

² O tym praojcu polskiej gałęzi Romerów powiada *kronika J. E. Neimbtsa*: „Dieser Romer hat aueh zur Zeit der Kirchliolmschen Schlacht die Curlandisehe Armee dureh eiue Fnhrt durch die Duna gefiihret, dass alle 300 Reiter sicher uud wohl durchgekommeu sind. Er war Herr auf Setzen und Meistersholm in Curland und hat iiber 30 Jahr dem Herzog treulich gedienet”.

Napad teu, jak wiadomo, sprawił wielki popłoch w szwedzkich szeregach i przechylił szalę zwycięstwa na stronę naszą, stanowiącej zaś klęskę Szwedów o mało nie dopełniło schwytanie *króla-przywłaszczyciela*. Młody *Matyasz von der Recke* już Karola IX. pochwycił za ramię; lecz Henryk Wreede, poświęcając się za swego pana, stanął pomiędzy nim a dzielnym paniczem kurlandzkim. Otrzymał wprawdzie Wreede cios śmiertelny, ale Karol Sudermaóczyk wydostał się szczęśliwie z niebezpieczeństwa. Wszakże miecz jego i kapelusz ze sznurem kosztownym, istne *spolia opima*, pozostały w ręku kurlandzkiego szlachcica. Kapelusz historyczny już dawno zniszczyły mole, miecz zaś zdobiący obecnie najbardziej malowniczy oddział wystawy historycznej kurlandzkiej, stanowi i dotąd najkosztowniejszy klejnot ordynackiej zbrojowni Reków.

3. Dalej przytaczamy: własnoręczne pismo *oakuba I.* króla angielskiego, w którym król ten oświadcza gotowość trzymania do chrztu kurlandzkiego *księcia Jakóba*, i

4. powierzenie wszystkich przywilejów szlachty kurlandzkiej przez króla polskiego *Zygmunta III.*, oraz

5. słynny zbiór praw pod tytułem: *Formula Regiminis* z d. 17 marca 1617 r. opatrzony podpisami i pieczęciami aż pięciu *komisarzy polskich*, którzy, jak powszechnie wiadomo, układali nowe ustawodawstwo dla Kurlandyi i nowe prawo krajowe p. t. *Jura et leges in usum Robilitatis Curlandiae et Semigaliae a nobis promulgata*, który to tytuł już sam najlepiej dowodzi, iż w owych czasach o jednym tylko stanie wyłącznie myślano. Te kurlandzkie ustawy oddrukował całkowicie Dogiel, odsyłamy więc ciekawszych czytelników *Przeglądu powszechnego* do Dogiela *Codex diplomaticus Regni Poloniae*, tom V. pag. 368, zaznaczywszy dla ogółu czytających, że słynna *Formula Regiminis* opiera się na *paetach subjectionis*, na przepisach dotyczących się inwestytury leniuczej, oraz na dawnych dokumentach i recesach.

Następnie wymieniamy:

6. Potwierdzenie przywilejów rycerstwa piltyńskiego przez

Dla biegiłości w języku polskim, gdy w wojnach ówczesnych ze Szwecją woj-ska polskie ustawicznie przez Kurlandę i Semigalię przechodzić musiały, otrzymał ów Stefan Romer od księcia zarząd nad wszystkimi dobrami (*Aem-ter*) książęcemi od Walhofu aż do Kryżborka położonymi. (*Arch. liodz.*).

króla polskiego *Władysława IV.*, podpisane w Krakowie 14 marca 1633 r. Pargamin to wspaniały, pieczęcie polska i litewska w poważnych pokrywach żelaznych.

7. Pismo własnoręczne króla *Jana Kazimierza* z d. 1 sierpnia 1650 r., w którym król winszuje księciu *Jakóbowi Kettlerowi* syna nowonarodzonego. Książę ten niezwykle utalentowany i ambitny — lubo lennik polski — wyrobił sobie wysokie stanowisko w Europie, uczynił Kurlandią krajem zamożnym i kwitnącym, a nawet zdobył poważne stanowisko w rządzie państw morskich, wybudowawszy flotę złożoną z 15 nieuzbrojonych i 44 uzbrojonych okrętów, z których każdy dźwigał na sobie kilkadziesiąt dział, nadto zaś 60 okrętów handlowych i wiele pomniejszych statków. Nie narażając siebie i swych poddanych na groźne niebezpieczeństwo wątpliwych zawsze wojen, nie tylko zyskał wielkie skarby, lecz także zjednał sobie niemały rozgłos i szeroką sławę, bo stał się twórcą rozległego handlu morskiego na północy, który prowadził z dalekimi ładami, przewożąc płody obcych części świata do wszystkich europejskich portów i na odwrót, zawożąc daleko towary i produkta rodzime, sprowadzając zewsząd zdolnych fabrykantów, dając im u siebie szerokie pole do pracy, pewny i sowity zarobek, które to fakta wystawa historyczna kurlaudzka na każdym niemal kroku najdosadniej uwydatnia. Zawiązawszy korzystne i dogodne dla siebie traktaty handlowe z Francją i Anglią, których wyliczeniem i odpisywaniem nie mogę nużyć czytelników *Przeglądu powszechnego*, miał ten lennik Rzeczypospolitej polskiej stosunki stałe z Wenecją i z Rzymem, dostarczał obcym krajom własnego i litewskiego zboża po nierównie tańszych cenach niż inflancka Ryga, której wysokie cła nie pozwalały z nim współzawodniczyć. Ważne te przedsiębiorstwa handlowe ułatwiły mu kolonie, założone na wybrzeżach Gwinei, na wyspie św. Andrzeja i na Tabago, jednej z najpiękniejszych wysp między małymi Antyllami, nazywanej rajem ziemskim. Obszerne mapy geograficzne tych licznych niegdyś *kolonij kurlandzkich*, zdobią na wystawie historycznej ściany, do których właśnie przytykają witryny gablotek mieszczących w sobie *główne traktaty handlowe dzielnego księcia Jalcóba* i rozmaite dokumenty odnoszące się do jego iście niezmordowanej działalności. Chcąc rozrządzać większymi zasobami surowych płodów, nie tylko od

Szwecyi zakupił znaczne dobra na Pomorzu, lecz nadto od rządu duńskiego kopalnie żelaza w Norwegii i tyle na tem polu dokazał, że mógł zaopatrywać w wojenne potrzeby wielkie mocarstwa. Anglii (a mianowicie *Karoloici I. i II.*) dostarczał długo okrętów, broni, amunicyi, prochu i różnych zapasów. W r. 1649 miał dostarczać Francyi 8 do 10.000 żołnierzy, 24 do 30 okrętów zupełnie uzbrojonych i zaprowiantowanych, a układ ten tylko dlatego nie przyszedł do skutku, że strony nie mogły się porozumieć co do ceny.

Ponad opisaną powyżej gablotką wywieszono na ścianie:

8. Traktat handlowy zawarty w Westminsterze pomiędzy *Olicerem Kromwellem*, a księciem kurlandzkim *Jakóbem* d. 17 lipca 1657 r. Ten dokument najbardziej zastanawia publiczność olbrzymią pieczęcią państwową angielską, na nim przewieszoną. Pieczęć ta z złotego wosku wybornie się przechowała, lubo niema żadnej przykrywy.

W owym czasie Mitawa była ogniskiem dyplomatycznych układów pomiędzy Polską, Szwecyą, Danią i Moskwą. Książę kurlandzki Jakób aczkolwiek tylko lennik, panujący nad szczupłym państewkiem, działał z tak niezwykłym mistrzostwem, że, traktowany niemal na równi z monarchami, ze wszystkimi żył w zgodzie, każdemu umiał się wydać potrzebnym; w istocie dbał o dobro kraju własnego, a niekiedy dopuszczał się aktów zdrady względem własnego suzerena, z których nawet najgorliwsi obrońcy Jakóba oczyścić go całkowicie nie zdołają.

W szczupłych ramach listu niepodobna wyliczać nagromadzone tutaj wszystkie ciekawe dokumenty z XVII. stulecia. Wymienię jeszcze jeden tylko. Nader pięknie się przedstawia wydany d. 9 listopada 1669 r. w Krakowie przez króla *Michała Korybuta Wiśniowieckiego* przywilej miastu Goldyndze, gdyż prześliczne miniaturowe akwarele tworzą wspaniałe obramowanie tego i pod względem sztuki bardzo cennego pargaminu.

Z wieku XVIII, wystawiono tu mnóstwo pism z przywilejów króla *Augusta II*, hrabiego *Maurycego Saskiego* (marszałka Francyi, a naturalnego syna Augusta II. i hrabiny Koenigsmark), dzielonego *królewicza Karola*, który był jedynym księciem Kurlandyi, mającym prawo zasiadania na tronie obok króla Rzeczypospolitej

i dawania tam swego doradczego głosu w sprawach dotyczących Polski.

Nie braknie tu i przywilejów króla *Augusta III.* i *Stanisława Augusta*, a z wieku XIX. wystawiono cały szereg bogato uposażonych dokumentów pergaminowych, w których cesarze rosyjscy *Aleksander I.*, *Mikołaj I.* i *Aleksander II.* zatwierdzają z kolei wszystkie odwieczne przywileje szlachty kurlandzkiej. Panujący obecnie cesarz *Aleksander III.* nie wydał dotąd dokumentu tego rodzaju, którego brak coraz boleśniej odczuwają Kurlandczycy — pod tym względem poniekąd zepsuci.

Z dzieł rękopiśmiennych, zdobiących tę wystawę historyczną, wymienię:

1. *Kronikę rymowaną*, niegdyś mylnie przypisywaną niejakiemuś Alnpeke. Autor jej dotąd nieznan, a składa się z kart 84, pisanych na pergaminie z wieku XIV. Dzięki tej cennej kronice, mogą badacze dzisiejsi dopatrzeć związku pomiędzy wypadkami i miejscem, które było widownią krwawego dramatu ostatecznego podboju łotewskiej Semigalii pod władzę krzyżackiego zakonu w końcu XIII. stulecia.

2. *Prawo magdeburskie*, a mianowicie ksiąg dziewięć t. zw. „dystynkcyj”, pisanych w Toruniu w r. 1433.

Z najstarszych druków ograuiczę się przytoczeniem dobrze zachowanego egzemplarza *wulgaty*, wydanej w r. 1481 w języku łacińskim na pergaminie czcionkami gotyckimi. Wszystkie głoski początkowe ręką wprawnego miuiaturzysty dziwnie delikatnie wykonane, stanowią dzieło sztuki.

Nie mniej imponującym jak dział rękopiśmienny wystawy i niemniej systematycznie ułożonym jest dział jej numizmatyczny. Zawiera on tak pełny komplet monet kurlandzkich, o jakim dotąd ani się marzyło żadnemu z licznych numizmatyków krajowych.

To też na uzupełnienie tej zaokrąglonej całości, złożyły się niemal wszystkie zbiory numizmatyczne miast nadbałtyckich. Już sama Ryga dostarczyła aż *trzech unikatów*, a mianowicie: talara Gotarda Kettlera z roku 1576, odbijanego z herbami Polski i Litwy, oraz cyfrą ks. Gotarda, trzy groszówki z r. 1586 z wyrazistym popiersiem Gotarda, a także podwójnego dukata, wybitego w roku 1764 z popiersiem urodziwego faworyta *Anny*, księżnej kurlandz-

kiej, a następnie cesarzowej rosyjskiej, Jana Ernesta Birona (właściwie *Buhrena*), który, aczkolwiek był tylko synem jednego z Kettlerowskich koniuszych, wielką w dziejach Kurlandii odegrał rolę, a przez pewien czas także zajmował stanowisko w Rosji, jakie obecnie objął w Bawarii książę Luitpold. Godzi się więc dotknąć tu choć w krótkich słowach jego niezwykle burzliwej przeszłości, którą seciny okazów tej wystawy historycznej co chwila najżywiej przypominają.

Wpadłszy w oko księżnie Annie, wdowie po młodziuchnym księciu kurlandzkim *Frydryleu Wilhelmie Kettlerze*, został młody Ernest wysłany za granicę dla odbycia studyów prawno-politycznych w uniwersytecie królewskim, skąd za burdy studenckie wkrótce relegowany, przyjął w Mitawie skromne miejsce sekretarza przy boku księżnej Anny, następnie zaś, wpadłszy w jeszcze większe u niej łaski, mianowany został jej przybocznym kamerjunurem, a gdy w styczniu r. 1730 umarł nagle Piotr II. i Anna wezwana została na tron rosyjski, tenże urodziwy młodzieniec Biihren zajął w Mitawie wpływowe miejsce posła carowej i równocześnie otrzymał tytuł oberhofmajstra dworu rosyjskiego, skutkiem czego cesarz niemiecki Karol VI. uważał za stosowne przysłać mu dyplom hrabiowski, w którym go *Bironem* nazywa, August II. ozdobił go orderem orła białego, a rycerstwo kurlandzkie przyjęło do swego indygenatu, co mu dało prawo nabywania dóbr szlacheckich w Kurlandii. Gdy zaś w dniu 4 maja r. 1737 umarł w Gdańsku książę kurlandzki *Ferdynand Kettler*, własnoręczne pismo carowej do najwyższych radców Kurlandii wystarczyło do zwołania tak zwanej „braterskiej konferencji”, na której *hrabia Ernest Biron* jednogłośnie obrany został księciem Kurlandii. Biron, jakkolwiek złożył natychmiast w ręce swej dobrodziejki urząd oberhofmajstra jej dworu, jako niezgodny z pozycją samodzielnego księcia, pozostał wszakże dalej doradcą przybocznym tejże monarchini, która mu darowała liczne swe kurlandzkie dobra i posiadłości. Ze zaś zwykle musiał przebywać u boku swej dobrodziejki, wystarano się dlań u króla polskiego formalnego pozwolenia „na rządzenie Kurlandią z nadnewskiej stolicy”.

To też niezwykle była potęgą tego nowo-kreowanego lennego książątka, a ze śmiercią carowej Anny (17 października 1740 r.)

nietylko nie osłabia ona, ale raczej się podwoiła. Carowa bowiem przeznaczyła następstwo po sobie synowi swej siostrzenicy *Anny Karlówny*, wielkiemu księciu *Iwanowi*, w czasie małoletności którego Birou miał być regentem całego carstwa rosyjskiego. Lecz tylko przez jeden miesiąc cieszył się urodziwy Biron tą nieograniczoną władzą. Autagonista jego hr. *Munnich* zdołał się zaopatrzyć w pełnomocnictwo, siłą którego w nocy 19 listopada tegoż roku zaaresztował regenta wraz z całą jego rodziną. Aresztowanych odesłano niebawem do twierdzy Szlisselburskiej, a stamtąd, po nader krótkiej iudagacyi, w której im zdradę stanu zarzucano, wyprawni zostali na Syberyą, matkę zaś małoletniego Iwana, wielką księżnę Karlównę, ogłoszono regentką cesarstwa rosyjskiego.

Ta niebawem objawiła Kurlandczykoin, że Ernest Birou już przestał być ich księciem. W niemalym kłopotcie był przeto król *August III.*, któremu Rosya takowem postępowaniem aż nadto wyraźnie wykazała, kto właściwie kreował księcia Birona, który się przecież uważał za lennika Rzeczypospolitej.

Wszystko było w ciągłej niepewności, gdy nagle nastąpiła nowa zmiana w nadnewskiej stolicy. W dniu 25 listopada 1741 r. wstępuje na tron rosyjski *Elżbieta* i manifestem niebawem wydanym, unieważnia wszelkie rozporządzenia byłego rządu, Birona zaś odwołuje z Syberyi i osadza go nad brzegami Wołgi w Jarosławiu (dzisiejszem miejscu wygnania ks. Hryniewieckiego biskupa wileńskiego); skutkiem tego Kurlandya w ciągu lat kilkunastu pozostawała bez żadnego księcia, a następnie widziała zdumiona Mitawa w ciągu czterech miesięcy jednocześnie aż dwóch książąt Kurlandyi na swoim tronie — księcia *Karola Saskiego* i tegoż *Ernesta Birona* — cała zaś szlachta kurlandzka dzieliła się w owym czasie na zwolenników Karola (*Caroliner*) i Birona (*Ernestiner*), którzy nietylko ustnie, ale i w ogłaszanych drukiem broszurach, zdołali sobie zdradę wzajemnie.

Figuruje na tej wystawie i biblia sążnista, z jakowej miał czerpać Biron pociechę na Syberyi i w Jarosławiu nad Wołgą.

Ze śmiercią króla polskiego Augusta III. (5 paźdz. 1763 r.) zmieniła się znacznie konstelacya polityczna mocarstw północnych, co naturalnie przyczyniło się wielce do utwierdzenia Birona na tro-

nie kurlandzkim. Carowa *Katarzyna II.* w **sierpDiu** r. 1764 odwiedziła go osobiście w Mitawie, a ze wstąpieniem na tron polski króla *Stanisława Augusta* weszło nowe słońce dla Ernesta Birona, którego powtórne rządy w Kurlandyi przypomina na tej pouczającej wystawie ów rzadki już dzisiaj podwójny dukat, wybity w r. 1764 na jego uczczenie.

Do niemniej rzadkich monet kurlandzkich zaliczają znawcy wystawiony tu dukat z r. 1646, ozdobiony popiersiem, znanego już czytelnikom niniejszego „listu” ze swej genialnej działalności, księcia *Jakóba Kettlera*.

2 cennego zbioru medalów, odnoszących się wyłącznie do Kurlandyi, nie wymieniamy żadnego, by listu naszego zbyt uie przedłużać. Pomijamy również *oddziały sfragistyczny i heraldyczny*, jakkolwiek przedstawiają one wielki interes dla historyków polskich.

2 działu *genealogicznego* wystawy musimy przedewszystkiem zaznaczyć *dedukcyą rodu Tyzenhauzów*, jako kronikę stanowiącą ważne źródło do dziejów krajowych w XIII., XIV., XV. i XVI. stuleciu. Rękopism ten oryginalny, w pergamin oprawny, ręką dzieluego *Henryka Tyzenhauza* (dziedzica zamku *Bersonen*, a praojca polskiej gałęzi tego rodu) osobiście kreślony w roku 1585, — jest obecnie własnością kurlandzkiego rycerskiego archiwum, a dzięki szczodropliwości polskiej, już w ciągu roku bieżącego ma zostać całkowicie ogłoszony drukiem. Wydawnictwa podjęli się *Dr. Józef Girgenson*, autor znanej i w Zachodniej Polsce pracy niezbyt obszernej *Die Historia Polonica des Długosz*, oraz kilku uczonych nadbałtyckich, koszta druku pokrywa *hr. Marya z Tyzenhauzów Przedziecka*, składając hołd pamięci jednego z najszlachetniejszych przodków swoich.

W tymże dziale genealogicznym wzbudza interes Polaków dokument pergaminowy z roku 1572 z przewieszoną na nim wspa- niałą pieczęcią królewską. Jest to dyplom na tytuł barona, wydany przez króla polskiego *Zygmunta Augusta* szlachetnie urodzonemu *Janowi Taubemu* wraz z całym jego potomstwem, które, jak utrzymują niektórzy, i dotąd jeszcze kwituie na Litwie.

Nie mniej ciekawym jest przywilej na zamek i dobra *Ambo-teu* — jedna z najpiękniejszych miejscowości w Kurlandyi — nadany przez króla *Stefana Batorego* księciu kurlandzkiemu *Wilhel-*

mowi Kelllerowi za dokonywane przez niego cuda waleczności przy oblężeniu Pskowa. Dyplom datowany z Grodna dnia 18 grudnia r. 1585.

Oddział wystawy, obejmujący widoki i plany najrozmaitszych zamków kurlandzkich ze wszystkich epok, przedstawia ich nam przeszło sto, lecz żadnemu z nich nawet słów kilku poświęcić tu nie możemy. Natomiast z *działu portretów historycznych i miniatur* przytoczyć musimy chociażby kilka głównych

Na czele jego widzimy dumnego komtura dobleńskiego *Thiessa von der Recke* (ur. r. 1495 f r. 1580), możnego współzawodnika Gotarda Kettlera, a który równocześnie z Gotardem dobijał się o zaszczytną posadę prowincjonalnego mistrza zakonu inflanckiego. Po bliższe szczegóły o tej historycznej postaci odsyłamy czytelnika do studium „Neuenburg w Kurlandyi”, ogłoszonem w tomie III. niniejszego pisma na str. 218 — 225.

Wystawiono tu naturalnie i najstarsze portrety byłego mistrza krzyżaków Inflanckich, a pierwszego księcia kurlandzkiego *Gotarda*, jakoteż współczesne portrety liczego jego potomstwa, oraz postaci historycznych, które w czasie panowania pojedynczych książąt Kurlandyi w jakibądź sposób zasłynęły. Nie braknie tu nawet podobizn obu braci *Noldów* — Gotarda i Magnusa - zamordowanych niełitościwie w Mitawie w roku 1615 z rozkazu księcia Wilhelma Kettlera, którego za ten niecný postępek skazał na banicyą król *Zygmunt III*, a rządy nad Kurlandją nadał jego bratu, księciu *Frydrykowi*. I nie mógł *król suzeren* inaczej postąpić z lennikiem, gdyż ks. Wilhelm, zanadto dufając swym powyżej już wspomnianym wojeunym zasługom i poparciu swych szwagrów *Radzicillów* (najstarsza z córek Gotarda Kettlera, figurująca również na tej wystawie *księżniczka Anna*, od r. 1586 była żoną księcia *Jana Olhrychta Radziwilla*), popełnił tę nieroztropuość, że odmówił sądowi królewskiemu kompetencyi i nie stanął na nim.

Wystawiono także portret współczesny jednego z przodków polskiej gałęzi baronów Brunnowów, a mianowicie *Mikołaja Iirunnowa*, dziedzica dóbr Pahzen i Islitz w Kurlandyi, stojącego wraz z żoną z domu *Schóppingk* i całą swoją rodziną u stóp ukrzyżowanego Chrystusa. Malowidło to z wieku XVII., otoczone wielką ilością herbów, które wytwarzają wyraźną tablicę genealogiczną,

wykonaną z niezwykłą zręcznością w rok 1677. Sposób sztywny, w jaki ów pan kurlandzki i cała jego rodzina są tu przedstawieni, przypomina poniekąd rodzinę bazylejskiego burmistrza Majera, uwiecznioną przy słynnej madonnie Holbeina w galerii drezdeńskiej.

Bardziej artystycznym wykonaniem odznaczają się portrety z wieku XVIII, mianowicie księcia saskiego *Karola*, hrabiego *Maurycego* saskiego, *Doroty* księżnej de Sagan, słynnej autorki *Elizy v. d. Becke* a zwłaszcza króla *Stanisława Augusta*.

Pomiędzy pomniejszych podobiznami zwracają uwagę znawców miniatury *Augusta III.*, księżnej kurlandzkiej *Doroty*, odegrawającej pewną rolę w Warszawie w czasie sejmu czteroletniego, hrabiny *Esterhazy z domu Schopping*Je, hrabiego *Stahelherga* — posła rosyjskiego u dworu Stanisława Augusta, portret konfederata barskiego *Heyleinga* — autora słynnych pamiętników — i kilka wspólnie oddanych miniaturowych kopij, wykonanych wedle oryginalnych portretów nieśmiertelnego van Dyka.

Atoli najbardziej rzewne wspomnienia nastręcza odwiedzającym tę wystawę piękna miniatura kurlandzkiego księcia *Frydryka Wilhelma* (ur. 1692 r. j 1711), umieszczona obok jedynej w Kurlandyi kreowanego orderu, noszącego francuską nazwę *ordre de la reconnaissance*. Ustanowił go wyrastający dopiero z lat pacholęcych Frydryk Wilhelm *in memoriam recuperatae Gurlandiae*, a order ten dziś tak rzadki, nie przeżył bodaj założyciela, którego szlachetność i poświęcenie się dla kraju i dotąd jeszcze wzbudza podziwianie ogólne. Ukochał on pierwszą gorącą miłością księżniczkę Karolinę z Wolffeubuttel, a mimo to pożegnał się z marzeniami osobistego szczęścia dla dobra kraju, którego stan istotnie był rozpaczliwym, i, zadając gwałt swemu sercu, ożenił się w 19 tym roku życia ze wspomnianą już przez nas powyżej rosyjską księżniczką *Anną*, córką cesarza Piotra Wielkiego. Wiadomo wszakże jak nieszczęśliwie skończył się ten związek. Obrzęd zaślubin odbył się na dworze uadnewskim z całą okazałością w dniu 11/23 listopada 1710 roku. Odtąd następował baukiet po bankiecie, a na każdym z nich wino lało się strumieniami. Młodziuchny książę nie przywykły do wybryków i libacyj, w jakich przychodziło mu tutaj uczestniczyć dla przypodobania się rozmiłowanemu w nich gospodarzowi, popadł w chorobę. Chory już wyruszywszy w drogę, na początku

stycznia następnego roku, dostał gwałtownej gorączki na pierwszej stacyi, oddalanej o 6 mil od Petersburga. Mimo to, pragnąc jak najprędzej powrócić do ojczyzny, już nazajutrz rano ruszył dalej; zaledwie jednak dojechał do następnej stacyi, tak go siły opuściły, że się położył, aby już nigdy nie powstać. Wyzionął ducha 10/21 stycznia 1711 roku, zanim mógł ziścić nadzieje i zebrać owoce poniesionej dla kraju ofiary. Kształt ustanowionego przez niego orderu *de la reconnaissance*: krzyż biały emaliowany o ośmiu narożnych gaikach, a raczej galeczkach złotych, w środku herb Kurlandyi z napisem u wierzchu: *pour les honnites gens*. Noszono go na czerwonej wstędze o brzeżkach srebrnych.

Pod też witryną umieszczono bogatą kolekcję medalionów, miniaturowych tabakerek, kameryzowanych i emaliowanych najrozmaitszych klejnocików i t. d. Naszyjniki przeważnie ze złota w skrętach *u jour* w części filigranową robotą wykonane, ozdobione perłami urjańskimi, brylancikami lub drobnymi rubinkami.

W sąsiedniej gablotce zbiór wachlarzy dam kurlandzkich, z epok rozmaitych. Jeden z nich — najmniej okazały — stanowił niegdyś własność autorki *Elizy v. d. lleclce*¹ i cały złożony z autografów współczesnych jej wielkości literackich. Jest to oczywiście rodzaj oryginalnego imionnika, nieużywanego zgoła jako wachlarz. Pełno na nim ciekawych sentencji lub wierszy. *Goethe* uwiecznił się tylko słowami:

Zur Erinnerung an den 13 Juli 1785.

Za to dramaturg ówczesny *Leisewitz* wypisał po francusku:

*Celni qui ne sait pas pleurer
K'a pas acquis le droit de rire.*

W tejsze części wystawy bogaty zbiór strojów dawnych dam kurlandzkich, z epok najrozmaitszych. Tło główne stanowią w nich aksamit oraz różnorodne tkaniny jedwabne, przetykane lub bogato haftowane już to złotem, już srebrem. Nie braknie i strojów męskich

¹ Szczegóły dotyczące tej autorki odszukać może każdy ciekawszy czytelnik w tomie III. *Przeglądu powszechnego* na str. 222 i 223, w odsyłaczu, gdzie są podane odnośne źródła.

z wieku XVIII, wybornie przechowanych, a nawet mundurów, liberyj i t. p.

Wszystko to charakteryzuje dosadnie rozmaite epoki życia dawnej szlachty kurlandzkiej, która oczywiście z wielu względów przypominać musiała szlachtę polską, niegdyś ściśle z nią połączoną. „Kwitła tu i dotąd kwitnąć nie przestaje niepomiaralna gościnność, której ujemną stroną było zbytne rozmiłowanie się w rozkoszach jada i napoju. Rezydencye dawnej szlachty kurlandzkiej i piltyńskiej stały dla wszystkich otworem, jak gospody; wszędzie rozlegał się gwar wesołych biesiad. Nie było najzwyczajniejszego bankietu bez obfitych libacyj. Podczas uczt, gdy wino podnosiło ogólną temperaturę biesiadników, bardzo często przychodziło do kłótni i bójki. Spory i procesy załatwiano chętniej z szablą w ręku niż przez adwokatów”¹. Dzika bowiem niesforność i niezwyczajna burzliwość była charakterystycznym znamięm zarówno szlacheckiej społeczności z nad Wisły i Warty jak rycerstwa z nad Wenty i Abawy. „Moi ziomkowie — pisze piltyński kurlandczyk *Freilierr von Blomberg* w roku 1698 — żyją na swych zamkach i dworach wolni i niezawisli jak mali książęta, nie dbając ani o Boga, ani o świat, a najmniej o prawa książąt kurlandzkich”. Obraz tego dawnego kurlandzkiego życia maluje nam dosadnie główna sala wystawy.

W środku tej obszernej komnaty wzniesiono sześciokątną oszkloną zewsząd ostrogranową estradę (*pyramidę tronquee*), a na niej piętrzą się zastawy stołu srebrne, olbrzymie misy artystycznie cyzelowane *en repousse*, potężne puhary, dzbany, roztruchany i inne naczynia srebrne tu i owdzie złożone. Na nich wykuwane sceny myśliwskie i mitologiczne. Niektóre pokryte ciekawymi monetami i olbrzymimi medalami, inne ozdobione herbami wykonanymi z wielkim artyzmem, na innych znowu wypukło wykute szeroko i wybornie traktowane pejzaże, w pośród których występują postacie biblijne. Na pokrywach w medalionach figury *en liaut relief*. Jedną z nich zdobi pięknie wykonane popiersie króla *Zygmunta III*.

Dwie główne ściany tejże sali służą do dopełnienia obrazu. Na nich umiejętna ręka rozłożyła w olbrzymie panoplie uzbrojenia

¹ Obacz *List IX.*, ogłoszony w tomie XII. *Priegl. powse.*

tej szlachty, 1) *broń palną i ręczną*: rusznice z hakami i bez haków, muszkiety o krzosowych zamkach i rurkach przeważnie ośmiobocznych, osadzonych w łożach ozdobnie kością słoniową lub perłową macią inkrustowanych, rusznice skałkowe, pistolety a nawet rewolwery skałkowe, których rurki obracają się około osi, krucice o rurkach ośmiobocznych, ku wylotowi na płask rozszerzone; 2) *broń sieczną najrozmaitszą*: pałasze, szable, karabele, kordelasy, miecze regimentarskie, a nawet miecze katowskie z XVI. i XVII. wieku. Na pierwszym napis:

*Die Ilerren stenem dem Unkeil
leli ecequire ihr Urtheil!*

a na drugim:

*Wenn dem Siinder wird abgesprochen das Leben,
So wird er mir unter die Hand gegeben.*

Atoli najcenniejszym klejnotem tego zbioru jest miecz obojeczny, lekki i krótki, pozostały w ręku dzielnego *Blatysza v. d. Recke* w wiekopomnej bitwie pod Kirchholmem; o nim jużemy na innem miejscu wspomnieli.

U tychże ścian, które zdobią opisane powyżej panoplie, umieszczono stalowe zbroje rycerskie polerowane i niepolerowane, składające się: już to z nitowanych kolczug, czepców i misiurek, już to z napierśnika, pleców, ryngrafu, naramiennika i hełmu w formie okrągłej czapki z osłoną na kark. Pomiędzy niemi jedna z XVI. stulecia stalowa, polerowana — brzegi bronzem złoczone i takimiż guzami nabite — stanowi własność kurlandzkiego prowincjonalnego muzeum, na resztę złożyły się zbrojownie sąsiadujących z Mitawą panów kurlandzkich.

Inną część tejże głównej sali wystawy zdobią olbrzymie szafy dębowe i orzechowe nadzwyczaj bogato rzeźbione. Kształtnych form postacie alegoryczne, mające uosabiać *wiarę, nadzieję, miłość, prawdę, sprawiedliwość* i t. p. odznaczają wybitnie jedną z nich, pochodzącą z roku 1624. Inna, również o podwójnych drzwiach, zachwyca znawców delikatnością i wytwornością rzeźby, którą tworzą arabeski najrozmaitsze, mocno wystające medaliony z kwiatów, oraz wieńce z liści i owoców stylowo traktowanych.

W ornamentach obu wspomnianych szaf przebijają tradycyc

renesansu. Kilka mniejszych szaf — z drzewa dębowego, grusowego, śliwowego — odznaczają przepyszne inkrustacje, w których także figury alegoryczne najróżnorodniejsze, a także i herby.

Nie mniej wspaniale przedstawiają się na tej historycznej wystawie sepety i sepeciki o pięknych architektonicznych formach, już to dębowe, już orzechowe, już hebanowe.

Sepecik na klejnoty (z r. 1599) z drzwiczkami o dwu skrzydłach, wykonany z hebanu w najczystszy stylu odrodzenia, zadziwia nie tylko kształtnością swoją, ale i mnogością zawartych w nim szufladek.

Szafkę na przechowanie złota — zieloną, o złotych ornamentacjach, a pochodzącą z roku 1636 — zdobią wyrzeźbione na niej bardzo prawdziwe uwagi i sentencje, z których przytaczam następują:

*Leij ich nicht, so ist ein Zorn,
Leih ich, so ist das Goldt rerlom;
Doch besser der erste Zorn
Denn Geldt und Freund zugleich rerlom!*

Nie braknie tu i skrzyneczek żelaznych, okutych w esownice stalowe, stołów rozmaitego rozmiaru i kształtu z wieku XVI., XVII. i XVIII., stolików dębowych o siedzeniu i oparciu obitem kurdvbanem wytłaczanym we wzory ciekawe, nie braknie zegarów kaflowych czworobocznych i sześciobocznych, kandelabrow brzozyowych i waz w stylach najrozmaitszych; ale o tych pomniejszych okazach rozpisywać się w niniejszym liście niepodobna. Zaznaczę atoli przepyszną grupę z kararyjskiego marmuru, arcydzieło włoskiego dłuta. Przedstawia ona amorków żażarcie walczących o rzucone pomiędzy nich serce płonące. Własność to barona z Ludyng-hauzu Wolfa, a tem bardziej w jego rodzie ceniona, iż stanowi pamiątkę familijną. Jest to dar osobisty zrobiony baronowi Man-teufflowi, pradziadowi dzisiejszego właściciela, przez króla *Stanisława Augusta*.

Kto tylko z czytelników waszych miał sposobność przyjrzenia się bliżej na wystawie jubileuszowej króla Jana III. w Krakowie, albo też w orduacyi książąt Lubomirskich w Przeworsku złotemu puharowi z rytemi owocami i orłami, w wypukło wykuwanych ozdobach, puharowi o pokrywie zakończonej orłem w koronie, biało emaliowanym, stojącym na kuli w pośród zielono-emaliowauego

laurowego wieńca, a który okala napis ryty: *grata Mitawa offert suo liberatori Czarniecki*, — ten już powziął niejaki wyobrażenie o wytwornym smaku Kurlandczyków.

Tegoż prawdziwie wytwornego smaku dowodzi na wystawie historycznej kurlandzkiej pomiędzy innymi i *dział jej ceramiczny*, niezwykle bogaty, przewyższający o wiele wystawę historyczną w Rydze, a to nie tylko ilością, ale i jakością okazów.

Spotykamy tu co chwila porcelanowe zastawy stołowe, grupy i pojedyncze figury lub figurki wykonane iście po mistrzowsku, serwisy *en vieux saxe* bądź śniadaniowe, bądź herbatnie, sięgające pierwszych lat XVIII, stulecia, a mianowicie czasu, w którym słynny *Bergroth Horoldt* stanął na czele fabryki miśnieńskiej. Prawdziwie artystycznie wykonane miniaturowe malowidła na tych wytwornych serwisach zachwycają nie samych już tylko lubowników starożytności.

A są tu i okazy porcelany chińskiej, japońskiej, berlińskiej, wiedeńskiej i francuskiej z epok najrozmaitszych. Niezwykłej wartości jest serwis *en vieux Sevres*, ofiarowany przez króla *Stanisława Augusta* hrabinie *Stakelberg* w czasie *Sejmu czteroletniego*. Pomiedzy figurami z saskiej porcelany najbardziej bywają podziwiane pokazne postacie hrabiego *Briihla* i jego małżonki w charakterystycznych strojach ówczesnych. Miały one w swoim czasie stanowić główną ozdobę jednego z pomniejszych gabinetów Briihlowskiego pałacu w Warszawie.

Z majoliki włoskiej zaznaczyć winniśmy piękny talerz wykonany w roku 1526.

Nie brak w tym oddziale wystawy i szkieł najrozmaitszych, bądź emaliowanych, bądź gładkich złożonych, a pochodzących przeważnie z Wenecyi. Większą ich część zdobią monogramy i herby nie tylko starożytnej szlachty kurlandzkiej, ale i królów polskich i ich odwiecznych lenników — książąt kurlaudzkich; na innych znowu znajdujemy sceny myśliwskie z prawdziwym wykonaniem artystycznym. Ogólne zajęcie wzbudza: puchar kryształowy o wysokiej pokrywie i wyrytym napisie: *Augustus liex*, puchar z herbem polsko-saskim i monogramem *księcia Karola saskiego*, który lubo uie długo, ale dzielnie rządził Kurlandją, наконец puchar szklany, na którym przedstawiony niedoszły książę kurlandzki, słynny paliwoda

i awanturnik *hrabia Maurycy saski*. Widok tego ostatniego bogatego kryształu przypomina pomimowolnie, iż jedynym owocem dwuletnich zabiegów Maurycyego o Kurlandę były... zdwojone długi i... pergaminowy dyplom elekcyjny, o którego zwrot długu się jeszcze upominali Polacy.

W tymże oddziale tu i owdzie napotykamy insygnia masonskie na szkłe weneckiem misternie wyrzute; te znowu przypominają mi nadaremnie cały dział wystawy kurlandzkiej poświęcony wyłącznie loży masonskiej *Astrda* (mającej niegdyś siedlisko w Mitawie), gdyż braknie mi czasu i ochoty do rozpisywania się o *dawnych* wolnomularzach kurlandzkich, o ich fartuszkach, orderach, cyrkłach, kielniach, księgach, kancyonalach i t. d.¹.

Dział łotewski (*lettische Section*), jako nie przedstawiający większego interesu dla ogółu czytelników Zachodniej Polski, radbym także zbyć zupełnem milczeniem. Ż tego działu atoli zaznaczyć mi wypada dziś już nadzwyczaj rzadkie dzieło *Jerzego Elgera* p. t.: *Dictionarium Polono-Latino-Lotavicum, Vilnae, iypis acacl. soc. Jesu A-no D-ni 1683-lio*, który to okaz wystawy najlepiej zbija zarzut czyniony przez niektórych zażartych *hdlurtragerów*, iż rzekomo w wieku XVIII. katolicy i Polacy o oświacie Łotyszów ani nawet pomyśleli! Co do nas moglibyśmy tym panom wykazać cały szereg publikacyj katolickich polsko-łotewskich, ogłaszanych pomiędzy rokiem 1604 a 1689, któreśmy w pracach naszych bibliograficznych już niejednokrotnie zużytkowali, na wielkie upokorzenie

¹ Nader trafnie zauważył *Dr. Gabler* w swych *Listach czeskich* ogłaszanych w roku zeszłym w czasopiśmie warszawskim *Ateneum*, że jeśli wolnomularstwo *dawne* uważane być mogło za coś zgoła niewinnego, za jakieś *nieszkodliwe amatorstwo kosmopolityczno-humanitarnych ideałów przyszłości*, to się rzecz ma inaczej z dzisiejszem wolnomularstwem. „Wolnomularstwo z r. 1885 nie jest już tem, czem być mogło przed stu laty; przyjęło bowiem w różnych krajach Europy odrębną cechę. W Niemczech n. p. jest ta cecha obecnie niemiecko-narodową, z dążnością rozszerzania granic państwa tak dalece, jak tylko sięga mowa niemiecka”, a więc *“lopagand&pangermanizmu* na wielką skalę pod hasłem: *sila przed prawem!* „we Francji jest prawie wyłącznie antykościelną, we Włoszech i w Hiszpanii - republikańską”. W Anglii zaś, wedle dra Gablera, masonerya nie ma znaczenia pod względem politycznym. (*Ateneum* z września 1885 r., *List XII*.)

² Obacz tom X. niniejszego pisma, str. 177, 376, a także tom XI. str. 221 i tom XII. str. 91.

tych niewielu nadbałtyckich historyków, którzy śmiało posługiwali się zasadą: *l'histoire riest au fond qu'un mensonge convenu*, zanim monumentalne dzieło Janssena : *Geschichte des deutschen Volks*, omawiane obszernie w kilku ostatnich zeszytach *Przeglądu powszechnego*², a zwłaszcza rozprawy tegoż autora: *An meine Kritiker*, oraz *Ein eweites Wort an meine Kritiker*, nie zniewoliły stroniczych pisarzy do cokolwiek większej oględności.

Lecz wracam do okazów wystawy.

Z działu *pamiętek akademickich* zaznaczyć winienem puchar jubileuszowy z roku 1883, srebrny, złożony, o wielkich rozmiarach, na którym ozdobnie wyryty napis łaciński: *Curoniae — Poloni*, przypomina zwiedzającym wystawę, że w Dorpacie, jak dawniej, tak i obecnie łączą młodzież polską ściślejsze więzy z korporacją kurlandzką, niż z jaką bądź inną.

Dział gimnazjum kurlandzkiego, zwanego niegdyś *Academia Petrina*, zawiera ciekawy dokument z dnia 20 czerwca 1775 r., dotyczący fundacyi tego naukowego zakładu, opatrzony nietylko własnoręcznym podpisem króla Stanisława Augusta, ale i wielkimi pieczęciami Korony i Litwy; podpis właściwego założyciela — księcia Piotra Birona — spotykamy, jak na lennika przystało, tylko na wspaniale na pergaminie wykonanej kopii tegoż aktu fundacyjnego, nie zaś na samym oryginale.

Pozostaje mi już tylko dać wam niejakiś wyobrażenie o dziale wystawy, noszącym nazwę, *Ludwik XVIII.*, którego to działu na wystawie historycznej *kurlandzkiej* nie każdy z czytelników waszych oczekuje. Ci wszakże, którzy czytali już-to pracę Ernesta Daudeta z czasów Pawła I, ogłoszoną w *Hevue des deu.r mondes* w roku 1885, już to wydany zaledwie w styczniu r. b. 5-ty tom pamiętników konfederata barskiego *Heykinga*, — przypomną sobie bez wątpienia, iż król francuski Ludwik XVIII, przebywał aż dwa razy w Kurlandyi, najprzód od roku 1798—1801, a następnie od roku 1804—1807.

Owóż, na utworzenie działu wystawy, o którym mowa, zgromadzono starannie wszystkie pamiątki, odnoszące się wyłącznie do dwurazowego pobytu w Kurlandyi rodziny *Burbonów*, która goszcząc przez lat tyle w zamku mitawskim i jego okolicach, liczne stosunki ze szlachtą miejscową była zawarła. Nic więc dziwnego, że w tej

części kurlandzkiej wystawy historycznej spotykamy przepyszne medalionowe portrety nie tylko króla *Ludwika XVIII.*, ale księcia i księżnej *d' Angoulme*, listy i dyplomy króla-emigranta, a także portret córki królewskiej, której ślub z księciem *da Barry* odbył się w czerwcu r. 1799 w Mitawie z udziałem szlachty kurlandzkiej.

Pod sąsiednią witryną wystawiono ówczesne medale pamiątkowe, tabakiery, bomboniere, zegarki, pieczętki a bodaj i breloki.

Nieopodal wznosi się potężny zegar ścienny *Ludwika XVIII.*, dalej „zegar kurantowy” tegoż króla i wiele innych przedmiotów, których w liście i tak już do zbytku przedłużonym niepodobna mi wyliczać. Znajduje się tu i laska słynnego *dbata Edgewortha*, świadka krwawego dramatu nieszczęsnego *Ludwika XVI.*, jego najwierniejszego pocieszyciela i spowiednika, a następnie spowiednika księżnej *d' Angoulme*. Kapłan ten zacny zakończył swój piękny żywot w Mitawie i tamże na cmentarzu katolickim został pogrzebiony.

Ale nierównie żywiej niż *l'abbe Edgeworth* i jego laska przypomina na kurlandzkiej wystawie historycznej ostatnie chwile *Ludwika XVI.* zegarek kieszonkowy, który miał przy sobie król-męczennik wstępując w dniu 21 stycznia r. 1793 na szafot, przy dźwięku pocieszających słów *Edgewortha: Fils de Saint Louis, montez au ciel!*

W jaki sposób ta cenna relikwia historyczna dostała się z rąk kata *Ludwika XVI.* do *l'ohana*, ówczesnego wielkiego mistrza zakonu maltańskiego, dumnego z dewizy swojej herbowej:

*Roi MC puis
Duc ne daigne
Rohan je suis,*

a po śmierci wielkiego mistrza — do komtura tegoż zakonu, *Wincentego hr. Raczyńskiego* herbu *Nałęcz*, szlachcica kurlandzkiego ale *Polaka*, — o tem zawiera ciekawe szczegóły książka pod tytułem: *Sitzungsberichte der kurlndischen Gcsellscliaft fur Literatur und Kunst au,s den Jaliren 1850 -1863*, a mianowicie stro-nice 207—224, na których czytelnik znajduje poważny rozbiór krytyczny, udowadniający autentyczność tej relikwii przeszłości, będącej obecnie w posiadaniu prowincjonalnego kurlandzkiego muzeum.

Na tem zamykając nasz list o kurlandzkiej wystawie historycznej w Mitawie, wyrażamy życzenie, ażeby za przykładem Rygi i Mitawy poszedł z kolei i Rewel, uskuteczniając наконец ową już dawno tam projektowaną wystawę *historyczną estońską*, o której jużśmy na początku niniejszego listu wam wspomnieli.

Jeśli i ta już się odbędzie, wtedy dopiero, przy wzrastającym coraz bardziej w tym kierunku zajęciu publiczności, będą mogły tutejsze towarzystwa naukowe przystąpić do urządzenia wystawy archeologiczno historycznej na wielką skalę całego materiału rozproszonego we wszystkich prowincjach nadbałtyckich.

Pisałem w Lipcu 1886 r.

XIV.

W listopadzie 1887 roku.

W ostatnim liście, pisanym dla *Przeglądu powszechnego* w lipcu roku 1886, a z powodów od piszącego niezależnych ogłoszonym zaledwie w zeszytach sierpniowym i wrześniowym roku zeszłego — wspomnieliśmy także, że do najbardziej pocieszających objawów, jakie pierwsza nadbałtycka wystawa historyczna wywołała *bezpośrednio*, należały: zaprojektowane niebawem i w sąsiednich prowincjach podobne wystawy, których komitety, zawiązane w Mitawie, w Rewlu i w Królewcu, zaznaczyły wyraźnie w odezwach swoich, że zawdzięczają swoje ukonstytuowanie przedewszystkiem wystawie historycznej ryskiej z 1883 roku. Do *pośrednich* lubo nie mniej ważnych skutków tejże pouczającej wystawy należy natomiast odnieść obudzenie zamięłowania ku miejscowym zabytkom przeszłości i wywołanie we wszystkich warstwach społecznych nad Bałtykiem żywego w tym kierunku ruchu, jakkolwiek owa pierwsza w tych krajach wystawa historyczna miała przeważnie charakter lokalno-ryski. To też wkrótce po zorganizowaniu komitetu tej wystawy poważne sale gmachu wielkiej giełdy (*Grosse Gilde*) czyli konfraternii kupieckiej przedstawiały osobliwy widok. Zdawało się, iż do tych obszernych komnat gotyckich, poświęconych bądź surowym naradom handlowym, bądź wesołym zgromadzeniom towarzyskim, wkraczały teraz w długim, wspaniałym orszaku czasy dawnej świetności, dawnego przepychu starożytnej Rygi.

W ciągu tych kilku ostatnich tygodni przed otwarciem wystawy niezmordowane dłonie znosiły bez przerwy jedne po drugich cenne tematy z ubiegłej przeszłości: jużto przepyszne sprzęty, naczynia i meble, zbroje najrozmaitsze, stroje paradne, narzędzia muzyczne, jużto drogocenne dokumenty i prastare księgi pergaminowe oprawne w drzewo o długich i ciężkich łańcuchach żelaznych, wiszących u olbrzymich okładek, które niegdyś do stołów kamiennych lub ołtarzy mocno przytwierdzano lub uawet przykuwano; ostrożność ta tem potrzebniejszą była, że zdobią je dotąd miniatury znakomite, mające w każdej literze starannie i pracowicie wykonane dzieło sztuki — mieszczą więc one w sobie skarby nie lada.

Niemal nieskończonym wydawał się zwłaszcza orszak gorliwych współpracowników wystawy, znoszących tam portrety i portreciki najrozmaitszych ichmościów, ichmości i ichmościanek. Niektórzy z tych nie wiedzieć czyich antenatów, nęcili oko majestatycznym układem potężnych loków, odbijających uroczą od bogato rzeźbionych ram złocistych; inne znowu portrety zastanawiały ciekawych przechodniów ubóstwem ram, skromnością peruk, dziwnym kształtem warkoczy i harcapów; a były i takie, co uderzały przepychem pióropuszków i lśniąceni od złota ubraniem. W tych ostatnich dopatrywano bądź panujących niegdyś nad Rygą królów polskich i szwedzkich, bądź dawnych namiestników, generał-gubernatorów i innych dygnitarzy głównego nadbałtyckiego grodu.

Wyznać należy, że zadanie komitetu organizacyjnego było nie łatwem. Jeśli ta pierwsza wystawa gromadząca tylko na parę tygodni w jedną całość zabytki przeszłości najrozmaitsze, rozproszone po ciemnych zakrystiach dawnych świątyń gotyckich, po muzeach, bibliotekach, archiwach i zbiorach, stanowiących własność wyłączną licznych stowarzyszeń tutejszych lub też będących po większej części własnością prywatną, — miała istotnie przynieść nauce jaką trwalszą korzyść i jeśli zamierzała wpłynąć na ogólniejsze rozwinięcie zamięłowania do zabytków przeszłości krajowej, należało przedewszystkiem pomyśleć o skrzętnem zanotowaniu i dokładnem opisanii tych tak licznie nagromadzonych przedmiotów.

I z tej części swego trudnego zadania świetnie się wywiązał komitet wybrany z grona tutejszego Towarzystwa starożytności *Gesellschaft für Geschichte und Alterthumskunde der Ostseeprovin-*

zen, które w rok później uroczyscie obchodziło jubileusz swego półwiekowego istnienia, uwieczniony wspaniałymi adresami i dyplomami, jakie otrzymało od niemal wszystkich wybitniejszych instytucyj naukowych tak krajowych jak zagranicznych¹. Najdobitniej tego dowiódł sprzedawany u wejścia wystawy katalog, zajmujący aż 16 arkuszy druku w formacie wielkiej ósemki, a który i dotąd przechowują starannie biblioteki głównych instytucyj naukowych nie tylko krajowych, ale i zagranicznych. Stanowi on książkę obszerną o 250 stronicach, którą trudnoby ułożyć w sposób więcej wyczerpujący, bardziej, systematyczny i pouczający, a tych właśnie przymiotów braknie zwykle w tego rodzaju pracach dorywczych, kreślonych najczęściej z wielkim pośpiechem niemal w przededniu otwarcia wystawy. Tem zaś cennem dziełkiem, noszącem skromną nazwę katalogu, imiona organizatorów wystawy zapisały się trwałemi zgłoskami w pamięci wszystkich lubowników starożytności. Zdobi je aż 10 tablic, mieszczących znakomicie wykonane fototypy, z których sążnisty tytułowy przedstawia widok miasta Rygi z czasów polskich (z roku 1612), a dziewięć innych, odbijanych w formacie *in 8° majori*, są wiernymi podobiznami ciekawych malowideł, wspaniałych sreber, rzeźb i medalów².

A i samą wystawę urządził komitet z wielką znajomością rzeczy, zwłaszcza w oddziałach pomieszczonych w górnej sali gmachu. Wzrok tu padał na zieleniejące w środku sali obszerne kłąby, z których białeły poważne postacie biskupa Alberta I, założyciela Rygi, dzielnego jej obrońcy, mistrza inflanckiego Waltera Plettenberga i wielu mniej sławnych mężów, co atoli dla kraju i miasta wieczyste położyli zasługi; dalej tysiące innych niemych przedmiotów przypominały żywo dawną chwałę i dawne klęski starego grodu.

Nieme to zabytki przeszłości — prawda; każdy wszakże

¹ Nie brakło telegramów we wszystkich europejskich językach. Pomiedzy adresami wykonanymi artystycznie były i polskie. Najpiękniejszy z nich pochodził od Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, jak to w swoim czasie opisywał obszerne sprawozdawca dziennika *Rigasche Zeitung*.

³ Katalog ten systematyczny, podzielony na 17 działów, obejmuje szczegółowy opis 254G zabytków przeszłości tutejszej. YV roku 1883 sprzedawano go u wejścia wystawy za 4 złote polskie (60 kopiejek). Odkąd przeszedł do handlu antykwarskiego kosztuje co najmniej 4 złote reńskie (3 ruble).

opuszczając wystawę wyznać musiał, że nieme te przedmioty wymowniej przemówiły do serca jego, aniżeli największy krasomowca, pragnący wzbudzić głębokie poszanowanie dla przeszłości dziejowej.

To poszanowanie znalazło niebawem żywy wyraz w ukonstytuowaniu w tymże czasie wspomnianego już wyżej stowarzyszenia *Dombaurerein*, którego jedynym celem jest czuwanie nad umiejętną restauracją ryskiego tumu, jako najdawniejszego pomnika sztuki chrześcijańskiej w tem mieście i kraju.

To też nie później jak w parę tygodni po zamknięciu owej pierwszej historycznej wystawy nadbałtyckiej, po której szczegóły odsyłamy ciekawszych czytelników do obszernej korespondencji dziennika *Słowo*, ogłoszonej w roku 1883 w numerach 179, 181, 183, 184, 188, 189, 191 i 194 tego pisma, — nowe życie zawrzało w tejże odwiecznej katedrze ryskiej, której obraz pobieżny jużesmv w dziesiątym liście naszym wam naszkicowali. Ginach cały uległ wielomiesięcznej, gruntownej restauraeyi. ()zdobiono go równocześnie nowymi organami, pozostawiając atoli dawną ich charakterystyczną facyatę. Od czasu jak o tych nowych organach tumu ryskiego głoszą dzienniki powszechnie, że są obecnie największymi na całej kuli ziemskiej, zwabiać już one zaczęły do Rygi takich np. mistrzów jak słynny Guilmaut, organista przy kościele św. Sulpicyusza w Paryżu.

Cale szeregi potężnych okien odwiecznego tumu opatrzone w bogate witraże, przedstawiające sceny ze starego i nowego Zakonu, albo odnoszące się do historyi budowy i rozwoju tej najdawniejszej katedry w krajacli nadbałtyckich, której wnętrze przy tej sposobności oczyszczone zostało ze szpecących ją nad wszelki wyraz naleciałości protestanckich, o jakich jużesmy w jednym z poprzednich listów wspominali.

Każdy zwiedzający obecnie starodawny tum ryski zwrócić musi uwagę na epitafrum w tak zwanej *Tyzenhaeotoskiej kaplicy* które po szczęśliwie dokonaniem odnowieniu prawdziwą zajaśniało pięknnością i zdumiewające wrażenie wywiera na widzu.

Dopóki boczne kaplice katedry w części zamurowane, a w czę-

¹ Kaplica ta aż flo końca XVI. wieku nosiła nazwę: *IJie Brauts-Kappelle*, jak to dowiódł i popart źródłowo Herman br. Bruiningk na posiedzeniu Towarzystwa historycznego, odbytem w Rydze w dniu 1:1 maja 1SS7 r.

ści wzniesionym później chórem zasłonięte były, nie można było znaleźć odpowiedniego punktu, z którego ten wielce ciekawy pomnik dalby się objąć jednym rzutem oka.

Po usunięciu wzniesionych na początku bieżącego stulecia, a tak oszpecających świątynię przymurowań wewnętrznych i balkonów najrozmaitszych, zajmujących obie poboczne nawy tumu, okazało się, że pomnik, który w ten sposób znowu odsłonięto, znacznie przez ząb czasu uszkodzonym został. To też nie małych potrzeba było środków, aby tę cenną relikwię sztuki średniowiecznej do dawnej przywrócić świetności.

Ze ważna ta sprawa tak prędko załatwioną została, zawdzięcza zarząd tumu oraz zajęty jego umiejętną restauracją związek *Dombawereinu* matronie polskiej, obdarzonej prawdziwą miłością sztuki, która skoro dowiedziała się o stanie rzeczy, natychmiast wydała rozporządzenie, aby się zajęto odnowieniem tyzenhauzowskiego epitafium. Matroną tą jest mieszkająca w Warszawie hrabina Marya z Tyzenhauzów Przeddziecka.

Przed laty oglądała ona w tumie ryskim to wspaniałe epitafium, a następnie w zbiorach zmarłego swego brata, Rajnolda hr. Tyzenhauza, znalazła kolorowaną rycinę, która odnowiła w niej wrażenie niegdyś przy oglądaniu tumu doznane.

Raz postanowiwszy zająć się odnowieniem, przysłała pani Przeddziecka do Rygi zdolnego architekta, pana Jerzego Wernera, i poleciła mu, po porozumieniu się z administracją tumu, przystąpić nie tylko do odnowienia epitafium, ale i do przyozdobienia jego najbliższego otoczenia przez umieszczenie przepysznych witrażów w obu oknach Tyzenhauzowskiej kaplicy.

Jeśli ukończona już przed dwoma laty restauracja epitafium nęciła wzrok widza bogactwem form średniowiecznej sztuki i polichromizmem wykończeniem, to, po złagodzeniu światła, kiedy owe prawdziwie artystyczne witraże w roku zeszłym wstawione zostały, jeszcze wdzięczniej się przedstawia. Przez wiele miesięcy ciągnęła się restauracja cennego zabytku przeszłości; potrzeba było niejedno, czego brakowało, na nowo wykonać, zepsute poprawić. Dolna szczególnie część pomnika tak dalece była uszkodzoną, że zupełnie na nowo musiała zostać wykonaną.

Trudnej tej pracy podjął się zdolny ryski rzeźbiarz p. Volz ;

nie zdołałby on wszakże podołać zadaniu, gdyby nie znalazła się w posiadaniu Tyzenhanzów bardzo dokładna kolorowana współczesna rycina; zgodnie z nią, a zatem i z tem jak było pierwotnie, malarz miejscowy p. Peterson pokrył pojedyncze części epitafium odpowiednimi barwami, a inne suto odzłocił. Na czarnem tle występuje napis złotymi literami zdaleka czytelny i objaśnia w języku uemieckim, że: pomnik ten rotmistrz wojsk polskich, oraz podkomorzy króla Jegomości, Kasper Tyzenhaus, swojej w dniu 3 lipca 1611 roku po 2½ letniem małżeństwie w wieku 22 lat zmarłej, małżonce Maryi Tyzenhauzowej, urodzonej Effern, na grobie położył, który miał kiedyś przyjąć i prochy założyciela. Przytaczamy w przypisku cały ten charakterystyczny tekst w oryginale niemieckim. Inne części pomnika zawierają kilka odpowiednich sentencyj z pisma świętego (Joannes XI., 1 Corinth. XV., Ezechiel XXXVII., Apoc. VII.).

Slupami, herbami i pilastrami otoczona płaskorzeźba przedstawia w środku epitafium u stóp ukrzyżowanego Chrystusa, rodzinę założyciela: jego zmarłą żonę i dwie pozostałe córki. Obraz zmartwychwstającego Zbawiciela w bogatym obramowaniu stanowi wyższą część pomnika, poczynającą się od tablicy ze słowami: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot* i t. d., a najniższa, właściwie

¹ Na tablicy od strony lewej czytamy:

„Anno 1611 — den — ist der Wledler und Gestrenger Her Casper von Tysenhausen zu Tyrsen und Serbigall Erbgessessen Konigl. Majestat zu Pohlen „und Schweden Bestalter Ritmeister und Hofljunker in Gott seliglich entschlaffen und allhie den — Christl. Weise bestetigt seines Alters im — Jahr“.

Na tablicy od strony prawej:

„Anno 1611 den — July ist die Wledle und Yieltugendsaine Fraw Maria geborne von Effern uff Stolberg und Nerfften Erbhern nachgelassene „hertzlich Tochter zu Laudon seliglich im Herm entschlaffen. Nackdeme sie „nur 2 Jar und ½ Monat mit ihrem Hem Casper v. Tysenhausen in ehelicher „Lieb und Trewe gelebt und 2 Tochterlein gezeuget und ist allhie den — September begraben ihres Alters im 22 Jahr“.

Na kamieniu zaś grobowym czytamy:

„Her Casper von Tysenhausen auf Tyrsen und Serbigal erbgessessen „Konigl. Majestat zu Polen u. Schweden bestallter Ritmeister und Hofjuncker „— auf — bat für sich und seiue in Got ruhendes hertzlibste Gemahl Frau „Maria gebornen v. Effern diesen Grebstein und dabei aufgerichtes Epitaphium „zum Begrebniss und ewigen Gedechtniss zufertigen und legeu lassen Anno „1611 — den — .

ua napis grobowy przeznaczona, mieści w sobie obraz symboliczny śmierci, przecinającej wiosenne pasmo dni rozkwitającego zaledwie żywota szczęśliwej, młodej małżonki. W niszach pobocznych znajdujemy tu piękne symboliczne postacie: *Mądrości i Nadziei*.

To cenne epitafium należy do renesansowego stylu XVI. wieku a dzięki szczodropliwości polskiej znakomicie odnowione, zajaśnieć mogło znowu w całej swej pierwotnej piękności, którą kosztowne, a wykonane z prawdziwym artyzmem witraże w obu oknach tejże kaplicy, bardziej jeszcze podnoszą. To też na nie każdy miłośnik sztuki kościelnej bacznie dzisiaj zwraca uwagę.

Fundatorka nie ograniczyła się na samej pieniężnej ofercie, ale z niezwykłą znajomością rzeczy i prawdziwym zmysłem artystycznym chciała wziąć jeszcze udział w układaniu szkiców i kartonów. Wykonaniem ostatnich architekt pan Werner bardzo się zasłużył, same zaś witraże w Monachium wypalone zostały.

W prawem oknie widzimy pod bogatym gotyckim baldaszkem założyciela Rygi i jej tumu, biskupa Alberta I., w chwili gdy dostojny pasterz zwiedza miejsce budowy tego pierwszego nad Bałtykiem tumu. Architekt trzyma przed biskupem plan przyszłej budowy, dalej wielu robotników zajętych pracą. Motyw szczęśliwie obmyślany nie łatwym był do wykonania, albowiem wprowadzając do obrazu kościelnego grupę ożywioną trudno uniknąć dwóch zwłaszcza szkopułłów; zginąć tu może łatwo niezbędny ruch i życie, albo też obraz tego rodzaju utracić może ów spokój, jakiego sztuka kościelna wymaga.

Znakomicie się wszakże wywiązał artysta ze swego zadania. Poważna postać Alberta I. w szacie pontyfikalnej, czerwonej, artystycznie pojęta, a głowa męża, którego czcimy jako założyciela i tumu i grodu tutejszego, jaśniej prawdziwą powagą. Obok tej głównej postaci i drugorzędne wcale nie zostały zaniedbane. Wybornym przykład jest braciszek kamieniarską robotą zajęty i bardziej do widza przemawia, niż jego pomocnik niosący szaflik z wapnem.

Jeszcze więcej zachwyca obraz na szkle drugiego okna w tejże kaplicy.

Wiadomem jest powszechnie, iż sztuka średniowieczna — a nawet późniejsza, sięgająca początku XVII. stulecia — lubiła

przedstawiać założycieli kościołów albo tych, których pamięć w domach Bożych uczcić chciała, w postaci modlących się u stóp Boga rodzicy lub ukrzyżowanego Chrystusa. I tutaj, odpowiadając ściśle wymogom sztuki średniowiecznej, ukazuje się przeczysta Dziewica stojąca na półksiężycu a otoczona aniołami, głoszącymi Jej chwałę w sposób najrozmaitszy. Większość ich opatrzona w narzędzia muzyczne. U stóp tej uroczej grupy, jaśniejącej wśród obłoków chwałą niebieską, roztacza się, stanowiąc jakoby tło głównego obrazu, widok Tyzenhauzowskiego niegdyś zamku, słynnej w dziejach *Kokenhuey*. Na głównym zaś planie panuje od strony prawej wspaniała stojąca postać kawalera mieczowego w pełnej zbroi, który wzniosłszy oczy ku niebu zdaje się błagać o błogosławieństwo Matki Bożej. Jest to *Engelbert de Tysenhus*, pierwszy rycerz tego imienia w krajach nadbałtyckich, a biskupa Alberta I. bliski krewny. Na lewo, w postaci klęczącej, w fałdzistej todze średniowiecznej obramowanej futrem, spostrzegamy zmarłego w roku 1881 brata hrabiny Przeddzieckiej, Rajnolda Tyzenhauza, na którym wygasła w męskiej linii polska gałąź domu Tyzenhauzów, a którego przodek — wzmiankowany wyżej Kasper Tysenhausen, obok wielu członków tego rodu, spoczywa w tejże kaplicy. W środku pomiędzy Engelbertem de Tysenhus a hrabią Kajnoldem Tyzenhauzem, który tu przedstawiony jest jako coś przemawiający, widzimy zwróconą do widza postać modlącego się dziecięcia. Szczególniej postać ta udała się malarzowi zarówno w całym układzie, jako też w pobożnym wyrazie pięknej twarzy. Szczegóły ubrania prześlicznego chłopaka, zwłaszcza ciemny aksamit i bogate koronki przypominają swym wykończeniem mistrzowski pędzel Winterhaltera. Dziecię to przedstawia wnuka hrabiny — małego Jana Przeddzieckiego, który po dojściu do pełnoletności ma przyjąć nazwisko Tyzenhauzów. Dwaj młodsi jego bracia — Konstanty i Stefan — okazują się w uroczej grupie Aniołów otaczających Maryą i obaj koronę nad jej głową trzymają.

Obraz Bogarodzicy w tem miejscu przypomina zwiedzającym tum ryski, że pod wezwaniem Tej, którą kraje inflanckie — zwane niegdyś *terra Mariana* — czciły jako patronkę swoją, biskup liwoński Albert I. prastary ten kościół katedralny raz na zawsze poświęcił. W tej zwłaszcza kaplicy tumu, nad grobami Tyzenhauzów, przypomina jeszcze obraz Maryi, że nie jeden członek tego

rodu, jako wielki chorąży inflancko-krzyżackiego zakonu, nietylko uważał za cześć nieść chorągiew Maryi, ale tej czci godnym się okazał, że tylko przytoczę owego Jana de Tysenhus, który 1279 roku w nieszczęśliwej bitwie pod Aszradą padł w obronie tej chorągwi (*Marienfahne*), która z rodu Tyzenhauzów odtąd już nigdy nie wychodziła. Nakoniec wyobrażona tu Niepokalana Dziewica ma dla Infant i Rygi jeszcze inne głębokie znaczenie. Tak samo bowiem jak tutaj na półksiężycu stojącą, z głową uwieńczoną koroną, widzimy Niepokalaną Maryę na pieczęciach ryskiej katedry, na zakonnych pieniądzach z czasów hermistrza Plettenberga, a także na znanej powszechnie płaskorzeźbie zdobiącej dotąd wewnętrzny dziedziniec ryskiego zamku, i dziwnym zaiste sposobem w czasach obrazoburstwa tam ocalałej, wraz z charakterystycznym napisem w minuskułach gotyckich:

*O Muter Ijei memento mei
Wolter Plettenbaerch Mester
To Li/lande Dusche Ordens
Anno Dni MCCCCCXV.*

Też same słowa: *O Maler Dei memento mei!* zdają się i tutaj pobożnie wymawiać troje osób składających grupę dolną na pierwszym planie artystycznie pojętego i po mistrzowsku wykonanego witrażu.

Grupa wyższa tegoż wspaniałego obrazu na szkle wykonaną została podług szkicu zrobionego z malowidła, znajdującego się w Plettenbergowskim zamku Nordkircheu w Westfalii, które przedstawia inflanckiego hermistrza Plettenberga u stóp Maryi, niosącego Bogu modły dziękczynne za tak stanowcze zwycięstwo odniesione pod Pskowem w roku 1502, że niebezpieczeństwo przesiedlenia krajowców do Moskwy zupełnie usuwaniem zostało, a samodzielność zakonno-rycerskiego państwa nadal zapewniona.

To też tak głęboko obmyślany obraz, obok wysokiej wartości artystycznej, oprócz tego, że jest prawdziwym dziełem sztuki, będzie miał zawsze dla krajów uadbałyckich także i wartość pamiątkową niezwykłej doniosłości.

Obydwa witraże tak zwanej Tyzeuhauzowskiej kaplicy odznaczają się siłą i poprawnością rysunku, obok starannego obrobienia szczegółów. Do niektórych barw, na przykład do czerwonej, przy-

stosowano tu nader szczęśliwie średniowieczną mozaikę szklaną w taki sposób, który i dotąd podziwianym bywa na najdawniejszych witrażach katedry kolońskiej, oraz kilku starszych oknach tumu św. Szczepana w Wiedniu. Koloryt dziwnie harmonijny, jaśniejący prawdziwym ciepłem, tony godne pędzla mistrzowskiego z czasów najpiękniejszej epoki włoskiej, a przytem cechuje oba witraże powaga i szlachetność najcenniejszych fresków. Nic więc dziwnego, że ściągają one bezustannie wielbicieli i z bliska i z daleka.

Wspaniałe te okna wymagają koniecznie ścian polichromowanych; brak też ich czuć daje słuszenie związkowi *Domhauverein* członek jego najwielostronniej wykształcony, baron Herman Bruiningk, w artykule, ogłoszonym w roku zeszłym w dzienniku *Zitung fur Sladt und Land*, w którym, zwracając uwagę na to, że główne nawy tumu ryskiego mogą czas jakiś i uadał utrzymać się ze swoim ze wszelkich ozdób ogołoconym tynkiem, wszakże należy dać początek polichromii na ścianach przytykających do opisanych powyżej wspaniałych witrażów fundowanych przez hrabinę Przędziecką, gdyż ściany te stanowią niemal odrębną boczną kaplicę i dla tego całość a raczej ogólna harmonia odwiecznego tumu, którą usiłuje przywrócić związek *Dombauvereinn*, nie by na teiu nie straciła. Jako przykład przytoczył pan Bruiningk kaplice *Karin Mansdølter* i *Evert Horn* w tumie szwedzkiego miasta Abo. Wymienia on słuszenie ten zbór protestancki zamiast szukać przykładów w tumach katolickich, a to dla tego, ażeby odeprzeć zarzut zbyt zagożałych protestantów, że rzekomo w świątyniach luterskich ściany malowane nigdy nie bywają cierpiane. Wyznać zresztą należy, że ważność sztuki i jej potrzebę w domach służbie Bożej poświęconych, uznają dziś coraz bardziej akatolicy prawdziwie myślący, powołując się niejednokrotnie do znanych słów Diderota: „zaprzeczycie, się nie da, że w sztuce kościelnej mieści się wielkość i powaga, „uroczysta a wzniosła”.

Ostatniemi czasy przyozdobiono dwa inne okna tejże północnej nawy bocznej witrażami rzekomo historycznymi, wykonanymi w tym samym słynnym monachijskim zakładzie sztuki kościelnej Mayera, z którego znakomitej pracowni wyszły opisane powyżej szkła artystyczne historycznej kaplicy Tyzenhauowskiej.

Jedno z tych najnowszych malowideł na szkłe przedstawia

hermistrza Plettenberga wydającego w roku 1527 Ryżanom na placu katedralnym przywilej w zamian przyznania zakonowi krzyżacko-inflanckiemu jedynowładztwa (*Recess vom 15 Juni 1526 durch welchen Plettenberg die Alleinherrschafft des Ordens in Livland zugleich mit der Unabhngigkeit von Preussen erlangt*), drugie żarna przedstawiać uroczyste przyjęcie w dniu 16 września roku 1621 króla szwedzkiego Gustawa Adolfa u drzwi tumu ryskiego, w którym — zdaniem malarza — Ryżanie tegoż dnia słuchali ua intencję zwycięzkiego Szweda hymnu *Te Deum laudamus*, ażeby w dni dziewięć później temuż królowi złożyć przysięgę na wierność, którą istotnie wykonano na placu ratuszowym w dniu 25 września 1621 roku.

Zważywszy tę okoliczność, że Plettenberg — jak powszechnie wiadomo — doręczał ów przywilej Ryżanom nie na placu katedralnym, lecz w zamku ryskim, dokąd w tym celu zwołano ich starszyznę w dniu 15 czerwca 1526 r., a zważywszy także, że króla szwedzkiego Gustawa Adolfa przyjmowali Ryżanie na owe przymusowe *Te Deum* nie w tumie ryskim, ale w dawnym farnym Kościele noszącym i dotąd nazwę *Die Stadthirchle zu St. Peter*, — wyznaczyć musi każdy widz nie zaślepiony, iż zwłaszcza sam układ tych obu najnowszych obrazów na szkle, wiele i bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Zimne to i nudne, chociaż przez monachijski zakład sztuki kościelnej znakomicie wykonane a i nieudolne kontury pierwotnych szkiców zastąpione rysunkiem prawdziwie poprawnym.

I nic w tein dziwnego, albowiem nieestetyczne grupy mieszczan ryskich poprzybieranych w czarne togi faldziste, nie wyróżniające ich w niczem od nie mniej nie malowniczych postaci protestanckich predykantów, a także grupy dziewczek w białych szatach i wieńcach koloru fioletowego na głowie a z wiankami ze sztywnych nieśmiertelników w ręku, przypominających żywo paryską *rue de la Roquette*, - nawet i przy największym wysiłku znakomitego monachijskiego zakładu witrażów kościelnych nie zdołały wytworzyć owej harmonii barw, jakiej bezwarunkowo wymagają malowidła wykonywane na szkle.

Nadto zaś, kartony i szkice pierwotne do tych pseudo-historycznych obrazów są pomysłem bądź nieudolnych dyletantów, bądź

miernego drezdeńskiego malarza — niejakiego Antoniego Dietricha, który w ciągu lat ostatnich układał także szkice do kilkunastu okien południowej nawy przybocznej tegoż odwiecznego tumu, przedstawiając tam w sposób dosyć niefortunny rozmaite epizody z historii biblijnej Starego i Nowego Zakonu na tle jasno niebieskiem w obramowaniu zielono-żółtem, przypominającym poniekąd jajecznicę upstrzoną trybulką, jak to trafnie zauważył jeden ze słynnych architektów zagranicznych.

Ponieważ zaś do tych najnowszych tak zwanych *witrażów historycznych*, — którym nawet miejscowi protestanci dają miano nader charakterystyczne: *fingirte historische Bilder* — i sam motyw niefortunny został wybrany, i wykonanie pierwotnych do nich szkiców i kartonów zostało powierzone malarzowi nie mającemu oczywiście najmniejszego pojęcia ani o wymaganiach sztuki kościelnej, ani też o prawdzie historycznej, z którą się tu niestety na każdym niemal kroku najzupełniej rozmija, — oba te utwory niedolne i blade, w braku głębszych zalet artystycznych, tem pono głównie poszczycić się mogą, że cokolwiek mniej pochłaniają światła niż opisane powyżej malowidła w oknach Tyzenliauzowskiej kaplicy.

To też ku nie malej naszej ucieście nawet i sam chwalca donatorów owych dwóch *fingirte historische Bilder* nie zdołał się zdobyć w dzienniku *Rigasche Zeitung* na inną o nich wzmiankę jak ta, którą tu dosłownie przytaczamy: *Die neuen Glasgemalde in dem Nordseitenschiff des ru/aschen Doms* — są jego słowa — *sind, das mim man sayen, im Afli/cmci iwa rccht gelungen und in viel hellerm l'arhen ais die. Tieschnhausenschen Gemdlde ausgefihrt, so dass sic der Domkirche nicht all zu viel Licht entziehen.*

Cały szereg innych witrażów w oknach południowej nawy pobocznej tumu ryskiego nie tylko ułożony ale i wykonany w Dreźnie, a przedstawiający wyłącznie malowidła treści czysto religijnej, nie odznacza się zgoła pod względem sztuki, lubo tę nie zaprzeczoną ma zasługę, że przyczynia się i on nie mało do ożywienia ogółocnej z dawnych wspaniałych ozdób tej katolickiej niegdyś katedry.

Tum ryski, którego długoletnie odnowienie tyle osób zajmuje obecnie w krajach nadbałtyckich, jest przedewszystkiem miejscem wiekiustego spoczynku pierwszych biskupów inflanckich (*Episcopi*

Livoniae) i niemal wszystkich arcybiskupów ryskich (*Archiepiscopi liigenses*), począwszy od biskupa Mejnarda, aż do arcybiskupa Wilhelma (od r. 1184 do r. 1563), z wyłączeniem tych kilku, co zmarli w Rzymie szukając tam ratunku przeciw przemocy hermistrzów inflancko-krzyżackiego zakonu, z którymi, jak powszechnie wiadomo, w ciągłych żyć musieli utarczkach.

Odszukiwać dzisiaj ślady tylu pasterskich grobowców w prastarej katedrze i dzielić się z wami tak suchymi wiadomościami, byłoby — zda mi się — trudem równie nużącym jak bezużytecznym, gdyż z całej tej *series episcoporum* dwaj zaledwie i to, dziwnym zaiste trafem, pierwszy i ostatni — błogosławiony Mejnard i smutnej pamięci Wilhelm — pozostawili widome dotąd i nie zaprzeczone oznaki, iż istotnie w tym tumie są pogrzebani. O pomniku grobowym błogosławionego Mejnarda wspomnieliśmy pobieżnie już w jednym z poprzednich listów : że nie uszedł i ou rąk barbarzyńskich niszczycieli w drugiej połowie zeszłego stulecia. „Uusere Domkirche „wird ganz leer, alle Monumente sind abgenommen. *Ipsc Meinhardus erailere vix potuit*“, pisze słynny Brotze do historyka Gadebusza w dniu 3 sierpnia roku 178li, a w tymże liście dodaje: „Die „Zierrathen, welche in Art einer Kapelle Meinhard's Grab umgaben, sind ebenfalls weggehauen und nur der Stein, auf welchem „seine Iuschrift, und der darauf liegende mit seiuem Bildnisse sind „ubrig gelassen“.

Owe w roku 1786 poobcinane gotyckie płaskorzeźby następnie w pierwszej połowie bieżącego stulecia nad temże zagłębieniem ściany według wiernego rysunku Brotzego odmalowane zostały, a napis na samym grobowcu przedstawia i dotąd jeszcze dosyć wyraźnie w miuuskulach gotyckich pierwotne epitafium łacińskie:

*Illaec sunt in fon.ta
Meynhardi presulis ossa
Nobis primo lidem
Dedit annos quatuor idem
Actis millenis
Centenis nonai/ue i/enis
Annis cum senis
Hic ab his it ad ethera poenis
IV. idus mensis Octobris.*

Widok tego grobowca cofa myśl widza o siedm wieków wstecz i zatrzymuje ją u samych początków historyi inflanckiej, nie baje-

cznej ale już popartej licznymi wskazówkami źródłowymi. Błogosławiony Mejnard słusznie za Apostoła wybrzeża Bałtyckiego uważany, jest istotnie pierwszą nie legendową, ale prawdziwą postacią przeszłości krajowej, postacią dającą się ująć w ramy historyczne.

Historya, nie bajka już, mówi, że był to mąż nadzwyczajnej świętobliwości i gorliwości, że przybył nad Bałtyk z oddalonego klasztoru holsztyńskiego „jedynie z miłości ku Chrystusowi, dla którego pragnął nawrócić tubylców, nad którymi w owym czasie uosila się głęboka ciemnota”, że zamieszkiwał on pomiędzy barbarzyńskimi Liwami, osłonięty opieką coraz częściej przybywających tutaj ehrześcijan-katolików, już to kupców, już rzemieślników i osadników, którzy wkrótce nad brzegiem Dźwiny stale się osiedlili. Przy ich pomocy założył Mejnard pierwsze kościoły w Ikskul i Kirchholmie, nieopodal od dzisiejszej Rygi, i przez swoje gorliwe apostołstwo potrafił zwrócić tubylców na drogę prawdy ewangelicznej.

Nawracanie to odbywało się sposobem powszechnie wówczas przyjętym. Zwykle poprzestawano na samem udzielaniu chrztu świętego, nie troszcząc się zbytecznie o bliższe wytłumaczenie prawdy wiary, co zresztą przy małej znajomości miejscowego języka inaczej odbywać się i nie mogło.

To też nie można było wiele rachować na stałość i niezachwianie w wierze nowo-ochrzczonych pogan, którzy udzielony chrzest częstokroć w dosłownem tego słowa znaczeniu zmywali w Dźwinie mniemając, że tym sposobem chrzest zgładzą i z biegiem wody chrześcijanom odeślą!

Te i inne niepowodzenia raziły biskupa Mejnarda, który tylu trudami znękany umarł 4 października 1196 r., jak to wyraża przytoczony powyżej napis grobowy. Życie błogosławionego pasterza obfitowało bardziej w boje niż w powodzenie i dopiero następcy jego zdolali utrwalić chrześcijaństwo nad Bałtykiem.

Zwłoki błg. Mejnarda pierwotnie w Ikskul pogrzebane zostały. W ile lat później przewieziono je do katedry ryskiej? tego wielokrotne badania miejscowe dotąd dokładnie nie wykazały. Przed kilkoma laty nie miano nawet i o tem zupełnej pewności, czy też pomnik grobowy w tumie ryskim na cześć Mejuarda wzniesiony zawiera istotnie popioły tego apostoła krajów nadbałtyckich, gdw

w lecie roku 1883, wkrótce po zamknięciu pierwszej w tych krajach wystawy historycznej, uznano za potrzebne zbadać nakouiec grób jego dokładnie.

Skoro usunięto kamień grobowy leżący ukośnie pod taflą, na której się mieści przytoczone powyżej dosłownie epitafium Mejnarda, ukazała się pod owym kamieniem skrzynia drewniana, na w pół zbutwiała, zawierająca czaszkę i kości błogosławionego biskupa, które przyzwany niebawem fotograf Szulc tamże na miejscu odfotografował wcale udalnie. Odbicia tych fotografii zdjętych ze stron kilku w najrozmaitszych rozmiarach rozechodzą się i dotąd jeszcze w znacznej ilości z pracowni wspomnianego ryskiego fotografa.

Dnia 19 lipca roku 1883 gdy zmrok wieczorny nieco już przyémiewał wnętrze prastarego tumu w owym roku odwiecznem zaniedbaniem jeszcze przerażające, przełożono kości apostoła krain nadbałtyckich do nowej cynkiem wyłożonej trumienki dębowej, dostarczonej przez Towarzystwo historyczne *Gesellschaft für Geschichte und Alterthumshunde der Ostseeprovinzen*, po czem trumienkę tę nader skromną w dawnym umieszczono schronieniu, składając obok niej puszkę blaszauą opieczętowaną pieczęcią wspomnianego towarzystwa historycznego, a zawierającą wydrukowany na pergaminie sążnisty akt pamiątkowy, opatrzony podpisami obecnych.

Szczupła liczba lubowników starożytności, składająca się wyłącznie z miejscowych protestantów, otaczała tajemniczo grób w czasie czynności odbywanej bezkarnie ze szczątkami błogosławionego biskupa rzymsko-katolickiego i — jak przynajmniej otwarcie wyznawał prezes Towarzystwa historycznego, Dr. Jerzy Berkholtz — dopiero w ostatniej już chwili zdawała się czynić sobie wzajemnie wyrzuty, że nie wezwwała do udziału w tym akcie ani jednego z katolickich kapłanów, na których — dzięki Bogu — obecnie już nie zbywa w złutrzonej od przeszło trzech stuleci Rydze.

Zresztą rzecz oczywista, iż w tym razie chęci protestanckich archeologów były najlepsze, a jeśli zabierając się do czynności, którą przecież uczcić chcieli pamięć bl. Mejnarda, nie przyszło im w porę do głowy przyzwanie do niej chociażby jednego kapłana katolickiego, to bodaj dla tego, że żaden z tych panów nie miał sposobności widzieć z jak wielkiem namaszczeniem i z jak budującą powagą

dopełniano w roku 1880 takiegoż aktu ze szczątkami Długosza w Krakowie. Chwila pobożnie powtarzanej za kapłanem modlitwy na Skalce w katakumbie romańskiej, ciemnej, oświetlonej tylko blaskiem żółtych świec i kagańców w około trumienki Długosza porostawianych, należała niewątpliwie do najwspanialszych w czasie pamiętnego jubileuszu najdawniejszego polskiego historyografa i — jak wówczas nader trafnie zauważył dostojny profesor Roeppeł — zdolną była pozostawić nawet na lutrach wielkie i trwałe wrażenie.

Odkąd badacze starożytności nadbałtyckich mają już pewność, że tum ryski posiada istotnie szczątki błogosławionego Mejnarda, zajmują się coraz bardziej jego epoką, a postać tego rzymsko-katolickiego biskupa, po siedmiu stuleciach, z pomroki wieków wyłania się pełna promiennego blasku i staje przed nimi w najczystszej świetle, jako chwała chrześcijańskiego Kościoła i chluba Inflaut, aby po 700 latach otrzymać jednogłośnie uznanie i hołd nawet od akatolickich historyków i uczonych.

Skutkiem tego i predykanci luterscy zmienili ostatnimi czasy swą taktykę. Jeśli dawniej z kazalnicy wyszydzali ustawicznie wiarę rzymsko-katolicką i jej święte obrzędy, jak to dosadnie maluje książeczka wydana w roku 1885 przez X. Jana J... na pamiątkę obchodu 100-letniej rocznicy poświęcenia teraźniejszego jedynego kościoła katolickiego w Rydze — to obecnie usiłują wmawiać słuchaczom, iż słowo Boże, jakie oni wygłaszają ze swoich luterskich kazalnicy, w niczem się rzekomo nie różni od wygłaszanego tu przed 700 laty przez błogosławionego biskupa Mejnarda¹.

Zstępując po stopniach prowadzących w pobliżu grobowca

¹ O treści tej jeszcze nie dość ogólnie znanej książeczki patrz *Przegląd powszechny*. Tom VIII. str. 111.

• Dowodzi tego najjaśniej artykuł wstępny numeru JJ.1 dziennika *Hilgasche Zeitung* z dnia 12 października (30 września st. st. I INSI; roku pod tytułem : *Die Feier des 700 jdlirigen liesteliens der Uexkiillschen Kirclic*, gdzie są przytoczone dosłownie następujące słowa kazającego na tej uroczystości luterskiego predykanta: „Sind aucli die Mauern, die das Kirelilein umgeben, andere, das „Evangelium, das in ilim jetzt verkiindigt wird, ist dasselbe, das der Glau- „bensfrohe Apostel Mejnhard vpr 700 Jahren gepredigt, dieselbe frohe Uot- „schiact von der Liebe (iottes des Yaters, der seinen eingeborenen Sohn ge- „sandt, auf dass er erliisete die Welt von der Siinde, dasselbe, das uns lelirt „auf Gott all' unser Yertrauen und Hoffen, unsere Gegenwart und unBere „Zukim!t zu setzen. Kin feste Burg ist unser Gott!"

blog. Mejnarda z planem katedry do bocznej nawy lewej, trafiamy do części gmachu, noszącej nazwę: *der Bullenchor* gdzie najbardziej zwraca na siebie uwagę widza sarkofag ostatniego arcybiskupa ryskiego, lubo napis na tym artystycznie wykonanym grobowcu już uległ zupełnemu zniszczeniu.

Wspaniała rzeźba kamienna przekonywa wyraźnie znawców, iż pomnik ten pochodzi z XVI. wieku. W tym zaś stuleciu pochowano w tumie ryskim trzech tylko arcybiskupów a z tej liczby jeden — arcybiskup Michał Hildebrand — spoczywa w krużganku katedry, drugi — Kasper Linde — w jej wnętrzu pod taflą mościężną; o trzecim nakouiec — o na w pół zlutrzonem arcybiskupie Wilhelmie margrabi brandeburskim — opiewają współcześni mu kronikarze, iż miał on być pogrzebanym w głównym chórze tumu, skąd, jak to wykazują protokoły kościelne, pomnik grobowy, o którym mowa, został przeniesiony do tak zwanego „Bullenchor” nie dawniej jak w roku 1819. Kie ulega przeto najmniejszej wątpliwości, że stoimy tu istotnie przed sarkofagiem Wilhelma Brandeburga.

Ostatni ten arcybiskup ryski był synem margrabiego Fryderyka Brandeburga, a wnukiem słynnego elektora brandeburskiego, Albrychta, dzielnego wodza i dyplomaty, któremu spółcześni zwykli przydawać pochlebne miano „niemieckiego Achillesa”; bratem zaś rodzonym Wilhelma był ów Albrycht, co z ostatniego wielkiego

¹ O etymologii nazwy *Bullenchor* podał ciekawe szczegóły Herman br. Bruiningk w odczycie mianym w d. 25 maja (13 maja st. st.) 1887 r. na posiedzeniu Towarzystwa historycznego prowincji nadbałtyckich, wykazując dosadnie błędne zapatrywania się miejscowych starożytników, wyprowadzających nazwę *Bullenchor* od bulli papieskiej (sic!). Uczony prelegent dowiódł wymownie, iż w wiekach średnich używano powszechnie słowa *Bollen* zamiast dzisiejszego *Brautigam* w znaczeniu *Oblubieniec*. Do tego chóru prowadziły drzwi zwane *Bollenthur*. „Otte in seinem bekannten Haudbuch der kirchlichen Kuustar-clieologie (5 Autlage, Bd. I. pag. 85)” — są słowa szanownego prelegenta — „erwahut, dass die in den mittelalterlichen Kirchen an der Nordseite ange-brachten Portale **liaufig** mit Darstellungen der weisen und thorichten Jung-frauen bezw. des liimmlischen *Brdutigams* geschmückt waren und ais *Khe-thiir*, *Brauthur* bezeichnet wurden. Fiir den Chor iiber der *Bollenthur* des „Rigaschen Doms iindet sieli in den nicht immer orthographisch geschriebenen Protokollen unserer Domkirche (vom 8 Mai 1716, 7 Marz 1735 und „(1 Februar 1747) bald die Bezeichnung *Bollenchor*, hałd *Bullenchor*, was „eine Yerwechselung vollends erklriirlich erscheinu lässt”. Obacz *Rigasche Zeitung* Nr. 109 z roku 1887.

mistrza krzyżacko-niemieckiego zakonu został pierwszym udzielnym księciem pruskim. Nigdy więc nie zajmował kapłau wyżej urodzony ryskiego tronu arcybiskupiego. Był bowiem Wilhelm de Brandenburg cioteczno-rodzonym bratem wszechpotężnego króla Zygmunta Augusta, za rządów którego Polska oparta na Krakowie, Gdańsku i Rydze, zamknięta Wisłą i Dźwiną, Dnieprem i Dniestrem, rozkazująca Małej i Białej Rusi, silnie spleciona z wielkimi interesami zachodniego Chrześcijaństwa, potężniejszą była w Europie, niżeli dziś Rosya, rozciągnięta między morzami, których wybrzeża okalają dwie części świata.

Ze zaś urzędy duchowne, w czasie w którym niezmierne przynosiły dochody, uważane były powszechnie za synekury przeznaczone dla młodszych synów książęcych domów, i że margrabiemu Wilhelmowi nie brakło zgola na potężnych protektorach, — udało mu się przeto bez zbytecznych trudów przybyć do Inflant w charakterze koadjutora arcybiskupa Tomasza Schoeninga, po którego śmierci został też on niebawem uznany jako prawy jego następca.

Atoli słusznie zauważył kronikarz jemu współczesny: „Jedyny „książę niemiecki, który zasiadł na tem krześle arcypasterskiem, „został krajów nadbałtyckich przekleństwem¹”. Przybył bowiem Wilhelm jako prałat katolicki do całkiem już zlutrzonej Rygi, broniony przez potężne ramię swego ciotecznego brata, króla Zygmunta Augusta, i utwierdzony przez Stolicę Apostolską, a mimo to znanym był powszechnie ze swych wielkich sympatyj do luteranizmu, których to uczuć nie zadawał sobie trudu ukrywać.

Jakaż niepomierna leży w tem wszystkim sprzeczność? Ale nie dbał o nią zgola margrabia Wilhelm. Pragnął on bądź co bądź utrwalić swe panowanie nad Bałtykiem — więc środkami nie przebierał.

Zycie tego arcybiskupa przypadło na epokę, w której samodzielność związkowego państwa inflanckiego zbliżała się już ku ostatecznemu upadkowi, upadek zaś ten nie tylko przewiduje sam Wilhelm, ale go nawet dosadnie określa w znanym ogólnie liście

¹ „Der einzige deutsche Fiirst, der in Livland geherrscht, ist dem Lande zum Fluch geworden"! sa jego słowa z zastosowaniem atoli teraźniejszej pisowni niemieckiej. Obacz: *Frydrych Bienemann* „Ans baltischer Vorzeit". (Leipzig 1870) pag. 96.

do brata Albrychta pisany : „Es bilh (will) krachen auf allen En- „den. Die unhainkaid und furpiderung ist so gros, mer ais formu- „dung" — są słowa z jego własnoręcznego pisma.

Zbliżała się istotnie katastrofa; przewidywał ją od dawna na wpół Jutrzoney arcybiskup i łatwo dał się do niej wciągnąć. Nazwę władcy krajów tutejszych a także pewne posiadłości i dochody arcybiskupie zdołał on naturalnie zachować sobie aż do zgonu, gdyż o nie jedynie mu chodziło, a nie o dusz pasterstwo.

W dniu 4 lutego 1563 roku zakończył swój niechwalebny żywot zaprzaniec na tronie arcypasterskim a za ledwie 21 lutego tegoż roku wszystkie dzwony krajów nadbałtyckich obwieszczają skon tego ostatniego arcybiskupa ryskiego. Co do ostatniej posługi oddano ją jego zwłokom w tumie ryskim nie wcześniej jak 15 sierpnia 1563 r. w przytomności posłów polskich, pruskich i kurlandzkich jako też w obec licznie zgromadzonego rycerstwa, oraz członków rady miejskiej ryskiej, którzy trumnę Wilhelma osobiście znieśli do grobu.

Pomnik jego grobowy tworzy olbrzymia tafla kamienna na podwyższeniu. Na tej tafli spoczywa postać Wilhelma naturalnej wielkości, przybrana w przepyszne szaty pontyfikalne. Głowę wspartą na poduszce pokrywa wspaniała mitra. Ręce do modlitwy złożone ubierają rękawice biskupie; po prawej i lewej stronie tej pasterskiej postaci leżą: krzyż arcybiskupi oraz pasterał.

Lubo pomnik źle jest utrzymany, zdradza wyraźnie mistrzowską robotę nieznanego już dzisiaj artysty-rzeźbiarza. Mile uderzają oko bogate ornamentacye u poduszki, na której spoczywa ta głowa mitrą ukoronowana a także zdobiny szat pontyfikalnych, na których starannie są oddane pięknie ornamentowane zgłoski J. H. S , atoli sama twarz arcybiskupa na tym sarkofagu uległa już dawno ostatecznemu zniszczeniu. Pomnik ten grobowy zamierzają obecnie odnowić; za model do oddania całkowicie poobtrącaney twarzy służyć ma dukat ryski, odbijany w roku 1559, na którym mieści się udatna podobizna Wilhelma.

Groby całego szeregu biskupów i arcybiskupów, którzy pomiędzy błogosławionym Mejnardem a na wpół złutrzonem Wilhelmem margrabią brandenburskim na inflanckiej arcybiskupiej zasiadali stolicy i w tymże odwiecznym spoczywają tumie, nie łatwo

by przyszło obecnie odszukiwać. Żaden kamień, żaden napis nie oznacza już dzisiaj miejsca, w jakim ich zwłoki złożone zostały do grobu.

W pobliżu sarkofagu arcybiskupa Wilhelma znajduje się do brze zachowany, a ostatnimi czasy znakomicie odnowiony pomnik grobowy burmistrza Mikołaja Eckego, który i miastu i krajowi nie jednokrotnie oddawał usługi w ciągu panowania aż dwóch królów naszych: Stefana Batorego i Zygmunta III. Położył on zwłaszcza niepożyte zasługi w czasie tak zwanych „sporów kalendarzowych”, o których jużemy w liście X. wspominali. Odnowieniem ciekawego z wielu względów pomnika zajmował się wspomniany już przez nas powyżej rzeźbiarz Yoltz.

Pomnik ten wykonany w Holandyi w roku 1624 przedstawia zmarłego w roku 1623 Mikołaja Eckego w postawie leżącej na skromnym sarkofagu niezbyt wyniosłym. Głowa, ręce i nogi pierwotnie wykonane były z alabastru, sarkofag zaś i cała postać spoczywającej na nim okazałej postawy — z piaskowca. Wiadomość tę przekazał potomności cenny rękopism L. Depkina pod tytułem: *Memordbilia Eigensia* zachowany dotąd w całości w bibliotece rycerstwa inflanckiego. Pomnik ten grobowy obecnie jednolicie odnowiony z samego już tylko piaskowca równocześnie otoczonym został przepyszną balustradą z żelaza artystycznie kutego a w części

¹ Tekst dosłowny odnośnego w nim ustępu następujący: „Das Haupt „und die Hiinde sind von Alabaster und in Holland gemaciet worden. Man glaubt auch, dass das (Jesicht *ad virum* gemaciet worden. Was der ge- „meine Mann von dem Haupte und der einen iland, die, weil sie nur leicht „angemachet, leicht haben abfallu kijnnen, vor wunderliche Fabeln erziihlet, „ist fast lacherlich”.

Powyższa uwaga kronikarza Depkina nader jest ciekawą, gdyż żył on w drugiej połowie wieku XVII., w którym to czasie tradycja o burmistrzu Mikołaju Eckerze jeszcze była żywą. Znal on nawet mężów, co trumnę zasnętego burmistrza osobiście w grobie złożyli, a należał do grona najpilniejszych badaczy w zakresie ryskiej historii kościelnej, w której z powodu ściśle z nią związanym tak zwanych sporów kalendarzowych *die Kalender-Unruhen*, imiona Eckego, Wellinga i Tastiusza co chwila dają się napotkać a i dotąd jeszcze miejscowi historyografowie powtarzają aż nazbyt często: że lud ryski, uniesiony fanatyzmem, głowę i prawą rękę na nagrobku Eckemu oderwał. Jeśli wszakże już Depkin oznacza ową miejscową tradycję mianem *fast lacherlich*, rzecz oczywista, iż do niej najmniejszej wagi przywiązywać dziś nie należy.

suto odztocouego. Balustradę zdobi bogata ornamentyka w stylu odrodzenia, a odkąd całość grobowca tak uroczo się oczom widzów przedstawia, zalicza się on niewątpliwie, do głównych ozdób tumu ryskiego.

Wszystkie inne epitafia i pomniki tej dawnej katedry, jako pochodzące z czasów późniejszych, nie wiele, jak miemam, dla czytelników waszych przedstawiają interesu. Natomiast tablice miedziane umieszczone u wejścia do tumu pod potężnym chórem, ua którym spoczywa wspomniany już wyżej organ olbrzymi o 6800 dudach i sto kilkudziesięciu głosach rejestrowych, — mają dla wszystkich Polaków niepośledni interes przypominając głośnie na całym świecie zwycięstwo wojsk polskich nad szwedzkimi pod Kirchholmem w dniu 27 września 1605 roku, a w którym dzielny hetman Chodkiewicz połączył talent i męstwo z ludzkością. Tu bowiem leży poległy w tej wiekopomnej bitwie wódz szwedzki Linderson, któremu szlachetny Chodkiewicz umiejący i w przeciwniku męstwo cenić, wyprawił w Rydze wspaniały pogrzeb w dniu 4 października tegoż 1605 r. Szwedzi zaś, opanowawszy to miasto za czasów króla Gustawa Adolfa w r. 1622 i zdarłszy niebawem epitafium przez Chodkiewicza ich wodzowi w tumie ryskim wystawione, zaledwie w r. 1631 uczcili nagrobek Lindersona nowymi szumnymi napisami łacińskimi na dwóch potężnych tablicach miedzianych, których widok i dotąd jeszcze ściąga nie jednokrotnie ciekawych widzów pod chór organowy.

Atoli szumne te napisy z roku 1631 w dziwnej zawsze pozostauą sprzeczności z mnóstwem źródeł współczesnych o bitwie pod Kirchholmem (1605) już to rymowanych, już nie rymowanych, na których nie zbywa nietylko w języku łacińskim ale i w niemieckim. Z tych ostatnich przytaczamy tu parę w kolach polskich dotąd bodaj zgola nieznaną:

*Ach (jüttiger Gott im Himmelreich
Des CaiTs steinige Hertz erweich
lickehr sein blutiges Gemüthe
Dass er an Fried ein mai gedenk
Und sich vor Ulutoergiessen hutę.*

*Wil er aber nicht ruhig scin
Zu plagen in Lie/lland gross und klein*

*Mit seinem Tyrannischen Wesen,
So wolt du Hm, o Gott, mit starter Hond
Stiirtzen: und nicht lassen genesen.*

Taką to prośbę zasyła nadbałtycki poeta do Boga, słysząc o zbliżaniu się wojsk szwedzkich do polskiej podówczas Rygi. A po bitwie pod Kirchholmem drukowano w Rydze rymy ulotne, w których do Szweda nie więcej przebija sympatyj:

*Da u-urden zehen Tausend in kurtzer Zeit
Getódt, rerwundt und ubel belegt,
Da war ein Jammer zu sehen,
Der eine lag hier, der andere da,
Beweget das llertze zu weineu.*

*Der F/irst von Lunenburgk aitcli hie lag
Bekam einen scharfen und harten Schlag
Seiuen Geist liat er aufgeben,
Au diesen liein musst' auch Lindersohn,
Mansfeldt (wie man sagt) soli noch leben.*

Zbiór 17-tu takichże pięciowierszowych rymów ulotnych, dotyczących bitwy pod Kirchholmem a już w roku 1606 ogłoszonych drukiem na sześciu kartkach w formacie ósemki, znajdujemy wklejony starannie w tomie I. rękopismu Krzysztofa Brotzego pod tytułem : *Sammlung Inliindiscl.er Monumenle* i t. d. Stąd go w roku 1855 przedrukowało dawne dorpackie czasopismo *Das hitami*>, pragnąc ciekawe wierszyska i szerszemu kołu uczynić dostępnymi.

Bardziej atoli znanym jest łaciński opis tejże bitwy, zajmujący 10 arkuszy druku in 4" a noszący tytuł:

Carolomacliia: qua felix rictoria, ojie dieina, auspiciis serenissimi et potentissimi Sigismundi III., Poloniae et Sueciae regis, magni Litliuaniae ducis etc. etc. per. illustr. D. Joan.. Car. Cliodkiericium comitem in Szklow et Bychow etc. etc., de Carolo, duce Sudermanniae S. li. M. perduelli V. kalend. Oct. A. D. 1605 in Lieonia sub Kirkholm reportata narratur. Serenissimo principi Vladislao a Christophoro Zawisza in alma Vilnensis academia S. J. studioso, cl. d. Yilnae, typis academicis, A. D. MDCYI.

Bałtyccy uczeni przypisują jednoznacznie ten utwór księdzu Jezuicie Wawrzyńcowi Boyerowi, nauczycielowi Krzysztofa Zawiszy

¹ Obacz *Das Inlund*. Tom XX., a mianowicie stronnice Sił, 812.

(siostrzana Jana Karola Chodkiewicza), gdyż istotnie trudno przypuścić, ażeby młodziuchny student tak mógł władać piórem.

Egzemplarz nieuszkodzony *Carolomachii* posiada biblioteka miejska ryska mieszcząca się od wieków w murach katedry, z której krużganku prowadzą wschody do sal zajmowanych przez ten cenny księgozbiór, któremu w następnym liście choć kart kilka poświęcić zamierzamy.

Z olbrzymiego krużganku, ciągnącego się w czworobok, a oświetlonego otwartymi arkadami od strony wewnętrznego wirydażu starodawnego tumu ryskiego, który nas w liście ostatnim przeważnie zajmował, — wiele drzwi i tuż za nimi ukrytych schodów prowadzi do rozlicznych obszernych lokalów. Z nich dotąd zaledwie jeden odpowiednio jest zużytkowany, stanowi bowiem odwieczne schronienie bogatych księgozbiorów ryskiej biblioteki miejskiej. Nieopodal także schody z tegoż krużganku wiodą do niemniej rozległego lokalu, który od lat kilkadziesiąt mieścił w sobie obszerną drukarnię Hackera, usuniętą stąd zaledwie przed kilku miesiącami do osobnego gmachu, żadnej z tumem ryskim niemającego łączności.

Takiż los gotuje nader ruchawy związek *Dornbauverein* i wszystkim innym mieszkaniom prywatnym (predykanów, kisterów itp.) wychodzącym na tenże olbrzymi i prawdziwie charakterystyczny krużganek tumu, a które oczywiście zajmowane były niegdyś przez kapitułę ryską. Dąży bowiem słusznie ten związek do tego, ażeby wszystkie te lokale z czasem mogły być obrócone na użytek publiczny, a mianowicie na muzea rozmaitych zbiorów, rozproszonych obecnie w pojedynczych lokalach tutejszych Towarzystw naukowych, dla ogółu publiczności nie zawsze przystępnych.

Projektom i planom opracowanym w tym celu przez budowniczego pana Neuburgera, a przedstawionym na sesjach i zebra- niach licznych ryskich Towarzystw naukowych przykłaśnięto ogól-

nie.¹ Bo też istotnie trudnoby w Rydze znaleźć bardziej odpowiednie miejsce na przechowywanie zbiorów bądź archeologicznych, bądź historycznych, numizmatycznych, etnograficznych i w ogóle muzealnych. Te bodaj nawet i ze wszystkich części krajów nadbałtyckich ściągnięte dałyby się tutaj z łatwością skupić w jedną poważną całość, której tylko część stanowiłaby *Bibliotheca civilalis Rigensis*, pomieszczona już od roku 1545 w salach dawnego kapitułarza, odtąd wraz z przyrostem księgozbioru kilkakrotnie przebudowywanych, a zwłaszcza w latach 1778—1786 znacznie rozszerzonych.

Ponieważ początek tego obecnie wcale poważnego księgozbioru stanowiły dzieła w roku 1523 pozostałe po wydaleniu z Rygi OO. Franciszkanów i innych Zakonów katolickich, znajdujemy tu księgi i rękopisy stare niezwyklej wartości, dotąd w kościołach polskich całkiem nieznane, a z którymi czytelników waszych pragnąłbym choć w części zapoznać

W oddziale biblioteki, przechowującym jej skarby najcenniejsze napotykamy przeważnie rękopisy średniowieczne treści religijnej, wykonane misternie na pergaminie. Patrząc na te księgi doskonale zachowane, świeże i czyste, zapomina się o kilku wiekach, jakie nas od ich powstania dzielą. Psalterze i mszały ilustrowane dawnej kapituły ryskiej są główną tego oddziału ozdobą. Pismo w nich pyszne, tu i owdzie ozdobione wielkimi malowanymi kartami, przedstawiającymi bądź Świętych, bądź ukrzyżowanego Chrystusa. Cały artyzm średniowieczny występuje na jaw w tych przepysznych księgach pergaminowych, zdobnych miniaturami, mających w każdej literze starannie i pracowicie wykouane dzieło sztuki. Niektóre z nich oprawne w drzewo zadziwiają ogromem rozmiarów. Kilka rzadszych, od XIII aż do XVI wieku, tworzy piękny zbiór, ua którym można studyować wybitne cechy każdej epoki. Miniatury we wszystkich równie żywymi wykonane barwami, choć oczy-

¹ Przytaczamy tu dosłownie tytuł tej pracy drukiem jeszcze nie ogłoszonej: „Piane zum Ausbau der an den Krenzgang der Rigascheu Domkirche „stossenden Raumllichkeiten, welelie den wissenschaftlichen Gesellschaften liie- „siger Stadt ais Vereinigungspnnkt und ihren Sammlnngen ais Unterkunft die- „nen sollen, entworfen und erlautert vom Architekten Carl Neuburger”.

•wiście z postępem czasu znać widoczne doskonalenie się form i rysunku.

Z pismem dzieje się przeciwnie.

Wielkie artystyczne litery, jakie nas uderzają w wieku XIII i XIV, ustępują miejsca pismu mniej ozdobnemu, pośpieszniejszemu, używającemu licznych skrótów.

Do najstarszych rękopisów w tym bogatym zbiorze należy psalterz łaciński w formacie *in folio majori* z glossami, tworzącymi wspaniałe obramowanie, przybierające coraz to inne kształty na każdej stronnicy olbrzymiego psalterza. Sięga on XIII stulecia. Oprawnym jest w drzewo pokryte skórą brunatną, a pargamin, jakiego użyto do tego prawdziwego arcydzieła dawnej kaligrafii, zadziwia wszystkich znawców swoją niezwyklej delikatnością.

Niemniej podziwianymi bywają oprawne również w drzewo „parabole Salomouowe,” niegdyś własność klasztoru ryskich OO. Franciszkanów, czytamy bowiem u dołu pierwszej stronnicy: *Quinque libri Salamonis in glossa Fratrum Minorum in Ityga*. Wspaniała ta księga, w XIV stuleciu na pargaminie ozdobnie spisana, zwraca na siebie uwagę głoską początkową *P*, (*parabola* *Salamonis filii Davi(l regis)*) stanowiącą istne arcydzieło sztuki średniowiecznej.

Bardziej jeszcze zasługuje na uwagę olbrzymi pontyfikał (jak go błędnie zarząd biblioteki miejskiej zwykł nazywać) a raczej mszał z XV wieku, przepysznie na pargaminie pisany, oprawny w drzewo pociągnięte skórą, a należący niegdyś do ołtarza św. Krzyża w dawnym ryskim Kościele kapitułnym. Mszał ten zdobi ciekawy wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa całą stroną *in folio majori* zajmujący. Wiemy ze źródeł wiarogodnych, że nietylko ten obraz umierającego Zbawiciela i otaczających go Świętych, ale i cały rękopis mszału w Rydze był wykonany. Poprzedza go nadzwyczaj piękny kalendarz, pisany w ozdobnym obramowaniu, które jak w tryptyku dzieli stronnice na trzy części i zawiera notaty o rocznicy śmierci arcybiskupów i pojedynczych członków kapituły ryskiej.

Dziwnem zdawać się może czytelnikom Zachodniej Polski, że w czasach tak późnych malarstwo i ozdabianie rękopisów jeszcze istnieje w grodzie naddziwińskim; skoro jednak przypomnimy sobie, że promienie zachodniego światła dochodzą tutaj później, że dopiero w lat kilkadziesiąt po utworzeniu biblioteki miejskiej ryskiej, a lilia-

nowicie w r. 1588 powstaje w Rydze pierwsza drukarnia za staraniem znanego i w kolach polskich uczonego Dawida Hilchena (połączonego, jak wiadomo, ścisłymi więzami przyjaźni z Janem Zamojskim, który swój Zamość takąż opatruje drukarnią), rozumiemy, że dawna praca od Benedyktynów naśladowana, kwitła tu jeszcze na początku XVI stulecia, i uie będziemy się dziwić owemu pracowitemu wykończeniu i delikatnej piękności, jakie mają te dzieła ryskich miniaturzystów w przededniu całego gorączkowego ruchu pism i wydawnictw, wywołanego przez tak zwaną reformację.

Dział nowszych manuskryptów z XVIII i XIX stulecia zawiera cenne zbiory rękopiśmienne: *Schivelbeina*, *Yegesacha*, *Szwarcas*, *Bucholca*, a przedewszystkiem *Jaia Krzysztofa Brotzego*, o którego już niemal stuletnim, a dotąd jeszcze nieogłoszonym dziesięciotomowym rękopiśmie *in folio* p. t.: *Sammlung livlincnlicher Monamente etc.*, stanowiącym cenny uikat tej biblioteki, zdobny w tysiące ciekawych ilustracyj, jużemy w innym liście wspominali. Te ilustracye nader charakterystyczne odznaczają się wiarogodnością i podwójnie zajmują widzów, skoro zwrócą uwagę na tekst, którym sumienny Brotze każdy swój rysunek zwykł opatrywać.

Przytaczam z nich jeden, jako próbkę stylu uczonych tutejszych z końca zeszłego stulecia.

Rysunek przedstawia łotewską inleczarkę wiejską i skromny jej wózek. Pod tą akwarelą czytamy: *Kin unteutsches Weib aus der Nahe der Stadt, die des Morgens mit Milch nach der Stadt fđhrt. Sie sitzt in einem Korbwagen. Diescr Art von Wagen ist cs so ergangen, wie Gellerfs Hut; sie ist von den Teutschen nacli-gedhmt und nach und nach immer verbessert worden.*

Jeszcze zabawniejszym jest opis wózka, cwanego „flondrą” czyli „die Butte”. Podaję go dosłownie dla lubowników ciekawości tego rodzaju: *Ein in Riga allein gewöhnlichcs, riellcicht von den alten IAwen auf die Teutschen gekommener Sommer- und Winter-falirzeug, cine Butte genannt. Die Bauern refertigen dcrgleichen und bringen sie nach der Stadt zum Yerkauf. Die Bretter sind von aussen am Feuer Schwarz gebrannt und alsdann allerley Figuren hineingeschnitten worden. Ehemals bediente man sich dieser Fahrzeuge hdufig, und selbst Rathsherrnřfrauen führen clamit gewöhnlich nach der Kirclie und su Visiten; jetzo aber, da die*

Eulsehen haufiger geworden sind, bedienen sich nur die Handwerksfrauen derselben bey schlechten Wetter.

Tenże cenny rękopism zawiera wierne podobizny ówczesnych gmachów publicznych, kościołów i zamków wszystkich części prowincyi nadbałtyckich nie wyłączając Inflant polskich, do których niejednokrotnie odbywał wycieczki ten zbieracz niezmordowany, podający przy każdym rysunku opis wyczerpujący, czem dla badaczy przeszłości istotnie niepożyte położył zasługi.

Do najstarszych druków biblioteki miejskiej należy olbrzymi tom oprawny w drzewo a wydany w Moguncyi roku 1470. Są to listy św. Hieronima *Sancti Hieronymi epistolae*, drukowane na pergaminie przez słynnego w dziejach drukarstwa Piotra Schoiffera. Wartość ich jest niezwykłą; bo komuż z uczonych bibliografów nie jest wiadomem, że we Francyi i Anglii nawet pomniejsze druki pergaminowe tegoż Piotra Schoiffera tysiącami franków zostały opłacone.

Nie mniej ciekawym jest mszał w roku 1500 również na pergaminie drukowany, a wydany w Lubece przez Stefana Arndesa. Zawiera 232 stronnie *in folio majori*. Druk ten rzadki uie znany jest dotąd bibliografom. I w tym mszale wszystkie głoski początkowe ręką wprawnego miniaturzysty starannie są wykonane.

W tymże dziale starych druków napotykamy cenne dzieło: *Joli. Petr. de Ferrariis practica nova*, drukowane w Sztrasburgu bez oznaczenia roku wydania, — odznacza się ono kolorowanymi sztychami śróutowanymi, czyli t. zw. *Schrotblätter*.

Bliżej jeszcze nas atoli obchodzi inny unikat tejże biblioteki. Jest to brewiarz ryski z początku XVI stulecia: *Breviarium secundum ritum et usum sanctae Rigensis ecclesiae Cura ac impensis Guillermi Eorver bibliopolae Amstelredamensis*. 1513 in 8 vo. Kazał go drukować w Amsterdamie odnowiciel słynnego Maryenhauskiego zamku (wzniesionego wśród jeziora w Inflantach polskich w pobliżu granicy pskowskiej), znany w dziejach inflanckich arcybiskup Kasper Linde. Jedyne egzemplarz, a więc unikat w całym znaczeniu tego wyrazu, przechowany szczęśliwie w Rydze, tem większego jest znaczenia, iż historia sztuki drukarskiej — dotąd przynajmniej — tak wczesnego utworu prasy amsterdamskiej nie zdołała zaznaczyć.

Brewiarz ten dla nas jeszcze i z innego względu nader jest ciekawym. Znajdujemy w nim oznaczone święta wyłącznie inflanckie. Najważniuszem pomiędzy niemi (*festhitas primae classis*) był dzień podwyższenia Świętego Krzyża, stanowiący równocześnie pamiątkę wiekopomnego zwycięstwa pod Pskowem przez mistrza prowiticyonalnego, Waltera Plettenberga, w roku 1502 odniesionego *contra schismaticos et liaereticos ruthenos nec non tartaros*, jak wygłasza dobitnie ten jedyny w swoim rodzaju brewiarz *secundum ritum et usum sanctae Rigensis ecclesiae* w roku 1513 przez Wilhelma Korwera w Amsterdamie wydany.

Za najdawniejszy druk dokonany w Rydze uchodzi dotąd przynajmniej z wielkiem staraniem w bibliotece miejskiej przechowywany wierszyk łaciński przez Anzelma Boccio w roku 1588 wydany, a którego tytuł: *Carmen gratulatorium de Sigismundi Ter-iii Regis Poloniae Coronatione* (15 kart in 4-to).

Pomiędzy bogatym zbiorem dawnych kalendarzy miejscowych zwraca na siebie uwagę badaczy kalendarz wydany w trzecim roku panowania w tym kraju króla naszego Zygmunta Augusta. Oto jego tytuł dokładny: *Sclireibcalender auf das Jahr nach Christi unseres einigen Erlösers und Hcilands Geburt 1565, gestellt durch L. Zacliariam Stopium Vratislaviensem Ertzstiffflichen Rigischen Phisicum*, ogółem kart 14 w 4 ce.

Zważywszy, że do głównych znamion kultury przez samych Niemców zaliczane bywają powszechnie kalendarze i drukarnie, zważywszy zaś, że te oba zuamiona kultury pojawiły się w Rydze za panowania tutaj królów polskich, Zygmunta Augusta i Zygmunta III, — wypływa stąd oczywiście wniosek, iż tutejsi *Sculiuertregerzy*, tak dumni ze swojej kultury zachodniej, otrzymali ją właściwie dopiero przez cywilizacyjny wpływ Polski, którego atoli dostatecznie cenić nie umieli, jeśli się opierali wprowadzeniu tutaj za króla Stefana Batorego poprawnego gregoryańskiego kalendarza, za którym obecnie po 300 latach nadaremnie tęsknić poczęli.

Główną dwupiętrową salę biblioteczną do zbytku przeładowaną pułkami a przebudowaną wcale pokaźnie za czasów carowej Katarzyny II., której podobiznę w klasycznym stroju Minerwy przedstawia wśród bogatej ornamentyki sztuka na suficie wcale udatna, — otaczają do kola słupy fałsz-marmurowe, pięknie wykonane

en sluc marbre, podtrzymujące galeryą przeładowaną również półkami, gnącemi się obecnie pod książkami. Przypomina ona znaną zapewne niejednemu z czytelników waszych salę biblioteczną ordynacji Zamojskich w Warszawie, z tą atoli różnicą, że ścianę jej północną zajmuje olbrzymi fresk symboliczny, okalający bombę z tej ściany groźnie wyzierającą, a którą car rosyjski Piotr I osobiście miał wrzucić do Rygi w roku 1710 przy oblężeniu tego podówczas szwedzkiego grodu. Bomba ta posiada osobną literaturę, z której najczęściej przytaczaną bywa książka in 4-to, wydana w roku 1737 pod tytułem: *Ue Bombę Peters des Grossen in der Stadtbibliothek von Biga, eine Denkschrift von J. C. Berens*, chociaż pisaną jest ona nietylko w ówczesnym napuszonym stylu panegirycznym, ale mówiąc nawiasem, właściwie nic nie zawiera oprócz szumnych frazesów *ad majorem gloriam* Piotra I i jego następców, a te odczytane uważaie przy obecnem usposobieniu Niemców nadbałtyckich *ne jurant que par Bismarck et Moltke* już nie ckiwe, ale prawdziwie pocieszne wywierają wrażenie, zwłaszcza jeśli się przedtem zajrzało do przechowywanej starannie w tejże bibliotece „apologii rady miejskiej ryskiej”, ogłoszonej drukiem w roku 1622 na chwałę rządów polskich i poniewolnego poddania się Szwedom, której to obszernej pracy tytuł, jako w kołach waszych mało znany,, niech mi będzie wolno tutaj przytoczyć: *Epistolae IV De expugnatione civitatis Bigensis, Livoniac metropolis*, Ryga roku 1622, z dołączeniem miedziorytu, dającego dokładny obraz ówczesnej Rygi i jej okolic.

Nie chcąc nużyć czytelników waszych wyliczaniem zawartości biblioteki miejskiej ryskiej, ograniczę się na uwadze, że z jej 17 działów najbogaciej jest przedstawionym dział jurysprudencji, którego obszerne katalogi ogłasza drukiem zarząd biblioteki co lat kilka.

Niepoślednie miejsce zajmuje i dział historyczny, a w nim zwłaszcza historia krajowa, pod którą tu rozumiem dzieje krajów nadbałtyckich. Dział historyczny dzieli się w tej bibliotece na 27 podziałów głównych (*Hauptabtheilungen*) i 70 podpodziałów (*Unterabtheilungen*), co już daje miarę jak systematycznie urządzone tu są katalogi.

O dziale filologicznym wystarczy powiedzieć, że samych gra-

matyk hebrajskich liczą w nim przeszło 70. Równie dobrze przedstawia się i dział filozoficzny. Natomiast dział nauk przyrodniczych coraz bardziej się w tym księgozbiorze zaniedbuje, odkąd przed laty 25 otwartą została w Rydze szkoła politechniczna bałtycka z odpowiednią tej szkole wyższej biblioteką, której pierwszy zawiązek stanowiły duplikaty dzieł przyrodniczych z biblioteki miejskiej, ofiarowane politechnice ryskiej przez miejscową radę miejską.

Na dowód, że nie braknie bibliotece miejskiej i dzieł traktujących o Polsce już to w języku łacińskim, już to polskim, niemieckim i francuskim, przytoczyć ich muszę chociażby po kilka z każdego stulecia.

Z wieku XVI mają tu: „Corpus Polonicae historiae” (wydanie z r. 1532), Martinus Cromerus (wyd. z r. 1555 i 1584), Aleks. Guagninus (wyd. z r. 1584), Heydenstein (wyd. z r. 1590).

Z wieku XVII: Okolski (wydanie z r. 1641), Pelrejus (wyd. z r. 1642), dzieła Stanisława Łubińskiego, biskupa płockiego (wyd. z r. 1643), Wassenbergiusza (wyd. z r. 1644), Jana Dymitra Sułkowskiego (wyd. z r. 1647), Jakóba Sobieskiego „Bellum Chotimense” (wyd. z r. 1646), Kojalowicza (wyd. z r. 1650), Andrzeja Maksymiliana Fredry: „Gest. pop. Poloni sub Henrico Yalesio” (wyd. z r. 1652), Pastorius „Bellum Scytho-cosacicum” i cała seria innych dzieł jego (wyd. z r. 1664—1680), Stanisława Kobierzyckiego „Historia Władysława IV” (wyd. z r. 1655), Andrzeja Olszetskiego „Censura candidatorum sceptri poloni” (wyd. z r. 1669), Hartknoeha dzieła (wyd. pomiędzy r. 1678 i 1690), Mikołaja Chwałkowsko-Czulkowskiego dzieła (wyd. z r. 1686—1694), Samuela Węclaioskiego prace o Gosiewskim (wyd. z r. 1691), Zawadzkiego dzieła (wyd. w r. 1699).

Z dzieł wydanych w XVIII stuleciu wymienię najprzód Długosza „Opera omnia” (wyd. z r. 1712, a więc jedno z najpierwszych, oraz najnowsza tychże dzieł edycja wydawana w Krakowie w latach 1867—1887), Starowski (wyd. z r. 1732), Rudawski (wyd. z r. 1753), Dogiela wszystkie tomy. Z tegoż wieku mnóstwo pism i broszur dysydenckich a także manifestów konfederacyj Rzpltej moc wielka.

Nakoniec z dzieł wydanych w wieku bieżącym wymienię: Strykowski, następnie Rhuliere „Histoire des demembrements de la

Pologne", dzieła *Leleicela*, pamiętniki *Albertrandiego*, dzieła Edw. *Baczyńskiego*, wszystkie tomy wydawanego w Inflantach polskich w pierwszej połowie b. w. zbiorowego pisma polskiego pod t. „Rubon”, dalej: prace historyczne *J. I. Kraszewskiego*, *Balińskiego*, *Leona Rogalskiego*, *Zeissberga*, *Roepella*, *Caro*, *Bicłowskiego* „Monumenta”, *Preezdzieckiego* „Jagiellonki polskie w XVI wieku”, i „Wzory sztuki średniowiecznej w dawnej Polsce”.

Prace nowszych naszych historyków dlatego nie są w tym księgozbiorze przedstawione, gdyż posiada je biblioteka „Towarzystwa historycznego”, które w stałym pozostaje stosunku z krakowską Akademią Umiejętności. Jedyny bodaj wyjątek stanowią: ogłoszony w r. 1881 w Paryżu tom I „Żywota ks. Adama Jerzego Czartoryskiego przez Bronisława *Zaleskiego* oraz wydany w r. 1882 „Codex epistolaris Vitoldi” Antoniego *Prochaski*, które to dzieła posiada także biblioteka miejska.

W dziale beletrystycznym spotykamy tu dotąd tylko dzieła kompletne *Mickiewicza*, *Krasińskiego* i *Słowackiego* w polskim oryginale, a „pamiętniki *Soplicy*” *Rzewuskiego* i kilka powieści *J. I. Kraszewskiego* w nieudolnym tłumaczeniu niemieckiem.

W dziale „Geographica”, nie poślednie zajmują miejsce wydane dotąd tomy „Słownika geograficznego ziem polskich”, a ciąg dalszy tego pożytecznego dzieła zbiorowego jak wszędzie tak i uad Bałtykiem z upragnieniem jest wyglądany.

Aczkolwiek ogólna liczba ksiąg biblioteki miejskiej ryskiej obecnie nie daje się zupełnie ściśle określić, przekracza ona atoli o wiele poważną cyfrę 70.000 tomów.

Co do zawartości bogatego działu „Livonica” bądź w bibliotece miejskiej, bądź w bibliotece rycerstwa inflanckiego, bądź też w księgozbiorze Towarzystwa historycznego *Gesellschaft für Geschichte und Allerthumskunde der Ostseeprovinzen*, odsyłamy ciekawszych czytelników do obszernego dzieła byłego dorpackiego profesora dr. Edwarda Winkelmana pod tytułem: *Bibliotheca Livoniae historica* (Berlin 1878 r.), wykazującego dzieł i rękopismów kilkanaście tysięcy. Z tych ostatnich część niemała znajduje się w licznych archiwach Estonii i Kurlandyi a także w archiwach miejskich Rewia i Rygi. O archiwum piltyńskiem w Kurlandyi ogło-

siła „Biblioteka warszawska” liiedawnemi czasy¹ studyum, które •/ załączeniem ciekawej mapy t. zw. ziemi Piltyńskiej przez ryskiego księgarza Kyrnmla w osobnej odbitce zostało wydane. Dalszy ciąg cennego dzieła prof. Winkelmana opracowuje obecnie i zamierza niebawem wydać Towarzystwo historyczne bałtyckie, Zbytecznem byłoby dodawać, że wszelkie prace polskie zarówno historyczne jak krajoznawcze, ilekroć w jakimbądź związku stoją z dzisiejszerai prowincjami nadbałtyckimi, wchodzą w skład wspomnianej publikacyi, na którą i badacze przeszłości polskiej coraz baczniejszą poczynają zwracać uwagę.

Zanim opuścimy lokal biblioteki miejskiej ryskiej zaznaczyć mi jeszcze wypada, że na ścianach i szafach głównej dwupiętrowej sali bibliotecznej a także otaczających obydwaj jej piętra bądź większych, bądź też mniejszych gabinetów, umiejętna ręka rozstawiła już to biusta po części nader ciekawe, już to portrety i malowidła najrozmaitsze, odnoszące się do przeszłości kraju i miasta.

W sali głównej napotykamy dwie cenne mozaiki rzymskie. Jeden z gabinetów wyższego piętra zdobi piękne malowidło na drzewie z wieku XVII, wyobrażające ukrzyżowanego Chrystusa a u stóp krzyża pobożną rodzinę niejakiego rajcy miejskiego, złożoną z osób kilkunastu najrozmaitszego wieku. Tamże dostrzegamy kilkadziesiąt tablic bądź ze scenami z historii biblijnej, bądź z herbami dawniejszych patrycyuszów ryskich, które tu niegdyś odtworzono misternie w mozaice drewnianej. Tak herby i sceny z historii biblijnej, jako też wspomniane malowidło na drzewie zdobiły niegdyś tum ryski, skąd je jeden z bibliotekarzy miejskich od ostatecznego zniszczenia uratował wraz ze szczątkami dawnych malowideł na szkle wcale udatnych, które tamże jakiś przypadek uchronił od obrazoburstwa spowodowanego przez prądy pseudo-religijne już w poprzednich listach naszych dotykane.

Powitawszy radośnie piękny projekt połączenia zbiorów przeszłości krajowej w dawnych gmachach kapitulnych otaczających krużganek odwiecznego tumu prastarej Rygi, która od najdawniej-

¹ Obacz „Biblioteka warszawska- tom I z roku 1884 (ogólnego zbioru tom 173) a mianowicie stronnice 169—193 i 429—441.

szych czasów była ogniskiem każdego ruchu cywilizacyjnego krajów nadbałtyckich, a obecnie z wyjątkiem jednego Petersburga stanowi najznaczniesze miasto portowe nad Bałtykiem — musimy dla uzupełnienia obrazu dodać jeszcze, chociażby tylko w ogólnych zarysach, cośkolwiek o położeniu i ustroju tej wiekowej metropolii prowincyj tutejszych, gdyż każdy czytelnik *Przeglądu powszechnego* szukający informacji w znanej ogólnie *Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda*, tylko najmylniejsze o Rydze powziąć może wyobrażenie.

Artykuł bowiem o tym grodzie ogłoszony we wspomnianem dziele zbiorowem na str. 588-591, tomu 22-go (Warszawa 1868 r.) nazywa Rygę miastem gubernialnem gubernii *estlandskiej* (sic!) założonem przez biskupa Bertolda (sic!) w roku 1196 (sic!), liczącem nie więcej jak 30.285 mieszkańców (sic!), posiadającym bibliotekę miejską złożoną z 32.400 tomów (sic!) i t. p.

Tymczasem Ryga jest miastem stołecznem gubernii inflanckiej czyli ryskiej, leży w oddaleniu kilkuset kilometrów od gubernii estońskiej, w której ją umieszcza niefortunny artykuł *Encyklopedyi powszechnej*, a w oddaleniu 15 kilometrów od wymienianej w każdym podręczniku geograficznym odnogi ryskiej morza Bałtyckiego na prawym brzegu Dźwiny, przez której szerokie zwierciadło wód prowadzi nietylko dawny most pływający, ale i rzucony śmiało w latach 1871—72 przeszło 600 sążniowy żelazny most stały kolei żelaznej rysko-mitawskiej. Ujścia strumienia do Bałtyku broni znana w przeszłości polskiej twierdza Dyament (po niem. *Diina-miinde*), w pobliżu której od roku 1872 wznoszą się potężne tamy przystani Bolderaa, broniące ten port od gwałtowności bałwanów morskich.

Przystań Bolderaa łączy z Rygą koleją żelazną bolderaska (*die Bolderaa-Eisenbahn*), z drugiej zaś strony przyłącza się do Bolderaa obszerny port zawarty, w którym zimują okręta; obok niego roztacza się stanowisko do budowania lub naprawiania statków, i tamże wznosi się fabryka maszyn okrętowych.

O 10 kilometrów poniżej miasta, na prawym brzegu Dźwiny, przy ramieniu strumienia łączącego Dźwinę z wypływem jeziora *Stintsee* znajduje się druga znakomicie urządzona przystań, nosząca nazwę *Mühlgraben*, a którą już przed laty osobna gałąź kolei że

laznej ryako-dyneburskiej połączyła nie tylko z Rygą, ale i z wewnętrznymi guberniami cesarstwa.

Oprócz wspomnianych już dwóch gałęzi kolei żelaznych, *Boi-deraa-Bahn* i *Muhlgraben-Bahn*, wychodzą z Rygi jeszcze trzy inne: 1 do Dyneburga, 2 do Mitawy i 3 do Tukumu w Kurlandyi. Ta ostatnia, zwłaszcza w lecie bardzo bywa uczęszczaną, prowadzoną jest bowiem wzdłuż wybrzeża morskiego. To też kilka jej pierwszych stacyj (a mianowicie: *Bilderlingshof*, *Edinburg*, *Majorenhof*, *Dubbeln*, *Karlsbad* i *Assern*) łączy w jedną przeszło całomilową wieś tysiączne wille wynajmowane przeważnie gościom kąpielowym, a ludność tej części wybrzeża morskiego dosięga w lecie poważnej cyfry 70,000 osób.

Dawniej otaczały Rygę fosy głębokie i wały o basztach olbrzymich, które zaledwie w latach 1857—1863 zrównane zostały. Przed kilkunastu laty zniesiono ostatecznie nawet i cytadelę ryską, położoną na północnym krańcu miasta, tak iż obecnie wszelkie ślady dawnej twierdzy najzupełniej już są tu zatarte.

Właściwe miasto otaczają trzy przedmieścia. Jedno z nich noszące miano *mitawskiego*, oddziela całkowicie od miasta rozległe zwierciadło wód Dźwiny, leży ono bowiem na lewym brzegu rzeki, dwa zaś inne przedmieścia — *petersburskie* i *moskiewskie* — dzielają od dawnej Rygi znakomicie urządzone ogrody spacerowe czyli tak zwane plantacje (*Gartenanlagen*), które wśród pięknie utrzymanych jasno-zielonych trawników zrasza szeroki kanał umajony tu i ówdzie uroczymi grupami najróżnorodniejszej zieleni, iż nie znać po nim zgoła, że niegdyś fosę twierdzy stanowił. Kilka mostów przez jego wody rzuconych, a zwłaszcza całe jego teraźniejsze utoczenie, uadają mu cechę parku. To też te plantacje umiejętnie zaprowadzone na miejscu dawnych fortyfikacji a zdobne w trawniki i drzewa, w kwiaty i krzewy, nadzwyczaj przypominają słynne spacerowanie w podobnychże warunkach urządzone w polskim niegdyś Wrocławiu, gdzie zwały czytelnikom waszym wyniosły a pięknie oceniony *Ziegelbastion* odpowiada ryskiemu *Basteiberg*, a uroczy *Tauentienplate* spacerom rozdzielającym ryski plac teatralny od płaszczyzny zajmowanej przez politechnikę bałtycką i jej otoczenie.

Do najpoważniejszych gmachów miasta należą: opisany powy

żej tum starodawny z roku 1202 z wielką starannością od lat kilku odnawiany i opatrzony w organy o 124 glosach, 6800 dudach, a 174 rejestrach, wykouane w Ludwigsburgu — w okolicy Stuttgartu, — następnie gotycki kościół farny św. Piotra, założony w roku 1408 a zarówno jak kościół ryski katedralny już od przeszło trzech stuleci zamieniony na zbór protestancki, w którym Ryżanie najbardziej podziwiają jego przed dwustu laty na nowo przebudowaną, obecnie bezkształtną a nawet dosyć potworną wieżę, mającą atoli 140 metrów wysokości, a więc właśnie tyle ile liczy wieża św. Szczepana w Wiedniu; dalej mamy do zaznaczenia gmach ratuszowy, w którym się mieszczą miejskie sądownictwa, tudzież bogate archiwum miejskie, ostatnimi czasy umiejętnie odnowiony starodawny dom „Czarnogłowców ryskich”, którego niezwykłą facyatę zdobi dotąd olbrzymie popiersie króla naszego Stefana Batorego, zamek rozległy założony tu w roku 1515 przez inflanckiego hermistrza Plettenberga, a odtąd kilkakrotnie przebudowywany, niegdyś rezydencya Jana Hieronima Chodkiewicza, kardynała Jerzego Radziwiłła i innych z kolei namiestników polsko-królewskich, później generał-gubernatorów szwedzkich a od roku 1721 rosyjskich, od lat kilkunastu po zniesieniu generał-gubernatorstwa zajęty już tylko przez najrozmaitsze sądownictwa i biura rządowe a w części i przez inflanckiego gubernatora.

Na placu zamkowym wzniesiono po wojnie 1812—1814 roku kolumnę granitową z posągim *Złotyściwa*, jako pomnik na cześć Aleksandra I. Od lat kilkunastu otacza ten pomnik *square* nie ko- niecznie angielski, lecz wcale odpowiedni.

Dalej wspomnieć musimy gmach rycerstwa inflanckiego z wielkim smakiem w stylu pałaców florenckich wzniesiony, izbę kupiecką (*Grosse Gilde*), o której poważnych salach już w innym liście mieliśmy sposobność wspominać, izbę przemysłową (*Kleine Gilde*) w tymże rodzaju, ale na mniejszą skalę wykonaną, szpital św. Jerzego, bursę czyli gmach giełdowy z niemałym przepychem urządzony, oraz wznoszący się naprzeciw niego gmach giełdowego banku (*Boersen-Bank*) a także położone nieopodal gmachy komory celnej; następnie pięknie obmyślany zakład gazowy uroczu wśród kanałów i spacerów położony, tudzież wzniesiony tu w roku 1861 gmach teatralny, który po pożarze, co go w dniu 14 czerwca roku 1882

był pochłoniął, wewnątrz najzupełniej musiał być odbudowanym i opatrzonym przy tej sposobności w najrozmaitsze ulepszenia odpowiadające ściśle najnowszym wymaganiom teatralnym jako to: oświetlenie elektryczne, wentylacja udoskonalona, kaskady orzeźwiającej, naturalne w miejscu dawnych malowanych na płótnie i t. d.; zaledwie w roku bieżącym na nowo został otwartym.

W pobliżu teatru wznosi się rozległy gmach politechniki bałtyckiej i w ciągu lat ostatnich kilkakrotnie rozszerzany; nieopodal gimnazjum miejskie, zakład oftalmiczny, niemiecka szkoła wyższa żeńska, szkoła realna miejska, wspaniały gmach szkoły elementarnej miejskiej, nowo erygowana cerkiew katedralna prawosławna, gimnazjum rządowe rosyjskie, a w dawnych częściach Rygi: gimnazjum rządowe niemieckie i nowo-otwarta szkoła realna rosyjska.

Pomiędzy budowami przedmieścia petersburskiego zasługują na uwagę: zbór noszący nazwę *die St. Gertrudkirche* lubo dla niewierzących w istnienie św. Gertrudy protestantów zaledwie w drugiej połowie bieżącego stulecia został on dopiero wzniesiony kąpiele rzymskie dr. Kroegera, zakład wód mineralnych i pawilony w otaczającym go parku wermańskim, dom Dobroczynności (*das Nicolai-Armenhaus*), rozległy szpital miejski, a po za granicami przedmieścia: dom obłąkanych, czyli t. z. *Rothenburg* i obszerny szpital wojenny: *das Alexander-Hospital*.

Na przedmieściu moskiewskim zaznaczamy: dworzec kolei żelaznej rysko-dyneburskiej a nieopodal tegoż dworca jedyny w swoim rodzaju kwartał zajmowany wyłącznie przez murowane magazyny składowe, zwane *die Ambaren*, dalej wielką synagogę wzniesioną na obraz i podobieństwo takiejże w Berlinie, gmach Dobroczynności imienia Sadowuikowa a uakonieć olbrzymi wodociąg, z którego woda przechodzi rurami do wszystkich domów miasta i przedmieści.

Na przedmieściu mitawskim mamy tylko do zaznaczenia nowo erygowany gmach żeglarzy (*das Seemannshaus*), położony malowniczo nad samem zwierciadłem wód dżwińskich.

Ten „dom żeglarzy”¹¹ zarówno jak przeważna większość no-

¹ W tej okolicy przedmieścia istniał kiedyś kościół rzymsko-katolicki pod wezwaniem św. Gertrudy.

woczesnych gmachów tutejszych już to publicznych, już prywatnych wykonany w pięknym stylu odrodzenia.

Cale szeregi wspaniałych domów w tymże stylu wzuiesionych zdobią liczne bulwary ryskie, roztaczające się do kola wspomnianych już rozległych plantacyj, które zrasza kanał niegdyś forteczny. Do najokazalszych należą: *Theater-boulevard*, *Bastei-boulevard*, *Thronfolger-hoiederard*, *Alexander-boulcvard* oraz część *Todtleben-boulerard* niedotykająca placu „Esplanadą” zwanego.

Bruk z ciosowego kamienia układanego po większej części ukośnie na sposób berliński oraz starannie utrzymywane chodniki asfaltowe nadają metropolii prowincyj nadbałtyckich cechę wielkomiejską miast zachodnich.

Od czasu wprowadzenia tu w roku 1878 ogólnie obowiązującej w obrębie cesarstwa rosyjskiego ustawy miejskiej powszechnej, administracya komunalna przeszła i w Rydze na wybieranych z grona mieszczan opłacających podatek aż 72 deputowanych miejskich, zasiadających w radzie municypalnej oraz ich delegacyą (*das Stadamt*) czyli urząd miejski, na czele którego stoi prezydent miast (*das Stadthaupt*).

Co zaś do istniejącej tu już od roku 1226 rady miejskiej, która aż do roku 1878 za pomocą izb kupieckiej i rzemieślniczej, z udziałem całego mieszczaństwa sprawowała administracyę miejską — to, do czasu mającej tymi laty nastąpić całkowitej reorganizacyi bałtyckiego sądownictwa, pozostawionym jej został już tylko zarząd sprawiedliwości w mieście oraz jego obwodzie patrymonialnym, a także zawiadowanie kilku bardzo podrzędnymi gałęziami administracyi miejskiej.

Ryga liczy obecnie przeszło 170.000 mieszkańców. Spis ludności z dnia 31 grudnia 1881 r. wykazał tu 169.329 głów. Podług religii dzieliła się ta ludność jak następuje: 10.095 katolików rzymskich, 104.633 wyznania protestanckiego sekt rozmaitych, a więc: augsburskiego, helweckiego, anglikańskiego i t. p., 24.000 wyznania prawosławnego, 10.488 starowierców czyli roskolników, a 20.11a wyznania mojżeszowego. W życiu towarzyskiem używało języka polskiego 3.197, niemieckiego 66.775, łotewskiego 49.974, rosyjskiego 31.976, a reszta innych języków.

Miasto Ryga posiada obecnie kościół parafialny rzymsko-ka-

tolicki 1, oraz 2 kaplice, a w zawiązku 1 kościół filialny, do którego erekcyi już przystępuje zawiązany w tyra celu komitet; zborów luterskich 8, helwecki 1, anglikański 1, cerkwi prawosławnych 10, dom modlitwy rozkolników 1, kaplicę anabaptystów 1, a synagog żydowskich 3.

O oświatę starało się miasto zawsze z gorliwością. W r. 1887 liczone tu szkół wyższych, średnich, niższych i elementarnych, ogółem 142. Od lat 25 istnieje tu szkoła wyższa politechniczna *das baltische Politechnikum*, podzielona na 7 szkół fachowych, czyli wydziałów specjalnych, a mianowicie:

a) wydział inżynieri *„ponts et chaussées” (Bau-Ingenieur-Abtheilung)*,

b) wydział mierniczy *(Feldmesser-Abtheilung)*,

c) wydział inżynieri mechanicznej *(Maschin-Ingénieur-Abtheilung)*,

d) wydział budowniczy *(Architekt-en-Abtheilung)*,

e) wydział chemii i technologii *(Chemisch-technische-Abtheilung)*,

f) wydział rolniczy *(Landwirthschaftliche Abtheilung)* i

g) wydział handlowy *(Handels-Abtheilung)*.

W roku 1887 liczba uczniów we wszystkich wydziałach politechniki bałtyckiej wynosiła 802. Tegoż samego roku uczących liczone w tym zakładzie wyższym ogółem 44, w tej liczbie 16 profesorów a 28 docentów, asystentów, lektorów i docentów prywatnych.

Nie brak w tem mieście i szkół średnich. Niepoślednie miejsce zajmują gimnazja; jest ich ogółem 5, z tej liczby 3 wybornie uorganizowane z językiem wykładowym niemieckim, a 2 nowe, w których wszystkie nauki wykładane bywają po rosyjsku.

Są tu także szkoły przemysłowe nie tylko niższe i średnie, ale i wyższe; szkoła żeglarska *(die Navigationsschule)* oraz wyższa szkoła żeńska *(die höliere Töchterschule)* zasługują na powszechne uznanie. Od niejakiogo czasu istnieje tu nawet seminarium duchowne prawosławne. Nad szkołami ludowymi bądź pospolitemi, bądź wydziałowemi w liście niniejszym niepodobna nam się rozodzić.

O bibliotekach jużemy powyżej mówili, zwracając zwłaszcza

uwagę na liczne i cenne inkunabuły, tudzież rzadkie rękopisy w bibliotece miejskiej.

Posiada także Ryga 12 wielkich a kilka pomniejszych drukarni, z których 2 najstarsze założone zostały za panowania tu polskiego. Księgarni większych liczą w Rydze 15, a czasopism wychodzi w tem mieście ogółem 26, w tej liczbie niemieckich 13, łotewskich 9, rosyjskich 2, rosyjsko-niemiecko-łotewskie 1 oraz 1 estońskie. Do najbardziej czytanych dzienników miejscowych należą: *Rigasche Zeitung*, *Zeitung für Stadt und Land* i *Rigacz Tageblatt*.

Stowarzyszenia zajmują ważne miejsce w obrazie ryskiego życia i rozwoju społecznego. To też może nie będzie bez interesu dla czytelników waszych przyjrzeć się onym chociażby w części.

W roku 1887 liczono ich ogółem dwieście kilkadziesiąt. Dla lepszego przeglądu dzielimy je podług ich celu na ośm kategorii:

Kategoria pierwsza obejmuje te, których celem jest kultura umysłowa, więc krzewienie oświaty, specjalnych gałęzi nauk, tudzież sztuk pięknych. Należą tutaj: Towarzystwo pedagogiczne, Towarzystwo historyczno-archeologiczne, Towarzystwo noszące nazwę *Literarisch-praktische Burgerverbindung*, mające swój własny organ w tak zwanych *Rigasche Stadtblätter*, Towarzystwa: techniczne, prawnicze, lekarskie, przyrodnicze, Towarzystwo łotewsko-literackie, o którego niezmordowanej, kilkudziesięcioletniej pożytecznej działalności wspominaliśmy w jednym z pierwszych listów naszych, Towarzystwo sztuk pięknych i aż 17 Towarzystw muzycznych najrozmaitszych. jużto instrumentalnych, jużto wokalnych, już instrumentalno-wokalnych. Pomiędzy nimi nie braknie i *Wagnervereinu* stojącego w polarnem przeciwieństwie z tak zwanem *Bachvereinem*.

Druga kategoria obejmuje stowarzyszenia mające na celu podniesienie gospodarstwa krajowego: Towarzystwo gospodarczo-rolnicze dla Inflant południowych, Towarzystwo ogrodniczo-sadownicze (*Garlenbauverein*), Towarzystwa ku podniesieniu chowu koni, wyścigów i t. p.

Trzecia kategoria obejmuje czytelnie i kasyna najrozmaitsze, pomiędzy którymi istnieje od niejakoż czasu nie tylko klub rosyjski oraz łotewski, ale nawet i litewski (*Auszra*), Towarzystwo czeladzi rzemieślniczej, Towarzystwo przemysłowe, w którego wiel-

kiej sali artyści pierwszorzędni zwykli tu dawać swoje koncerty, Stowarzyszenie młodzieży handlowej, Towarzystwo „Mussa” zwane, posiadające obok znacznego wyboru dzienników i pism peryodycznych we wszelkich językach, także i księgozbiór nader bogaty, czytelnie pojedynczych korporacji młodzieży politechnicznej, pomiędzy którymi są i dwie wyłącznie polskie, a mianowicie *Arkonia* i *Welecyja*. Pierwsza z nich posiada obok kilkudziesięciu czasopism także i wcale poważny księgozbiór z kilku tysięcy tomów złożony, a znakomicie utrzymywany.

Czwarta kategoria obejmuje najrozmaitsze stowarzyszenia wzajemnej pomocy; piąta, pod różnymi nazwami kebrajskimi, stowarzyszenia dobroczynne i religijne, rozszerzającego się i tutaj coraz groźniej żydowstwa; natura ich jest w ogóle dosyć ciemną, a w każdym razie całkiem odrębną; z celami dobroczynności i wzajemnej pomocy wiążą się tu bardzo ściśle i wybitne cele wyznaczeniowe.

Szоста kategoria obejmuje liczne tutejsze Towarzystwa Dobroczynności. W roku 1887 liczono ich w Rydze aż 74! W tej liczbie uie brakuje i rzymsko-katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, mającego swą własną ochronkę, oraz parę szkółek elementarnych dla dziatwy płci obojga.

Siódma kategoria obejmuje Towarzystwa i instytucje dla podniesienia kredytu, handlu i przemysłu. Na czele ich stoi komitet giełdowy (*das Rigasclie Boersen-Comite*) i podwładny mu bank (*die Bigasche Boersen-Bank*) obracający wielu milionami. Ów *Boersen-Comite* jest sercem portowego i handlowego miasta Rygi. Za jego to inicjatywą powstały i powstają wszystkie instytucje dla podniesienia żeglugi, handlu i przemysłu, on to otoczył Rygę siecią kolei żelaznych, telegrafów i telefonów, on dał inicjatywę do założenia tu nie tylko szkół nawigacyjnych i przemysłowych, ale nawet szkoły wyższej politechnicznej, on to przeważnie przyczynia się do podniesienia kredytu rozwijając i na tem polu głęboko sięgającą a uiezmordowaną działalność.

Nad kredytem wyłącznie ziemskim czuwa natomiast Towarzystwo kredytowe inflanckie (*das livlnddische Credit-System*) mające swe siedzisko w Rydze a obracające także milionami. Są tu i trzy rozmaite towarzystwa wzajemnego kredytu, Towarzystwo

hipoteczne, bank komercyjny, bank rządowy, a także wiele pomniejszych stowarzyszeń kredytowych oraz instytucyj od nich zależnych.

Przechodzę na koniec do kategorii ósmej. Obejmuje ona stowarzyszenia nie należące do żadnej z powyższych kategorii. Z pośród nich wymieniam: Towarzystwo strzeleckie (w którego salach urządzane bywają najpiękniejsze ryskie bale, a którego obszerne i pięknie utrzymane ogrody służą za upragnione miejsce wypoczynku tym wszystkim, co unikają zgłębku ogrodów publicznych), Towarzystwo żeglarskie, klub wioślarzy, Towarzystwo gimnastyczne, *Turnverein* posiadające piękny gmach zwany *Turnhalle*, Stowarzyszenie łyżwiarzy, stowarzyszenie welocypedystów, Stowarzyszenie pracy kobiet, Towarzystwa ochrony zwierząt, Towarzystwa spożywcze (*Consum-Vereine*) i t. d.

Prawie wszystkie te stowarzyszenia ogłaszają drukiem sprawozdania ze swoich czynności.

Oprócz wspomnianych już wyżej plantacyj na miejscu splanowanych wałów dawnej twierdzy ryskiej i ogródków zamieszkich (*Alehsanderparh* i *Hagensbergerpark*) oraz rozległego parku Towarzystwa strzeleckiego, utrzymywanego umiejętnie przez Towarzystwo *Gartenbauverein* — posiada Ryga jeszcze dwa ogrody publiczne, aż do zbytku przez wszystkie klasy ludności miejskiej uczęszczane.

Jednym z nich jest t. zw. park wermański *Wöhrmann's Park*, położony niemal w punkcie środkowym głównego ruchu pomiędzy miastem i przedmieściami petersburskiem i moskiewskiem, do których dwie jego części przytykają, drugim: leżący na północnym krańcu przedmieścia petersburskiego t. zw. ogród cesarski *Kaisergarten*, którego olbrzymie aleje mają w sobie coś przypominającego wnętrze środkowej nawy wspinających gmachów gotyckich.

Z uwag o działalności komitetu giełdowego już dostrzedz musiał czytelnik, iż Ryga jest główną stacją handlową prowincyj nadbałtyckich. Tu więc tylko dla uzupełnienia obrazu dodamy, że przedmiotami jej handlu wywozowego są przeważnie len, pieńka, siemię lniane, zboże i drzewo.

Przedmiotem dowozu są natomiast: sól, śledzie, węgiel kamienny, soda, wino, surowa bawełna, żelazo, kawa, żywica, drzewo korkowe oraz najrozmaitsze wyroby fabryczne i rękodzielnicze.

Wydóz w roku 1884 stanowił 62,114.796 rubli, dowóz zaś wynosił 32,615.446 rubli. Okrętów i statków większych wchodzi i wychodzi stąd corocznie przeszło 3000.

Zaznaczyliśmy już w swoim miejscu, że na czele instytucji popierających handel i przemysł miejscowy stoi komitet handlowy, wybierany przez izbę kupiecką z grona głównych przedstawicieli kupiectwa i noszący nazwę *das Boersen-Comite*, a jak wcześniej rozwijał się tu przemysł za staraniem Niemców i na wzór niemiecki, o tem pisaliśmy obszerniej w liście XI., kładąc nacisk na to, iż na rozwój przemysłu wpływały w Rydze korzystnie liczne przywileje nadawane cechom, tudzież czuwanie władzy miejskiej nad dobrocią wyrobów.

Ze znaczniejszych obecnie zakładów fabrycznych urządzonych na wielką skalę wymieniamy: 15 tartaków parowych, 12 browarów, 9 fabryk maszyn i tyleż pracowni wyrabiających przedmioty z łanego żelaza, 7 fabryk rumu, likieru i rosolisów, 6 fabryk tektury do pokrywania dachów, 5 fabryk cygar i tytoniu, 4 fabryki korków, 4 fabryki papieru, 4 smarowidła powozowego tudzież maszynowego, 4 drutownie i tyleż fabryk ćwieków drutowych, 4 fabryki skór, 4 fabryki sukna oraz wyrobów wełnianych, 2 wyrobów bawełnianych, 3 fabryki mydła, 3 fabryki kafel wyrabianych po części nader artystycznie, 2 olearnie, 1 fabrykę cemeutu, 1 wyrobów fajansowych, a nakoniec znakomitą i powszechnie znaną w Europie bałtycką fabrykę wagonów, zajmującą cały kwartał przedmieścia moskiewskiego.

Kończąc ten pobieżny rzut oka na metropolią prowincyj nadbałtyckich streszczamy jej niemal średniowiekową przeszłość tymi krótkimi słowy:

Ryga założoną została przez biskupa Alberta I de Appeldern, niegdyś prałata przy katedrze bremeńskiej, w roku 1201 u ujścia rzeczki Rygebach do Dźwiny w krainie do której wraz ze światłem wiary już w roku 1159 przenieśli kulturę zachodnią szlachetni misjonarze holsztyńscy i żeglarze bremeuscy.

¹ Nazwo swą bierze Ryga od uchodzącego do Dźwiny strumyka *Rygebach*, nad którym to miasto pierwotnie założono, a który mocno zasklepiiony i po dziś dzień ptyuie spokojnie pod brukiem. Rzeczkę tę obecnie pokrywa przeważnie ulica Staromiejska maloznacząca, zwana *Risingstrasse*.

Tenże biskup Albert I zakłada tu w r. 1202 zakon kawalerów mieczowych *Fratres militiae Christi*, który w r. 1237 zjednoczył się całkowicie z zakonem krzyżacko-niemieckim i przyjął jego regułę, oraz strój zakonny z nazwą *Fratres domus Tentonicorum per Lwoniām*. Ten zakon krzyżaków inflanckich do połowy XVI wieku wspólnie z arcybiskupem ryskim władał Inflantami a w części i Rygą aż do r. 1561, w którym Rosya na kraje inflanckie coraz silniej nacierać poczęła, skutkiem czego Estonia już w r. 1560 dostała się Szwedom, całe zaś Inflanty z Rygą na czele w dniu 28 lutego 1561 roku poddały się dobrowolnie królowi polskiemu Zygmuntowi Augustowi, który ostatniemu hermistrzowi inflanckiemu, Gotardowi Kettlerowi oddał na prawie lennem część ich (składającą dawne biskupstwo kurouskie) zwaną odtąd Kurlaudią.

W taki sposób dostała się Ryga pod berło polskie, wyżebrawszy sobie w czasie układów z roku 1561 dwadzieścia lat niezawisłości, czyli tak zwane 20 *Freiheitsjahre*.

Szwecya, po długich i krwawych z Polską wojnach, opanowała wreszcie w roku 1621 orężem Gustawa Adolfa wielką część Inflant wraz z Rygą, która blisko stulecia ciężkie jarzmo szwedzkie znosiła.

W roku 1700 oblegały Rygę wojska saskie króla polskiego Augusta II, ale przybył tu na odsiecz Karol XII i oblegających Sasów odparł zwycięsko w dniu 18 lipca 1701 roku. Z tego mia nowicie czasu przechowuje biblioteka miejska ryska krzesło olbrzymie, wykonane w kształcie tronowego, skórą czy też kurdybanem obite, z którego ciemnego tła występuje potężny monogram tego awanturniczego króla szwedzkiego bogatymi otoczony laurami.

Atoli po słynnej klęsce Karola XII pod Połtawą, uległa Ryga zwycięskim wojskom rosyjskim, i po uporczywym oblężeniu poddała się carowi Piotrowi I roku 1710 w dniu 4 lipca, gdy ten władca rosyjski zachęcając oblegających do nowego szturm, wrzucił obojście do Rygi aż trzy bomby, z których, jak już wiemy, jedna i dotąd zostaje przechowywaną w tejże odwiecznej bibliotece miejskiej, której pobieżnemu przeglądowi list niniejszy przeważnie został poświęcony.

Zaznaczając już w pierwszym liście naszym jak wielkim jest dotąd zamęt pojęć o kresach bałtyckich w zachodniej Polsce, nie wahaliśmy się wykazać powodów utrudniających rozjaśnienie nieznanomości tych ziem niegdyś polskich.

Jeśliśmy wspomnieli, iż w liczbie tych powodów niepoślednie zajmuje miejsce mania wielu piszących rozprawiania bezkarnie z wielką powagą a jeszcze większą zuchwałością o przedmiotach najzupełniej im obcych, — to na poparcie powyższego twierdzenia mógłby nam dzisiaj posłużyć artykuł *Dorpat*, ogłoszony w ogólnie znanej a już w poprzednim liście przytaczanej dwudziesto-kilku-tomowej „Encyklopedyi powszechnej” Orgelbranda (Tom VII, str. 320—324). Artykuł ten bowiem stanowi istny galimatyas potwornych i najdziwaczniejszych kompilacyj i wymysłów, ukoronowanych podziałem mieszkańców tego miasta na *kasty* (sic!), czemu już chyba i w Zachodniej Polsce nikt z poważniejszych czytelników tak łatwo wiary dać nie mógł

¹ Ciekawy ten ustęp wart dosłownego przytoczenia. „Mieszkańców Dorpatu” — są słowa świetnego artykułu *quasi-naukowego* — „możnaby na trzy „podzielić klasy, z których dwie składają osobne kasty, trzecia zaś korporacją, lubo i ta ma swoje zwyczaje i przesady właściwe odrębnej kaście. „Dwie pierwsze są tak zwane *Fonerya* (!) czyli arystokracja i *Knotowstioo* (!)

Postarajmy się oznaczyć czytelnikom w ogólnych zarysach charakter tego jedyne go w krajach nadbałtyckich miasta uniwersyteckiego, z którem losy naszych okolic kresowych jak najściślej są związane.

Dorpat, miasto powiatowe a przedewszystkiem uniwersyteckie, w guberni inflanckiej czyli ryskiej, w jej części przez Estów zamieszkałej, nad spławną rzeką Embach, przez którą tu rzucono wspinały most z ciosowego kamienia (granitu) z dumnym napisem: *Sisle flumen, Catliarina Iljubet!*, stanowi — z wyłączeniem Rygi — gród najokazalszy w obrębie całych Inflant, w oddaleniu mil 39 od Rygi a 15 mil od stacyi Taps kolei żelaznej bałtyckiej, w położeniu wzgórkowatym i niezwykle malowniczym, wytworzonym przez dolinę strumienia Embachu, a której schyłek prawy od lewego o metrów trzydzieści do czterdziestu pięciu jest wyższym, co mianowicie w miejscu zajętym przez sam Dorpat silnie się uwydatnia. Ręka ludzka okopami bardziej go jeszcze udoskonaliła.

Wytworzone tym sposobem dosyć znaczne wzgórze — obecnie tak zwany *domberg* — oraz brzegi tej najpiękniejszej części Embachu, przez wszystkich bałtyckich uczonych za ziemię klasyczną Estów są uważane. „Tu miało niegdyś istnieć urocze siedlisko pier- „wszych ziemi mieszkańców, tu bożek poezyi *Wannemunne* wzruszające swe hymny wyśpiewywał, tu się gotowały (*wurden gekocht*) „rozmaite języki ludzkie, tu w pobliskim strumieniu leży błyskający i śpiewający miecz Kalewida" ¹.

Był więc dzisiejszy *domberg* — obecnie własność uniwersytetu dorpckiego, zanim go muzy swoim poświęciły usługom, ni

„czyli niższe mieszczaństwo — knot ma znaczyć *ignotus* (!) nieświadomca (!) — „trzecią nakoniec jest *Burszerya*, korporacja złożona z gimnazystów (I), akademików, profesorów, oraz z tych wszystkich, co kiedyś należeli do wielkiego „uniwersyteckiego ciata. Każda z tych klas żyje w swoim jedynie kółku, uni- „kając stosunków z dwiema innemi. Więcej dobrego tonu spotyka się w Fo- „neryi, więcej ruchu i życia w Burszeryi". Obacz *Kncyklopedia powszechna Oraelbrunda*. Tom VII, str. 323.

¹ Obacz: *Verhandlungen der gelehrten estnischen Geselscluijt zu Dorpat*. (Dorpat i Lipsk 1846) Tom I, str. 38—47. *Estnischle Sagen von Dr. Fi M. Fühlmann* a mianowicie artykuły dra Fahlmana: *Sagen die sieli auf Dorpat und seine ndchste Umrjebung beziehen* (str. 40); następnie *Wannemunne's Sang* (str. 42) i ciekawe w swoim rodzaju *Das KocHen der Spraehen* (str. 44).

mniej ni więcej jak parnasem bogów północnych, a legenda wie-szczów estońskich otoczyła go kwiecistym wieńcem poezji, który 0 całych lat tysiąc jest starszym od owych cudnie tam rozrośniętych gajów i cienistych alei, przez których gałęzie oko młodego dorpa-ckiego studenta spogląda dzisiaj z zachwytem na leżący u stóp jego „północny Heidelberg”.

Lecz już na początku XI stulecia ulotnił się ów urojony świat bogów ulegając sile rzeczywistości.

Około roku 1030 przybywa bowiem ze swoim dzikim orsza-kiem nad brzegi Embachu książę ruski imieniem Juryj — inni zwą go Jarosławem I —, wznosi tu gród warowny i nadaje mu imię „Jurjew-Liwonskij”.

Estowie, którym on pewnie nakłada daniny, byli już oczywi-ście coś zasłyszeli o plemionach tatarskich, zbliżających się od wschodu ku zachodowi, gdyż ów przez wschodnich przybyszów nowozałożony gród nazwali oni *Tarto-Ian*, co znaczy *gród tatarski*, I zanim jeszcze zabrzmiały poetyczne skargi lirników litewskich na obcych zaborców, już sobie utworzyli estońscy „mammesi” ową po-wszechnie znaną zwrotkę żałosną: „Szkoda, że miłe słoneczko i do „nas od strony wschodu przybywa” !

Dwieście lat przebywają nad Embachem ruscy władcy, ale innych powinności od miejscowych tubylców nie wymagają jak opłacanie daniny, przy wybieraniu jakowej od czasu do czasu dziki ich orszak neliłościwie plądruje estońskich tuziemców. O ustano-wieniu jakichbądź rządów, o ogłoszeniu chrześcijaństwa niema na-wet i mowy.

Około roku 1223 Wiaczo, wasal ruski, który czas jakiś nad brzegami Dźwiny władał był warownią Kokenhuzką, położoną w słynnej ze swej malowniczości okolicy, znanej już czytelnikom *Przeglądu powszechnego* z artykułu: *Stupi Bóg i jego stosunek do jmyzi ludowej Łotyseów naddźwińskich*” z której atoli za wy-rządzane wszędzie do kola mordy i pożogi ostatecznie został wy-gnanym, — zagrabia ów tak zwany *gród tatarski*, obwarowuje go-mocniej, ściąga doń awanturników, rabusiów i zbiegów najrozmaít-

¹ Obacz *Przegląd powszechny*. Tom VI, str. 200—210,

szych, a za ich pomocą poczyną robić najazdy po kraju okolicznym, przy czem popełnia ciągle mordy i pożogi, a okryty łupem bogatym chroni się zawsze bezkarnie do silniej teraz obwarowanej „Tartoliny*.

Nienawiść, którą pałał ku ludziom zwracała się w szczególności do owych obcych w pancerze zbrojnych „mężów żelaznych", którzy już od lat kilkudziesięciu byli się usadowili u dolnego biegu Dźwiny, stamtąd zaś coraz bardziej posuwali się na północ, a przez plemiona estońskie „Sasami" byli nazwani, wyrażenie jakim zresztą Esty i dotąd oznaczają „Niemca" w ogóle a w szczególności „pana". Wiaczkowski zaś, jeszcze z czasu swego przebywania nad Dźwiną, pałał wielką nienawiścią ku rycerzom niemieckim, przeciw którym, pod pozorem przyjaźni, nieustannie knował zdrady, za co też oni gród kokenhuski z ziemią byli zrównali, a jego do sromotnej ucieczki ku stronie Moskwy zmusili.

Bezkaruię i teraz nie dozwolili rycerze katoliccy Wiaczkowski najeżdżać swych granic. Wystąpili oni przeciw niemu od strony południa z wielką potęgą, uzbrojeni w dziurki oraz najrozmaitsze narzędzia oblężnicze.

Kawaler mieczowy *Jan de Appeldern*, — brat ówczesnego biskupa liwońskiego a założyciela Rygi i jej odwiecznej katedry — dowodził tymi walecznymi hufcami. On to, wraz z dzielnym sługą swoim, Piotrem Ogusem, był pierwszym, który, po kilkutygodniowym oblężeniu, stanął zwycięsko na wałach tak zwanego „Jurjewa" i rzucił weń pożogę.

Za dzielnym wodzem ruszyły i tłumy oblegających.

Wiaczkowski i jego towarzysze padają pod mieczem katowskim, Jurjew czyli „gród tatarski" obrócony w pierzynę. Jednego tylko z mieszkańców zostawiono przy życiu, i posadziwszy go na konia, odesłano do Nowogrodu, aby tam mógł głosić o tem, co stało się z Wiaczkowskim.

Wprawdzie powstają teraz okoliczni Esty i niezliczone tłumy plemion ruskich przybiegają im na pomoc od strony Pskowa i Nowogrodu; ale te tłuszcze niesforne zajmują się przeważnie plądrowaniem resztek zniszczonego już Jurjewa, gdy tymczasem kawalerowie mieczowi odbijają nieprzyjaciół i stałe w tym kraju ustauawiają rządy.

Hermara biskup lealski przesiedla się tutaj, głosząc tu po raz pierwszy naukę Chrystusa. Z rumowisk dawnego „grodu tatarskiego” powstaje miasto nowe, zwane *Dorplem* (po łacinie *Tarbatum*) i staje się ogniwem grodkowem przezwanego od niego biskupstwa derpskiego, gdy tymczasem tenże świątobliwy biskup rzymsko-katolicki wznosi na olimpie estońskim pod wezwaniem św. Dyonizego najpiękniejszy tum gotycki, jaki kiedykolwiek posiadały kraje nadbałtyckie, a którego opisowi jużemy w liście X parę stronnic poświęcili.

Stanowisko tak miasta jako i biskupstwa wzrasta z roku na rok. W roku 1245 wszystkie ziemie o mil kilka w około Dorpatu już najzupełniej do biskupa należą, a wkrótce wchodzi jego posiadłości aż w granicę ziem ruskich.

Następuje epoka najświetniejsza miasta. Za potrójnym murem, którym teraz Dórpt (dzisiejszy Dorpat) opasano, rozkwita nowe zupełnie życie; handel i przemysł podnoszą się, mieszczaństwo wzrasta w siłę a wkrótce tak dalece potężnieje, że się stara wyzwolić 7. pod władzy świeckiej biskupa i kapituły. Na brzegach Embachu wytwarza się miejsce składowe wielkiego znaczenia, zarówno ua towary sprowadzane ze Wschodu dla Europy, jako też i na wytwory przemysłu flamandzkiego lub niemieckiego a przeznaczone na okolicę ruskie.

Towary przychodzące ze Wschodu znaczne cła tu opłacać muszą, a cała baczność mieszczan dorpackich na to zwrócona, ażeby liczne transporta nowej sobie nie wynalazły drogi. To też czynny biskup Frydryk najsrożej poleca wójtowi nowozalożonego na granicy ruskiej zamczyska Neuhauszeńskiego, aby pod żadnym pozorem nie przepuszczał karawan moskiewskich, dążących tamtędy przez Kokenhuzę do Rygi.

Ale i w państwie związkowem inflanckiem miasto Dorpat niepoślednie zajmuje teraz miejsce, gdyż w związku z Rygą i Rewlem czwartą tworzy kuryę, a posłów swoich na sejmy cesarstwa niemieckiego ma prawo wysyłać. Na jednym z tych sejmów w r. 1397 stwierdza uroczyste autonomię Dorpatu wielki mistrz krzyżacki, *Konrad Jungingm*, poprzednik i brat rodzony wielkiego mistrza Ulryka Jungingena, którego pomiędzy poległymi w dniu 15 lipca

1410 r. pod Grunwaldem uwiecznił pędzel Jana Matejki w známym powszechnie obrazie historycznym.

Przywileje mocarzy tak krajowych jako i zagranicznych bronią wzrastającego coraz bardziej handlu Dorpatczan, a rada miejska otrzymuje nie tylko prawo ogłaszania bez apelacji wyroków śmierci i bicia monety pod stemplem miastowym, ale nawet i tak zwaną *jurisdietio in nobiles*, której niejednokrotnie z wielką surowością używa.

Jedną z głównych przyczyn ówczesnej potęgi Dorpatu było niewątpliwie to, że należał do miast hanzeatyckich i posiadał warsztaty do budowy statków pośredniczących w handlu z Nowogrodem przez olbrzymie jezioro Pejpus, z którym go łączy rzeka Embaeh.

O wspaniałości miasta sądzić można z odkopywania fundamentów gmachów starożytnych, świadczących dosadnie o ich świetności i obszarach przez nie zajmowanych. Pomiędzy nimi dawnych kościołów katolickich naliczono dotąd aż jedenaście. Są to, oprócz wspomnianej już wyżej katedry św. Dyouizego, kościoły: *N. P. Maryi*, św. *Jana*, św. *Mikołaja*, św. *Marcina* (a przy nim klasztor nadzwyczaj obszerny), św. *Katarzyny* również z klasztorem o wielkich rozmiarach, następnie kościół zamkowy czyli tak zwana *Schlosskirche*, o której to wspaniałej świątyni wiemy, iż stała na miejscu dzisiejszego obserwatorium astronomicznego, na koniec nie mniej obszerne kościoły św. *Jerzego*, św. *Antoniego* i św. *Anny*. Wszystkie te domy Boże istniały jeszcze pod koniec XVI stulecia. O ich to piękności rozwodzi się pełniący podówczas obowiązki sekretarza przy wielkim kanclerzu Jauię Zamoyskim urzędnik kancelaryi królewskiej, ksiądz Jan Piotrowski w liście z dnia 22 lutego 1582 r. do wielkiego marszałka koronnego Jędrzeja Opalińskiego, któryśmy już w innym miejscu przytaczali.

Znaczną być musiała i ludność dawnego Dorpatu, gdyż za rządów biskupich w czasie morowego powietrza zginęło 15.600 ludzi, nie zrządziwszy wielkiego uszczerbku w ludności, jak utrzymuje kronikarz.

Do końca XV stulecia nie widział Dorpat wrogów zewnętrznych przed swymi bramami, ale za to nie zbywało mu zgoła na nieprzyjaciółach wewnętrznych, liaz — w roku 1378 — pomiędzy zakonem inflancko-krzyżackim a kapitułą dorpacką wszczyna się

spór o to, kto ma prawo być wybranym na biskupa? Innym razem_____w roku 1395 — biskup przyzywa Litwinów i Rusinów na pomoc przeciw mistrzowi zakonu inflanckiego, który chce go zmusić do opłacania pewnej daniny.

W latach 1454 i 1477 biskup dorpcki z woli Stolicy Apostolskiej pośredniczy w układach pomiędzy arcybiskupem ryskim i prowincjonalnym mistrzem krzyżackim; wszakże wyznać należy, że w częstych zatargach pomiędzy temi najwyższymi władzami Dorpat zwykle trzymał stronę arcybiskupów ryskich, za co znowu od zakonu krzyżackiego niejednokrotnie cierpiał prześladowanie.

Gdy z upływem wieku XV wewnętrzne niepokoje nieco uciły, nowe wielkie niebezpieczeństwo zagroziło Dorpatowi. Car Iwan III Wasylewicz, skruszywszy jarzmo mongolskie i złamawszy na zawsze potęgę Rzeczypospolitej nowogrodzkiej, wtargnął z wojskiem do Inflant i wojnę rozpoczął pustosząc biskupstwo dorpckie. Dymiące gruzы krwawą jego oznaczały drogę. Mistrz inflancki Walter Plettenberg, pomimo słabych sił jakimi rozporządzał, tak stanowczo nad nieprzyjacielem pod Pskowem odniósł zwycięstwo w r. 1502, że niebezpieczeństwo przesiedlenia krajowców w głąb krain cara zupełnie usunięte zostało, a samodzielność związkowego państwa inflanckiego, do którego i Dorpat należał, nadal zapewniona. Na lat kilka zawarto przymierze, które później kilkakrotnie odnawiano. Dorpat zatem przez pół następnego wieku cieszyć się mógł stałym pokojem zewnętrznym, a przemysł i handel na nowo w nim zakwitać poczęły.

Wszelako do wewnętrznych niepokojów przyłączył się w tym czasie i ruch tak zwauej reformacji religijnej.

Pierwsze ziarna nauki Lutra przyniósł w r. 1524 do Dorpatu prosty kuśnierz Melchior Hofman, rodem ze Szwabii, zaopatrzony własnoręcznym listem Marcina Lutra do mieszkańców Dorpatu.

Już w jesieni tego roku dworzał ten improwizowany predykant lud dorpcki od katolicyzmu. Wyznać atoli należy, że jak w Rydze tak i w Dorpacie nic nie znamionuje prawdziwej reformy religijnej. Wszystko w tym ruchu zimne, obrachowane. Bóg jest pozorem, interesa ziemskie przyczyną. Duchowieństwo, rycerze, szlachta i mieszczaństwo zajęci są wyłącznie tylko zaspokajaniem spraw doczesnych. Pomimo zaprowadzenia reformacji luterskiej

w Dorpacie, biskup przy władzy świeckiej pozostaje z warunkiem zachowania tolerancji religijnej; pierwszy zaś i najgorliwszy predykanctwa luteranizmu, ów sławny kuśnierz Melchior Hofmann, zostaje równie gorliwym anabaptystą, wyklina uroczystie radę miejską za to, że ona go nie zatwierdza na probostwie farnym, a następnie, w sam dzień Bożego Ciała w roku 1526, za pomocą swojej hałstry otwiera drzwi do kościoła N. P. Maryi, błądzi z kazalnicy przeciw nauce katolickiej, po czym, na czele rozbestwionej tłuszczy, napada na klasztory i resztę bogatych kościołów znieważa i rabuje, a niebawem rzuca się także i na domy bogatszych mieszkańców miasta. Gdy z kolei przypuszcza szturm do zamku dorpacczego, zostaje szczęśliwie odparty.

Następuje reakcja. Hofmann raz na zawsze z miasta wypędzony, a kościoły wyznawcom luteranizmu oddane. W jednej tylko katedrze dozwolono odprawiać nabożeństwo katolickie, ale mieszkańcom Dorpatu pod surowymi karami nie dozwolono na nie uczęszczać, którego to zakazu w ciągu lat trzydziestu ściśle się trzymało, jak to wyraźnie zaznacza znany powszechnie kronikarz Arndt. Ogólną zaś cechą tak zwanej reformacji w krajach nadbałtyckich było: zachwianie się w wierze i moralności.

Zjawisko to, naturalne zresztą, widzimy nie tylko nad Bałtykiem ale wszędzie, gdzie zabłysnął wszystko pożerający ogień t. zw. reformacji. Brak tęgości charakterów i chwiejność w zasadach — oto owoce reformacyjnych zapędów Lutra. Wyjątkowo wyrabiały się wprawdzie w gorące walki religijne tu i owdzie charaktery fanatyczne, ogół społeczeństwa jednak hołdował indyferentyzmowi w rzeczach wiary, a w sprawach sumienia kierował się oportunizmem, wiodącym najczęściej na bezdroża.

Tymczasem w roku 1535 umiera dzielny mistrz prowincjonalny Plettenberg, a zaledwie zamknął oczy, nowe niebezpieczeństwo zawisło nad krajem. Nieprzyjacieli nieubłagani, nie czekając upływu 50-letniego pokoju, zaczął się gotować do wojny; pragnął bowiem skorzystać z niesnasek religijnych i zupełnego rozluźnienia obyczajów zakonu krzyżacko-inflackiego, który nie tylko utracił ducha karności, ale i dawną ciągłą gotowość do boju. Aż nadto więc uzasadnioną była treść ówczesnej piosenki wesołych „lands knechtów”:

*Im Felde zu liegen, mit Russen zu kriegem,
Boh haben sie tjanz vergessen.
Thun sieh und das ganze Land betriegen
Mit ihrem grossen Vermessen.
Die Schwerter hangen sie an die Wand,
Die Klopkkannen nehmen sie in die Hand,
Thun ritterlich damit fechten*

Kiedy upłynął czas przymierza z Moskwą, a car Iwan IV Wa8ylewicz roku 1553 wymagania daniny ponowił, zakon inflancki wyprawił do niego posłów, którzy groźby carskie obietnicami układów napróżno powstrzymać usiłowali. Iwan zniecierpliwiony wkra-
cza do Inflant z silnem wojskiem na trzy części podzielonem.

Ziemie biskupstwa derpskiego (dorpckiego) pierwsze uległy zniszczeniu. Upadł pograniczny zamek Neuhausenki przez męznego Uexku!la z garstką wojowników w ciągu sześciu tygodni walecznie broniony. Po kilkutygodniowem oblężeniu Dorpatu kapitulacya zawartą została; miasto poddało się z warunkiem ocalenia życia mieszkańców. Nawpół złutrzonego biskup Herman, wywieziony do Moskwy, tam życie w ubóstwie zakończył; na nim się kończy niezależność tego biskupstwa w roku 1559, miasto zaś Dorpat w przeciągu lat 24 pozostaje w posiadaniu groźnego cara.

Tymczasem upadł i związek hanzeatycki, skutkiem czego Dorpat, jako główne miejsce składowe towarów przywozowych i wywozowych, traci zupełnie swój handel. Oprócz tego gorsza jeszcze klęska spada na jego nieszczęśliwych mieszkańców. Iwan Groźny, rozgniewany na mieszczan miasta Parnawy za to, że niby mieli zamiar poddać się Polakom, wylewać poczyną swą zemstę na wszystkich nadbałtyckich mieszkańców bez wyjątku. To też i Dorpatczanie w roku 1571 uprowadzeni zostają do niewoli w głąb najbardziej oddalonych posiadłości moskiewskich. Wielka część szlachty dorpaekiej kończy życie w więzieniach, a miasto pozostaje niemal bez ludności.

Uczony duński *TJlefeld*, udający się jako poseł do Moskwy w roku 1575, zastał tak zwaną *Urbs Tarbata* — o której mu mówiono, iż w niczem Lubece nie ustępuje — tak dalece zniszczoną, że noclegu po za obrębem miasta w jakiejś nędznej wiosce zmuszonym był szukać. A w roku 1576 pisze dyplomata niemiecki *Daniel Printzen von Bucliau*: *Die Stadt Doerpt die am Flusse Em-*

beclē lieget und zwar nickt so sehr befestiget aber in einer sehr angenehmen Gegend befindlich, auch mit prächtigen Gebuden versehen ist, bewohnt, loeil die alten Einwohner entuieder ver)agt oder anders wo gcführet worden, ich weiss nicht was fur ein gemeiner russischer und scythischer Pöbcl, da unterdessen, sowol die öffentlichen ais auch die Prkatgebude nach und nach zerfallen".

Takiem to miasto zastał w sześć lat później król Stefan Batory, gdy w roku 1582 skutkiem pokoju Zapolskiego Dorpat został własnością Rzeczypospolitej polskiej i stopniowo na nowo się zaludniał. Król poleca kanclerzowi Janowi Zamoyskiemu ustalenie porządku w tem mieście i jego okolicach, nadaje dzielnemu kanclerzowi po-Tyzeuhauzowskie dobra *Ueltzen* w powiecie dorpackim leżące, tudzież *starostwo derpskie*. Z tego mianowicie czasu pochodzą w okolicy Dorpatu często napotkać się dające portrety Jana Zamoyskiego, którego imię u mieszkańców tamtejszych i dotąd jeszcze w wielkim jest poszanowaniu, jak o tem piszący niejednokrotnie miał sposobność przekonać się.

W tym czasie i OO. Jezuici założyli tu swoje słynne kolegium, a wspaniały tum gotycki św. Dyonizego — o którym to domu Bożym pisze urzędnik kancelaryi królewskiej ksiądz, Jan Piotrowski do wielkiego marszałka koronnego, Jędrzeja Opalińskiego w dniu 22 lutego 1582 roku, „że tak pięknego i wspaniałego kościoła „nie znaleźć nigdzie w całym obszarze Rzeczypospolitej polskiej nie „wyłączając nawet samego Krakowa", — zabrzmiał potężnym głosem każącego tam Piotra Skargi.

Kiedy w roku 1600 wszczęła się wojna o sukcesję szwedzką pomiędzy Karolem IX Sudermańczykiem a królem Zygmuntem III, Szwedzi szturmem zdobyli byli Dorpat. Lecz już 13 kwietnia 1602 roku odebrali go napowrót Polacy po długiem oblężeniu, którem dowodził nieśmiertelny Jan Karol Chodkiewicz

Jak dalece zniszczone zostało miasto tymi częstymi szturmami, dowodzi najlepiej lustracya kościołów w roku 1613 w Inflantach odbyta. Z jedenastu wspomnianych powyżej wspaniałych świątyń dorpackich zastaje tam wizytator ówczesny, *Tccnon S. J.* tylko dwa w mieście, a jeden na przedmieściu! Wszystkie inne zupełnemu zniszczeniu uległy. Jezuici odprawiali w owym czasie nabożeństwo

w kościele N. P. Maryi, gdyż tum św. Dyonizego już w roku 1598 stał się ofiarą płomieni.

W roku 1625, gdy większa część mieszkańców przez morowe powietrze wyginęła, zdobył to miasto bez żadnego wysiłku król szwedzki Gustaw Adolf, a następnie stałe w nim ustanowił rządy, zaprowadził sądy nie tylko cywilne ale i duchowue.

Wspominany przez nas częstokroć tum gotycki, którego część już w roku 1598 była spalona, przy powtórnym pożarze w roku 1624 ostatecznemu uległ zniszczeniu, a odtąd już tylko wspinała stanowi ruinę. Wszakże pozostałych jeszcze parę innych kościołów odnowił Gustaw Adolf, poświęcając one wyłącznie wyznaniu protestanckiemu, którego, jak wiadomo, był bohaterem. OO. Jezuitów wypędza on sromotnie nie tylko z Dorpatu, ale i z zamku Ringen, w murach którego Jezuiti dorpaccy byli urządzili gałąź swego kolegium, które tam do roku 1626 przetrwało, później zaś stało się pastwą ognia szwedzkiego.

W roku 1630 tenże król szwedzki zakłada w Dorpacie gimnazjum, które niebawem — bo już w r. 1632 — na stopę uniwersytetu podnosi i nadaje mu nazwę „Gustawowej wszechnicy”: *Universitas Gustaviana*.

Stanowisko i zasługi tej szkoły wyższej ogólnie zbyt przeceniano, zanim do właściwej miary sprowadzone nie zostały ceną i nader ciekawą pracą inflanckiego historyka profesora *Dra Karola Schirrena*, traktującą obszernie o jej przeszłości.

Jako główne fazy jej istnienia oznacza prof. Schirren lata 1632—1656, następnie zaś lata 1689-1699 i 1699-1710. Za wzór do urządzenia tej czysto szwedzkiej akademii służył wyłącznie uniwersytet upsalski, którego wszystkie przywileje tutaj zastosowano.

Głównym celem tej szkoły wyższej było wykorzenienie resztek katolicyzmu a zaszczepienie elementu protestancko-szwedzkiego w krajach nadbałtyckich przez Gustawa Adolfa podbitych, co też praca dra Schirrena dosadnie uwydatnia.

Z dwustu w owym czasie napisanych przez uczniów uniwersytetu dysertacji wykazuje prof. Schirren wyraźnie, iż tylko Szwedzi i Finlandczycy chętnie tu pobierali nauki, a podany przez autora registr matrykuly akademickiej dowodzi, że zaledwie 15% przypada na uczniów inflanckich *Livones* a 1% na Kurlandczyków

Curones; wszyscy bowiem inni uczniowie oznaczeni tam są jako *Sueci* lub jako *Finones*.

Ze przez cały czas istnienia tego szwedzkiego uniwersytetu tylko dwóch tam się kształciło Kurlandczyków, wydaje się już dlatego prawdopodobnem, iż Kurlandya, będąca zawsze w zależności od Rzeczypospolitej polskiej, której szczerze sprzyjała, niechętnie synów swoich do nieprzejeżdżanych nieprzyjaciół Polski na naukę posyłać musiała. A jak nieznaczącą była biblioteka owego „uniwersytetu Gustawowego” widzimy już z tego, że w czasie oblężenia Dorpatu przez wojska moskiewskie zdołano ją szczęśliwie schronić we wnętrzu jednego tylko z licznych ołtarzy w Kościele N. P. Maryi.

Działo się to w roku 1656, w czasie kiedy profesorowie i uczniowie tej szkoły głównej, uciekając przed wojskami rosyjskimi, do Rewia się byli schronili, gdzie jeszcze w ciągu kilku lat następnych kursą akademickie nie ustawały, aż nareszcie i ta słaba działalność całkowicie ustać musiała.

W roku 1689 otworzono na nowo uniwersytet w Dorpacie. Pozostał on czem był dawniej — ogniskiem elementu szwedzkiego, wpływu zaś na oświatę krajów nadbałtyckich nie wywierał uiemal żadnego. Z powodu zbliżenia się wojsk nieprzyjacielskich w roku 1699 przeniesiono go nagle do Parnawy, gdzie po ostatecznem zdobyciu „*Inflant szwedzkich*” przez cara Piotra Wielkiego, zamknięty został w r. 1710.

Dorpat w tej porze ciężkie przechodził koleje. Mężnie broniony przez szwedzkiego pułkownika Skytta, zdobytym został w roku 1701 przez wojska rosyjskie.

W kilka lat później komendant Naryszkin bezpodstawnie obwiniał ludność dorpacką o zdradę, skutkiem czego mieszkańcy miasta bez różnicy stanu, wieku i płci w roku 1708 wśród trzaskających mrozów lutowych zesłani zostali na wygnanie do Wołogdy. Wielu z nich śmierć podwójnie bolesna już w drodze zaskoczyła, tym zaś, co na wygnaniu nie poumierali, dozwolił Piotr I w roku 1714 powrócić do zwalisk zniszczonego zupełnie Dorpatu.

Nie małego znaczenia dla miasta był rok 1722, w którym mu dobra miejskie patrymonialne dekretem senatu petersburskiego przywrócone zostały. Jak dalece ubogą była ówczesna rada miejska

dorpacka wnosić możemy już z tego, że na opłacenie kosztów, jakie wysłuchanie owego upragnionego dekretu za sobą pociągało, zaciągnąć ona musiała *sturubloicą* procentową pożyczkę u landrata Loewenwolde.

Lubo tylko stopniowo zdolali Dorpatczanie wyrnąć ze stanu najzupełniejszej nędzy i ubóstwa, wszelako już w roku 1723 widzimy miejscowego burmistrza wydającego rozkaz, ażeby mieszkańcy tak nielicznych w tym czasie domów dachy słomiane zamienili na trwalsze. W roku następnym liczono w Dorpacie zaledwie sześciu radców miejskich, dwóch pastorów, trzydziestu pięciu członków izby kupieckiej (*Grosse Gilde*) i pięćdziesięciu siedmiu izby przemysłowej (*Kleine Gilde*), co już wielkim było postępem w stosunku do roku 1721, a w każdym razie służy za dowód prawdziwej żywotności mieszczaństwa nadbałtyckiego, dźwigającego się bezustannie z popiołów i gruzów.

Od roku 1755 do 1776 miasto znowu kilkakrotnie niszczone było przez pożary. W latach 1763—1767 poprowadzono fortyfikacye naokoło Dorpatu podług planu jenerała Villebois, który, jakeśmy to już w liście X zaznaczyli, z barbarzyńską bezwzględnością kazał zniszczyć większą część obydwu niebotycznych wieżyc, ruinę tumu św. Dyonizego w owym czasie jeszcze zdobiących. Fortyfikacye zaś tego jenerała z powodów najrozmaitszych niedogodności zupełnie zaniechane zostały. Istnieją dotąd ślady dawnych bastyonów na górze zwanej „domberg”, stanowiącej obecnie najpiękniejsze miejsce dla przechadzki.

W roku 1764 zwiedziła Dorpat carowa Katarzyna II, przy której to sposobności znaczne zapomogi pieniężne zubożałym mieszkańcom wydać rozkazano. Mimo to wszystko miał Dorpat w r. 1774 zaledwie 3300 mieszkańców a domów 570, z której to szczupłej liczby zaledwie 178 prawdziwymi były domami; reszta zaś, wedle świadectwa ówczesnego burmistrza, którym był znany inflancki historyk *Gadebusch*, przedstawiała smutny widok najnędzniejszych lepianek.

Z tegoż czasu posiadamy jeszcze inne cenne świadectwo o Dorpacie.

Znakomity berliński uczony *Jan Bernouilli* — o którego podróżach po kraju naszym tak oenne zawiera wiadomości książka

Ksawerego Liskego pod tytułem: *Cudzoziemcy w Polsce*, — zwiedzając Dorpat w roku 1778, zastał go jeszcze mało do miasta podobnym. *Sonderbar genug* — pisze Bernouilli — *war mein Spaziergang unter der Trummern der einst so wohlhabenden Stadt, über den Schutt der vollends niedergerissenen Häuser und zwischen den Materialien und Gerüsten der neu aufzuführenden. In vielen Gegenden konnte man noch gar keine Strasse recht unterscheiden; angenehm ist aber die Gegend an dem durch die Stadt laufenden Flusse Embachli.* To też rzeczywiste odbudowanie Dorpatu odnieść musimy do początku niniejszego stulecia, w którym to czasie cesarz rosyjski Aleksander I założył tam uniwersytet teraźniejszy.

Jeśli Dorpat obecnie do najokazalszych miast w kraju nadbałtyckim należy i liczy przeszło 30,000 mieszkańców, zawdzięcza to przeważnie uniwersytetowi. Gdyby ten ostatni nie był podał ręki tylokrotnie ogniem i mieczem niszczonego grodowi, widzielibyśmy dziś nad Embachem lichą mieścinę, więcej do osady niż do miasta podobną.

Historia Dorpatu jest zresztą historią wszystkich nieportowych miast prowincyj nadbałtyckich. Większa ich liczba kwitła i rozwijała się prawdziwie za czasów zakonu krzyżacko-inflanckiego, upadła zaś i do istotnej przychodziła nędzy po licznych wojnach polsko-szwedzko-moskiewskich, a odtąd nader rzadko ze swej nicości zdołała się wydzwignąć.

Największą ozdobę Dorpatu stanowi i dotąd owo wyżej opisane uroczysko wzgórze, od wieków za Olimp dawnych Estów uważane, noszące obecnie nazwę „dombergu”. Mieściła się na nim niegdyś cytadela tutejsza, okrążająca zamek, pałac biskupi i katedrę gotycką, której wspaniałe szczątki jużśmy w liście naszym X starali się wam opisać.

Dzisiaj cały „domberg” stanowi własność uniwersytetu dorpackiego, któremu w roku 1802 przez cesarza Aleksandra I wieczyście darowanym został. Wznoszą się na nim: obserwatorium astronomiczne, biblioteka uniwersytecka w presbiterium olbrzymiego tumu gotyckiego zrzeźbienie ukryta a mieszcząca w sobie 242.000 tomów, amfiteatr anatomiczny i cały szereg instytutów medycznych. Powierzchnia tego pięknego wzgórza nadzwyczaj jest obszerną i urozmaiconą. Dlatego też, pomiędzy wzniesionymi tu licznymi

gmachami uniwersyteckimi, we wszystkich kierunkach umiejętną ręką rozciągnięto wspaniały park uniwersytecki, panujący dokoła nad miastem i jego wzgórkowatą okolicą

W pobliżu „dombergu” leżą najgłówniejsze gmachy miastowe jako: sam uniwersytet wraz z kościołem uniwersyteckim zaledwie w połowie bieżącego stulecia wzniesionym, ratusz i okazały plac ratuszowy tudzież tak zwana kolumnada, sąsiedztwo Rosyi zdradzająca, bo na wzór rosyjskich *gostinnych dworów* w obszer- nym czworoboku liczne magazyny kupieckie mieszcząca. Naprzeciw tej kolumnady, wśród pięknie urządzonych spacerów wznosi się po- mnik rosyjskiego feldmarszałka księcia Barclay de Tolly.

Na prawo i lewo od placu Barklaja, tam gdzie w dolinie Embachu pomiędzy dalszym wysokim brzegiem i samym strumie- niem więcej pozostaje miejsca, rozwija się miasto w licznych szero- kich i prostych ulicach, obfitujących w kształtne a czasem okazale budowy tak publiczne jako i prywatne; za „dombergiem” zaś wznosi się dworzec kolei żelaznej oraz pięknie położona część mia- sta w parowie leżąca a ogólnie zwana „Domgraben”. Za nią, na płaskim wzgórzu aż do dworca kolei dalsze się roztaczają ulice; pomiędzy nimi zdaleka widnieje zbór protestancki estoński o białej, wysokiej wieży.

I po drugiej stronie Embachu znajduje się jeszcze znaczna część miasta, broniona od wiosennych wylewów uwożołozonymi tamami, które zdobią piękne spacery.

W ogóle powierzchowność Dorpatu w ciągu ostatnich lat dwu- dziesiętu nie mało zyskała przez prawdziwie umiejętne założenie skwerów i spacerów w rozmaitych jego częściach, do czego się gło- wnie miał przyczynić wieloletni rektor uniwersytetu a późniejszy pre- zydent miasta (*Stadthaupt*) dr. G. Oettingen, niezwykle czynny i wielostronnie wykształcony.

Skutkiem ukazu carowej Katarzyny II z roku 1783 Dorpat został miastem powiatowem ówczesnego namiestnictwa ryskiego a następnie guberni inflanckiej czyli ryskiej. Ukaz Pawła I z 18/7 inaja 179S r. postanawia założenie tutaj uniwersytetu. Rzeczywisty atoli dokument erekcyjny—o nim w liście następnym obszerniej mó- wić zamierzamy — zaledwie w roku 1802 dnia 24/12 grudnia, w dzień 25-letniej rocznicy swoich urodzin wydaje młody cesarz Aleksander I,

i wyposaża te nowozałożoną wszechnicę odpowiednimi dochodami. Wtedy też wzniesiono główny gmach uniwersytecki na miejscu niegdyś przez kościół N. P. Maryi zajmowanym. Odtąd niejednokrotnie go rozszerzano i uzupełniano. O rozwoju i 85-cioletniej działalności tej jedynej wszechnicy nadbałtyckiej w następnym liście obszerniej pisać zamierzam. Dziś dodam tylko, że z uniwersytetem są także połączone: szkoła medyczna oraz „Towarzystwo przyjaciół nauk przyrodniczych” i „Uczone Towarzystwo estońskie”.

Oprócz tego posiada Dorpat kilka większych zakładów naukowych, jak np. założona tu w roku 1846 szkoła weterynary, gimnazjum klasyczne, dwa seminaria nauczycielskie, szkoła żeńska miastowa i kilka szkół żeńskich prywatnych, z których jedna jeszcze za czasów krzyżackich w roku 1555 była założoną.

Istnieją tu i liczne fabryki jako to: piwowarnie, znakomita fabryka kafi, fabryka cygar, sławiona ogólnie pralnia parowa i t. d. Istnieją i trzy drukarnie oraz dwie bardzo zużyczone księgarnie. Dzienników wychodzi tu cztery a czasopism naukowych sześć. Ma także w Dorpacie swoje siedzisko „Towarzystwo rolnicze dla Inflant północnych”, nierównie większymi wyposażone środkami niż istniejące w Rydze także Towarzystwo rolnicze dla Inflant południowych. Jak wielką jest działalność obu tych Towarzystw rolniczych wnosić już można z tego, iż każde z nich wydaje oddzielny kalendarz rolniczy, uwzględniający cokolwiek odmienne stosunki miejscowe Inflant północnych i południowych.

Równoległa odległość Dorpatu od Rygi, Pskowa, Parnawy, Narwy i Rewia, oraz wyborna komunikacja z temi miastami bądź wodą, bądź koleją żelazną, ułatwiają pośrednictwo w handlu krajowym. Kilka statków parowych ustala komunikację przez rozległe jezioro Pejpus, na którym oprócz tego liczą corocznie przeszło 700 mniejszych statków, pośredniczących w handlu zbożowym, lnianym i drzewianym.

Obrót coroczny kapitałów w dorpackim banku miejskim przechodzi 10 milionów rubli rocznie.

Gmach bankowy stanowi obecnie jedną z głównych ozdób miasta. Przychody tej użytecznej instytucji obracane bywają przeważnie na podtrzymywanie licznych tu istniejących zakładów do-

broczynnych tudzież znakomitej straży ogniowej, na czele której częstokroć już widziano profesorów uniwersytetu.

Dorpat ma sześć dorocznych jarmarków, z których najznakomitszym jest styczinowy.

Liczba przeważnie z Niemców złożonej ludności wynosiła przy ostatnim spisie dokonanym w dniu 31 grudnia 1881 roku nie więcej jak 29,974 dusz płci obojga, gdyż z powodu zimowych wakacyj przypadających w tej porze, brakowało w Dorpacie przeszło 1000 studentów uniwersytetu i około 500 młodzieży szkolnej.

Rosyan spotykamy tu głównie pomiędzy pomniejszem kupiectwem. W roku 1867 liczono ich ogółem tylko 1866 a obecnie, jak poniżej zobaczymy, liczba ta niepokazna jeszcze bardziej stopniała. W tymże roku liczono w Dorpacie 240 Żydów, 174 Lotyszów i 9720 Estów. Ci ostatni składają przeważnie klasę służących.

Wedle najnowszych dat statystycznych — dostarczonych nam uprzejmie przez miejscowe biuro statystyczne — ludność Dorpatu składa się obecnie z 11,486 Niemców, 16,526 Estów, 1818 Rosyan, 667 Żydów, 133 Lotyszów oraz 344 innych narodowości, pomiędzy którymi przeważają uczęszczający do uniwersytetu Polacy.

Podług wyznania rozdziela się ta ludność w sposób następujący: 26,823 protestantów, 2498 prawosławnych — z których atoli zaledwie 680 należy do narodowości estońskiej — 500 katolików rzymskich, 387 starowierców czyli rozkolników, 14 wyznawców religii ormiano-gregoryańskiej, 580 Żydów oraz 12 jawnych bezwyznaniowców.

Dorpat posiada obecnie trzy obszerne zbory protestanckie, z których jeden — odwieczna *Johanniskirche* — był niegdyś kościołem katolickim. Jest tu także cerkiew pr. i wosławno-rosyjska, cerkiew prawosławno-estońska oraz, w miejscu dawnego oratorium, kościół rzymsko-katolicki św. Jana Ewangelisty, wzniesiony w roku 1863 wraz z obszernem probostwem.

Kościół ten staraniem księdza Henryka Dołęgi Kossowskiego erygowany zaledwie przed 23 laty, w końcu grudnia 1886 roku padł ofiarą płomienia, który równocześnie zniszczył i plebanią. Musieli więc parafianie dorpaccy najmować skromne mieszkanie dla swego proboszcza, a w niem mieściło się zarazem i tymczasowe ich oratorium, aż do czasu, w którym, dzięki ofiarności po-

zamiejscowych katolików, zachęcanych bezustannie przez prasę polską do składek w tym celu, — nie powstały nowy niemniej schłodny kościółek i plebania, a tych ostateczne wykończenie w r. 1887 już nie wiele pozostawiało do życzenia.

Kościół rzymsko-katolicki dorpacki wchodzi w skład obszernego dekanatu petersburskiego i należy do archidiecezyi mohylewskiej. Obsługujący go kapłan jest równocześnie kapłanem uniwersyteckim i docentem nauki rzymsko-katolickiej przy uniwersytecie.

Jak ważnemi jest miejsce katolickiego proboszcza Dorpatu, będącego zarazem kapłanem i docentem najwyższej szkoły głównej w krajach nadbałtyckich, — dowiodła tego dosadnie trzyletnia działalność magistra ś. teologii księdza Henryka Dołęgi Kossowskiego, byłego nauczyciela łaciny w seminarium mińskim, skąd dnia 20 kwietnia 1860 roku przeniesiony został do Dorpatu na proboszcza, spełniającego równocześnie obowiązki docenta nauki katolickiej przy uniwersytecie. Wykłady o wierze katolickiej, na które do czasów księdza Kossowskiego zaledwie kilku uczniów uczęszczało, zaczynają gromadzić około katedry równie uczzonego jak wymownego docenta tak nadzwyczajną liczbę słuchaczy, że zwykle audytoryum pomieścić ich nie może, skutkiem czego zarząd uniwersytecki przeznacza na nie najobszerniejsze z audytoryów.

Gdy zaś po jakimś czasie i to audytoryum przepelnia się słuchaczami wszelkich wyznań, wykłady dzielnego szermierza prawdy zostają przeniesione do wielkiej auli uniwersyteckiej, gdzie stopniowo zostają one wykładami publicznymi, na które niebawem całe miasto poczyną uczęszczać, składając u drzwi sali skromną jałmużnę u mający się wznieść kościół katolicki i probostwo, które ks. Kossowski w roku 1863 pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty istotnie tam erylguje.

Nic też dziwnego, że z powodu tak pożytecznej działalności księdza Kossowskiego w Dorpacie, administrator archidiecezyi mohylewskiej wzbraniał się czas jakiś uwolnić go od tego obowiązku, gdy ówczesny arcybiskup warszawski, ks. Feliński powoływał go do Warszawy. Dnia 7 października 1863 roku mianowany rektorem akademii duchownej w Warszawie, opuścić musiał Dorpat docent ks. Kossowski, obejmując swój nowy urząd dnia 9 listopada

tegoż roku, a odtąd l'rekwencya na wykłady o nauce katolickiej w uniwersytecie dorpackim redukuje się znowu do kilku już tylko słuchaczy, nieodżałowany zaś proboszcz i dawny docent dorpacki ksiądz Henryk Kossowski od dnia 24 marca 1884 roku dzierży pastorał biskupa Serreńskiego, sufragana plockiego, nie wypuszczając pono i pióra, którem od lat dwudziestu kilku tak dzielnie i z takim pożytkiem choć z zupełnem swojej pracy zatajeniem dla duchownego dobra wiernych władał.

Ksiądz Kossowski wszystkie swoje prace drukował bezimennie. Ciekawszych czytelników odsyłamy do ich pobieżnego spisu, umieszczonego w wychodzącym w Warszawie *Przeglądzie katolickim* zaznaczając raz jeszcze, jak wielkiej doniosłości była działalność w Dorpacie tego dziś znakomitego w kościele pasterza, który tak szczęśliwie tam był począł zaszczerpieć ducha prawdziwie chrześcijańskiego, dowodząc nietylko słowem i pismem, ale i czynem, że ducha tego stworzyć nie potrafi protestantyzm, gdyż zbywa mu na wewnętrznej konsekwencyi, na posłannictwie Bożem, a więc ua zdolności oddziaływania ua masy. To też gdzie panuje protestantyzm, tam musi coraz bardziej zamierać żywa wiara chrześcijańska, a szerzyć się i wzmacniać indyferentyzm religijny. Te zaś pozytywniejsze kierunki, jakie w ostatnich czasach zaczęły się tu i owdzie objawiać w łonie protestantyzmu, nie mają nic wspólnego z istotą doktryny protestanckiej, i są już wyraźnym zwrotem ku katolicyzmowi, od którego zwierchność archidyecezalna katolicka nie powinuaby odstręczać Dorpatczanów, przesyłając tam na proboszczów i docentów księży nie mających do tego odpowiednich kwalifikacyj.

¹ Obacz *Przegląd katolicki* z r. 1884, a mianowicie Nr. 26, str. 424.

Szwedzka część Inflant tudzież Estonia na mocy traktatu Ny-sztadzkiego zostały ostatecznie przyłączone do Rosyi; własne atoli urządzenie kraju, własny język, administracya i prawodawstwo naj-uroczyściej tymże traktatem zagwarantowane zostały.

Zapewnienie wszakże tych nieocenionych korzyści — które, mówiąc nawiasem, za rządów szwedzkich w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu po największej części bardzo już były podważone — tylko ciężkimi ofiarami zostało okupione. Kraj bowiem cały przez wojnę moskiewską zamieniony został w pustynię — mieszkańcy pogrążeni w prawdziwe ubóstwo. Pustki i ruiny zalegały tam, gdzie dawniej wrzało bujne życie; chwasty i zielska zarastały pola, na których przedtem złościły się kłosa. Dobra ostatecznie zniszczone i porujnowane, chłopci puciekali do lasów, a pozostałych zdziczałych niepodobna było nakłonić do pracy; nie było zatem komu uprawiać pól, a obawa przed zarazą dopełniała miary udręczenia! To też pomimo wyraźnego zapewnienia przez cara, że uniwersytet przywrócony zostanie w Dorpacie, nie było podobieństwa i myśleć nawet o tem przy ówczesnym prawdziwie oplakanym stanie ziemi nadbałtyckiej.

Przedewszystkiem powinien był kraj odpocząć fizycznie. Bez uniwersytetu pozostał on też przez cały wiek następny. Całego stulecia tym razem krajowi na to było potrzeba, ażeby mógł zostać tem, czem był przed zniszczeniem.

Wtenczas dopiero dal się silnie poczuć niedostatek szkoły wyższej krajowej, a to nie tylko dla ziem nadbałtyckich, ale i w dobrze pojętym interesie olbrzymiego cesarstwa rosyjskiego, jeśli nie zamierzano zaprzestać kroczyć w kierunku europejsko-cywilizacyjnym, przez Piotra I wskazanym. Miała już bowiem Rosya zbyt liczne stosunki z państwami europejskimi, ażeby w zakresie prawodawstwa i dyplomacyi mogła się obchodzić bez mężów naukowo wykształconych. Jakoż, potrzebowała nieodbitcie prawników, dyptomatów, techników z wyższem wykształceniem, a przedewszystkiem dobrych medyków, chirurgów i operatorów, gdyż było to właśnie w przededniu wojny, która przeciw potężnemu podówczas Korsykaninowi w każdej chwili mogła wybuchnąć.

Wszystko co tylko miały w owym czasie kraje nadbałtyckie z mężów naukowo wykształconych, jako to: nauczyciele, lekarze, prawnicy, duchowni, wszystko to w ciągu ostatniego stulecia pobierało wychowanie w Niemczech. Atoli po wybuchu rewolucyi francuskiej mieszkańcom prowincyj nadbałtyckich i to zagraniczne kształcenie się całkiem zostało uniemożliwione; ukaz carski z roku 1798 oświadczał bowiem bez ogródek: „że wszyscy poddani cesarstwa rosyjskiego odbywający studia za granicą, są obowiązani po „wrócić do kraju, nie później jak w ciągu dwóch miesięcy, w przeciwnym zaś razie nastąpi konfiskata całego ich mienia na rzecz „skarbu państwowego”.

Jeśli więc kraje nadbałtyckie — których zadaniem było pośredniczyć stale w przelewaniu na Eosyę cywilizacyi zachodnio-europejskiej — nie miały ostatecznie ugrząść w barbarzyństwie azjatyckiem, musiały one otrzymać znowu własny uniwersytet krajowy.

Pojmował to dobrze car Paweł I i brał się rączy do erekcyi •dorpackiej wszechnicy. Pojął to i syn jego Aleksander I, gdyż po nagłej śmierci ojca, widział się zmuszonym przystąpić jak najspieszniej do wykonania ojcowskiego dzieła. Jakoż, akt założenia dorpacckiego uniwersytetu jest jedną z uajpierwszych czynności długoletniego panowania tego cesarza.

Po uiejakiem wahaniu, czy mający się zakładać uniwersytet ma stanąć w Mitawie czy też w Dorpacie — postanowiono założyć go w tem ostatniem mieście.

Zarówno ciekawein jak pouczajacem jest porównanie pomię-

dzy własnoręcznie przez Aleksandra I podpisanym aktem erekcyjnym — terazniejszej wszechnicy dorpackiej a mową, którą w imieniu króla szwedzkiego wygłaszał uroczyste general-gubernator Skytte przy otwarciu wspomnianej w poprzednim liście naszym tak zwanej *uniuersitatis Gustavianae*.

„Nakłonienie marcyalnych Inflant do cnoty i obyczajności” wytyka Szwecya wyraźnie jako cel główny uniwersytetu dorpackiego — „rozszerzanie umiejętności w państwie Naszcm”, wskazuje natomiast car jako najpierwsze zadanie tej szkoły wyższej. Król szwedzki ma na celu wzrost sił bogatej z natury, lecz przez klęski wojenne osłabionej i zdziczałej prowincyi, — car zaś rosyjski zapatruje się na tę swoją nową kreację, przedewszystkiem jako na niezbędne narzędzie w usługach całego państwa. Lecz właśnie w tem zapatrywaniu cara — stojącem w zupełnem przeciwieństwie z mniej samolubnem na tenże cel zapatrywaniem króla szwedzkiego, — tkwi niewątpliwie większa gwaraneya wzrostu, rozwoju i powodzenia nowo zakładającej się wszechnicy.

Bardziej niż Szwecya potrzebowała Rosya dobrego w krajach nadbałtyckich uniwersytetu ; to też zmuszoną jest popierać wzrost jego i rozwój wszelkimi siłami, nie szczędząc na tę wszechnicę żadnych nakładów i kosztów, nie krępując w niczem jej działalności.

W dniu 21 kwietnia 1802 r. miała miejsce pierwsza *immatriculacya*, czyli uroczyste zapisanie uczniów do uniwersytetu przybawających.

Przechodząc do bliższego przeglądu głównych faktów i szczegółów, dostrzeże odrazu badacz bezstronny rdzenną różnicę, jaka zachodzi pomiędzy wszechnicą szwedzką, założoną w roku 1632, a terazniejszym uniwersytetem, erygowanym tamże w roku 1802, i przekona się niebawem, że uniwersytet dzisiejszy — jak to w zupełnej nieświadomości o właściwym stanie rzeczy *ex cathedra* wygłosili zagranicą niektórzy historycy ultra-protestancy, a za nimi niemniej od nich uprzedzeni publicyści niemieccy — nie jest bynajmniej mizerną resztką szlacheckiej kreacji Gustawa Adolfa *ein Jcummerlicher Ueberresi von Gustav Adolphi's edler Schópfumj* (sic!), ale raczej czemś całkiem nowem. Odsyłamy łaskawego czytelnika do tego, cośmy o owej szwedzkiej wszechnicy w poprzednim liście w krótkości wypowiedzieli

Wielkimi i licznymi były owo nieskończone trudności, pośród jakich w roku 1802 powstała ta nowa instytucja naukowa, i z jakimi w pierwszych latach swego istnienia ustawicznie walczyć musiała.

Lubo cesarz Aleksander I przez osobiste zwiedzenie tej nowej instytucji w pierwszym miesiącu jej istnienia dał niewątpliwy dowód, jak wielką do niej przywiązywał wagę, niemniej atoli potrzeba było ogromnej energii pierwszych jej kierowników, aby utrzymać słabe pierwotne siły tej najwyższej w kraju instytucji naukowej. Bierne a częstokroć uchylające się zachowanie powoływanych na jej katedry profesorów zagranicznych, niechęć jawna do tej nowej wszechnicy, wcielonych niedługo przedtem do cesarstwa rosyjskiego mieszkańców dawnego księstwa kurlandzkiego, stan polityczny ówczesnej Europy, wybuchająca wojna francusko-rosyjska, — były to wszystko niebezpieczeństwa, które w jedną połączoną całość, zdawały się krótką tylko egzystencję młodemu uniwersytetowi wróżyć.

Możnaby spisać długą listę uczonych zagranicznych, którzy zostawszy powołani na katedry dorpuckie, jużto odmowne nadsyłali odpowiedzi, jużto, przyjąwszy nader wygodne warunki — nie stawili się zgoła w Dorpacie. Wielu z takich uczonych, co obiecali przyjąć katedrę w Mitawie, skoro tylko się dowiedzieli, że nowy uniwersytet ostatecznie nie w Kurlandyi, lecz w Dorpacie ma się otworzyć — usuwali się całkowicie. Ze wszystkich do tej wyższej instytucji naukowej powołanych Kurlandczyków zaledwie jeden przyjął w niej katedrę, a w pierwszym roku uniwersyteckim 1802/3 z obrębu całej Kurlandyi i Semigalii jeden tylko do uniwersytetu zapisuje się uczeń!

Gdy na utrzymanie jedynej krajowej wszechnicy ofiarowała gubernia inllancka 44,781 rubli, a w wiecznym niedostatku pogrążona gubernia estońska zdobyła się w tymże celu na okazałą sumę 22,383 rubli, opływająca w dostatki gubernia kurlaudzka przynosi z wyraźną niechęcią zaledwie 2.447 rubli i kopiejek 30!

Bogate uposażenie docentów dorpuckich upadło znacznie po wojnie francuskiej, skutkiem zaprowadzenia w owym czasie pieniędzy papierowych. Za późno więc wyrażali oni swój żal, iż w swoim czasie sami objawili stanowczo, że honorarya w miejsce wyznaczo-

nyli im pierwotnie dochodów z dóbr ziemskich uniwersyteckich, tylko gotówką pragną mieć wypłacane.

W tych ciężkich nad wszelki wyraz okolicznościach było to przeważnie zasługą rektora Parrota, że grożąca co chwila uniwersytetowi bieda i niedostatek zawsze szczęśliwie uchylane zostawały, gdyż dzielny ten mąż za pomocą częstych podróży do Petersburga, licznych audyencji u monarchy i bezustannego znoszenia się listownego z młodym cesarzem, wszelkie uniwersytetowi grożące niebezpieczeństwa zdołał zawsze szczęśliwie zażegnać.

Jaki udział w tych skutecznych zabiegach należy przypisać ówczesnemu kuratorowi okręgu dorpuckiego, panu Klingerowi — znanemu poecie niemieckiemu i towarzyszeni młodoci Goethego — 0 tem przemilczają całkowicie źródła nasze, zaznaczając tylko, iż Klinger był kuratorem dorpuckim od 1803 do 1817 roku.

Ostateczne wykończenie gmachów uniwersyteckich i ustalenie wewnętrznej organizacyi nowej wszechnicy przypada atoli na czas dzielnego kuratorstwa księcia Karola Liweua (od 1817 — 1828 r.), za którego uietylko materyalna egzystencya uniwersytetu zapewniona, ale i zaszczipiony w nim został ów duch chwalebny, jaki 1 do dnia dzisiejszego tej *Alma mater* ożywiać nie przestaje.

W kwietniu r. 1828 powołano Liwena do nadnewskiego grodn i powierzono mu tekę ministra oświaty. Jak bardzo leżał mu i potem Dorpat na sercu, wykazuje dosadnie nowoogłoszona korespondencya czcigodnego księcia z niemniej dzielnym profesorem G. Ewersem, który za czasów kuratorstwa tudzież ministerstwa Liwena urząd rektora uniwersytetu stale zajmował.

W listach tych nazywa książę Liwen rektorat dorpucki wykonywany jak należy (*im rechten Geiste verwaltet*, są jego słowa) „jedną z największych usług, jaką w ogóle monarsze i państwu „oddać można”.

Jako kurator okręgu dorpuckiego pisze w roku 1827 Liwen do Ewersa: „Chwała i świetność uniwersytetu łechcą próżność „moją”, a zaś w roku 1830, już jako minister oświaty, do tegoż zacnego rektora temi listownie przemawia słowy: „Okrąg naukowy „dorpucki a zwłaszcza uniwersytet stanowi słabą stronę moją, w której — jak się trafnie wyrażał Jouas — mara rodzaj czulej dra„żliwości (*wo ich eine Art wunder lleizbarkeit habe*)”.

Jak dalece minister Liwen w tym kierunku był czynnym i w jakie szczegóły zwykł on bezustannie wchodzić, dowodzi liczna jego a częstokroć bezskuteczna korespondencja pe znakomitszymi zagranicznymi uczonymi, których dla Dorpatu pragnął pozyskać, zwłaszcza zaś ta okoliczność, że pomimo nawału owych różnorodnych zajęć, jakie wraz z teką ministra na jego barki spadły, odczytywał swoim dorpackim zwyczajem najudatniejsze prace konkursowe studentów tamtejszych, które to sążniste rozprawy już po uwieńczeniu ich nagrodą, aż do Petersburga dosyłać sobie kazał, a następnie w listach pisywanych do rektora osobiste swe o nich zdanie wypowiadał.

Powodzenia zewnętrzne, jakie ten znakomity kurator umiał dla uniwersytetu uzyskać, maluje najlepiej podwyższenie etatu wszechnicy dorpackiej, która za jego czasów ze skromnej sumy 120.000 rubli wzrasta aż na 337.000 rubli rocznie, a więc niemal potrójnie. Oprócz tego uzyskał on wraz z Ewersem w ciągu lat zaledwie dwunastu (od r. 1818—1830) subwencji rządowych nadzwyczajnych: ua zakłady kliniczne rubli 15.000, na rozszerzenie ogrodu botanicznego 31.000, na pomnożenie biblioteki uniwersyteckiej 55.000 rubli, na amfiteatr anatomiczny 57.000 rubli, na manież 65.000, na uzupełnienie obserwatorium astronomicznego 71.000 rubli, na podróże naukowe 52.000 r. i t. d.; w ogóle w tym krótkim przeciągu czasu uzyskał dla uniwersytetu ogółem 1,002.166 rubli, co przy ówczesnej wartości pieniężnej znaczyło tyle, co obecnie kilka milionów.

Działalność Liwena dla uniwersytetu skończyła się w roku 1833, w którym dzielny ten minister oświaty otrzymał dymisyę, ażeby ustąpić miejsca rosyjaninowi — panu Uwarowowi.

Wiadomem jest powszechnie, że za cara Mikołaja I każdy ruch na Zachodzie ciężkie sprowadzał skutki dla Rosyi, a zwłaszcza dla zachodnich jej dzielnic, do których obok prowincyi rusko-litewskich, litewskich i polskich należą także i kraje nadbałtyckie.

Rewolucya lipcowa w Paryżu, powstanie belgijskie z roku 1830 a polskie z roku 1831, następnie rok 1848, pociągały za sobą najcięższe skutki i dla prowincyi nadbałtyckich, które niebawem w sposób całkiem odmienny traktować poczęto, dążności ich podejrzywać, dawne swobody ukracać.

Za ministra Uwarowa, pomiędzy rokiem 1883 i 1849, zaczęto stopniowo kwestyonować wszelkie nabytki pochodzące z czasów kuratorstwa księcia Liyena. Następcą Liveua w Dorpacie zostaj w roku 1828 Magnus br. Pahlen, który, zająwszy w roku 1830 posadę general-gubernatora prowincyj nadbałtyckich, mimo to pozostawał równocześnie kuratorem okręgu dorpackiego aż do r. 1835.

Zarówno wolność nauczania jak uczenia się ograniczono w tym okresie bardzo dotkliwie. Z liczby wykładanych przedmiotów wyłączono całkowicie niektóre nauki, że tylko przytoczę umiejętności europejskiego prawa politycznego (*das allgemcine europaische Staatsrecht*), a znaczne przymnożenie egzaminów groziło uczniom zamienieniem żądzy dociekania i pilności badania w machinalne wyuczanie się wykładów profesorskich na pamięć.

Lecz właśnie ów czas zewnętrznych trudności, w którym uniwersytet dorpacki wierność swym dawnym tradycjom tylko z wielką trudnością uratować zdołał, ów czas, w jakim dorpacki student byt swój wywalczać musiał codziennemi kolizyjami z istic niemoiebną ustawą, z którą zawarcie pokoju wydawało mu się nie tylko wstrętnem, ale niepodobnem, — właśnie ów czas tak ciężki i pełen starć ustawicznych miał posłużyć ku dobru zarówno najwyższej instytucji naukowej w krajach nadbałtyckich, jak niemniej i jej uczniom; wlewał on w nich bowiem już przez samą siłę reakcji prąd nowy ku celom wyższemu, wznioślejszemu, ku którym ostatecznie wszystkie ich dążności stanowczo skierował.

Jakoż, gwałtowność okresu, w którym istotnie chodziło o to każdemu, by czynem dowiódł męstwa, — nauczala nie tylko uczących ale i uczących się, w jaki sposób odróżniać należy ziarno od plewy, rdzeń rzeczy od jej pozoru i przypadkowości; w jaki sposób, przy ustawicznym panowaniu nad sobą samym, własne siły prostować i wzmacniać należy.

Na lata 18d6— 1854 przypada właśnie powołanie na rozmaite katedry dorpackie wielu znakomitych profesorów rodem z prowincyj nadbałtyckich, a ci, przyniósłszy obok wiedzy głębokiej niemniej głębokie rozumienie prawdziwych potrzeb wszechnicy krajowej, — na usługę ukochanej *Almae Matris* całą duszą się oddali. Ze wstąpieniem do uniwersytetu sił profesorskich nowych, znakomitych a oraz zachęcających, wzrastały także wymagania naukowe, a osta-

tecznie nad dawnym *lekkomySlnoburszowatym* trybem młodzieży dorpackiej przewagę wzięły.

Wielkie odkrycia z zakresu wiedzy przyrodniczej przekształciły naukę medycyny na umiejętność całkiem nową, a uczniów kształcących się na medyków zniewoliły do tak specjalnych i tak samodzielnych studyów fachowych, o jakich dawniej nikomuby nawet i przez głowę nie przeszło.

Na fakultecie jurydycznym wyniesiono nadbałtyckie prawo prowincjonalne na stopień umiejętności samodzielnej, nad której rozszerzeniem oraz wyświeetleniem pracowali profesorowie Bunge i Madai z niezwykłą gorliwością, ta zaś stopniowo nie tylko udzielać się poczęła uczniom tych obu dzielnych szermierzy umiejętności prawnych, lecz zarazem wpływała zachęcająco na pilnych słuchaczy, i stawała się bodźcem do coraz to głębszych w tym zakresie studyów. To też, już w okresie pierwszego dziesięciolecia (od 1832—1842 r.) nie tylko uporządkowanym został nagromadzony w ciągu lat wielu bogaty do prawa nadbałtyckiego materyał, ale postarano się i o staranne, wielostronne i systematyczne jego opracowanie.

Frydryk Bunge, autor wstępu do znakomitego dzieła pod tytułem: *Liv-ehsl und kurlndndisches Prouincialrecht* oraz obszernych prac naukowych: *Forschungen aus dem Gebiele des Ilómischen Reclits in den Ostseeprovinzen Ilusslands*, zarówno jak: *Forschungen aus dem Gebiele des Privalrechtes der baltischen Lande*, i wielu innych dzieł z tego zakresu, miał tę iście niepożytą zasługę, że uporządkował naukowo całkowity system prawny krajów nadbałtyckich; jako znakomity zaś profesor stał się założycielem nowej szkoły prawniczej, która odtąd pracowała już stale w kierunku przez założyciela wytkniętym, rozszerzając coraz bardziej zakres tej gałęzi umiejętności prawnej.

Równocześnie założył medyk Bidder fundamenta do zuanej zaszczytnie w całej Europie szkoły lizyologicznej dorpackiej. Mąż ten uczony na rozwój umiejętności tizyologicznych niemniej skutecznie wpływał znakomitymi wykładami, jakoteż w kołach naukowych powszechnie znanymi pracami: *Das Verhallniss der Ganglienkorper zu den Nervenfasern*, *Der Bau des Rückenmarks*, *Die Yerdaungssafte* i t. d.

Katedrę anatomii porównawczej zajął od roku 1842 znany ua

całym świecie E. B. Reichert (następnie profesor w Berlinie), pilny badacz w zakresie embriologii, już za czasów swej kilkunastoletniej działalności w Dorpacie nie tylko przez Niemców i Anglików, ale i przez uczonych Francuzów za pierwszorzędną powagę naukową jednogłośnie uznany. Natomiast przedstawicielem chirurgii operacyjnej w tymże uniwersytecie był aż do roku 1840 rosyjanin nadzwyczaj inteligentny, Mikołaj Pirogow, który od r. 1828 do 1833 zaliczał się do najpilniejszych i najwierniejszych synów *Almae Matris Lorpatisensis*, a do skonu wiernym jej pozostał, czego byłym uczniom tej wszechnicy stałe a niezaprzeczone dawał dowody. Odwołany w roku 1840 do Petersburga, zajął zaszczytne i wybitne stanowisko w nadnewskiej Akademii umiejętności.

Obserwatorium astronomiczne dorpaccie nabyło już dawniej sławy europejskiej pod znakomitem kierownictwem wychowanego również w Dorpacie Wilhelma Struwego, uczonego odkrywcy gwiazd podwójnych, czyli t. z. *Doppelsterne*. Od roku 1839 objął dorpaccą katedrę astronomii niemniej znany w Europie Madler, którego umiejętne obserwacje astronomiczne, tudzież słynna hipoteza o słońcu centralnym, zjednały w świecie naukowym nie tylko rozgłos, ale i powszechne uznanie. W tymże czasie zasłynęły w Europie zachodniej imiona dorpaccich profesorów: Kamptza, jako znakomitego fizyka i meteorologa, a Karola Schmidta jako dzielnego chemika, z których to uczonych pracami, wszyscy inni z dziedziny tychże nauk europejscy uczeni liczyć się odtąd musieli.

Tymczasem w r. 1849 z woli monarszej ograniczono liczbę uczniów uniwersytetu dorpacciego do trzechset! Atoli z powodu braku medyków i teologów protestanckich, który się w obrębie całego cesarstwa rosyjskiego nader dotkliwie uczuwać dawał, złagodzone wkrótce ów ukaz Mikołaja I w ten mianowicie sposób, że z wyłączeniem studujących w fakultetach medycznym i teologicznym, liczba uczniów wszechnicy dorpacciej nie miała w żadnym razie przekraczać skromnej cyfry 300. Co zaś do prawników, filologów, matematyków, historyków i filozofów, to uważano w stolicy nadnewskiej, że lubo tu i owdzie może się niekiedy dać uczuć ich brak, lecz ostatecznie kraj cały wybornie i bez nich się obejdzie.

Lecz nie tu koniec ciekawym w swoim rodzaju ówczesnym objawom nadnewskim.

Pewnej nocy r. 1850 aresztowano profesora prawa Osenbriiggena, piastującego w owym czasie urząd rektora uniwersytetu dorpckiego, a wraz z rektorem aresztowano także uniwersyteckiego docenta Hehua, oraz nauczyciela gimnazjalnego Majera.

Okazało się niebawem, iż rzekomy występki a raczej przestępstwo, którego się dopuścili Oscubruggen i Hehn, było to utrzymywanie przez obu tych profesorów korespondencji z niejaką przyjaciółką wolnomyślnego poety Kindla, Majerowi zaś zarzucono tylko, iż niepotrzebnie wdawał się on w pogadanki listowne z docentem Heimem, który, jak się obecnie wykazuje, jest człowiekiem niebezpiecznym (sic!) Zarzut ten spisany protokularnie przypomina komedię Fredry *Pan Jowialski* i powtarzane w jednej z najzabawniejszych jej scen znaczące słowa: „Ludmir jest człowiek niebezpieczny !”.

Atoli Osenbriiggen i Majer, jako poddani zagraniczni — za których niezwłocznie ujęła się odnośna ambasada w grodzie nadnewskim — wkrótce uwolnieni zostali i do granicy cesarstwa odwiezieni; co zaś do docenta Hehna, to ten, jako poddany rosyjski, skazanym został najprzód na długoletnie więzienie, a następnie na wygnanie w głąb Rosyi, z którego zaledwie przy wstąpieniu na tron Aleksandra II odwołany został. Schorowany biedak otrzymał ulaskawienie przy sposobności uroczystej koronacji nowego cesarza, a zarazem dano mu urząd w publicznej bibliotece petersburskiej, gdzie wszakże tyłu już podróżami skołatany wkrótce żywota dokonał.

Fo wywiezieniu za granicę dotychczasowego rektora uniwersytetu dorpckiego uznano także za właściwe odjąć tej wszechnicy przysługujące jej prawo autonomiczne wyboru każdorazowego rektora z grona własnych profesorów. Otrzymuje więc ona wyznaczonego jej przez rząd tak zwanego *rector perpetuus* w osobie niejakiego nauczyciela religii w szkole ryskiej, zwanej niegdyś *Domschule*.

W roku 1856 kuratorem został mianowany senator Bradke. Mąż ten, jakkolwiek nieobzuaajomiony dotąd z czynnościami przywiązanymi do jego nowego urzędu, pojął niebawem swe obowiązki, oceniwszy należycie wartość jedynej nadbałtyckiej wszechnicy, już nietylko sprzyjał jej szczerze, ale został jednym z najpożyteczniejszych opiekunów, jakich ta instytucja naukowa pomiędzy swymi

dotychczasowymi kuratorami wyliczyć może. Prawy, sprawiedliwy, w stosunkach ze wszystkimi uprzejmy i szczerzy, posiadał senator Bradke wyrobioną doświadczeniem znajomość spraw bieżących, rzadką wielostronność, a uakouiec i pewne fachowe wykształcenie, z zawodu bowiem był on prawnikiem. Niezwykłe sumienny oddał się z zapałem obowiązkom wzniosłym, ciężącym na kuratorze dorpckiego okręgu naukowego, a korzystając z dziwną zręcznością z pierwszego liberalnego okresu panowania Aleksandra II, prawdziwie pożyteczną rozwinął nad Embachem działalność.

Założenie kościoła uniwersyteckiego, przybudowanie dwóch nowych skrzydeł przybocznych w głównym gmachu wszechnicy, zuaczne rozszerzenie oddawna już zbyt ścieśnionych gabinetów fizycznego i chemicznego, przywrócenie dawnego autonomicznego prawa wyboru rektora i prorektora uniwersytetu z grona jegoż profesorów, powiększenie niewystarczającego oddawna etatu uniwersyteckiego, nakoniec prace przedwstępne do ustanowienia nowego statutu, — są to wszystko błogie owoce niezmordowanej działalności senatora Bradkego, który — lubo w pierwszych czasach swego kuratorstwa dosyć surowym a i samowolnym się okazał, atoli stopniowo zdołał przejednać serca wszystkich swoich podwładnych. A gdy się czcigodny starzec już raz na dobre o tem przekonał, że w formach życia studenckiego w Dorpacie, pomimo wszelkich zapor, ustaw i przepisów, na własne kopyto burszowskie wyrobionych, tkwi właściwie jądro pocziwe i zdrowe, zasługujące na wzgląd i uznanie, postanowił bądź co bądź pogodzić — o ile możliwości — z rzeczywistością ów w myśli burszowskiej wylęgły światek idealny, w jakim przeciętny student tego północnego Heidelbergu swój błogi żywot zwykł spędzać. To też za jego kuratorstwa korporacje studenckie dorpckie, niegdyś tak srogo przez policją ścigane, nietylko oficjalnie dozwolone, ale ostatecznie przez sam rząd zatwierdzone zostały.

Nie małe to było zadanie wyjednać ich zatwierdzenie w Petersburgu i starania o to ciągnęły się przez wiele miesięcy. Nakoniec z niepomierłą radością młodzieży nadbałtyckiej dostrzeżono we wszystkich krajowych dziennikach na czele pierwszej, głównej

ich kolumny wiadomość, którą starzy „filiŝtry”¹ dorpaccy zrazu przyjmowali z niedowierzaniem, a którą tu dokładnie wypisujemy:

Die Dorpaler Studieneneorporationen und die ton ihnen (je leitete liepresentation des Studentenslaates sind slaatlich anerhennt und lcastiilt und werden gleichzeitig auch die Grundziige des Comments - zur Chartre studentischer Freiheil und Selbstverwaltung erhoben. Okazało się niebawem, że powyższa wiadomość dziennikarska wcale nie była mylną.

Ze przezwyciężono wreszcie wszystkie przeszkody, że w ministerium oświaty zdołano obalić coraz to nowe powstające zapory, główna w tem i niezaprzeczoną zasługą kuratora Bradkego, świadczą najlepiej o gorliwości jego dla dobra uniwersytetu. Miał Bradke i inne jeszcze zasługi, których w ciasnych ramach listu wyliczać niepodobna. Zresztą nie o szczegóły biograficzne tu chodzi, lecz raczej o ogólną charakterystykę pojedynczych kuratorów dorpackiego okręgu naukowego, mniemam więc, że i to, com o nim powiedział, wystarczy.

W roku IS62 umiera Bradke, a następcą po nim zostaje szlachcic estoński — hrabia Kayserling. Za kuratorstwa tego wysoko ukształconego męża, który szczególną otoczył pieczę gimnazya klasyczne swojego okręgu naukowego i podniósł je znacznie, rozplatanie zostały ostatnie peta i więzy, które w ciągu trzech dziesięcioleci wolność akademicką tak ciężko krępowały. Za jego to staraniem prawo kooptacyjne i autonomia ciała uniwersyteckiego nie tylko całkowicie przywrócone, lecz nawet rozszerzone³, etat uniwersytecki i pensje profesorskie zuacnie podwyższone, uciążliwe mundury zniesione, a publiczne noszenie oznak i barw korporacyjnych ostatecznie dozwolone.

Następcą tego równie uczonego jak inteligentnego arystokraty nadbałtyckiego został rosyjski „czynownik” (urzędnik) Gervais, nazwiska wprawdzie francuskiego, ale pochodzenia niepewnego, czło-

¹ Nazwa *filister* oznacza byłych studentów uniwersytetu.

² Słowem *Comment* oznaczają po uniwersytetach niemieckich statut organiczny związków studenckich.

³ Uniwersytet dorpcki jest jedynym (w obrębie całego państwa rosyjskiego), o którego autonomii prawniczo-sądowej jest mowa w kodeksie praw Rosyi.

wiek najzupełniej niezdolny, lecz mimo to wcale nie tak zły kurator, jakby to przypuszczać można było.

Nic on sam przez się nie zdziałał, wodze kuratorstwa pozostawił całkowicie samorządowi podwładnych mu instytucyj w obrębie całego dorpckiego okręgu naukowego; ponieważ jednak samorząd nadbałtycki dowodził zawsze niezwyklej zręczności w przeprowadzaniu własnych swych interesów, należy niemal żałować, że to kuratorskie zero dłużej się na swem stanowisku utrzymać nie zdołało. Wkrótce odwołano Gervais'go z jego wysokiego urzędu, a jego następcą został Rosyanin Saburow. Wychowany wykwinicie, z formami niemal francuskimi, inteligencji żywej a błyskotliwej, w stosunkach bardzo lojalny, pan Saburow jako człowiek dobrego tonu, taktem i uprzejmością umiał pociągać wszystkich, wyrabiając sobie wszędzie najżyczliwsze przyjęcie. Jak on tak jego żona, z domu hrabianka Sołohubówna, oraz jej matka z domu Wielhorska, prześcigali się w grzeczności i kokieterii dla profesorów i studentów. Pan Saburow i młoda jego małżonka pragnęli osobistym urokiem i wyszukaną uprzejmością zjednać sobie popularność i zapełnić salony swoje przedstawicielami wszystkich stanów dorpckich, stworzyć uie tylko centrum urzędowe, ale i towarzyskie. Oboje zaś mieli wielkie po temu dane. Od tych, którzy mieli sposobność poznać ich bliżej, wiem, do jakiego stopnia umieli wszystkich pociągać, wszystkich zainteresować. Jakoż, zabiegi tego kuratora nigdy nie były próżne. Ilekroć On i żona organizowali zabawy, nie ograniczali się na jednym tylko kółku i w jednej nie zasklepiali się sferze. Wszystkie warstwy towarzystwa dorpckiego: szlachta tytułowana i nie-tytułowana, profesorowie uniwersytetu i szkoły weterynarzy, nauczyciele szkół wyższych i średnich, korporacje młodzieży akademickiej i ich dygnitarze a raczej przedstawiciele, adwokaci, lekarze, artyści, ziemianie i możniejsi mieszcianie, posiadający jakie takie warunki salonowe, mający pewną wartość osobistą, towarzyskie przymioty i dobrą reputację — stawali do apelu, i rzecz się bardzo wybornie udawała.

Popierany towarzyskimi talentami młodej małżonki, zaskarbił sobie Saburow w nader krótkim czasie, bo niemal w parę miesięcy, taką popularność, jakiej dotąd nie miał ani jeden z jego poprzedników. W sposób nieprzymuszony, *kamralowały*, zawierał stosunki ze studen-

tami uniwersytetu, a w sposób poufny i prawdziwie koleżeński z profesorami, zwiedzał tak zwane *Jcomersa studenckie*¹ i inne zebrania młodzieży akademickiej a także poważne wieczory naukowe, przez pojedynczych dorpackich uczonych dawane. Aczkolwiek tylko z trudnością zdołał prowadzić dłuższą rozmowę w języku niemieckim, usiłował używać wyłącznie niedźwicznej mowy Germanów, korzystając z każdej sposobności, ażeby otaczającym wyrazić, jak szczególnie ceni się on w Dorpacie, jak wysoko ceni „swoich studentów”, jak szacuje ich rozumnie pojmowaną honorowość, jaką cenią go przejmując głęboka wiedza i gorliwość miejscowych profesorów, uczonych i w ogóle duch nauki, duch porządku oraz zaszczyt przy nosząca a tak szlachetna wyższość uniwersytetu dorpackiego.

Patryoci nadbałtyccy uznali Saburowa za nader niebezpiecznego dla autonomicznego stanowiska swego uniwersytetu².

¹ Tak zwane *kumersa* są to uroczystości studenckie, w których bywają upamiętnione rocznice założenia pojedynczych związków studenckich lub też ważnych wypadków w życiu uniwersyteckiem.

* Oto jak tę postać charakteryzuje T. Neander w znanej ogólnie pracy, wydanej w roku 1882 w Lipsku u Brokhauza pod tytułem: *Die Uninersitat Dorpat im Lichte der Geschichte uund der Gegenwart*. Czytamy tam na str. 03 o Saburowie: „Sein im grossen Stil eingerichtetes Haus stand, so zu sagen, jedermnnn offen, jeder gebildete Menscli war, wenn er iiberdies noch iiber irgend welche kleine Talente und Vorzuge, sei er rein persónlicher, aei es gesellschaftlicher Art, zu verfugen hatte, ein willkommenauer Gast, und bald hatte sich aus dem studirenden Adel, aus Professoren nebst ihren Gattinen und aus angesehenen Biirgern der Stadt ein ansehnlicher Hofstaat gebildet, der taglich dort aus — und einging und der Perle dieses Hofes, der Frau Curatorin, die wiirdige Fassung gab. Glinzeude und rauschende Feste, Slaskeraden, Spazierfahrten uund Ritte, Bootpartien und Balie losten in nie erschupfender Reihenfolge einander ab. Dorpat sammt seinea Proffesoren und seinen Studenten, eenem Adel und seinen Biirgern, alle lagen sie dem Curator zu Fiisscn. Und dabei machte er aus seiner Politik gar kein Hehl. Ganz offen sagte er es, dass er die Ostseeprovinzen russificirt wissen wollte, freilich nicht mit Gewalt uund Unrecht, sondern auf friedlichem Wege. Sie sollten russisch werden, aber aus freier Liebe zu Russland. Man hiirte das und war nicht verstimmt. Nein, man rechnete diese Offenlieit und Wahrhaftigkeit ihm noch sehr hoch an; er stieg dadurch nur noch mehr in der Achtung seiner Verehrer. Mand fand es ganz naturlieh, dass er so dachte, dass er aber BO frei heraus sagte, was er dachte, das war doch nur anstandig zu nennen. Darum ist es auch ganz erkliirlich, das er ungestort und ungebindert das baltische Deutschthum gefahrdende Massregeln, wie Z. B. die Grundung eine? russischen Volkslehrerseminar's zur Russificirung der Laudesbevolkerung, un-

Następcą jego w knratorstwie dorpaikiem był pochodzący z Estonii, lecz urodzony w Petersburgu senator br. Stakelberg. Urzędnik sztywny, zapięty, nie bez pewnego wzwyczajenia się do systematycznej pracy, słowem niemiec nadbałtycki dawnej, niknącej już dzisiaj, dzięki nierozsądnej germanofobii petersburskiej szkoły, wierny sługa cesarza, ślepe narzędzie jego woli i woli ministra, jednak bez wszelkich zapędów wynaradawiających. Konserwatysta dawnego pokroju, z podejrzeniem zawsze patrzył na wszystkie nowe figury petersburskie w ministeryum oświaty, wietrząc w nich, często nie bez słuszności, zakapturzonych rewolucjonistów. Germańska krew estońskiego szlachcica, wychowanie w dawnych antyrewolucyjnych zasadach, wieloletnia służba, składały się na ten wstręt, jaki czuł Stakelberg do nowych „samobytuików” rosyjskich. Nie miał przekonań żadnych, a jeszcze mniej jakichś uczuć bałtycko-ukraińskich, ale był to człowiek uczciwy i zacny. Jednakże, ponieważ był biurokratą od stóp do głów, robiło to go nienawistnym wszystkim bez wyjątku w Dorpacie, lubo w rzeczywistości nie należał on wcale do najgorszych kuratorów tego okręgu naukowego. Wierny służbista nadsyłanych mu rozkazów nie dyskutował nigdy, ale przynajmniej nie brał w tem wszystkim inicjatywy, wykonywał rozkazy, ale się o nie nie napraszał i nie podsuwał coraz to nowych projektów, mających na celu wynarodowienie szkół nadbałtyckich zarówno wyższych jak średnich i niższych. W porównaniu do Saburowa a także do dzisiejszego stanu rzeczy i to uważać należy za pewnego rodzaju zaletę i rys dodatni

ternehmen konnte, die gegen jeden auderu Curator einen Sturm der Entriistung heraufbeschworen hatten. So weit war schon in Dorpat wenigstens der Wille zum Wideretande eingeschlafert worden! Saburow hatte den Schliissel gefunden. Der Schliissel war: *sanfte Beeinflussung des Willens*. Die 15 jahrige Wirksamkeit eines solchen Curators und dreier soleher Gouverneure in den Ostseeprovinzen hatte, glauben wir, die deutsche Gesinnung und damit alle Kralt des Widerstandes erstickt. Das war die einzig richtige Methode. Aber in seltsamer Verblendung liat man das in Petersburg nicht erkaunt und das brauchbarste Werkzeug zur Verwirklichung der grossrussischen Plane beiseitegeworfen*.

¹ Tak go charakteryzuje wspomniana powyżej obszerna praca *T. Neandra*: „Vom Wirbel bis zur Zehe ein russischer Bureaukrat, der mit deutscher Gewissenhaftigkeit, ohne selbststandige Politik zu treiben, das Gesetz befolgt und peinlich wie ein Kanzelist die Formen wakrt. Mit eisiger Kiilte wurde er

To też obecnie żałują już powszechnie nad Bałtykiem, że ten biurokrata tak prędko odwołanym został z Dorpatu, gdzie stanowisko kuratora zajął po uim rodowity rosyjanin pan Kapustin.

Nowy kurator nie chciał czasu tracić na darmo, jednym zamachem chciał zniwelować uniwersytet dorpacki i zrównać go z innymi rosyjskimi. Gwałtowne środki nie osiągnęły celu. Co Saburow zżęcznie przytłumił, Kapustin gwałtownością swą na nowo rozżarzył; uczucia Niemców nadbałtyckich pod względem narodowym najmimowolniej podniósł, serca germańskie zgalwanizował. drażliwość wydelikacił, sądzi, że „obnisil”, a tymczasem do wprost przeciwnych doszedł rezultatów. Znalazłszy ostatecznie pobyt w Dorpacie nieznośnym i niemożliwym, przeniósł się ten dorpacki kurator do Rygi. Usadowiwszy się tu w pobliżu rosyjskiego gimnazjum klasycznego, w nader skromnym gmachu jego urządził swoją kuratorską kancelaryę, z której całym okręgiem naukowym dorpackim w tymże duchu co i z Dorpatu nie przestaje kierować. Najlepiej tego dowodzą jego częste cyrkularze, ogłaszane następnie przez redaktorską złośliwość niemal we wszystkich krajowych niemieckich dziennikach a zaprawdę niepotrzebujące komentarza

Pobieżny rzut oka na niezmierną rozległość państwa rosyjskiego i historję jego kultury powinienby uwidocznic znakomity udział, jaki w rozwoju jego cywilizacji Dorpat stale przyjmował. Jakoż, całymi tysiącami przedstawiają się tu imiona mężów, którzy

(in Dorpat) empfangen, mit fast feindlicher Abneigung behandelt und hat doch zur Zeit nichts Schlimmes gethan, wodurch er eine schlechtere Behandlung als Saburow verdiente. Er hat die Instruction, streng über den russischen Unterricht zu wachen, er ist russischer Beamter und er wird alle Befehle correct ausführen — soweit es sich mit seinen Anständigkeitsbegriffen verträgt. Aber — dodaje już przed pięcioma laty jasnowidzący autor — weil er eben ein anständiger Mann ist, so fürchten wir, dass die Tage seiner Amtthätigkeit bereits gezahlt sind". Obacz *T. Neander* w pracy już przytaczanej powyżej str 55. Do tej cennej książki Neandra zaglądała oczywiście i baronowa X. Y. Z. kreśląc swoje listy o towarzystwie warszawskiem do krakowskiego *Czasu*. Nietylko bowiem powyższy ustęp Neandra, ale jeszcze kilka innych zdają się być żywcem z tej księgi wyjęte i do warszawskich osobistości nader zżęcznie przystósowane.

¹ Cykularze te rosyjskie zasługują istotnie na miano *die abcnottiigen Erlassedes Herm Kapustin*, dawane im powszechnie w krajach nadbałtyckich.

między Bałtykiem a wielkim oceanem, między morzem Białym a morzem Kaspijskim nabyte w Dorpacie umiejętności w usługach Państwa i narodu rosyjskiego bezustannie zużytkowywali, mężów, którzy w najrozmaitszych zawodach jako: profesorowie uniwersyteccy, nauczyciele szkół wyższych i średnich, lekarze, urzędnicy i t. p. prawdziwie pożyteczną rozwijali i rozwijają działalność.

Autor najnowszej pracy o działalności uniwersytetu dorpacciego¹ rozporządzał jedynie materiałem bardzo niepełnym a odnoszącym się wyłącznie do fakultetu medycznego i sięgającym tylko po rok 1865, a jednak już i ten jedyny fragment przekonywa dosadnie, że twierdzenia nasze wcale nie są przesadne.

Za jego pomocą dają się wykazać faktycznie daty następujące: 10 lekarzy w Syberii, 5 leibmedyków cesarskich w stolicy nadniewskiej, 35 profesorów medycyny w uniwersytetach rosyjskich, 24 wysokich urzędników medycznych, kierowników oraz naczelników lekarzy w szpitalach rosyjskich i aż 290 lekarzy wojskowych.

Cały szereg pierwszorzędných wielkości naukowych, zajmujących najwybitniejsze stanowiska w Akademii umiejętności petersburskiej, znanej chlubnie i w zachodniej Europie, są rodem z prowincyj nadbałtyckich, a kształcili się w Dorpacie, że tylko przytoczę z liczby słynnych przyrodników syberyjskich: *Bara, Hclmersena, Jlidendorffa, Schrenka, F. Schmidta*, a z liczby znanych powszechnie lingwistów: *Wiedemana, Bóthlingka*, oraz *Ostcneka* piszącego zwykle pod pseudonimem *Wostokowa*². Największy chirurg i operator rosyjski — *Mikolaj Birogoic* — odbywał studia w Dorpacie, i tamże jedną z katedr medycznych przez lat wiele zajmował, a słynne obserwatorium astronomiczne w Pułkowie, nieopodal Petersburga, jest córą takiegoż obserwatorium w Dorpacie.

O ileśmy zdołali wysledzić z bardzo niepełnych źródeł, jakimi pod tym względem rozporządzamy, liczba inllautczyków, estoóczyków i kurlandczyków zajmujących chlubnie katedry rozmaitych

¹ *T. Neander* „Die Universitat Dorpat ini Lichte der Geschichte und Gegenwart”. Lipsk 1882.

* Profesor *O. Krek* w stynnem a zuakomitem dziele swoim: *Einleitung in die slavische Literaturgeschichte* (Graz 1887 r. stronnice 885 w wielkiej fi-cej przytaczając co chwila prace filologiczne *Ostenek'a*, nazywa go stale *A. Ch. Voštakov*.

umiejętności w uniwersytetach zagranicznych dochodzi obecnie do 40, uszła wszakże prawdopodobnie naszej uwagi nie jedna osobistość wybitna. A ileż profesur zajmują dawni dorpatczanie za granicą w szkołach wyższych politechnicznych oraz akademiach rolniczych, jak np. prof. *Ilarnak* w Dreźnie, prof. *Schroder*, *Tharand* i wielu innych, których imion w ramach skromnego listu niepodobna wyliczać.

Następujące imiona zagranicznych profesorów uniwersyteckich, którzy się kształcili w Dorpacie, przytacza wspomnianą powyżej praca T. Neandra, kreślona w roku 1882, poddając one zarazem pod kontrolę czytelników:

1. *E. Bergmann* prof. chirurgii w Wiirzburgu (obecnie w Berlinie).
2. *Behagel* w Heidelbergu.
3. *Böhtlingk* w Jenie.
4. *Bostrom* we Fryburgu.
5. *Bulmerincq* w Heidelbergu.
6. *Delio* w Monachium (obecnie w Królewcu).
7. *Erdmann* w Halli.
8. *Friedlander* w Berlinie.
9. *Gdtigens* w Giessen.
10. *Gebliardt* w Getyndze.
11. *Götte* w Sztrasburgu.
12. *A. Hamak* w Giessen (obecnie w Marburgu).
13. *E. Hamak* w Halli.
14. *E. Herrmann* w Marburgu.
15. *H. Holst* we Fryburgu.
16. *Hiine* w Bazylei.
17. *Janikowski* w Krakowie (umarł w r. 1882).
18. *Kupffer* w Monachium.
19. *Miaslowski* we Wrocławiu.
20. *Bopp* w Giessen.
21. *A. Bosenberger* w Halli.
22. *Karol Schirren* w Kiel.
23. *Schmiedeberger* w Sztrasburgu.
24. *Scholer* w Berlinie.
25. *Seeck* w Greifswaldzie.
26. *Seydlitz* w Królewcu.
27. *L. Stieda* tamże.
28. *W. Stieda* w Rosztoku.
29. *A. Striimpell* w Lipsku.
30. *Thun* w Bazylei.
31. *Treu* w Berlinie.
32. *J. Walther* w Królewcu.
33. *Wagner* w Berlinie.
34. *Zöpffel* w Sztrasburgu i t. d.

My zaś przy tej sposobności przypominamy czytelnikom pożyteczną działalność dorpatczan-polaków: 1. prof. *Ignacego Baranowskiego*, 2. *Dra Chahubińskiego*, 3. *Aleksandra Czekanowskiego*, słynnego podróżnika i badacza przyrody syberyjskiej, 4. *Benedykta Dybowskiego* podróżnika i zoologa, 5. *Władysława Dybowskiego* paleontologa, 6. prof. *Fudakowskiego* medyka, 7. *Dra med. Głogowskiego*, 8. ś. p. prof. zoologii *Konstantego Gorskiego*, 9. ś. p. prof. med. *Stan. Janikowskiego*, 10. *Dra Jodki* słynnego, okulisty, 11. ś. p. *Kazimierza Krzywickiego* dorpackiego mag. stat., niegdyś dyrektora głównej komisji oświecenia w Królestwie polskiem,

12. ś. p. Dra *J. Miksiewicz*a prof. ekonomii polit. najprzód w Dorpacie a następnie w Kazaniu, 13. Dra *Ludwika Natansona* wieloletniego redaktora pisma lekarskiego wychodzącego w Warszawie, długoletniego prezesa Towarzystwa lekarskiego tamże, a który przed parą laty ogłosił drukiem cenne dzieło p. t. „Teorya jestestw ideo-dynamicznych”, 14. prof. chemii *Jalcóba Natansona*, 15. Dra *Nieszkowskiego* zoologa, 16. *Leopolda Marcina Otto*, b. wydawcy znanej powszechnie „Gwiazdki Cieszyńskiej”, 17. wielce zasłużonego na polu poważnych badań naukowych historyka prof. *Adolfa Pawińskiego*, 18. profesora *Il. Piaskowskiego* psychiatryka, 19 botanika br. *Ungern-Sternberga* (Polaka) zajętego obecnie we Włoszech i cenionego ogólnie za liczne i cenne prace naukowe z zakresu botaniki, 20. *Ryszarda Wiszniewskiego*, meteorologa, 21. *Witolda Zaleskiego* statystyka, i wszystkich innych w Zachodniej Polsce zaszczytnie znanych uczniów *Almae Matris* dorpackiej, których życiorysy przy rozmaitych okolicznościach umieszczały w swoim czasie pisma polskie

Są to wszystko owoce, jakie w ciągu lat niespełna 85 swego istnienia wydała niedość jeszcze znana w zachodniej Polsce *Alma Mater Dorpatensis*, rozwijająca zdrowo swe siły żywotne.

Że uniwersytet dorpacki przy innych warunkach byłby mógł wydać plony nierównie obfitsze, o tem ani chwili nie wątpimy; niemniej atoli nie da się zaprzeczyć, że to, co ta wszechnica dotąd wydała, stawia ją niewątpliwie obok najwyższych takichże instytucyj naukowych zagranicznych. Jakoż, przyzna każdy sędzia kompetentny a bezstronny, że wszechnica dorpacka dotąd przynajmniej odpowiadała najzupełniej włożonemu na siebie przez założyciela za-

¹ W zakresie badań nad przeszłością krajów nadbałtyckich odznaczyli Bie dotąd z grona byłych uczniów wszechnicy dorpackiej najbardziej: 1. Dr. *Jerzy Berkholt*, 2. Dr. *A. Bielens/ein*, 3. Dr. *Fr. Bienemann*, 4. Dr. *Bunt/e*, b. kandydat *H. Didrychs*, G. Dr. *Józef Girgennohn*, 7. prof. Dr. *Hausmann*, 8. Dr. *Hildebrand*, 9. Dr. *Hithlbaum*, 10. kand. *Lossius*, 11. kand. *Mettij*, 12. Dr. *Napicsky*, 13. kand. *Nuttbek*, 14. Dr. *Pabst*, 15. Dr. *T. Schiemann*, 10. prof. Dr. *K. Schirreii*, 17. Dr. *Filip Schwartz*, 18. br. *Juli*, 19. znany powszechnie lingwista akademik petersburski Dr. *Wiedemann* i wielu innych, z których nazwiskami i pracami zapoznać się może łaskawy czytelnik zając do znakomitej bibliografii profesora Winkelmana p. t. *Bibliotheca Livoniae historica*.

daniu, które, jak już wiemy, cesarz Aleksander I w akcie erekcyjnym tymi był określił słowy: „rozpowszechnienie umiejętności* ludzkich w państwie rosyjskiem”.

Ilość profesorów i docentów w uniwersytecie dorpackim przechodzi obecnie poważną liczbę 70, liczą ich bowiem 73. Studentów immatrykulowanych liczono w roku 1887 aż 1704, oprócz tego wolnych słuchaczy 29. Stopni akademickich w ciągu roku 1886 udzielono przeszło 300. Uniwersytet składa 5 fakultetów, a mianowicie: *protestancko-teologiczny*, *historyczno-filologiczny*, *fizyko-matematyczny*, *prawny* czyli *jurydyczny* i *medyczny*. Do ostatniego zalicza się i wydział farmaceutyczny.

Nauki wykładają profesorowie po większej części znakomici, a których pewna część powoływana bywa z uniwersytetów zagranicznych niemieckich, na wzór których, jak wiadomo, i dorpacki jest uorganizowany.

Odbywa tu swe studia nie tylko młodzież z Inflant, Estonii i Kurlandyi, ale i znaczna liczba Polaków, a ci, jako mniej oddani tak zwanemu „życiu burszowskiemu”, stusunkowo najwięcej stopni wyższych naukowych tutaj otrzymują, jak o tem z ogłaszanego w Dorpacie od czasu do czasu *Album acadcmicum* łatwo przekonać się można. Okoliczność ta dała powód kuratorowi panu Kraftstromowi do słynnej w swoim czasie uwagi: *Die Rerren Pöln — są jego słowa — die wollen kier immer prima donna (sic!) sein, im Gulcn wie im Bosen. Dcnn auch unter den uielen Bumm-Iern, welclie unserc Musenstadt aufzuweisen hat, stehen die iceni-gen polnischen ebcnfalh stets an der Spitze.*

W roku 1887 liczba uczniów na fakultecie teologicznym wynosiła 232, na historyczno-filologicznym liczono ich 209, na fizyko-matematycznym 1333, na prawnym 274, na medycznym zaś było ogółem 856, a mianowicie 753 medyków i 103 farmaceutów.

Z tej liczby ogólnej uczuów uniwersytetu już z samego królestwa kongresowego było 84, z Litwy, z Inflaut polskich, z Białej Rusi, Wołynia, Podola i Ukrainy 89, z gubernii inflanckiej czyli tak zwanych Inflant szwedzkich wraz z wyspą Ozylią 603, z Estonii 130, z Kurlandyi, Semigalii tudzież dawnej ziemi Piltyńskiej, stanowiących razem dzisiejszą gubernię kurlandzką 355, z innych gubernij cesarstwa (przeważnie Niemców, lecz są także pomiędzy

nimi Rosyanie, Ormianie i Żydzi) 417, zagranicznych zaś poddanych 26.

Z uniwersytetem połączone: seminaryum protestancko-teologiczne, instytut medyko-chirurgiczny z nowo wzniesionym szpitalem niezwykle wielkich rozmiarów, klinika położnicza, amfiteatr anatomiczny, wspomniana już w poprzednim liście biblioteka uniwersytecka, licząca obecnie wraz z rozprawami do dwustu kilkudziesięciu tysięcy tomów, iustytuty zoologiczny i mineralogiczny, gabinety: fizyczny, farmaceutyczny, farmakologiczny i patologiczny, laboratoria chemiczne, znakomity ogród botaniczny tudzież wslawione przez astronomów *Struwego* i *Miudlera* na całą Europę obserwatorium astronomiczne.

Muzeum starożytności krajowych posiada znakomity zbiór numizmatów oraz zbrojownię. Te zbiory starożytności pochodzą po większej części z wykopalisk epoki przedchrześcijańskiej.

Z uniwersytetem są także połączone: szkoła medyczna oraz „Towarzystwo przyjaciół nauk przyrodniczych” a także wspomniane już przez nas „Uczone Towarzystwo estońskie” (*Gelchrte elisthnische Gesellschaft*), którego cenne roczniki w poprzednim liście naszym mieliśmy sposobność przytaczać.

Co zaś do okręgu naukowego dorpackiego, to liczył on wr. 1887 szkół wyższych, średnich i niższych, szkół elementarnych miejskich i ludowych wiejskich ogółem 3287; w tej liczbie było szkół publicznych 2979 a prywatnych, zostających pod kontrolą tegoż okręgu naukowego, 308.

Przyjrzyjmy się najprzód szkołom publicznym.

Szkoły publiczne.

Z 2979 szkół publicznych okręgu naukowego dorpackiego było w roku 1887:

A) 210 szkół państwowych, miejskich oraz komunalnych,
i B) 2768 szkół ludowych wiejskich¹.

¹ Zarząd szkół ludowych zaledwie przed kilkunastu miesiącami objął kurator dorpackiego okręgu naukowego. Obacz *List drugi z nad Bałtyku* (*Przeł. Powsz.* tom IX), w którym usiłowaliśmy zazuajomic czytelnika ze sta-

ad A. Szkoły państwowe, miejskie i komunalne.

Dla lepszego przeglądu dzielimy je na siedm kategorii :

I.

Kategorię pierwszą tworzy opisany powyżej uniwersytet dorpcki, jedyny w całym okręgu naukowym , który też od niego nazwę swą bierze.

n.

Do *kategorii drugiej* należą *dwie icyzsze szkoły fachowe* a mianowicie:

1) *Szkoła politechniczna bałtycka* w Rydze z wykładowym językiem niemieckim z siedmiu wydziałami: inżynierii, miernictwa, inżynierii mechanicznej, budownictwa, technologii chemiczuej, rolnictwa oraz wydziałem handlowym, — utrzymywana kosztem gminy miejskiej ryskiej oraz kosztem szlachty wszystkich trzech prowincyj nadbałtyckich: Inflant, Estonii i Kurlandyi

2) *Szkoła wyisza weterynaryi* w Dorpacie od niejakiego czasu z wykładowym językiem rosyjskim, utrzymywana kosztem rządu.

III

Kategorię trzecią tworzą *szkoły średnie* tegoż okręgu naukowego. Liczą ich ogółem 24, za wyłączeniem 4-ech rosyjskich, wszystkie z językiem wykładowym niemieckim, w tej liczbie 15 gimnazjów, 1 pro-gimnazjum, 6 szkół realnych, oddział realny w znakomitem ryskiem gimnazjum miejskiem oraz trzyklasowy kurs przy-

nem szkół ludowych lotewskich, czerpiąc nasze wiadomości z olicyalnych sprawozdań: 1) *Materialien zur Kenntniss des Laudoolkschulwesens in Lirland*, (z r. 188-1) co do Inflant i 2) *Bericht der Kurlandischen Ober-Landschul-Commission*, co do Kurlandyi.

¹ Od lat paru ofiarował rząd nader skromną sumę, bo tylko 10,000 rubli na utrzymanie politechniki ryskiej, która skutkiem tego przeszła niebawem z pod zawiadowania ministerstwa finansów do bezpośredniego zawiadowania ministerstwa oświaty.

gotowawczy do politechniki bałtyckiej czyli tak zwana *Vorschule zum baltischen Politechnikom*, nosząca *vułgo* — i to niezupełnie bezzasadnie — niepodlebie miauo „Faulschule”.

IV.

Kategorię czwartą tworzą *szkoły specjalne*, a są one następujące: 9 seminaryów nauczycielskich — w tej liczbie 6 założonych i utrzymywanych wyłącznie przez rycerstwo czyli szlachtę nadbałtycką, a 3 utrzymywane przez rząd, — słynna szkoła przemysłowa w Rydze i znakomita szkoła nawigacyjna tamże, utrzymywane wyłącznie kosztem miejskiej gminy ryskiej, która o oświatę starała się zawsze z gorliwością.

V.

Kategorię piątą tworzą *szkoły niższe*. Najnowsze źródła o nich udzielone nam uprzejmie przez zarząd kancelaryi kuratorskiej, rozdzielają je na dwie osobne kategorie: wyższą i niższą.

a) W kategorii wyższej liczą obecnie szkół miejskich 16, a szkół powiatowych 14; z liczby tych ostatnich 7 ma niebawem zostać zamienionych na szkoły miejskie.

b) W kategorii niższej liczą 69 szkół elementarnych publicznych, 2 rządowe szkoły parafialne, oraz 9 szkół elementarnych, przez ministerium oświaty utrzymywanych a noszących miauo: *Muster-Volksschulen des Ministeriums der Volksaufklärung*.

VI.

Szóstą kategorię tworzą *szkoły żeńskie publiczne*. Liczą ich obecnie w okręgu naukowym dorpackim f5, w tej liczbie 2 gimnazya żeńskie, 2 szkoły średnie najwyższej kategorii, mające wszystkie prawa gimnazjów, 5 szkół średnich nieposiadających atoli praw gimnazjalnych, 12 szkół drugiej kategorii, 33 szkół miejskich elementarnych, oraz jedna tylko szkoła żeńska żydowska.

VII.

Nakoniec siódmą kategorię tworzą *szkoły publiczne elementarne dla płci obojga*. Liczą ich obecnie w tym okręgu tylko 8.

ud B. Szkoły ludowe miejskie,

Szkół ludowych wiejskich liczono w roku 1887 w okręgu naukowym dorpacim ogółem 2.768, w tej liczbie 2.303 szkół wiejskich protestanckich już-to parafialnych już gminnych, a 468 prawosławnych; z tych ostatnich na Kurlandę przypada zaledwie 32, na Estonię 55, a na gubernię inflancką czyli ryską wraz z wyspą Ozylią 381. We wszystkich tych szkołach język wykładowy jest już-to łotewski, już estoński.

Co zaś do szkół wiejskich protestanckich, to z wymienionych powyżej 2303 przypada na Kurlandę 372, na Estonię 544 a na gubernię inflancką wraz z Ozylią czyli wyspą Oesel 1387.

Przechodzimy z kolei do przeglądu szkół prywatnych.

Szkoły prywatne.

Szkół prywatnych męskich i żeńskich liczył okrąg naukowy dorpaci w r. 1887 ogółem 308 z wyłączeniem atoli tych wszystkich, które od wszelkiej kontroli kuratorstwa tego rozległego okręgu naukowego systematycznie się usuwają.

Powyższe 308 szkół prywatnych z wykładowym językiem niemieckim dzieli spis kuratora dorpackiego na *trzy* oddzielne kategorie: *pierwszą*, *drugą* i *trzecią*.

Do *pierwszej* zalicza ów spis oficjalny 5 szkół męskich, 19 żeńskich, ogółem szkół 24, w tej liczbie 1 gimnazjum prywatne męskie, mające wszelako wszystkie prawa i przywileje gimnazjów rządowych, oraz 1 szkołę prywatną żeńską z prawami gimnazjalnymi.

Do kategorii *drugiej* zalicza tenże spis szkół męskich 18, żeńskich 30, ogółem 48.

Do kategorii *trzeciej* nakouiec szkół męskich 38, żeńskich 56, szkół dla płci obojga 108, szkół kościelnych 5, szkół żydowskich 25, szkół specjalnych 2 i tyleż szkół niedzielnych, liczą więc tej ostatniej kategorii szkół prywatnych ogółem 236.

Na tein kończąc nasz pobieżny rzut oka na szkoły okręgu naukowego dorpuckiego, pozostaje nam jeszcze nadmienić, iż pomiędzy szkołami prywatnemi, które od wszelkiej kontroli kuratora okręgu całkowicie usuuć się zdołały, napotykamy nietylko liczne szkoły specyalne — muzyczne, rysunkowe, przemysłowe — ale także szkoły wszystkich trojga wspomnianych powyżej kategorii.

Pisałem w grudniu 1887 r.



T R E Ś Ć .

	Stronnica.
List pierwszy: Zamęt pojęć o kresach bałtyckich. — Łotwa. — Litwa. — Prusowie. — Jadźwingowie. — Osadnicy niemieccy i <i>Fratres militiae Christi</i> . — Krzyżacy inflanccy. — Dalsze losy Łotyszów. — Dane Rtatystyczne o nich	3
List drugi: Charakterystyka Łotyszów. — Ich kraj. — Pierwsze kroki ich oświaty. — Książki łotewskie wydane przez Żydów — Szkoły i urzędy gminne. — Dobry stan pod tym względem Inflant szwedzkich i Kurlandyi	9
List trzeci: Wydawnictwa łotewskie. — Stosunki socyalno-polityczne. — Moralność u Łotyszów. — Kierunek wsteczny prasy łotewskiej. — Zarzuty czynione duchowieństwu	14
List czwarty: Przymioty moralne Łotyszów — ich zatrudnienia i wyroby — przysłowia — ubiór — zwyczaje	19
List piąty: Mieszkania i pieśni Łotyszów	24
List szósty: Jezyk i piśmiennictwo Łotyszów	30
List siódmy: Ogólna charakterystyka Estów — ich jezyk i literatura. — Esty wyspiarze — ich wojny i twierdze. — Późniejsza historia tego szczepu. — Przemysł. — Najnowsze o Estach daty statystyczne	33
List ósmy: Charakterystyka Rosyan-starowierców osiadłych na Łotwie katolickiej. — Rusini i Polacy tamże zamieszkali	39
List dziewiąty: Geograficzne położenie Liwów. — O samej ich nazwie. — Źródła do tego przedmiotu. — Statystyka ludności krajowej. — Obyczaje i charakter dawnej i nowej szlachty nadbałtyckiej. — Ludność miejska i małomiejska	43

List dziesiąty: Wpływ Zachodu na budownictwo i sztukę nad Bałtykiem. — Późniejsze niefortunne przekształcenia w katedrze ryskiej i kościele św. Piotra. — Katedra św. Dyonizego w Dorpacie. — Kościół św. Brygidy w pobliżu Rewia. — Spustoszenia barbarzyńskie przez reformację protestancką zrządzone. — Zdania samychże protestantów w tej mierze. — Zachowane przypadkiem nabytki są dowodem wielkiego artyzmu. — Ołtarz w kościele św. Mikołaja, tryptyk w kościele św. Ducha w Rewlu. — Przepyszne rzeźby średniowieczne w kościele po-karmelickim na wyspie Oesel. — *Todtentanz* w Rewlu

List jedenasty: Klasztory siedliskami sztuki. — Architektura dawnych zamków. — Zamki: Malborski, Weudeński, Feliński. — Okazałość środkowej części tych zamczysk, zwanej *Semterbau*. — Galerye obrazów w dawnych zamkach władców inllanckich, kurlandzkiej i piltyńskich. — Architektura w gmachach publicznych i prywatnych. — Dom stowarzyszenia „Czarnogłowców”. - Ratusz w Rewlu — Przyczółek kościoła św. Jana w Rydze. — Izba nowożeńców i sala ucztova w gmachu „Izby kupieckiej* w Rydze.

List dwunasty: Przemysł artystyczny w krajach nadbałtyckich. — Cechy rzemieślnicze. — Towarzystwa gwardyj miejskich. — Główne epoki sztuki nadbałtyckiej i stopniowy jej upadek. — Wojna niszczy dzieła sztuki w Inflantach. — Sztuka drugiej połowy XVII wieku pozbywa się dawnych pięknych cech. — Wyjątki stanowią: grobowiec Pontusa de la Gardie i epitafia Bogusława Rozena w Rewlu, a Kaspra Tyzenhauza w Rydze. — Odzyskanie sztuki w rękodzielach. — Wojna trzydziestoletnia wielu rzemieślników-artystów zapędza na Inflanty z Zachodu. - Srebra *en repousse*. — Skarbiec magistratu Rewelskiego. — Skarbiec Czarnogłowców Ryskich. — Inne okazy dawnego przemysłu artystycznego prowincyj nadbałtyckich. — Styl „Baroko” — Styl „Rokoko”. — Skoszlawienie gustu. — Malże jako zdobiu. — Styl pseudo-klasycyzm, sentymentalny, napoleoński. — Interregnum. — Styl nowszego odrodzenia

List trzynasty: Doniosłość nauki o źródłach dziejowych. — Wystawa historyczna kurlandzka z roku 1887: 1. Zabytki archeologiczne. — Działy: a) rękopisów, b) numizmatyczny, c) genealogiczny. — 3. Portrety historyczne i miniatury. — t. Zbiór wachlarzy. — 5. Klejnoty. — 6. Ubrania z epok najrozmaitszych. — 7. Meble i rzeźby. — 8. Sprzęty domowe. — 9. Dawne srebra. — 10. Zbroje, broń sieczna i palna. — 11. Dział ceramiczny. — 12. Dział lotewski. — 13. Pamiątki akademickie. — 14. Ludwik XVIII w Miawie

List czternasty: Bezpośrednie i pośrednie skutki pierwszej nadbałtyckiej wystawy historycznej. — Katalog wystawy ryskiej z r. 1883. — Prace restauracyjne dokonywane umiejętnie w tumie ryskim. —

- Epitafium w Tyzenhauzowskiej kaplicy. — Wspaniałe jej witraże. — Nieopodal dwa inne rzekomo historyczne witraże. — Grobowce biskupów liwońskich i arcybiskupów ryskich. — Błogosławiony Mejnard. — Otwarcie jego grobu w lipcu 1883 r. — Zmiana taktyki u luterskich predykantów. — Sarkofag ostatniego arcybiskupa ryskiego. — Grobowiec biskupa Łęke'go. — Pamiątki bitwy pod Kirchholmem. 115
- List piętnasty: Miejska biblioteka ryska. — Starożytne księgi i rękopisy. — Dziesięciotomowy rękopism Brotzego. — Bomba Piotra W. i jej literatura. — Dzisiejszy stan biblioteki. — Dzieła polskie i o Polsce. — Dział *Livonica*. — Biusta, portrety, obrazy zdobiące bibliotekę. — Geograficzne położenie Rygi. — Jej okolice i przedmieścia. — Kościoły i gmachy miejskie. — Zarząd miasta — Liczba mieszkańców wedle wyznania i narodowości. — Szkoły i uczniowie — Księgarnie i czasopisma. — Stowarzyszenia, kluby, instytucje — Ogrody publiczne. — Handel ryski. — Historyczna przeszłość tego starodawnego grodu. 138
- List szesnasty: Dorpat. — Geograficzne położenie. — Historyczna przeszłość Dorpatu. — Dawne kościoły. — Zaprowadzenie reformacyi. — *Unwersitas Gustaviana*. — Dzisiejszy uniwersytet dorpcki. — Zakłady naukowe. — Fabryki. — Stowarzyszenia. — Mieszkańcy Dorpatu wedle narodowości i wyznania. — Kościół katolicki. — Książdz Kossowski. 159
- List siedemnasty: Erekcja terazniejszej wszechnicy Dorpackiej. — Jej niemiecko-europejska cecha. — Wszechnica szwedzka a dzisiejszy uniwersytet. — Początkowe trudności. — Kuratorstwo Liwena. — Ograniczenie swobód akademickich. — Epoka dalszego rozkwitu. — Słynniejsi profesorowie. — Nowe ograniczenia i prześladowania. — Kurator Bradke; era liberalna. — Hr. Kayzerling. — Czynn timer Gervais. — Saburow i jego system. — Br. Stackelberg. — Program i działalność Kapustina. — Wpływ i znaczenie wszechnicy Dorpackiej — Powszechnie znani uczeni, którzy w niej pobierali wykształcenie. — Słynniejsi Polacy. — Dzisiejszy stan. — Liczba profesorów i uczniów. — Fczeniowie polscy. — Muzea i zbiory. — Okręg naukowy dorpcki i jego szkoły. 178



